

Karen Marie Monning

Feafever - Gorączka Wrózek

Odmieniona przez wybory których dokonała aby przetrwać, Mac nie jest już dłużej naiwną idealistyczną dziewczyną – błyskotką która niedawno przybyła do Dublinu. W pogoni za znalezieniem mordercy swojej siostry stała się jednym z głównych zawodników w śmiertelnej grze, ale z jedną wielką przewagą nad innymi – wie jak znaleźć jedyną rzecz za którą ludzie i wróżki są gotowi zabić Sinsar Dubh – antyczną książkę o czarnej magii tak mroczną, że przeciąga na swoją stronę każdego kto tylko jej dotknie.

To co odkryje wkrótce Mac jednakże jest gorsze niż sobie wyobrażała.

Otoczona przez zdradę gdy jej wrogowie nie do odróżnienia od jej sojuszników może być pewna tylko jednej rzeczy – wraz z coraz bardziej zbliżającą się nocą Halloween, jej czas coraz szybciej ucieka

Feafever

Część 1

Przed świtem

"Wciąż oczekuję, że obudzę się i okaże się, że to wszystko było tylko złym snem

Alina wciąż będzie żyła

Ja nie będę bała się ciemności

Potwory nie będą przechadzały się ulicami Dublinu

A Ja nie będę czuła tego okropnego lęku, że jutro świt nie nadejdzie"

—Z dziennika Mac

Prolog

Umarłabym dla niego

Nie poczekajcie chwilę. . . to nie tutaj powinniśmy byli zacząć

Wiem o tym. Ale pozostawiając to mojej własnej decyzji, wolę przeskoczyć przez wydarzenia następnego kilku tygodni i przemknąć z Wami przez te dni prześlizgując się tylko po szczegółach które przedstawiają mnie w bardziej pochlebnym świetle.

Nikt nie wygląda dobrze w jego najczarniejszej godzinie. Ale to właśnie te godziny robią z nas tych kim jesteśmy. Pozostajemy silni albo kulimy się ze strachu.

Nigdy do tej pory nie myślałam o rzeczach takich jak najczarniejsza godzina czy różnego rodzaju nieszczęścia

Kiedyś zwykle wypełniałam moje dni opalaniem, zakupami, pracą barmanki w Brickyard (zawsze traktowałam to bardziej jako pracę tymczasową i takie życie właśnie lubiłam) i wymyślaniem sposobów na przekonanie mamy i taty aby kupili mi nowy samochód. W wieku 22 lat wciąż mieszkałam w domu rodzinnym, bezpieczna w moim osłoniętym z każdej strony świecie, kołysana do snu, przez wolne ostępy głębokiego południa.

Wtedy moja siostra Alina, została brutalnie zamordowana studiując za granicą w Dublinie i mój świat zmienił się całkowicie w ciągu jednej nocy. Już wystarczająco zły był fakt, że musiałam zidentyfikować jej okaleczone ciało i obserwować jak moja kiedyś szczęśliwa rodzina roztrząsa się na części ale jakby tego było mało mój świat nie przestał rozpadać się w tym momencie. Nie przestał do momentu kiedy nie dowiedziałam się, że praktycznie wszystko w co zostałam wychowana wierzyć nie

było prawdą.

Odkryłam, że moi staruszkowie nie są moim prawdziwymi rodzicami a moja siostra i Ja zostaliśmy adoptowane. Generalnie pomijając moje lenistwo i okazjonalne przeciąganie samogłosek nie było w nas nic południowego. Okazało się, że wywodzimy się ze starożytnego celtyckiego rodu sidhe-seers, ludzi którzy mogą zobaczyć Wróżki —przerazającą rasę z innego świata która żyła sekretnie pośród nas przez tysiące lat skryta za złudzeniami i kłamstwami

To były te łatwe lekcje

Te ciężkie miały dopiero nadejść, czekały na mnie na wypełnionych życiem i zabawą ulicach dzielnicy Temple Bar w Dublinie, gdzie obserwowałam jak giną ludzie i nauczyłam się zabijać. Gdzie poznałam Jericho Barronsa, V'lane'a i Lorda Master. Gdzie wkroczyłam na boisko jako jeden z głównych graczy w śmiertelne rozgrywce w której stawką jest przeznaczenie tego świata.

Dla tych z Was którzy dołączyli do mnie dopiero teraz, nazywam się MacKayla Lane, Mac w skrócie. Moim prawdziwym nazwiskiem może być O'Connor, ale nie wiem tego na pewno. Jestem sidhe-seer i to jednym z najbardziej potężnych jakie kiedykolwiek przyszły na ten świat. Nie tylko mogę zobaczyć wróżki, mogę też je ranić, uzbrojona w jeden z ich najstraszniejszych świętych relikwów—Włócznie przeznaczenia—mogę zabijać nieśmiertelnych

Nie rozsiadajcie się wygodnie w fotelach i nie rozluźniajcie. Nie tylko mój świat ma kłopoty, to też Wasz świat. To się dzieje, tu i teraz, gdy tu siedzicie, chrupiąc przekąski, przygotowując się do pogrążenia się w fikcyjnej ucieczce. Zgadnijcie co? To nie fikcja i nie ma żadnej ucieczki. Mury pomiędzy światem ludzi i światem wrózek upadają—i naprawdę ciężko mi to mówić ale te Wróżki to nie Tinkerbells (wróżki z kreskówki Disneya)

Jeśli mury upadną całkowicie. . . cóż lepiej módlcie się, żeby tak się nie stało Jeśli byłabym Wami zapaliłabym teraz wszystkie światła. Zaopatrzyła się w kilka latarek. Sprawdziła zapasy baterii.

Przybyłam do Dublina z dwóch powodów aby znaleźć morderce mojej siostry i zemścić się. Widzicie jak łatwo przychodzi mi powiedzenie tego teraz? Pragnę zemsty Zemsty przez duże Z. Zemsty z połamanymi kośćmi i dużą ilością krwi. Chcę jej morderce martwego, chcę żeby zginął z mojej ręki. Kilka miesięcy tutaj i porzuciłam lata wypolerowanej południowej uprzejmości.

Krótko po tym jak wysiadłam z samolotu z Ashford w stanie Georgia i postawiłam moją dobrze wypedikirowaną stopę na Irlandzkim brzegu prawdopodobnie zginęłabym gdybym nie zdryfowała do księgarni której właścicielem był Jericho Barrons. Kim albo Czym jest, nie mam zielonego pojęcia. Ale ma wiedzę której potrzebuję a Ja mam coś czego on chce i to czyni z nas niechętnych sobie sojuszników

Kiedy nie miałam do kogo się zwrócić Barrons wziął mnie do siebie, wyszkolił, nauczył tego kim i czym jestem, otworzył mi oczy i pomógł mi przetrwać Nie zrobił tego w miły sposób ale nie dbam już dłużej o to jak przetrwam tak długo jak w ogóle udaje mi się to zrobić

Ponieważ byłam bezpieczniejsza u niego niż w moim tanim pokoiku w pensjonacie, wprowadziłam się do jego księgarni. Jest chroniona przed większością moich wrogów, zabezpieczona różnymi zaklęciami i stoi jak bastion na skraju tego co nazywam Ciemną Strefą— sąsiednia dzielnica która została przejęta przez Cienie, bezkształtne Unseelie które żyją w ciemności i wysysają ludzkie życie Walczyliśmy razem z potworami. Uratował mi życie dwukrotnie. Podzieliliśmy smak niebezpiecznego pożądanego. Poszukuje Sinsar Dubh—książki o czarnej magii sprzed miliona lat stworzonej i spisanej przez samego króla Unseelie. Książki która zawiera klucz do władzy nad światem ludzi i wrózek. Ja chce ją znaleźć bo była to ostatnia

prośba Aliny i jak podejrzewałam zawierała też klucz do uratowania naszego świata
On twierdzi ,że chce jej bo kolekcjonuje książki. Jasne

V'lane to zupełnie inna historia. Jest księciem Seelie i zabijającą seksem wróżką o
czym więcej dowiecie się już wkrótce. Świat wróżek składa się z dwóch
antagonistycznych dworów z ich własnymi Królewskimi domami i wyjątkowymi
kastami wróżek, Seelie Dwór Światła i Dwór Ciemny Unseelie. Nie pozwólcie aby
ciemność czy światło Was zwiodło. Oba są śmiertelne. Jednakże Seelie uważają
Unseelie za tak śmiertelne ,że zamknęły je w więzieniu około siedemset tysięcy lat
temu. Kiedy jedna Wróżka obawia się innej wróżki, lepiej miejcie się na baczności
Każdy dwór ma swoje własne Święte Relikty albo Święte Przedmioty Magiczne
Relikty Seelie to Włócznia (którą mam Ja) Kocioł, Kamienie, Miecz. Relikty
Unseelie to Amulet (który miałam ale został zabrany przez Lorda Master), Pudło,
Teleportujące Lustra i najbardziej poszukiwany Książka. Wszystkie one mają inne
przeznaczenie. Niektóre znam, niektórych nie jestem taka pewna.

Jak Barrons, V'lane szuka Sinsar Dubh. Szuka jej dla królowej Seelie Aoibheal, która
potrzebuje jej aby wzmocnić mury pomiędzy Światem Wróżek i Światem Ludzi i
powstrzymać je przed całkowitym upadkiem. Jak Barrons, uratował mi życie. (Daje
mi również jedne z najbardziej intensywnych orgazmów)

Lord Master to morderca mojej siostry, ten który ją uwiódł wykorzystał i zniszczył.
Nie całkiem Wróżka, nie całkiem człowiek, otwiera portale pomiędzy królestwami i
sprowadza przez nie Unseelie—najgorsze z wróżek—do naszego świata, uwalnia ich
i uczy przenikać do naszego społeczeństwa. Chce żeby Mury upadły tak aby mógł
uwolnić wszystkich Unseelie z ich lodowatego więzienia. On też szuka Sinsar Dubh,
choć nie jestem pewna dlaczego. Myślę ,że chce ją zniszczyć tak aby nikt już
nigdy nie mógł odbudować więziennych ścian

I tu właśnie pojawia się Ja

Tych trzech potężnych niebezpiecznych mężczyzn potrzebuje mnie.

Nie tylko widzę wróżki, mogę również wyczuć i Przedmioty Magiczne i Święte
Relikty. Mogę wyczuć Sinsar Dubh mroczne pulsujące serce czystego zła

Mogę na nie zapolować

Mogę je znaleźć

Każdy chce mnie mieć. Więc pozostaje przy życiu w świecie gdzie śmierć rzuca cień
na mój próg codziennie

Widuje rzeczy które przyprawiły by Was o dreszcze. Robie rzeczy które przyprawiają
moją skórę o dreszcze.

Ale to nie jest teraz ważne. To co jest ważne zaczyna się w tym właśnie miejscu—
zobaczmy . . gdzie to było?

Cofam się wstecz przez strony mojej pamięci, kartka po kartce, mrużąc oczy tak
abym nie musiała przyglądać im się zbyt dokładnie. Przerzucam strony przez
wszystkie wspomnienia, przez to diabelskie Halloween i rzeczy które zrobił Barrons.
Przez kobietę którą zabiłam. Przez V'lane'a zakładającego swego rodzaju piercing w
moim języku. Przez to co zrobiłam inspektorowi Jayne.

Jest

Powiększam obraz w dół do ciemnej, wilgotnej, błyszczącej ulicy.

Oto Ja. Śliczna w różu i złocie

W Dublinie. Jest noc. Idę po wybrukowanym chodniku w dzielnicy Temple Bar.

Żyje i chwilowo jestem pełna życia. Nic tak jak niedawne spotkanie ze śmiercią nie
sprawia ,że czujesz się właśnie w taki sposób

Jest iskierka w moim oku i sprężystość w kroku. Mam na sobie zabójczą różową
sukienkę i moje ulubione obcasy do tego złote i różowe akcesoria. Zadbałam
wyjątkowo o włosy i makijaż. Jestem w drodze na spotkanie z Christianem
Mackeltar, seksownym tajemniczym młodym szkotem który znał moją siostrę.

Czuje się świetnie dla odmiany
Cóż przynajmniej przez krótki czas tak było.
Przenieśmy się teraz o kilka chwil
Teraz trzymałam się kurczowo za głowę, potknęłam się na chodniku wpadając w kałużę. Upadając na kolana i ręce. Znalazłam się bliżej Sinsar Dubh niż kiedykolwiek wcześniej i Czarna Księga miała na mnie ten sam efekt co zawsze. Osłabiający ból.
Już nie wyglądam tak ślicznie, w zasadzie wyglądam jak jedno wielkie nieszczęście. Na czworaka w kałużę o zapachu piwa i moczu, przemarznięta do szpiku kości. Moje włosy są poplątane, moja spinka do włosów zwisa w okolicach nosa, płaczę. Brudną ręką odsuwam włosy z twarzy i obserwuję rozgrywającą się przede mną scenę z szeroko otwartymi z przerażenia oczami.
Pamiętam ten moment. Kim byłam. Czym nie byłam. Trzymam ten obraz w stop klatce. Jest tak dużo rzeczy które bym jej powiedziała
Głowa do góry Mac. Zbierz siły. Nadchodzi sztorm. Nie słyszysz grzmotów powstałych z trzasku spiczastych kopyt na wietrze? Nie czujesz powodującego drętwienie duszy zimna? Nie czujesz zapachu krwi?
Uciekaj powiedziałabym jej. Ukryj się
Ale nie posłuchałabym siebie
Na kolanach obserwując tą . . . rzecz . . . robiącą to co właśnie robiła
Niechętnie łączę się ze wspomnieniami i wślizguje w jej skórę
Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział1

Ból, Boże ból! Rozłupie mi czaszkę!

Trzymam kurczowo swoją głowę mokrymi, śmierzdzącymi rękoma, zdeterminowana aby trzymać je razem do momentu aż nie nastąpi nieuniknione — nie stracę przytomności.

Niczego nie można przyrównać do agonii jakiej dostarczało mi Sinsar Dubh. Za każdym razem kiedy się do niej zbliżałam, działo się to samo. Byłam paraliżowana przez ból który zwiększał się do czasu aż nie straciłam przytomności. Barrons twierdzi ,że to dlatego iż Ciemna Księga i Ja jesteśmy punktem i kontr punktem. Że ona jest tak zła a Ja tak dobra ,że zachodzi gwałtowna reakcja która tak się u mnie objawia. Jego teoria polega na tym aby mnie trochę 'rozrzedzić' sprawić abym była trochę bardziej zła tak ,żebym mogła się do niej bardziej zbliżyć Nie bardzo wiem jak zrobienie ze mnie gorszej osoby po to tylko abym mogła dostać się w pobliże złej książki miało być dobrą rzeczą. Wydaje mi się ,że prawdopodobnie robiłabym z nią same naprawdę złe rzeczy.

"Nie" wyjęczałam siedząc na kolanach w kałużę "Proszę....nie!" Nie tutaj, nie teraz! Poprzednim razem kiedy byłam blisko Książki, był ze mną Barrons i miałam ten komfort bo wiedziałam ,że nie pozwoli aby nic zbyt okropnego stało się memu nieprzytomnemu ciału. Może i taszczył mnie wokół jak przenośny wykrywacz, ale mogłam z tym żyć. Dzisiaj jednakże byłam sama. Myśl o byciu narażoną na każdego i wszystko znajdujące się na ulicach Dublina nawet przez kilka minut przerażała mnie. Co jeśli będę nieprzytomna przez godzinę? Co jeśli wpadnę twarzą w tą kałużę w której się znajdowałam i utopię się w najwzwyklejszych . . . fuj

Muszę wydostać się z tej kałuży. Nie umrę w taki patetyczny sposób

Mroźny wiatr hulał pomiędzy budynkami, przesywając mnie do kości. Stara brudna i przemoczona gazeta kręciła się nad potłuczonymi butelkami, papierami i szkłem. Rzuciłam się z paznokciami na chodnik pozostawiając ich połamane końcówki w zagłębieniach pomiędzy wybrukowanymi kamieniami.

Cał po cał wyczołgiwałam się w kierunku suchego gruntu

Była tam —prosto na przeciw mnie Ciemna Księga. Mogłam ją poczuć, 50 jardów od miejsca gdzie szukałam po omacku. Może nawet mniej. I to nie była tylko książka. Och, nie. To nie było takie proste. Pulsowała ponuro, zwęglając brzegi mojego umysłu.

Dlaczego nie mdlałam?

Dlaczego ten ból nie chciał się skończyć?

Czułam się jakbym umierała. Ślina zalewała mi usta pieniąc się przy wargach.

Desperacko wręcz chciałam zwracać ale nie mogłam. Nawet mój żołądek został zamknięty przez wszechogarniający ból.

Pojękując próbowałam podnieść głowę. Musiałam ją zobaczyć. Byłam już wcześniej blisko ale nigdy jej nie widziałam. Zawsze najpierw traciłam przytomność. Jeśli teraz nie miałam jej stracić to miałam pytania na które chciałam odpowiedzi. Nawet nie wiedziałam jak ona wygląda. Kto ją miał? Co z nią robił? Dlaczego wciąż miałam te bliskie z nią spotkania?

Drżąc, podniosłam się na kolana, odsuwając pukiel pachnących kwaśno włosów z mojej twarzy i spojrzałam.

Ulica jeszcze kilka chwil temu wypełniona krzątającymi się turystami, przechodzącymi z jednych otwartych drzwi pubów do drugich, teraz została oczyszczona przez mroczny, arktyczny wiatr. Drzwi zostały zatrzaśnięte, muzyka ucichła.

Pozostawiając tylko mnie.

I ich.

Obrazek który rozgrywał się przede mną wcale nie był tym czego oczekiwałam.

Facet z bronią trzymał na muszce grupkę ludzi stojących plecami do ściany budynku, rodzina turystów, aparaty fotograficzne zwisające z ich szyi. Błysk półautomatycznej broni błysnął w blasku księżyca. Ojciec krzychał, matka krzychała próbując zamknąć w swoich ramionach trojkę małych dzieci.

"Nie!" krzyknęłam. A przynajmniej tak mi się wydaje. Nie jestem pewna czy wydałam z siebie jakikolwiek dźwięk. Moje płuca były sprężone bólem.

Facet z bronią uwolnił serię pocisków uciszając ich krzyki. Najmłodsze dziecko zabił jako ostatnie —delikatna blond włosy dziewczynka około 4 lat z szeroko otwartymi oczami które będą nawiedzać mnie do końca moich dni. Dziewczynka której nie mogłam uratować bo nie mogłam wykonać żadnego pieprzonego ruchu.

Sparaliżowana przez otępiający ból kończyn. Mogłam tylko tam klęczeć i krzyzczeć wewnątrz swojej głowy.

Dlaczego to się działo? Gdzie była Sinsar Dubh? Dlaczego nie mogłam jej zobaczyć?

Mężczyzna odwrócił się i nabrałam ostro powietrza

Książka znajdowała się pod jego ramieniem

Całkowicie niewinna okładka, około 350 stron grubości, blado szara z czerwoną oprawą. Tego rodzaju okładka którą można znaleźć w każdej księgarni w mieście Sapnęłam. Czy naprawdę miałam uwierzyć, że to była książka o najczarniejszej magii napisana przed miliona laty stworzona w wyobraźni króla Unseelie? Czy to miało być zabawne? Jakie to anty klimatyczne. Jakie absurdalne.

Facet z bronią zerknął na swój pistolet ze zdezorientowanym wyrazem twarzy. Potem jego głowa powędrowała z powrotem w kierunku leżących ciał, krew i kawałki kości ochlapały kamienną ścianę

Książka wypadła z pod jego ramienia. Wydawała się spadać w zwolnionym tempie, przekształcając się podczas tego upadku na wilgotne błyszczące kamienie.

W momencie gdy uderzyła o wybrukowany chodnik z głośnym hukiem nie była już dłużej prostą książką w twardej oprawie ale masywnym czarnym tomem, grubym prawie na stopę, wygrawerowanymi znakami runicznymi, związanym stalowymi obręczami i skomplikowanymi zamkami. Była dokładnie taką książką jakiej

oczekiwałam. Wyglądając na antyczną i złą.

Próbowałam złapać oddech

Teraz ten gruby ciemny tom znowu się zmieniał, stając się czymś nowym. Wirował, kręcił się, zmieniał substancję pod wpływem wiatru i ciemności.

I żył

Zabrakło mi słów żeby to opisać ponieważ nie istnieje nic w naszym świecie do czego można by było to przyrównać. I cieszyłam się z tego ,że nie istnieje nic w naszym świecie do czego można to porównać bo jeśli istniałoby coś takiego to nie nie jestem pewna czy nasz świat w ogóle by istniał.

Mogę tylko nazwać to bestią i tak to pozostawić

Moja dusza drżała, tak jakby dostrzegała na jakimś poziomie, że moje ciało było niewystarczającą ochroną przed nią. Nie przed tym czym była.

Facet z bronią spojrział na nią a ona spojrzała na niego, potem skierował broń w swoją stronę. Drgnęłam na odgłos kolejnych wystrzałów. Strzelec upadł na chodnik a jego broń zabręczała daleko.

Kolejny lodowaty podmuch wiatru zacinął w dół ulicy.

Kobieta pojawiła się wychodząc z za rogu tak jakby odpowiadając na wezwanie wpatrując się obojętnie w to co pozostało po wydarzeniach które rozegrały się tu kilka minut wcześniej, potem podeszła jakby została zaciągnięta prosto do leżącej książki (bestia z niemożliwymi kończynami i skrwawionym pyskiem!) która nagle nie wyglądała jak zamknięta antyczna książka ale kolejny raz jak niewinna okładka "Nie dotykaj tego!" załkałam gęsia skórka pojawiła się na moim ciele na samą myśl Przystanęła, podniosła ją, włożyła sobie pod ramię i odwróciła się.

Chciałabym powiedzieć ,że odeszła bez oglądania się za siebie, ale tego nie zrobiła.

Spojrzała przez ramię prosto na mnie a wyraz jej twarzy pozbawił moje płuca

tej niewielkiej ilości powietrza której udało mi się wcześniej nabrać

Czyste zło biło z jej oczu, przebiegłość, bezmiar wrogości który mnie znał, który wiedział na mój temat pewne rzeczy których nie wiedziałam nawet ja sama i nigdy nie chciałam wiedzieć. Zło które celebrowało swoją egzystencję przy każdej okazji jaką tylko miało poprzez chaos, zniszczenie i psychotyczną wściekłość.

Uśmiechnęła się okropnym uśmiechem, odstawiając setki małych, spiczastych zębów I miałam jedno z tych nagłych przemyśleń.

Przypominałam sobie ostatni raz kiedy znalazłam się tak blisko Sinsar Dubh, wtedy kiedy straciłam przytomność i przeczytałam następnego dnia o mężczyźnie który zabił swoją całą rodzinę a potem zjechał ze skarpy kilka przecznic od miejsca w którym straciłam przytomność. Każdy z kim rozmawiano mówił to samo —on nie mógł tego zrobić, to nie był on, zachowywał się jakby ktoś nim zawładnął przez ostatnich kilka dni. Przypominałam sobie artykuły które czytałam ostatnimi czasy w których pobrzmiwało to samo stwierdzenie, za każdym razem gdy działo się jakieś brutalne przestępstwo— to nie był on/ona, on/ona nigdy nie zrobiłby/nie zrobiłaby czegoś takiego. Gapiłam się na kobietę która nie była już dłużej tym kim była zanim skręciła za róg i weszła na tą ulicę. Kobieta była we władaniu książki. A Ja zrozu miałam.

To nie Ci ludzie popełniali te wszystkie okropne przestępstwa.

Bestia była teraz wewnątrz jej, przejęła kontrolę. I nie przestanie jej kontrolować do czasu aż nie skończy jej używać, do czasu aż się jej nie pozbędzie i przeniesie się do następnej ofiary.

Tak bardzo się myliliśmy, Barrons i Ja!

Wierzyliśmy ,że to Sinsar Dubh była w posiadaniu kogoś z jakimś planem kto transportował ją z miejsca na miejsce w jakimś celu, kogoś kto albo używał jej aby osiągnąć konkretne cele albo strzegł jej, próbując nie dopuścić aby wpadła w niepowołane ręce.

Ale nie była w posiadaniu kogoś z planem, z przekonaniem o słuszności swojej sprawy czy czymś podobnym ani nie była przez nikogo przenoszona.

Sama się poruszała

Przechodząc z rąk do rąk, przekształcając każdą z jej ofiar w broń przepętnioną przemocą i destrukcją. Barrons powiedział mi, że Relikty Wrózek mają skłonność do przejmowania życia i podporządkowania go własnym celom na przestrzeni czasu Czarna Księgą powstała przed miliona laty. To był kawał czasu. Musiała przez ten czas nabrać jakiegoś rodzaju życia.

Kobieta zniknęła za rogiem a Ja skończyłam upadając na chodnik jak kamień.

Zamknęłam oczy i łapałam płytkie oddechy. Podczas gdy ona oddalała się coraz bardziej, znikając w nocy gdzie bóg tylko wiedział co robi, mój ból stawał się coraz mniejszy.

To był najbardziej niebezpieczny Święty Relikt Wrózek jaki został kiedykolwiek stworzony — i zerwał się ze smyczy akurat w naszym świecie.

Przyprawiający o gęsią skórę był fakt, że aż do dzisiaj nie był mnie świadomy

Teraz już jednak był

Spojrzała na mnie, widziała mnie. Nie mogłam tego wytłumaczyć, ale poczułam to tak jakby w jakiś sposób mnie nazaczyła, oznaczyła jak gołębia. Patrzyłam w otchłań a otchłań wpatrywała się z powrotem we mnie, dokładnie tak jak tata zawsze mówił, że się stanie. Chcesz wiedzieć coś o życiu Mac? To proste. Obserwuj tęczę dziecko. Obserwuj niebo. Znajdziesz to czego szukasz. Jeśli będziesz polować na dobro znajdujące się na świecie, znajdziesz je. Jeśli pójdziesz polować na zło....cóż po prostu tego nie rób.

Co za idiota, dumalam podczas gdy zaciągałam się z powrotem na chodnik dał mi specjalne zdolności? Co za głupek myślał, że mogłam coś z robić problemami takiego wymiaru? Jak mogłam nie polować na zło kiedy byłam jedną z kilku osób które mogły je zobaczyć?

Turyści wylewali się z powrotem na ulice. Drzwi pubów otworzyły się szeroko.

Ciemność wycofała się. Muzyka zaczęła grać i świat znowu ruszył z miejsca. Śmiech odbijał się od brukowanego chodnika. Zastanawiałam się w jakim świecie oni żyli.

Na pewno nie w moim.

Nieświadomie dla nich wszystkich zwracałam aż do prawie całkowitego odwodnienia do czasu aż nie pozostała już tylko żółć

Podniosłam się na nogi, przeciągając grzbietem dłoni w poprzek ust i gapiąc się na swoje odbicie w witrynie pubu. Byłam brudna, przemoczona i śmierdziałam. Moje włosy były posklejane mieszaniną piwa i... ach! nie mogłam nawet pomyśleć o tym czym jeszcze. Nigdy nie wiesz co znajdziesz w kałuży w towarzyskiej dzielnicy Dublina. Wyciągnęłam spinkę z włosów, zsunęłam je do tyłu i spięłam je na karku gdzie nie mogły dotykać mojej twarzy

Moja sukienka była podarta, z przodu brakowało dwóch guzików. Złamałam obcas mojego prawego buta, kolana miałam obdrapane i krwawiące.

"Oto kobieta która nadaje całkiem nowe znaczenie stwierdzeniu 'Upaść po pijaku' co nie?" Jakiś mężczyzna szydził kiedy mnie mijał. Jego kumple ryknęli śmiechem.

Szedł ich z tuzin, wszyscy ubrani w czerwone pasy zakładane przy fraku ponad džinsami i muszki pod swetrami. Wieczór kawalerski, celebrowanie testosteronu.

Ominęli mnie szerokim łukiem

Byli tacy okrutni

Czy to było naprawdę dwadzieścia minut temu kiedy szłam tędy rozdając uśmiechy?

Przechodząc przez dzielnicę Temple Bar czując się pełna życia i atrakcyjna. Gotowa na wszystko co świat mógł mi rzucić pod nogi w ciągu następnych minut?

Dwadzieścia minut temu otoczyli by mnie ciasnym kręgiem i próbowali poderwać Wykonałam kilka chwiejnych kroków, próbując iść tak jakby nie brakowało mi 3,5

cali szpica pod moim prawym butem. Nie było to łatwe. Bolało mnie wszystko. Chociaż ból promieniujący z książki oddalał się, czułam się posiniaczona od stóp do głów. Chyba było to skutkiem przebywania w tym miażdżącym imadle którym była dla mnie Sinsar Dubh Już to przerabiałam, moja głowa będzie pulsowała przez godziny i bolała jeszcze przez kilka dni. Moja wizyta u Christiana MacKeltar, młodego szkota który znał moją siostrę będzie musiała poczekać. Rozejrzałam się w koło za moim brakującym obcasem. Nie było go nigdzie w zasięgu wzroku. Uwielbiałam te buty, cholera! Oszczędzałam przez miesiące ,żeby je kupić. Westchnęłam i nakazałam sobie w duchu dać sobie z tym spokój. W tej chwili miałam większe sprawy które zaprzętały mi głowę.

Nie straciłam przytomności

Byłam nie dalej niż pięćdziesiąt jardów od Sinsar Dubh i pozostałam przytomna przez cały czas.

Barrons będzie bardzo zadowolony. Nawet zachwycony. Chociaż zachwyt jest trudną emocją do wyczytania w tej mrocznej uderzającej twarzy wyrzeźbionej z okrucieństwa. Barrons jest jak powrót do czasów bezprawia do tego wygląda tak stoicko i pierwotnie jak się zachowuje.

Okazało się ,że niedawne wydarzenia jednak trochę mnie zmieniły i teraz byłam bardziej podobna do książki.

Zła

W drodze powrotnej do księgarni, zaczęło padać. Kuliłam się żałośnie posuwając się do przodu. Nienawidzę deszczu. Z wielu powodów.

Po pierwsze jest mokry, zimny i okropny a już było mi wystarczająco mokro i zimno.

Po drugie słońce nie świeci kiedy pada deszcz a Ja jestem czcicielem słońca. Po trzecie deszcz sprawia ,że noc w Dublinie jest nawet ciemniejsza niż zwykle, a to z kolei oznaczało ,że potwory robiły się coraz śmielsze. Po czwarte deszcz sprawiał ,że potrzebowałam parasolki a kiedy ludzi noszą parasolki mają tendencję do noszenia ich naprawdę nisko i kroczenia tuż za nimi, zwłaszcza jeśli deszcz pada prosto w ich twarze. Ja nie jestem wcale inna. A to oznacza ,że nie możesz zobaczyć co nadchodzi w Twoim kierunku, co na zatłoczonych ulicach zwykle kończy się ludźmi którzy wpadają na siebie mamrocząc przeprosiny albo przekleństwa a w Dublinie to także oznacza ,że możesz wpaść na wrózkę (rzucane przez nie zauroczenie nie obejmuje mnie tak jak zwykłych ludzi) i zdradzić się, co doprowadza nas do tego ,że kiedy tu pada nie ważę się nosić ze sobą parasolki.

Co nie byłoby wcale takie złe gdyby nie fakt ,że pada tutaj przez cały pieprzony czas.

Co z kolei oznacza ,że jestem zazwyczaj całkowicie przemoczona i doprowadza nas to tym samym do piątej rzeczy której nie cierpię jeśli chodzi o deszcz, mój makijaż spływa a moje włosy wyglądają jak opadający na czoło mop.

Ale w każdej chmurze naprawdę czaił się jakiś promyk słońca ponieważ po dobrym mocnym spłukaniu przez deszcz przynajmniej już dłużej nie pachniałam aż tak źle Skręciłam w moją ulicę, która tak naprawdę nie jest moją ulicą. Moja ulica jest cztery tysiące mil stąd na wiejskim głębokim południu. Jest słoneczna i porośnięta bujna roślinnością, oprawiona w drzewka magnolii, wspaniałych azalii i strzeliste dęby. Na mojej ulicy nie padało przez cały czas.

Ale nie mogłam teraz wrócić do domu, ze strachu przed tym ,że poprowadzę te potwory ze mną do Ashford i skoro potrzebowałam ulicy którą mogłabym nazywać moją to ta deszczowa ,ciemna, ponura ulica będzie musiała nią być.

Jak doszłam do księgarni, przyjrzałam się fasadzie cztero piętrowego budynku wyjątego żywcem jak ze Starego Świata z ostrożnością. Zewnętrzne reflektory punktowe zamocowane na froncie z tyłu i po bokach oświetlały wysokie kamienne ściany budynku. Radośnie wymalowany szyld głoszący 'Książki i Bibeloty Barronsa' który wisiał prostopadle do budynku, zawieszony nad chodnikiem na wyszukanym

mosiężnym maszcie zaryglowanym do cegły nad drzwiami, zaskrzypiał zakofłany przez coraz chłodniejszą nocną bryzę. Oświetlony znak w staromodnej witrynie głosi 'Zamknięte'

Duże filary okalały wejście wraz z pięknymi wiśniowymi drzwiami oszklonymi witrażowym szkłem i ukoronowanymi pasującym nadprożem
Wszystko był jak należy z moim 'domem' Światła były zapalone, budynek chroniony przed moimi śmiertelnymi sąsiadami. Przystanęłam i wpatrywałam się przez moment w dół ulicy w kierunku Opuszczonej Dzielnicy upewniając się ,że żaden Cień nie wtargnął na mój teren.

Ciemna Strefa na skraju 'Książek i Bibelotów Barronsa' jest największą jaką do tej pory widziałam (i największą jaką mam nadzieję kiedykolwiek zobaczę!), obejmującą co najmniej dwadzieścia przecznic, przepelnionych śmiertelnymi ciemnymi cieniami. Dwie rzeczy charakteryzują Ciemną Strefę — ciemność i śmierć. Stworzenia nocy — Cienie pożerają wszystko co żyje — ludzi, trawę, liście, nawet robaki żyjące w ziemi pozostawiając za sobą całkowicie wymarłe tereny. Nawet teraz poruszały się niespokojnie, zwijając się jak muchy na lepie, zdesperowane aby wymienić ich martwe cienie za urodzajne dobrze oświetlone położone dalej sąsiedztwo

Przez moment byłam bezpieczna. Cienie nie tolerują światła a w pobliżu księgarni byłam w nim skąpana. Jednakże, jeśli miałabym przejść się dwadzieścia stóp w dół ulicy w mrok gdzie wszystkie uliczne lampy były popsute, byłabym martwa.

Mam obsesję na temat moich sąsiadów. Są wampirami w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Widziałam co robią z ludźmi. Konsumują ich pozostawiając tylko kupkę ubrań biżuterii i innych przedmiotów osobistych, pokrytych małymi, suchymi jak papier cienkimi łuskami tych części ciała których nie mogą lub nie chcą przełknąć. To jak pozostawianie ogona krewetki tak mi się wydaje, jakiejś części nas która jest zbyt chrupka jak na ich gust. Nie mogę też ich zabić. Nie mają żadnego prawdziwego kształtu co sprawia ,że moja broń w ich przypadku jest bezużyteczna Jedyną rzeczą która na nie działa jest światło i też ich nie zabija tylko utrzymuje z daleka. Otoczona ze wszystkich stron przez światła otaczającego sąsiedztwa, ta Ciemna Strefa pozostała z grubsza tego samego rozmiaru przez kilka ostatnich miesięcy. Wiem bo robiłam zwiad jej granic całkiem regularnie.

Jeśli nie jesteś sidhe-seer, nawet nie możesz ich zobaczyć. Ludzie którzy umierają w Ciemnej Strefie nie znają nawet twarzy swojego egzekutora. Nie żeby Cienie w ogóle miały jakiegokolwiek twarze. Brak wyrazu twarzy jest ich drugim imieniem. Jeśli jesteś sidhe-seer, wciąż ciężko jest je odróżnić od nocy, nawet kiedy wiesz czego szukasz. Ciemniejsze niż ciemność jak ubrudzona atramentem czarna mgła, ślizgają się i przesuują, oplatając budynki, pełzając w dół rynien, owijając się wokół rozbitych ulicznych lamp. Chociaż nigdy nie podeszłam wystarczająco blisko aby sprawdzić moje przeczucie (i mam nadzieję ,że nigdy nie będę miała okazji) wydają mi się ,że są zimne.

Mają wszystkie kształty i rozmiary, począwszy od takich wielkości kota a skończywszy na takich wielkości—

Zamrugałam

Na pewno to nie mógł być ten jeden który osaczył mnie tej nocy kiedy Fiona, kobieta która kiedyś prowadziła księgarnię, próbowała mnie zabić, wpuszczając hordę ich do środka kiedy spałam! Ostatnim razem gdy go widziałam z grubsza pięć tygodni temu, wliczając w to miesiąc który straciłam w Krainie Wrózek był prawie dwadzieścia stóp długi i dziewięć szeroki. Teraz był dwa razy taki duży, gęsta chmura tłustej ciemności rozciągająca się na nieomal cały kawałek opuszczonego budynku przyległego do Barronsa

Czy one rosły od zjadania nas? Czy mogły rozrosnąć się do wielkości małego

miasteczka? Czy mogły przykucnąć na nim i połknąć je w całości?

Gapiałam się. Jak na coś co nie miało twarzy, na pewno wydawało się też na mnie spoglądać. Pogroziłam temu pięścią raz czy dwa. Ostatnim razem kiedy to zrobiłam przekształciło się do prawie ludzkiej formy i wykonało obraźliwy gest z powrotem w moim kierunku.

Nie miałam zamiaru uczyć go żadnych nowych sztuczek.

Strzeliłam sobie wewnętrznego kiksa i natychmiast tego pożałowałam. Moja głowa bolała tak okropnie, że czułam jakby mój mózg był cały poobijany a ja właśnie pchnęłam go od jednej strony do drugiej wewnątrz mojej czaszki.

Chociaż deszcz przestał w końcu padać — albo powinnam powiedzieć zrobić sobie jedną z tych Dublińskich przerw — byłam mokra i przemarznięta i miałam lepsze rzeczy do roboty niż stać tam i rozmyślać nad jednym z wielu moich wrogów. Rzeczy takie jak zjedzenie połowy butelki aspiryny i postanie pod bardzo gorącym prysznicem. Rzeczy takie jak oczyszczenie mojej głowy tak abym mogła pomyśleć nad konsekwencjami tego co zobaczyłam dziś wieczorem i znalezienie Barronsa aby mu o tym powiedzieć. Nie wątpiłam w to, że będzie zdziwiony tak samo jak ja metodą lokomocji książki. Jaki mroczny plan był jej celem? Czy może przypadkowy chaos i przemoc były wystarczającym celem samym w sobie?

Gdy weszłam do niszy i zaczęłam szukać kluczy w torebce usłyszałam za sobą kroki. Zerknęłam przez ramię i zmarszczyłam brwi.

Inspektor Jayne dołączył do mnie pod łukowatym wejściem, strzepując deszcz ze swojego płaszcza odzianymi w rękawiczki rękoma. Mijałam go wcześniej na ulicy kiedy szłam na spotkanie z Christianem, zanim natknęłam się na Sinsar Dubh.

Posłał mi wtedy spojrzenie które obiecywało nękanie ale myślałam, że mam dzień albo dwa zanim spełni tą obietnicę.

Nie miałam.

Wysoki i krzepki z brązowymi włosami starannie przyczesanymi po bokach, jego pobrużdżona twarz miała ostre rysy. Szwagier Inspektora Pattiego O'Duffy — inspektora który prowadził sprawę morderstwa mojej siostry i który skończył z poderżniętym gardłem w rękę trzymając skrawek papieru z napisanym na nim moim imieniem i nazwiskiem — Jayne ostatnio przyholował mnie na posterunek policji i trzymał mnie tam cały dzień na podstawie podejrzenia o morderstwo. Przesłuchiwał mnie i głośno oskarżając o to, że miałam romans z O'Duffym. Potem zostawił mnie w sercu ciemnego Dublina bez moich odstraszających Cienie latarek abym wracała do domu sama pieszo. Nie miałam zamiaru wybaczyć mu jego bezdusznego traktowania.

'Mam zamiar deptać Ci po piętach' tak mi powiedział.

Udowodnił prawdziwość swoich słów, podążając za mną, obserwując mój każdy krok. Teraz mierzył mnie wzrokiem z góry na dół i prychnął ze wstrętem: "Nawet nie będę pytał".

"Jesteś tu aby mnie aresztować?" powiedziałam lekko. Porzuciłam udawanie, że mam obcas i oparłam się o drzwi. Moje stopy cierpiały.

"Może".

"To było pytanie w stylu 'tak' albo 'nie' Jayne. Spróbuj jeszcze raz." Nic nie odpowiedział i obydwoje wiedzieliśmy co to oznaczało.

"Więc odejdz. Sklep jest zamknięty. To czyni z niego w tym momencie prywatną własność. To wtargnięcie na teren prywatny".

"Albo porozmawiamy dziś albo wróć jutro rano kiedy będziesz miała klientów. Chcesz żeby detektyw z wydziału zabójstw kręcił się w środku i przesłuchiwał Twoich klientów?"

"Nie masz żadnego prawa do przesłuchiwania moich klientów".

"Jestem policjantem panienko. To daje mi wszelkie prawa jakich potrzebuje. Chce i

mogę uczynić Twoje życie nędznym. Chcesz się przekonać?"

"Czego chcesz?" warknęłam

"Jest zimno i mokro tu na zewnątrz" złączył dłonie dmuchając na nie

"Może filiżankę herbaty?"

"A może pójdziesz się pieprzyć?" posłałam mu przesłodzony uśmiech

"Co mój szwagier z nadwagą w średnim wieku był dla Ciebie wystarczająco dobry, ale Ja nie jestem?"

"Nie uprawiałam seksu z Twoim szwagrem" warknęłam

"Więc co do cholery z Tobą robił" odburknął

"Już to przerabialiśmy. Powiedziałam Ci. Jeśli chcesz mnie przesłuchać będziesz mnie musiał aresztować i tym razem nie powiem słowa bez adwokata" Zerknęłam przez jego ramię. Cienie poruszały się niespokojnie, energicznie tak jakby ożywiły się przez naszą kłótnie. Tak jakby nasza sprzeczka je . . . ekscytowała. Zastanawiałam się czy gniew albo pasją sprawiły, że smakowaliśmy im lepiej. Odsunęłam tą makabryczną myśl ze swojego umysłu.

"Twoje odpowiedzi nie były żadnymi odpowiedziami i dobrze o tym wiesz"

"Nie chcesz prawdziwych odpowiedzi" Ja nie chciałam prawdziwych odpowiedzi.

Niestety byłam skazana na ich towarzystwo.

"Może chcę. Jakkolwiek . . . trudne do uwierzenia . . . mogą się wydawać"

Posłałam mu ostre spojrzenie. Chociaż przywdział na siebie swoje zwyczajowe zdeterminowane oblicze psa wężącego kości było w tym obliczu coś nowego, coś subtelnego czego nie było w nim wcześniej. Było to to samo co zauważyłam w oczach inspektora O'Duffy tego ranka kiedy przyszedł się ze mną zobaczyć, tego ranka kiedy zginął, swego rodzaju obawę która objawiała się myślą w stylu 'może jednak mój świat nie jest całkiem taki jak myślałam' Pewny sygnał, że tak jak O'Duffy Jayne miał zamiar poruszyć sprawy które prawdopodobnie spowodują, że skończy martwy. I chociaż morderstwo O'Duffiego a przynajmniej obrażenia jakie miał wyglądały z pozoru na takie zadane przez człowieka, nie miałam wątpliwości, że został zamordowany z powodu tego czego zaczął się dowiadywać na temat nowych 'dzieciaków' które pojawiły się w mieście — wróżek Westchnęłam. Chciałam wyskoczyć z moich obrzydliwych mokrych ciuchów. Chciałam umyć moje odrażające włosy "Odpuść sobie Mógłbyś? Po prostu to zostaw. Nie miałam nic wspólnego z morderstwem O'Duffiego i nie mam Ci nic więcej do powiedzenia"

"Tak, masz. Wiesz co się dzieję w tym mieście panno Lane. Nie wiem jak ani gdzie w tym wszystkim wpasowujesz się Ty ale wiem, że wiesz. To dlatego Patty przyszedł się z Tobą zobaczyć. Nie wpadł tu tego ranka aby porozmawiać o morderstwie Twojej siostry. Przyszedł tutaj spytać cię o coś. Co to było? Co wypalało mu dziurę w głowie całą noc, że nie mógł poczekać do poniedziałku aby z Tobą porozmawiać, że wysłał swoją rodzinę do kościoła a sam opuścił mszę? O co zapytał Cię Patty tego ranka kiedy zginął?"

Był dobry. Mogłam mu to przyznać. Ale nic poza tym

"Czy Ja też teraz zginę panno Lane, po tym jak tutaj przyszedłem aby się z Tobą zobaczyć?" powiedział ostro "Czy tak to działa? Czy powinienem być obudzić dzieci i pocałować je na do widzenia zanim wyszedłem tego ranka? Powiedzieć żonie jak bardzo Ją kocham?"

Dotknęła powiedziałam "To nie moja wina, że zginął!"

"Może go nie zabiłaś ale też go nie ocaliłaś. Odpowiedziałaś na jego pytania? Czy to dlatego zginął? Czy może gdybyś to zrobiła wciąż by żył?"

Spojrzałam na niego "Odejdź"

Sięgnęła do wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyjął ze środka całą garść map

Odrzuciłam wzrok gwałtownie, nienawidząc wszystkiego w tej chwili. To było deja

vu do którego nigdy nie chciałam wracać.

Patty O'Duffy też przyniósł ze sobą mapy. Tego niedzielnego poranka kiedy przyszedł się ze mną zobaczyć do księgarni, zlustrował je w najdrobniejszych szczegółach i odkrył to co powtarzałam mu przez nieomal dwa tygodnie. Pewne części Dublina nie były wydrukowane na mapach. Znikały, wymazywały się z ludzkiej pamięci tak jakby nigdy nie istniały. Odkrył Ciemną Strefę.

Jayne przysunął się bliżej, aż jego nos nie znalazł się kilka cali od mojego

"Przeładałaś jakąś ostatnio?"

Nic nie odpowiedziałam

"Znalazłem tuzin ich na biurku Pattiego Zaznaczył konkretne miejsca. Trochę zajęło mi dojście do tego dlaczego to zrobił. Posterunek policji ma magazyn na Lisle Street siedem przecznic stąd. Nie znajdziesz tej ulicy na żadnej mapie opublikowanej w ciągu ostatnich dwóch lat"

"Co z tego? Do czego pijesz? Że oprócz morderstwa jestem częścią jakiegoś spisku mającego na celu zmienianie map? O co oskarżysz mnie następnym razem o to ,że jestem z kimś w zмовie aby wprowadzać w błąd turystów?"

"Zabawne panno Lane. Wczoraj zrobiłem sobie dłuższą przerwę na lunch i wybrałem się na Lisle Street. Próbowałem złapać taksówkę, ale kierowca upierał się ,że nie ma takiego adresu i odmówił zawiezienia mnie tam. Skończyłem idąc pieszo. Chcesz usłyszeć co zobaczyłem?"

"Nie, ale jestem pewna ,że i tak mi powiesz" wymamrotałam masując skronie

"Magazyn wciąż tam jest ale miasto wokół niego wydaje się być.....zapomniane.

Mam na myśli kompletnie zapomniane. Ulice nie są sprzątane. Śmieci nie są zabierane. Lamy uliczne są wyłączone. Ścieki nie są odprowadzane. Mój telefon nie mógł złapać tam zasięgu. Pośrodku miasta, nie mogłem złapać cholernego sygnału!"

"Nie bardzo wiem co to ma ze mną wspólnego" powiedziałam moim najbardziej znudzonym głosem

Nie słyszał mnie i wiedziałam ,że w głowie znowu chodził tymi wymarłymi wypełnionymi szczątkami ulicami. Ciemna Strefa nie wygląda tylko na opuszczoną, Ciemna Strefa wydziela śmierć i rozkład, sprawia ,że czujesz się tym otulona. Zostawia na Tobie niezatarte piętno. Obudzi Cie w środku nocy z sercem w gardle i wszechogarniającym przerażeniem spowodowanym ciemnością. Śpię ze wszystkim światłami zapalonymi. Noszę przy sobie latarki dwadzieścia cztery godziny na dobę.

"Znalazłem porzucone samochody na środku ulicy z szeroko otwartymi drzwiami.

Drogie samochody. Takie które powinny zostać rozebrane na części zanim ich właściciel zdąży wrócić z benzyną. Wytłumacz to" warknął

"Może Dubliński wskaźnik przestępczości się zmniejsza" zaoferowałam wiedząc ,że było to kłamstwo

"Wzrasta w zawrotnym tempie. Jest tak od miesięcy. Media wciąż krzyżują nas za to" Tak było. A po tym co widziałam dzisiaj lokalna eskalacja przestępczości była faktem który mnie wyjątkowo interesował. W głowie zakiełkował mi pewien pomysł.

"Kupki ubrań znajdowały się przy samochodach z pełnymi portfelami w kieszeniach. Niektóre z nich wręcz wypchane gotówką, tylko czekając aby je ukraść. Na miłość boską znalazłem dwa Rolexy na chodniku!"

"Podniosłeś je?" Zapytałam z zainteresowaniem. Zawsze chciałam mieć Rolexa

"Ale wiesz co było najdziwniejsze panno Lane? Nie było żadnych ludzi. Ani jednego.

Tak jakby wszyscy zgodzili się dokładnie w tym samym momencie wyprowadzić się z dwudziestu kilku mieszkaniowego miejskiego bloku w trakcie tego czym się akurat zajmowali, bez zabierania czegokolwiek, nawet samochodów czy ubrań. Czy wszyscy wyszli nago?"

"Skąd mam to wiedzieć?"

"To stało się tutaj panno Lane. Jest pewien teren którego nie ma na tych mapach i

znajduje się zaraz obok Twojej księgarni. Nie mów mi ,że nigdy nie zerkaś w tamtą stronę kiedy wychodzisz"

Wzruszyłam ramionami "Nie wychodzę tak często"

"Chodzę za Tobą pamiętasz? Wychodzisz cały czas"

"Jestem całkowicie zaabsorbowana własną osobą inspektorze. Rzadko rozglądam się wokół" Zerknęłam za niego już z piętnasty raz. Cienie wciąż zachowywały się jak Cienie, uwięzione w ich pułapce ciemności oblizujące wąskie okropne, ciemne cieniste wargi.

"Gówno prawda. Przesłuchiwałem Cię. Jesteś mądra i bystra i kłamiesz"

"Dobrze, więc Ty to wytłumacz. Jak sądzisz co się stało?"

"Nie wiem"

"Czy przychodzi Ci do głowy coś co mogłoby wyjaśnić co tu znalazłeś?"

Mięśnie jego szczęki zacisnęły się "Nie"

"Więc czego oczekujesz ode mnie? Co mam Ci powiedzieć? Że złe nocne stworzenia przejęły Dublin? Że czają się tam na dole?—pokazałam ramieniem w prawą stronę —"I ,że zjadają ludzi i pozostawiają tylko te części których nie lubią? Że przejęły niektóre tereny na własność i jeśli jesteś na tyle głupi aby pójść albo pojechać tam po zmroku zginiesz?" To było najbliższe ostrzeżeniu co mogłam mu powiedzieć

"Nie bądź głupia panno Lane"

"Wzajemnie inspektorze" powiedziałam ostro

"Chcesz mojej rady? Trzymaj się z daleka od miejsc których nie możesz znaleźć na mapach. A teraz Odejdź" odwróciłam się do niego plecami

"To jeszcze nie koniec" powiedział spiętym głosem

Ostatnio wydawało się ,że wszyscy mi to mówią. Nie na pewno tak było, miałam dziwne przeczucie ,że wiedziałam jak to się skończy. Jeszcze jedną śmiercią na moim sumieniu która będzie mnie nawiedzać podczas moich już i tak bezsennych nocy.

"Zostaw mnie w spokoju, albo załatw sobie nakaz" wśliznęłam klucz w drzwi i prze kluczyłam. Podczas gdy je otwierałam zerknęłam przez ramie.

Jayne stał na chodniku prawie w tym samym miejscu które ja zajmowałam kilka minut wcześniej, wpatrując się w opuszczoną dzielnicę, brwi złączone czoło zmarszczone. Nie wiedział tego ale Cienie gapiły się na niego tymi pozbawionymi twarzy i oczu formami. Co zrobię jeśli zaczną iść w tamtą stronę?

Znałam odpowiedź i nienawidziłam jej. Wyciągnęłabym błyskawicznie moje latarki i poszłabym za nim. Zrobiłabym z siebie widowisko ratując go przed czymś czego nie mógł zobaczyć. Prawdopodobnie skończyłabym zamknięta na oddziale psychiatrycznym lokalnego szpitala w podziękowaniu za moją pomoc Mój ból głowy zwiększył swoje natężenie. Jeśli szybko nie zażyję aspiryny znowu przerodzi się w ból przy którym zacznę wymiotować

Spojrzał na mnie. Chociaż Jayne miał perfekcyjną twarz gliny — pewna niewzruszona ciągła analiza łączyła się tutaj z cierpliwością — byłam coraz lepsza w odczytywaniu ludzi

Bał się.

"Wracaj do domu Inspektorze" powiedziałam miękko "Ucałuj żonę i otul do snu dzieciaki. Zdaj się na swój instynkt. Nie poluj na kłątwy"

Spoglądał na mnie dłuższą chwilę, tak jakby rozważał kryteria tchórzostwa wtedy odwrócił się i udał się szturmem w kierunku dzielnicy Temple Bar.

Wydałam z siebie ogromne westchnienie ulgi i wśliznęłam się do księgarni.

Nawet gdyby nie było to tak potrzebne mi sanktuarium i tak pokochałabym 'Książki i Bibeloty Barronsa' Znalazłam moje powołanie i nie było to bycie sidhe seer tylko prowadzenie księgarni, zwłaszcza takiej która miała w swoim asortymencie najlepsze magazyny mody, śliczne pióra, przybory do pisania ,czasopisma i miała w sobie taką ekskluzywną, elegancką atmosferę

Jest ona ucieleśnieniem wszystkich tych rzeczy których zawsze pragnęłam. Zawsze chciałam być mądra, mieć klasę, gust. Pierwszą rzeczą która uderza Cie gdy wchodzisz po raz pierwszy do 'Książek i Bibelotów Barronsa', oprócz masy błyszczącego bogatego mahoni i fazonowanych szklanych okien jest łagodnie dezorientujące uczucie przestrzennej nieprawidłowości, tak jakbyście otworzyli pudełko zapalek a do środka schludnie włożone było by boisko piłkarskie. Główne pomieszczenie jest długie na około siedemdziesiąt stóp i szerokie na pięćdziesiąt. Frontowa część sklepu ma otwarte sklepienie które wznosi się aż do samego dachu wysoko na cztery piętra. Ozdobne mahoniowe biblioteczki pokrywają każdy poziom, od podłogi do gzymsu. Za eleganckimi balustradami, wąskie jak wybieg dla modelek platformy które udostępniają przejście do drugiego, trzeciego i czwartego poziomu. Drabinki ślizgają się na naoliwionych wałkach z jednej sekcji do drugiej.

Pierwsze piętro ma półki ustawione w szerokie alejki po lewej, dwa kąciki do czytania jeden z przodu a drugi z tyłu. Ten z tyłu z eleganckim emaliowanym gazowym kominkiem (na przeciw którego spędzam większą część mojego czasu próbując otrząsnąć się z zimnej Dublińskiej pogody) Stanowisko kasowe znajduje się po prawej, za nim stoi mała lodówka, telewizor i moje kolumny. Za balustradami na wyższych piętra znajduje się więcej książek włączając w to te rzadkie okazy i trochę z tych bibelotów o których informuje szyld, zabezpieczonych w zamkniętych na klucz oszklonych szafkach.

Kosztowne dywany pokrywają drewniane podłogi. Meble pochodzą ze Starego Świata. Są wspaniałe, drogie i wyglądają na autentyczne jak sofa na której lubiłam zwinąć się w kłębek i czytać. Oświetleniem są antyczne kinkiety i wbudowane sufitowe reflektory które emanują tym szczególnym światłem o bursztynowej barwie które nadaje całemu wnętrzu ten ciepły blask.

Gdy przestąpiłam próg i weszłam z tych zimnych, mokrych, szalonych ulic do wnętrza księgarni poczułam ,że znowu mogę oddychać. Kiedy otwieram sklep i dokonuje sprzedaży — a staromodna kasa której srebrny dzwoneczek dzwoni za każdym razem gdy szuflada się otwiera — moje życie wydaje się proste i dobre i na chwile jestem w stanie zapomnieć o wszystkich moich problemach.

Zerknęłam na zegarek i kopnięciem zrzuciłam moje mokre buty. Była prawie północ. Jeszcze kilka godzin wcześniej siedziałam w kąciku do czytania z enigmatycznym właścicielem księgarni domagając się wiedzy na temat tego czym był.

Jak zwykle, nie udzielił mi odpowiedzi.

Naprawdę nie wiem po co w ogóle zawracam sobie tym głowę. Barrons wie o mnie praktycznie wszystko. Nie byłabym zdziwiona jeśli okazałoby się ,że w jakiś sposób zdobył informacje i stworzył sobie moje akta które obejmowały całe moje życie aż do chwili obecnej ze starannie opisanymi zdjęciami dokumentującymi każde wydarzenie — Mac się opala, Mac maluje paznokcie, Mac prawie umiera

Ale kiedykolwiek zadaje mu jakieś osobiste pytanie, jedyne co dostaję to tajemnicze "Weź mnie albo Zostaw" uzupełnione kilkoma zasepionymi przypomnieniami ,że 'wciąż ratuje moje życie' Tak jakby to powinno było wystarczyć aby mnie uciszyć i trzymać w ryzach.

Smutnym faktem było to ,że zwykle działało

Jest jakiś nieznośny brak równowagi pomiędzy nami. On jest tym który trzyma wszystkie atutowe karty podczas gdy Ja ledwie daje sobie radę z trzymaniem kiepskich dwójek i trójek które życie rzuca w moją stronę

Może i polujemy na PM albo inaczej Przedmioty Magiczne — Święte Relikty Wrózek —wspólnie, walczymy i zabijamy naszych wrogów ramie w ramie i ostatnio próbowaliśmy zerwać z siebie ubrania w przypiływie pożądania tak nagłego i palącego jak nieoczekiwany wiatr który w jakiś sposób dostrzegłam w jego umyśle

kiedy go całowałam — ale na pewno nie dzieliłiśmy się osobistymi szczegółami z naszego życia ani nie uzgadnialiśmy ze sobą swojego planu dnia. Nie miałam zielonego pojęcia gdzie mieszkał, gdzie chodził kiedy nie był w pobliżu ani kiedy mógł pojawić się następnym razem. Drażniło mnie to. I to bardzo. Zwłaszcza teraz kiedy wiedziałam, że mógł znaleźć mnie kiedy tylko chciał korzystając z wzoru który wytatuował mi z tyłu mojej czaszki — inicjału jego pieprzonego drugiego imienia, pieprzonego Z Tak, uratował poprzez to moje życie. Nie to wcale nie znaczyło, że musi mi się to podobać

Zdjęłam swoją ociekającą deszczem kurtkę i powiesiłam na wieszaku. Dwie latarki upadły na podłogę i zaczęły się po niej toczyć. Musiałam wymyślić lepszy sposób aby je ze sobą nosić. Były nieporęczne kiedy nosiłam je w kieszeniach i ciągle wypadały. Obawiałam się, że wkrótce w niektórych częściach miasta w których bywałam będę znana jako ta 'szalona laska od latarek'

Pośpieszyłam do łazienki na tyłach sklepu, ostrożnie wycierając włosy i wycierając łagodnie mój rozmazany makijaż. Na górze miałam butelkę aspiryny z wypisanym na niej moim imieniem. Miesiąc temu musiałabym natychmiast poprawić swój makijaż teraz cieszyłam się, że miałam ładną skórę i że udało mi się uciec przed deszczem. Wysłałam z łazienki, przeszłam przez łączące drzwi które oddzielały księgarnię od prywatnej mieszkalnej części budynku i zawołałam Barronsa, zastanawiając się czy wciąż gdzieś tu był. Otwierałam drzwi i sprawdzałam pokoje na pierwszym piętrze ale nie było go tutaj. Nie było sensu sprawdzać na drugim i trzecim piętrze. Trzymał tam wszystkie drzwi pozamykane. Jedyne otwarte pokoje znajdowały się na czwartym piętrze gdzie spałam. Ja a on nigdy tam nie przychodził z wyjątkiem tego jedynego razu kiedy zdemolował moją sypialnię kiedy zniknęłam na miesiąc. Rozważałam wykonanie do niego telefonu z mojej komórki ale głowa bolała mnie tak bardzo, że zawetowałam ten pomysł. Wystarczy jak jutro powiem mu czego dowiedziałam się na temat Sinsar Dubh. Znając jego jeśli zadzwonię dzisiaj i powiem mu będzie chciał abyśmy wrócili w to miejsce i zapolowali na nią a nie było mowy o tym, że bym szła dzisiaj gdzieś indziej niż prosto pod gorący prysznic i do ciepłego łóżka.

Kierowałam się schodami do góry kiedy coś poruszyło się w zasięgu mojego wzroku. Odwróciłam się próbując zlokalizować źródło tego ruchu ale nie mógł to być Cień, wszystkie światła były włączone. Cofnęłam się na dół przystanęłam i zerknęłam na pokoje. Mogłam zobaczyć, że nic się nie poruszało. Wzruszyłam ramionami i kontynuowałam moją wspinaczkę

To zdarzyło się jeszcze raz

Tym razem obleciało mnie dziwne uczucie nie całkiem jak mrowienie mojego zmysłu sidhe-seer bardziej jak wstęp do niego. Zerknęłam w kierunku który mnie niepokoił — gabinet Barronsa. Po tym jak zajrzałam do niego wcześniej zostawiłam uchylone drzwi. Poza nimi, mogłam zobaczyć ozdobne piętnastowieczne biurko i fragment wysokiego lustra które wypełniało ścianę za nim pomiędzy regałami na książki. To zdarzyło się jeszcze raz i sapnęłam z wrażenia. Powierzchnia lustra właśnie zdrząta

Podparłam się na schodach nie spuszczać z niego wzroku. Z bezpiecznej odległości na korytarzu obserwowałam je przez kilka minut, ale nic się nie wydarzyło.

Pchnęłam drzwi otwierając je na całą szerokość i weszłam do pokoju. Pachniał jak Barrons. Wdychałam ten zapach głęboko. Ślad mrocznego, korzennego płynu po goleniu został w powietrzu i przez moment znalazłam się ponownie w tej jaskini pod Burrenem gdzie prawie zginęłam w zeszłym tygodniu, kiedy wampir Mallucé uprowadził mnie i zabrał w głąb labiryntu tuneli aby torturować mnie do śmierci z zemsty za rany jakie zadałam mu niedługo po tym jak przybyłam do Dublina. Leżałam na ziemi pod dzikim elektryzującym ciałem Barronsa rozrywając jego

koszulę i rozkładając moje dłonie na jego twardym, umięśnionym, wytatuowanym misternymi czarno szkarłatnymi wzorami podbrzuszu. Czując jego zapach wszędzie wokół mnie. Czując jakby był we mnie albo jakbym to Ja była w nim. Zastanawiając się jak głęboko udałoby mi się wejść w jego umysł gdybym pozwoliła mu wejść we mnie

Żadne z nas nie wspomniało tamtej nocy. Wątpiłam w to aby kiedykolwiek to zrobił. Ja na pewno nie miałam zamiaru tego robić. Niepokoiło mnie to na płaszczyznach których nie miałam zamiaru udawać ,że rozumiem.

Skupiłam się na pomieszczeniu. Już kiedyś przeszukiwałam jego gabinet. Zaglądając do każdej szuflady, przeglądając szafki, szperając nawet za książkami znajdującymi się na półkach szukając sama nie wiem czego, jakiegokolwiek tajemnicy jaką mogłabym na niego wygrzebać. Nie znalazłam niczego. Utrzymywał antyseptyczną egzystencję. Wątpiłam ,żeby pozwolił sobie na coś takiego jak leżący na podłodze włos który mógł zostać użyty do analizy DNA

Podeszłam do lustra i przejechałam koniuszkami palców po szkle. Elegancko oprawione, wypełniało ścianę od podłogi do sufitu, było twarde i gładkie, nie zrobione z czegoś co mogłoby drżeć

Jednakże zadrżało ponad moimi palcami. Tym razem mój zmysł sidhe-seer podniósł alarm. Szarpiąc mymi dłońmi z dala od tego, potknęłam się i oparłam na biurku z wyciszonym krzykiem na ustach

Powierzchnia lustra drżała teraz na serio

Czy Barrons o tym wiedział? Pomyślałam lekkomyślnie. Oczywiście ,że wiedział Barrons wiedział wszystko a lustro było w jego księgarni. A co jeśli nie wiedział? Co jeśli Barrons nie był jednak taki wszechwiedzący jak wierzyłam? Co jeśli był przez kogoś szpiegowany — kogoś takiego jak na przykład Lord Master — który zaplanował wstawienie tu jakiegoś zakłętogo lustra. Znając zamiłowanie Barronsa do antycznych przedmiotów . . . podstawił je na jakiejś aukcji a Barrons je kupił i teraz odziany w szkarłatne szaty lider Unseelie szpiegował go przez nie albo coś w tym rodzaju? Jak udało mi się to wyczuć? Czy to był przedmiot wrózek czy nie?

Zadymione znaki runiczne pojawiły się na powierzchni i granicę lustra pociemniały nagle do kobaltu oprawiając lustro grubą na trzy cale ramką czystej czerni. To był zdecydowanie magiczny przedmiot wrózek! Czarne krawędzie były śmiertelnym podarunkiem. Jeśli były by dostrzegalne wcześniej, od razu wiedziałabym czym było to lustro ale prawdziwa jego natura była zakamuflowana za jakiegoś rodzaju iluzją której nawet mój zmysł sidhe-seer nie był w stanie spenetrować.

Byłam w tym pokoju pół tuzina razy i nigdy nie poczułam najsłabszego nawet mrowienia. Kto mógł stworzyć aż tak nieskazitelne złudzenie?

To nie było żadne zwyczajne lustro, tylko jedno z tych zaprojektowanych własnoręcznie przez króla Unseelie jako sposób poruszania się pomiędzy światem wrózek i ludzi. Była to część Świętego Reliktu Unseelie znanego jako Teleportujące Lustra albo Przenoszące Lustra i była przez cały czas w mojej księgarni! Co to tutaj robiło? Co jeszcze mogło być ukryte w tym sklepie przede mną, skryte przed moim wzrokiem?

Widziałam część tego Świętego Reliktu już wcześniej. Niemal tuzin upiornych sreber z czarnymi brzegami ozdabiał ściany domu Lorda Master przy 1247 LaRuhe w Ciemnej Strefie. Działy się w nich straszne rzeczy. Rzeczy z powodu których wciąż miałam koszmary. Rzeczy takich . . . tak okropnie zdeformowanych obrazów płynnie przechodzących z jednego w drugi zmieniających kształt tuż przed moimi oczami Kiedy powiedziałam Barronsowi o lustrach które widziałam w domu Lorda Master zapytał czy były otwarte. Jeśli to było to co miał na myśli to były. Czy kiedy były otwarte mogły wypuścić ze środka potwory które się tam znajdowały? Jeśli tak to w

jaki sposób można było 'zamknąć' teleportujące lustro? Czy mogłoby być to tak proste jak potłuczenie go? Czy w ogóle można było je połamać? Zanim rozejrzałam się za czymś czym mogłabym spróbować, obrazy przedstawiające wyolbrzymione kończyny i olbrzymie zęby zniknęły.

Oddychałam z drżeniem. Teraz rozumiałam dlaczego 'Książki i Bibeloty Barronsa' powodowały to dziwne oduczcie przestrzennego zniekształcenia. Czułam coś podobnego w domu Lorda Master tego dnia kiedy poszłam do Ciemnej Strefy i odkryłam, że były chłopak mojej siostry był tym Dublińskim Złym ale nie dodałam sobie wtedy dwóch do dwóch. Te lustra, te łączące wymiary portale w jakiś sposób wpływały na przestrzeń wokół nich

Teraz jednak nadchodziło coś innego, poruszało się w głębi lustra, wirując nim i wytwarzając podmuchy wiatru wraz ze zbliżającymi się nieubłaganie krokami.

Wycofałam się na bezpieczną odległość.

Ponury kształt niósł się ponad powierzchnią drżącego zwierciadła. Cienie którym brakowało definicji a jednocześnie budziły pierwotny lęk. To był jeden z tych momentów w których ucieczka byłaby prawdopodobnie naprawdę dobrym pomysłem ale problemem było to, że nie miałam dokąd uciec. To było moje sanktuarium, moje bezpieczne niebo. Jeśli nie mogłabym tu zostać nie mogłabym zostać w żadnym innym miejscu

Było teraz bliżej, to coś co nadchodziło

Gapiałam się w lustro w dół wąskiego srebrzystego przejścia które bokami otaczała ciemność, przejścia podszytego szkieletami drzew, skrytego w smugach pełnej żółci mgły, zasłanego potwornymi stworzeniami kształtującymi się we mgle. To mi śmierdziało terenem kompletnego nieużytku który zostawiały Cienie o wiele bardziej niż Ciemna Strefa i w jakiś sposób wiedziałam, że powietrze wewnątrz lustra było lodowate, zabójczo wręcz zimne psychicznie i fizycznie. Tylko coś diabelskiego, nieludzkiego na wpół żywego mogło przetrwać w takim miejscu.

Jak ponury kształt sunął wzdłuż koszarnej drogi, cieniste demony cofały się do tyłu z bezdźwięcznymi krzykami

Więcej dymiących run zmaterializowało się na szklanej powierzchni. Nie mogłam stwierdzić czy to co nadchodziło szło na dwóch nogach czy poruszało się na czworaka. Być może wspierało się na tuzinie pazurów. Wytężyłam wzrok próbując zidentyfikować kształt tego czegoś ale mgła skrywała jego cechy

Wiedziałam tylko, że było ogromne, mroczne, niebezpieczne.....i prawie tutaj Opuściłam pokój na paluszkach i zamknęłam drzwi pozostawiając maleńką szparkę przygotowaną do zatrzaśnięcia i ucieczki jakby się paliło.

Lustro odbiło się lodowatym podmuchaem powietrza

Było na miejscu!

Długi czarny płaszcz zatrzepotał, Jericho Barrons wyszedł ze szkła

Był pokryty krwią która zmarzła tworząc szkarłatny szron na jego rękach, twarzy i ubraniach. Jego skóra blada z powodu wyjątkowego zimna, jego nocne oczy płonęły nieludzkim dzikim światłem

W ramionach niósł brutalnie zmasakrowane, zakrwawione ciało młodej kobiety

Nie musiałam sprawdzać jej pulsu, żeby wiedzieć, że nie żyje.

Tłumaczenie agaz.7@wp.pl

Rozdział 2

"Chciałabym rozmawiać z inspektorem Jayne" powiedziałam do telefonu następnego dnia rano. Kiedy czekałam na niego aż podniesie słuchawkę rozpuściłam sobie trzy aspiryny w kawie

Miałam nadzieję, że przez jakiś czas będę miała spokój z nieznośnym inspektorem,

ale po ostatniej nocy zdałam sobie sprawę ,że go potrzebuje. Opracowałam plan który był jednocześnie prosty i błyskotliwy. Brakowało mi tylko jednej rzeczy aby wprowadzić go w życie — mojej niczego nie podejrzewającej ofiary

Po kilku chwilach i całej serii kliknięć usłyszałam "Jayne w czym mogę pomóc?"

"W zasadzie to Ja jestem tą która może pomóc Tobie"

"Panna Lane" powiedział bez wyrazu

"Jedyna i niepowtarzalna. Chcesz wiedzieć co dzieję się w tym mieście inspektorze?

Dołącz do mnie na herbatkę dziś po południu. Powiedzmy o czwartej. W księgarni"

Złapałam się na tym ,że mam zamiar dodać filmowym głosem 'I przyjdź sam'

Cóż jestem produktem generacji która ogląda zdecydowanie zbyt dużo filmów.

"Niech więc będzie czwarta, ale panno Lane jeśli tracisz mój czas..."

Rozłączyłam się. Nie byłam w nastroju na wysłuchiwanie gróźb. Osiągnęłam to co chciałam. Przyjdzie

Niezbyt dobra ze mnie kucharka. Mama jest za to świetną. Po prostu nazwijmy rzeczy po imieniu i pójdźmy dalej. Jeszcze klika miesięcy temu byłam tak rozpuszczona i leniwa ,że gdyby naszła mnie myśl o przygotowaniu sobie jedzenia, natychmiast odrzuciłabym ją na bok wymawiając się faktem ,iż muszę się skupić na zabiegach pielęgnujących urodę i skłoniłabym mamę do przygotowania moich ulubionych przysmaków. Nie jestem pewna kto był bardziej winny Ja za to ,że to robiłam czy mama za to ,że na to przystawała.

Odkąd jestem zdana na siebie, zjadam duże ilości popcornu, płatków, gotowych dań z makaronu i w ogóle stołuje się głównie w barach szybkiej obsługi. Mam w swoim pokoju mikrofalówkę i niewielką lodówkę a także palnik elektryczny na którym mogę coś podgrzać. W tego rodzaju kuchni umiem się przynajmniej poruszać.

Ale dzisiaj przywdziałam czapkę szefa kuchni, jakkolwiek kulawa i nigdy nie używana by ona nie była. Mogłam kupić tace bogato zdobionych, maślanych kruchych ciasteczek w piekarni na końcu ulicy ale postanowiłam zrobić własnoręczne kanapki, krojąc bochenek świeżego chleba z piekarni w maleńkie fantazyjne kawałeczki, za pomocą noży o różnych kształtach, przygotowując nadzienie i rozsmarowując moją specjalną recepturę pomiędzy poszczególnymi plastrami. Moje usta śliniły się od samego patrzenia na jedno kęsowe przekąski. Zerknęłam na zegarek zalewając wodą Earl Grey. Zaniostałam filiżanki do stolika znajdującego się w kąciku przeznaczonym do czytania, gdzie ogień trzaskał jaskrawo. Był październikowy dzień i chociaż wcale nie miałam ochoty tracić klientów czy przerywać mojej rutyny zamknęłam sklep wcześniej ponieważ musiałam przeprowadzić do spotkanie do końca od razu w czasie w którym wiedziałam ,że mój pracodawca nigdy się nie pokazywał

Przeżyłam wczoraj swego rodzaju szok gdy obserwowałam jak Jericho Barrons wychodzi z lustra.

Uciekałam do góry szybciej niż teleportując się Wróżka, zamknęłam drzwi i zabarykadowałam je, serce waliło mi tak mocno ,że myślałam iż wyskoczy mi z piersi a mój mózg eksploduje.

Wystarczająco złe było to ,że trzymał Święty Relikt Unseelie w sklepie schowany przede mną i używał go, prawdopodobnie regularnie biorąc pod uwagę fakt ,że był to jego gabinet ale.....kobieta....boże, ta kobieta!

Dlaczego Barrons niósł pokryte krwią ciało w swoich pokrytych krwią ramionach?

Logiczne wytłumaczenie — ponieważ ją zabił

Ale dlaczego? Kim była ta kobieta? Skąd pochodzi? Dlaczego przyniósł ją z wnętrza lustra? Co znajdowało się wewnątrz lustra? Obejrzałam je dokładnie dzisiaj rano ale było płaskie, ponownie było tylko nieprzeniknionym szkłem i jakkolwiek można było dostać się do środka wiedział o tym tylko Barrons

A ten wyraz jego twarzy! To było spojrzenie człowieka który zrobił coś w czym

znalazł jeśli nie przyjemność to na pewno swego rodzaju komfort. Na jego twarzy malował się pewien . . . rodzaj ponurej satysfakcji

Jericho Barrons był mężczyzną którego nie trudno byłoby wyidealizować (pomijając oczywiście taszczenie w około zakrwawionych i zmasakrowanych ciał). Fiona kobieta która prowadziła księgarnię zanim Ja się pojawiłam była w nim tak bez pamięci zakochana ,że próbowała mnie zabić aby tylko usunąć mnie ze swojej drogi. Barrons był potężny, mroczny, przystojny, niesamowicie bogaty, potwornie inteligentny. Miał wyszukany gust nie wspominając o twardym ciele które emanowało swego rodzaju energią utrzymaną na stałym poziomie. Generalnie miał w sobie wszystkie cechy bohatera

I psychotycznego zabójcy

Jeśli jest jedna rzecz której nauczyłam się w Dublinie to to ,że istnieje bardzo cienka linia pomiędzy tymi dwoma.

Nie miałam zamiaru go idealizować. Wiedziałam ,że był bezwzględny. Wiedziałam to w dniu w którym go poznałam i zobaczyłam wpatrującego się we mnie przez całą długość księgarni tymi zimnymi starymi oczami. Barrons robił dokładnie i tylko to co było najlepsze dla niego. Kropka. Utrzymywanie mnie przy życiu było mu teraz na rękę. Kropka. Ale któregoś dnia może już nie być. Wykrzyknik!

Dlaczego trzymał Lustro Unseelie w swoim gabinecie? Dokąd z jego pomocą się udawał? Co robił? Poza noszeniem w swoich ramionach martwych kobiet

Cienisty demon w lustrze zachował się dokładnie tak jak Cienie w Ciemnej Strefie kiedy pomiędzy nimi przechodził — ulegając jego przejściu, ustępując mu miejsca. Lord Master rzucił ostatnio w jego stronę jedno spojrzenie i odszedł.

Kim był Jericho Barrons? Czym był Jericho Barrons? Możliwości tłoczyły się w moim umyśle, jedna gorsza od drugiej

Nie było mowy ,żebym wiedziała czym był ale wiedziałam czym nie był. Nie był kimś komu miałam zamiar powiedzieć coś na temat tego czego dowiedziałam się o Sinsar Dubh ostatniej nocy. On ma swoje sekrety? Świetnie Ja będę miała moje

Nie miałam ochoty być odpowiedzialną za umieszczenie Jericho Barronsa i Czarnej Księgi razem w tym samym miejscu. Poruszał się w jednym ze Świętych Reliktów Unseelie i polował na kolejny. Boże może robiło to z niego swego rodzaju Unseelie? Może jeden z tych z tych delikatnych, transparentnych które mogły wślizgiwać się do wnętrza ludzkiego ciała i przejmować nad nim kontrolę, tych których nazywałam 'Przejmującymi' był wewnątrz niego? Czy było możliwe ,że jakiś wziął go we władanie?

Rozważałam tą opcję już kiedyś przedtem ale szybko ją odrzuciłam. Teraz musiałam przyznać ,że nie miałam żadnych podstaw aby ją odrzucić innych niż to ,że . . . no cóż. . . idealizowałam go, wmawiając sobie ,że Jericho Barrons był zbyt twardy aby być w posiadaniu kogokolwiek lub czegokolwiek. Kim byłam ,żeby mówić ,że to prawda? Obserwowałam jak Przejmujący podszedł prosto do młodej kobiety w dzielnicy Temple Bar jeszcze nie tak dawno temu

W momencie kiedy wszedł w jej ciało. Nie byłam już w dłużej w stanie dostrzec w niej Unseelie. Dla mojego zmysłu sidhe-seer była człowiekiem

Co jeśli w sekrecie pracował dla sił ciemności, oszukując mnie tak sprytnie jak Lord Master uwiódł moją siostrę, skłaniając do poszukiwań książki? To wyjaśniało by praktycznie wszystko na jego temat— jego nieludzką siłę, jego wiedzę na temat wróżek, jego znajomość i posiadanie jednego z Ciemnych Luster. Cienie go unikają, Lord Master go nie skonfrontował —w końcu byli po tej samej stronie

Zirytowana zaczerpnęłam powietrza

Jedyny raz kiedy czułam ,że naprawdę jestem w stanie o siebie zadbać od kiedy przyjechałam do Dublina, było to tej nocy kiedy Mallucé prawie mnie zabił i zjadłam Unseelie aby przeżyć. Jakkolwiek budzące odrazę by to nie było, mięso wróżki

obdarzało mocą wróżki osobę która je zjadła w takim stopniu ,że dawała jej super siłę, moc uleczenia śmiertelnych ran, a nawet prawdopodobnie i moc korzystania z czarnej magii

Czułam się jakbym znalazła się na krawędzi tej nocy i nie potrzebowałam nikogo aby mnie chronił. Byłam w stanie kopać tyłki jak wszyscy Ci wielcy mężczyźni którzy mnie otaczali. Byłam równa Mallucowi. Byłam nieomal tak śmiertelna jak Barrons być może tak samo śmiertelna tylko nie dostatecznie dobrze wyszkolona. W końcu czułam się jak siła z którą należało się liczyć, kimś zdolnym do wymagania i uzyskiwania odpowiedzi, rzucałam swoim ciałem na prawo i lewo bez stale towarzyszącego mi lęku ,że zranię się albo co gorsza zginę.

To było upajające wyzwalające. Ale nie mogłam jeść Unseelie każdego dnia. Miało to zbyt wiele skutków ubocznych. Nie tylko tymczasowo pozbawiło mnie moich mocy sidhe-seer i czyniło mnie wrażliwą na moją własną włócznie (Relikt ten zabijał każdą wróżkę, nawet taką którą tylko zjadłaś. Dowiedziałam się tego obserwując jak gnije Mallucé) ale podczas ostatnich kilku tygodni zdałam sobie sprawę ,że jedzenie Unseelie było uzależniające i nawet jeden posiłek wystarczył aby stworzyć zarodek uzależnienia. Mallucé nie był słaby. To powab siły i mocy wrózek był taki silny. Śniłam o tym całą noc. Rzeźbiąc w kawałkach jeszcze żywego Nosorożcowego chłopca . . . żując . . . połykając. . . czując ich niesamowitą ponurą pół życiową moc wpływającą do mojego ciała. . . elektryzująca moją krew. . . zmieniającą mnie. . . czyniącą mnie niezwykłą . . .jeszcze jeden raz.

Otrząsnęłam się ze swojej zadumy tylko po to aby stwierdzić ,że delikatna kanapka znalazła się tuż przy moich ustach. Trochę mąki pokrywającej chleb z piekarni obsypało moją wargę

Odsunęłam kanapkę z powrotem na tacę, zaniosiłam przekąski do stolika i ustawiłam wszystko zachęcająco, blisko papierowych talerzyków w kwiatki i serwetek.

Kupiłam je po drodze jak wracałam z piekarni

Delikatna pochodząca z południa Mac była zawstydzona moim brakiem porcelany i sreber

Nosząca przy sobie włócznie Mac dbała tylko o to ,że mogą pozostać resztki a jedzenie nigdy nie powinno się marnować. Ludzie umierali z głodu w krajach trzeciego świata.

Zerknęłam na zegarek. Jeśli Jayne był punktualnym mężczyzną będzie tu za trzy minuty, a ja będę mogła wcielić w życie mój plan. Był ryzykowny ale konieczny. Ostatniej nocy — pomiędzy koszmarami w których ściagałam książkę i za każdym razem gdy się do niej zbliżałam, płynnie przekształcała się nie w bestię tylko w Barronsa — leżałam nie śpiąc, sortując, przeglądając i odrzucając pomysły do czasu aż jeden z nich nie uderzył mnie swoją pomysłowością i inteligencją.

Kluczem do odnalezienia Sinsar Dubh było namierzanie najbardziej ohydnych zbrodni. Zostanie ona znaleziona tam gdzie zapanuje chaos i brutalność. Z początku zdecydowałam ,że spróbuje w jakiś sposób dostać się do policyjnego radia ale sama kradzież jakiegoś i pilnowanie go dwadzieścia cztery godziny na dobę zniechęciły mnie do tego pomysłu.

Zdałam sobie sprawę ,że to co było mi potrzebne już miałam

Inspektora Jayne.

Mama zawsze powtarza ,żeby nie wkładać wszystkich jajek do jednego koszyka a to było dokładnie to co zrobiłam z Barronsem. Kogo miałam jako mój zapasowy plan?

Nikogo. Potrzebowałam urozmaicenia

Gdybym mogła przekonać kogoś z policji aby dzwonił do mnie za każdym razem kiedy odbiorą meldunek o tego rodzaju przestępstwie które pasowało do moich parametrów. Miałabym główny trop bez konieczności mieszania w to kradzieży policyjnego radia. Mogłabym od razu ruszyć w kierunku miejsca przestępstwa, mając

nadzieję ,że książka wciąż była na tyle blisko ,że mogłam ją wyczuć i użyć mojego zmysłu sidhe-seer aby ją namierzyć. Większość tych poszukiwań byłaby prawdopodobnie bezowocna ale ewentualnie w końcu kiedyś musiałoby mi się poszczęścić.

Jayne będzie moim informatorem Ktoś mógłby zacząć się zastanawiać jak planowałam osiągnąć taką monumentalną zmianę w zwykłych relacjach policjant/cywil. To była ta błyskotliwa część mojego planu.

Oczywiście nie miałam pojęcia co zrobić kiedy już faktycznie zlokalizuję Sinsar Dubh. Nie mogłam się nawet do niej zbliżyć a jeśli nawet w jakiś sposób by mi się udało to widziałam co działo się z ludźmi którzy jej dotknęli. Wciąż jednakże musiałam ją odszukać. To była jedna z tych rzeczy zaprogramowana w moich genach wraz z moim wrodzonym strachem przed Łowcą, odruchem padania na kolana w reakcji na Relikty i nieustanną chęcią aby biec i ostrzegać ludzi wokół przed wrózkami, nawet wtedy kiedy wiedziałam ,że nikt mi nie uwierzy.

Dzisiaj, musiano mi uwierzyć. Jayne chciał wiedzieć co się działo.

Dzisiaj mu pokażę

Głos mojego sumienia zaprotestował lekko. Odrzuciłam go od razu. Sumienie nie utrzyma mnie przy życiu

Przyjrzałam się tacy. Ślinka mi ciekła. To nie były proste kanapki nad którymi tak ciężko pracowałam aby je przygotować i teraz wręcz konałam taką miałam ochotę je zjeść. Śniąc o jedzeniu. Pragnąc ich w taki sposób w jaki nigdy nie pragnęłam ludzkiego jedzenia.

Te wierzące się małe delikatności były kanapkami z Unseelie.

A Jayne będzie miał dzisiaj szeroko otwarte oczy i zobaczy co dzieje się tym mieście

Poszło niezbyt dobrze

Inspektor zjadł tylko dwie z moich maleńkich kanapek, pierwszą ponieważ nie spodziewał się ,że będą smakowały aż tak obrzydliwie, drugą wydaje mi się, ponieważ pomyślał ,że to nie możliwe aby tak smakowały wszystkie.

Kiedy przełknął drugą zobaczył ,że kanapki poruszały się na jego talerzyku i nie było już szans ,żeby skusił się na trzecią. Nie byłam pewna jak długo utrzymają się efekty zjedzenia tak niewielkiej ilości Unseelie ale domyślałam się ,że pewnie przez dzień lub dwa. Nie powiedziałam mu o super sile, zdolnościach do regeneracji czy możliwościach parania się czarną magią jako rezultat zjedzenia Unseelie. Tylko Ja wiedziałam ,że był tak silny iż mógł zmiażdżyć ,mnie jednym uderzeniem.

Moje ręce drżały kiedy zmusiłam się do spuszczenia w toalecie reszty nietkniętych kanapek. Zostawiłam 2 na wypadek jakiegoś nagłego wypadku. W połowie drogi do drzwi odwołam mój własny blef i wróciłam się ,żeby spuścić też te dwie.

Złapałam swoje spojrzenie w lustrze wyrażające to czego tak bardzo pragnęłam a czemu próbowałam zaprzeczać, pragnienie siły i błogiego poczucia bezpieczeństwa przed moimi niezliczonymi wrogami przemierzającymi ulicę Dublina, nie wspominając już o tym ,że byłbym wtedy zdolna trzymać pod kontrolą moje sprawy z Barronsem. Przykucnęłam na skraju toalety, obserwując kawałki mięsa obracające się wokół porcelanowej toalety do czasu aż nie zniknęły

Staliśmy na obrzeżach dzielnicy Temple Bar Byłam wykończona

Byłam z inspektorem Jayne przez siedem długich godzin i nie lubiłam go ani trochę bardziej teraz niż przedtem zanim nakarmiłam go Unseelie i zmusiłam aby zobaczył co dzieję się w jego świecie.

On też nie lubił mnie bardziej. W zasadzie byłam całkiem pewna ,że znienawidzi mnie na resztę swojego życia za to z czym go dzisiaj z konfrontowałam.

Odurzyłam go ale sam nalegał, krótko po tym jak zarządziłam nasze małe turne po okolicznych potworach. Dałam mu halucynogeny. Aresztuje mnie za handel

narkotykami. Wykopie mnie z Irlandii i odeśle mnie do domu prosto do więzienia. Oboje wiedzieliśmy, że tego nie zrobi

Godziny zajęło mi kierowanie nim po Dublinie, pokazując mu co znajdowało się barach, kto prowadził taksówki i sprzedawał na różnych stoiskach, aby w końcu to do niego dotarło, ale udało mi się. Cały czas musiałam uczyć go jak ma się zachowywać. Mimo tego co mogłam sądzić o jego metodach załatwiania spraw ze mną, Inspektor Jayne był porządnym gliną z dobrym instynktem — nieważne czy podobało mu się to co się do niego mówiło czy też nie. Chociaż twierdził, że nic z tego nie było prawdziwe zastosował wszystkie środki ostrożności których nauczył się podczas 22 lat praktyki procedury dochodzeniowej. Obserwował pozbawione ust smutne potwory z mokrymi oczami i pokrytymi skórą skrzydłami gargulce, ciężkie masy zdeformowanych kończyn i pokrytych wydzieliną ciało z doskonałą niewzruszonością człowieka niewierzącego.

Szybko zamroziłam i dźgnęłam trzech Nosorożcowych chłopców w ciemnej alejce którą poszliśmy, żeby skrócić sobie drogę.

Jayne stał tam, wpatrując się w ich szare ciała o silnych kończynach, obserwując pokryte guzami twarze z wystającymi szczękami i ostrymi zębami, świdrującymi spojrzeniem oczami, szarą słoniową skórą i otwartymi ranami ukazującymi różowe szare ciało z wypełniającymi się ropą guzkami.

"Nakarmiłeś mnie tym?" powiedział w końcu

Wzruszyłam ramionami "To był jedyny sposób w jaki mogłam Ci pokazać to co musiałeś zobaczyć"

"Kawałki tego. . . czegoś. . . były w tych maleńkich kanapkach?" podniósł głos a jego rumiane lico zrobiło się blade

"Tak"

Spojrzał na mnie, jego jabłko Adam zadrgało i przez moment myślałam, że wymiotuje ale wziął się w garść

"Panienko, jesteś popieprzona"

"Chodź. Jest jeszcze jedna rzecz którą chcę Ci pokazać" powiedziałam do niego

"Widziałem już dość"

"Nie. Nie widziałeś. Jeszcze nie" najgorsze zachowałam na koniec

Zakończyłam naszą wycieczkę na skraju nowej Ciemnej Strefy mieszczącej się po północnej stronie rzeki Liffey którą i tak planowałam sprawdzić, tak żebym mogła zaznaczyć jej parametry na mapie którą powiesiłam na ścianie mojej sypialni

"Pamiętasz te miejsca których nie mogłeś znaleźć na mapie?" Powiedziałam

"Teren mieszczący się przy księgarni? Ten który sprawdzał O'Duffy? Tym właśnie one są" pomachałam w dół ulicy

Jayne zrobił krok w kierunku ciemności i warknęłam "Nie wychodź z kręgu światła"

Przystanął pod uliczną latarnią i oparł się o nią. Obserwowałam jego twarz kiedy on obserwował Cienie ślizgające się zachłannie na skrajach ciemności

"I oczekujesz, że uwierzę, że te Cienie zjadają ludzi?" powiedział w końcu spięty

"Jeśli mi nie wierzysz idź do domu, weź jedno z Twoich dzieci i przyślij je tutaj. Zobaczysz co się stanie" Nie czułam się tak zimno jak brzmiałam kiedy to powiedziałam ale musiałam jakoś do niego dotrzeć, a żeby to zrobić musiałam uderzyć w najczulszy punkt w tym wypadku w jego rodzinę. Sprowadzić zagrożenie najbliżej jego domu jak się tylko da.

"Nigdy więcej nie wspominaj o moich dzieciach!" wykrzyczał odwracając się w moją stronę

"Słyszałaś! Nigdy!"

"Kiedy skutki tego zanikną" wskazałam na Cienie "Nie będziesz już dłużej wiedział gdzie mieszczą się Ciemne Strefy. Twoje dzieci mogą przechodzić przez nie do szkoły i kiedyś mogą nigdy nie wrócić do domu. Pójdiesz szukać stert ich ubrań?"

Czy w ogóle będziesz wiedział gdzie szukać? Czy zginiesz próbując?"

"Grozisz mi?" duże ręce zacisnęły się w pięści, najeżył się w moim kierunku. Nie odsunęłam się, stałam w miejscu. "Nie. oferuje Ci pomoc. Oferuję ci układ. Za dzień może dwa nie będziesz w stanie zobaczyć niczego z tego co Ci dzisiaj pokazałam. Nawet nie masz pojęcia jakie niebezpieczeństwa czyhają na Twoją rodzinę i otaczają Cię one z każdej strony. Mogę Ci informować, mogę powiedzieć Ci gdzie znajdują się Ciemne Strefy w jakich miejscach głównie zbierają się Unseelie i jak najlepiej utrzymać Twoją żonę i dzieci z dala od niebezpieczeństwa. Jeśli zrobi się naprawdę źle mogę Ci powiedzieć kiedy wyjechać z miasta i dokąd. Wszystko czego chcę w zamian to trochę informacji. Przecież nie proszę Cię abyś pomógł mi popełnić przestępstwo. Proszę Cię abyś pomógł mi spróbować im to uniemożliwić. Stoimy po tej samej stronie Inspektorze. Po prostu do dzisiaj nie wiedziałeś co znajdują się po drugiej stronie. Teraz już wiesz. Pomóż mi zatrzymać to co dzieje się w tym mieście"

"To szaleństwo"

"Szaleństwo czy nie, to prawda" też trudno było mi to zaakceptować. Przekroczenie mostu łączącego normalny świat z tym mrocznym zaatakowanym przez wróżki Dublinem zajęło mi dużo kroków. "To zabiło inspektora O'Duffy Czy pozwolił im zabić też Ciebie?"

Odwrocił wzrok i nic nie powiedział. W tym momencie wiedziałam ,że tego nie zrobi. Wiedziałam ,że zadzwoni do mnie następnym razem kiedy zostanie zgłoszone jakieś przestępstwo. Będzie nienawidził każdej minuty w której będzie to robił, będzie sobie powtarzał ,że jest szalony ale wykona telefon a to było wszystko czego potrzebowałam.

Zostawiłam inspektora Jayne na posterunku policji przy Pearse Street, zapewniając go ,że wizja wkrótce przeminie. Jak się rozdzielaliśmy zobaczyłam w jego oczach ten sam pusty wyraz twarzy który czasami widywałam w swoich.

Było mi go żal

Ale potrzebowałam kogoś z policji i teraz go miałam.

Poza tym jeśli nie otworzyłabym mu dzisiaj oczu i zmusiła go aby zobaczył co się dzieje, skończyłby martwy w przeciągu kilku dni.

Za bardzo węszył. Zauważył porzucone samochody w dole jakiejś alejki i wszedł do Ciemnej Strefy nocą. Cokolwiek rozpruło gardło inspektora O'Duffy w następnej kolejności wzięłoby się za inspektora Jayne

Był chodzącym trupem. Teraz przynajmniej miał jakąś szansę.

Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział3

Umarłabym dla niego

Nie ma niczego więcej co mogłabym powiedzieć

Oddałabym ostatni oddech w moim ciele i ostatnią nadzieję w moim sercu aby tylko utrzymać go przy życiu. Kiedy myślałam ,że jestem szalona, on przyszedł do mnie i nadał temu wszystkiemu sens. Pomógł mi zrozumieć czym jestem, pokazał mi jak polować i jak się ukryć. Wyszkolił mnie jak tworzyć konieczne kłamstwa. Nauczyłam się ostatnio o takich wiele. Za każdym razem jak dzwoni Mac nabieram coraz większej wprawy. Dla niej też bym umarła.

On sprawia ,że widzę się w innym świetle. Pozwala mi być kobietą którą zawsze chciałam być. Nie perfekcyjną córką i honorową studentką która czuje się jakby musiała robić te wszystkie właściwe rzeczy aby mama i tata mogli być z niej dumni, albo tą perfekcyjną starszą siostrą która zawsze starała się świecić przykładem dla Mac i powstrzymywała tych plotkarskich sąsiadów od wścibiania ich ostrych języków

w naszą stronę. Nie cierpię małomiasteczkowych intrygantów! Zawsze chciałam być bardziej jak Mac. Ona nie robi niczego na co nie ma ochoty. Kiedy ludzie nazywają ją leniwą i samolubną, ma to gdzieś, nie dba o to, jest po prostu szczęśliwa. Zastanawiam się czy wie jak dumna jestem z niej za to ,że taka jest?

Ale wszystko wygląda teraz inaczej

Tutaj w Dublinie z nim, mogę być kim tylko zechcę. Nie jestem już dłużej uwięziona w małym miasteczku na głębokim południu, zmuszana do tego aby być dobrą dziewczynką. Jestem wolna!

Nazywa mnie swoją królową nocy. Pokazuje mi cuda w tym niesamowitym mieście. Zachęca mnie abym odnalazła moją własną drogę i sama wybierała co złe a co dobre.

A seks, boże, seks! Nie wiedziałam czym był seks do czasu aż nie uprawiałam go z nim! To nie cicha muzyka i blask świateł ,wybór, przemyślane działanie To jest mimowolne jak oddychanie i niemożliwym jest tego nie robić. To rzucenie mnie na ścianę w ciemnej alejce, albo płasko na plecach na zimnym betonie ponieważ nie mogę już wytrzymać ani sekundy dłużej bez niego. Na czworaka z suchością w ustach i walącym sercem podchodzącym mi do gardła w oczekiwaniu na moment kiedy mnie dotknie i znowu będę żywa. To kara i oczyszczenie, delikatnie i brutalnie i sprawia ,że wszystko inne rozpływa się, aż do momentu kiedy nic innego nie ma już znaczenia tylko on we mnie. I nie tylko umarłabym dla niego — zabiłabym dla niego też

Tak jak zrobiłam to dzisiaj

I tak jak zrobię jutro kiedy ją zobaczę

Nienawidziłam go

Już wcześniej nienawidziłam mordercę mojej siostry ale teraz nienawidziłam go jeszcze bardziej.

Tutaj w mojej pobielatej z gniewu dłoni był dowód na to ,że Lord Master używał swoich ciemnych mocy na Alinie, przekształcając ją w kogoś kim nie była zanim ją zabił. Strona wyrwana z jej dziennika zapisana pięknym ręcznym pismem które udoskonalała już zanim Ja w ogóle nauczyłam się czytać

Strona tak niepodobna do Aliny, że nie mogło by być dla mnie bardziej oczywiste ,że zrobił jej pranie mózgu. Pewnie tą rzecz z głosem którą zrobił też mnie tamtej nocy w jaskini pod Burrenem kiedy zażądał abym dała mu amulet i poszła razem z nim a Ja nie byłam w stanie mu się sprzeciwić czy też odmówić. Za pomocą kilku słów przekształcił mnie w bezmyślny automat. Gdyby nie Barrons poszłabym za nim jak jego niewolnik. Ale Barrons też posiadał umiejętności Druidów zwane 'Głosem' i uwolnił mnie od zaklęcia Lorda Master

Znałam moją siostrę. Była szczęśliwa w Ashford. Uwielbiała być osobą którą była pogodną, odnoszącą sukcesy, zabawną, wielbioną przeze mnie i prawie każdego w mieście. Tą której uśmiechnięta twarz zawsze była w gazecie z powodu jakiś zaszczytów Tą która zawsze wszystko robiła dobrze.

Nazywa mnie swoją królową nocy

"Królowa nocy moja petunia" Moja siostra nigdy nie chciała być królową niczego ale jeśli już by była to na pewno nie nocy. To musiałyby być coś świątecznego jak na przykład doroczna parada dyni i brzoskwini w Ashford. Miałaby na sobie błyszczącą pomarańczową wstążkę i srebrną tiarę i byłaby na pierwszej stronie dziennika Ashford następnego dnia.

Zawsze chciałam być bardziej jak Mac Nigdy nawet raz mi tego nie powiedziała!

Kiedy ludzie nazywają ją leniwą i samolubną, ma to gdzieś, nie dba o to, jest po prostu szczęśliwa Czy naprawdę ludzie tak o mnie mówili? Czy byłam wtedy głucha i tego nie słyszałam? Czy może głupia i dlatego się tym nie przejmowałam?

A to co napisała na temat seksu było zdecydowanie nie w stylu mojej siostry. Alina

nie lubiła tego robić 'na pieska' Uważała ,że to poniżające 'Na czworaka skarbie Taaa Jasne' mawiała i śmiała się

"Widzisz zupełnie nie w stylu Aliny" powiedziałam w kierunku strony

Kogo zabiła moja siostra tej nocy kiedy zrobiła ten wpis? Potwora? Czy może Lord Master wyprał jej mózg tak ,żeby zabijała dla niego tych dobrych? Kogo miała zamiar zobaczyć następnego dnia? Czy ją też planowała zabić? Zabijała ludzi czy wróżki? Jeśli wróżki to w jaki sposób to robiła? Ja miałam włócznie. Dani kurierka w Post Haste Inc zasłonie dymnej dla organizacji sidhe-seers dowodzonej przez Główną Mistrzynie Rowenę miała miecz. To były jedyne dwie dostępne sztuki broni którymi można było zabić wróżkę. Czy Alina odkryła jakąś inną broń o której nie wiedziałam? Ze wszystkich stron znajdujących się w jej dzienniku dlaczego ktoś przysłał mi akurat tą?

Najważniejszą i najbardziej kłopotliwą kwestią było — Kto mi to wysłał? Kto miał dziennik mojej siostry? V'lane, Barrons i Rowena wszyscy zaprzeczyli ,że kiedykolwiek ją znali. Może sam Lord Master mi to wysłał, sądząc w swojej pokręconej arogancji ,że skłoni mnie to w jakiś sposób do uznania go za tak atrakcyjnego jak uważała moja siostra? Jak zwykle dryfowałam po morzu pytań i jeśli odpowiedzi byłyby łodziami ratunkowymi to znajdowałam się w bezpośrednim niebezpieczeństwie utonięcia.

Podniosłam kopertę i studiowałam ją wnikliwie. Równa i biała. Gustowna na tyle aby była zamawiana przez klientów wciąż jednak niczego mi nie mówiła.

Adres, starannie wypisany ogólnodostępną Trzcionką. Koperta mogła pochodzić z każdego miejsca na świecie w którym mieli drukarkę laserową

MacKayla Lane c/o Książki i Bibeloty Barronsa było napisane

Nie było zwrotnego adresu. Jediną wskazówką był stempel poczty w Dublinie datowany wczorajszą datą a to też nie była żadna wskazówka.

Popijałam kawę rozmyślając. Wstałam dzisiaj wcześniej rano, ubrałam się i pośpieszyłam na dół z mojej sypialni znajdującej się na ostatnim piętrze sklepu tak abym mogła szybko rozpakować nowe dzienniki i miesięczniki ale moją uwagę odwrócił stos poczty piętrzący się na ladzie.

Pomiędzy trzema rachunkami znalazłam kopertę zawierającą wyrwaną stronę z dziennika Aliny.

Stos poczty zachwiał się, miesięczniki wciąż pozostały zapakowane.

Zamknęłam oczy i potarłam je. Szukałam dziennika mojej siostry, desperacko próbując znaleźć go zanim zrobi to ktoś inny a teraz było już za późno. Ktoś znalazł go przede mną. Ktoś inny był wtajemniczony w jej najskrytsze myśli i miał do dyspozycji tą całą wiedzę którą ona zebrała od kiedy przybyła na Irlandzki wypełniony wróżkami brzeg.

Jakie inne sekrety zawierał jej dziennik oprócz niepochlebnego osobistego spostrzeżenia co do mnie? Czy napisała coś na temat lokalizacji jakiegoś ze Świętych Reliktów Wrózek albo innych Przedmiotów Magicznych których potrzebowaliśmy? Czy ktoś jeszcze wiedział o Sinsar Dubh i o tym w jaki sposób się poruszała? Czy Ja i mój nieznaną wróg oboje mieliśmy nadzieję tropić to tą samą drogą?

Telefon zaczął dzwonić, jakiś lokalny numer. Zignorowałam go. Wszyscy którzy mieli dla mnie znaczenie znali numer mojej komórki. Spoglądanie na odręczne pismo Aliny, usłyszenie jej słów głośno w mojej głowie jak je czytałam pozostawiło wewnątrz mnie gwałtowne uczucia. Nie byłam w nastroju aby rozmawiać z klientami o książkach

Telefon w końcu przestał dzwonić ale po około trzech sekundach przerwy zaczął ponownie.

Gdy zaczął dzwonić trzeci raz podniosłam słuchawkę.

To był Christian MacKeltar zastanawiający się co przydarzyło mi się tamtej nocy kiedy nie przyszedł i dlaczego nie odpowiedziałam na żaden z jego telefonów. Raczej nie mogłam mu powiedzieć ,że to z powodu tego iż byłam trochę zajęta klęczaniem na kolanach i obserwowaniem morderczej książki albo przyglądaniem się jak mój morderczy pracodawca taszczył wokół zwłoki oraz serwowaniem uzależniających kanibalistycznych kanapek detektywowi z wydziału zabójstw aby zamienić go w mojego informatora a potem chodzeniem z nim po mieście i pokazywaniem mu potworów które w nim żyły. A teraz czytałam o tym w jaki sposób moja siostra uwielbiała uprawiać seks z tym potworem odpowiedzialnym za sprowadzenie reszty potworów do naszego świata.

Nie. Byłam całkiem pewna ,że to wszystko tylko by zniechęciło do mnie mężczyznę który miałam nadzieję stanie się dla mnie cennym źródłem informacji.

Więc zaserwowałam mu kolorowy bukiet kłamstw i umówiłam nowy termin naszego spotkania dzisiaj wieczorem.

Do czasu aż wyszłam na spotkanie z Christianem, Barrons wciąż nie raczył się pojawić i cieszyłam się z tego. Jeszcze nie byłam gotowa spojrzeć mu w twarz Gdy zamykałam księgarnię zeskanowałam Ciemną Strefę. Trzy Cienie majaczyły na skraju światła. Reszta wciąż ślizgała się w cieniu. Nic nie uległo zmianie. Więzienie Ciemności wciąż trzymało je w zamknięciu.

Obróciłam się dziarsko w lewo i skierowałam się w kierunku koledżu Trinity gdzie pracował Christian w Departamencie Języków Starożytnych. Poznałam go kilka tygodni temu kiedy Barrons wysłał mnie abym odebrała kopertę od kobiety która prowadziła departament. Nie było jej tam wtedy, był za Christian

Potem wpadliśmy na siebie tydzień temu w pubie gdzie całkowicie mnie oszołomił kiedy powiedział ,że znał moją siostrę i wiedział czym była. Nasza rozmowa została niegrzecznie przerwana przez Barronsa, który dzwonił aby ostrzec mnie przed łowcami którzy byli w mieście i powiedzieć mi ,żebym wracała do księgarni.

Miałam zamiar zadzwonić do Christiana następnego dnia i dowiedzieć się co jeszcze wie ale w drodze do domu zostałam osaczona przez łowców i porwana przez Mallucé'a jasne ,że miałam ręce pełne roboty walcząc o życie. Potem innej nocy kompletnie wyczerpujące spotkanie z Sinsar Dubh kolejny raz uniemożliwiło nasze spotkanie. Zależało mi na tym aby dowiedzieć się co wiedział.

Odsunęłam moje pukle z czoła i nastroszyłam je przy pomocy palców. Wystroiłam się dzisiaj, przeciągnęłam jedwabną błyszczącą szarfę przez moje włosy i zawiązałam pozwalając jasnym kolorowym końcom muskać delikatnie moje ramiona i przysłaniać delikatnie moje krągłości. Byłam zdeterminowana aby przynajmniej dwa razy w tygodniu nosić śliczne jasne ciuchy. Bałam się ,że jeśli nie będę tego robić to zapomnę kim jestem i przekształcę się w to czym się czułam — niechlujną, uzbrojoną po zęby, wkurzoną, pełną urazy, spragnioną zemsty sukę. Tej dziewczyny z długimi blond włosami, perfekcyjnym makijażem i paznokciami mogło już nie być ale Ja wciąż byłam ładna. Moje arabskie długie do ramion pukle jak z bajek tysiąca i jednej nocy kręciły się wokoło mojej twarzy podkreślając moje zielone oczy i gładką skórę. Połączenie mojej czerwonej pomadki z moim nowym ciemnym wyglądem sprawiało ,że wyglądałam seksownie niż wcześniej i zdecydowanie dodawało mi lat. Wybrałam na dzisiaj ciuchy które podkreślały moje krągłości i pokazywały je z ich najlepszej strony.

Miałam na sobie kremową spódniczkę i miękki żółty sweterek w celu uhonorowania Aliny (pod krótkim stylowym przeciwdeszczowym płaszczkiem który skrywał osiem latarek, dwie pary nożyczek i włócznię) wysokie obcasy i pęty. Tata powiedział ,że kiedy odebrali nas z agencji adopcyjnej Alina ubrana była jak promień słońca a Ja jak tęcza.

Alina.

Jej nieobecność w moim życiu była bolesna i wciąż obecna. Gniew i żal wciąż budził mnie kopniakiem o poranku, dotrzymując mi towarzystwa przez cały dzień i kładąc się ze mną do łóżka wieczorem.

Dublin stale mi o niej przypominał. Była tutaj na każdej z tych uliczek w obliczu każdej młodej studentki która nie miała pojęcia co kroczyło obok niej maskujące się jako człowiek. Śmiała się w tych pubach i umierała później w ciemności

Ona była tymi wszystkimi ludźmi których nie mogłam uratować

Omiątałam wypełnione tłumami i zabawą uliczki dzielnicy Temple Bar i kierowałam się prosto na uczelnię. Ostatniej nocy szłam przez handlową i turystyczną strefę która szczyła się ponad sześcioma set pubami, ale dzisiaj nie byłam w nastroju aby przypomniano mi o tym ,że są tylko dwie sztuki broni zdolnej do zabicia wróżki i setki nie tysiące Unseelie w mieście. Moje spotkanie z Sinsar Dubh trochę mnie otrzeźwiło. Czyste zło tej rzeczy służyło jako ponure przypomnienie ,że chociaż może i udało mi się ostatnio wyjść cało z kilku niebezpiecznych sytuacji i wyszłam z nich nawet silniejsza, czekało jeszcze na mnie coś o wiele gorszego.

Kiedy przybyłam do biura w którym mieścił się Departament Języków Starożytnych Christian powitał mnie przy drzwiach, wyglądając młodo i seksownie w swoich przetartych dżinsach, mocnych butach i swetrze. Jego długie ciemne włosy spięte nad karkiem skórzanym rzemieniem. Posłał mi pełne zachwyty spojrzenie, które spowodowało ,że ucieszyłam się iż wyjątkowo dzisiaj zadbałam o wygląd. Kobieta lubi wiedzieć ,że jej wysiłki są doceniane.

Złapał mnie pod ramię i zasugerował abyśmy poszli gdzieś indziej "Dyskutują nad sprawami budżetu" powiedział głębokim, chrapliwym silnie zaakcentowanym głosem przerzucając swój wypełniony plecak przez swoje dobrze umięśnione ramię.

"Musisz zostać?"

"Nie. Tylko pełnoetatowi pracownicy muszą cierpieć na tych spotkaniach. Ja pracuję na pół etatu" posłał mi ten swój zabójczy uśmiech który sprawiał ,że od razy się prostowałam i wypinałam klatkę piersiową do przodu.

Christian był tego rodzaju przystojnym facetem który od razu zwał Cię z nóg, sprawiał ,że oglądasz się za nim drugi i trzeci raz. Ślad parogodzinnego zarostu na tej silnej szczęce, szerokie ramiona, nieskazitelna ciemna skóra i zaskakujące tygrysie oczy. Była w jego ciele o długich kończynach jakaś swego rodzaju niewymuszona gracia która zdradzała dojrzałość ponad swoje lata.

"Poza tym to nie jest miejsce w którym możemy swobodnie rozmawiać a naprawdę mamy o czym, uwierz mi kobieto"

Miałam nadzieję ,że to znaczyło ,że ktoś w końcu powie mi coś istotnego na temat mojej siostry. Poprowadził mnie do pozbawionego okien pokoju przeznaczonego do nauki znajdującego się nieomal w piwnicy budynku. Usadowiliśmy się na składanych metalowych krzesłach pod buczącym fluorescencyjnym światłem gdzie wyobrażałam sobie Alina mogła siedzieć raz czy dwa i uczyć się. Nie zmarnowałam ani chwili pytając Christiana w jaki sposób ją poznał. Zastanawiałam się czy był jednym z tych chłopaków z którymi się umawiała kiedy tu przyjechała, zanim jeszcze Lord Master zrobił jej pranie mózgu. Ja na pewno bym tak zrobiła. W innym życiu. Normalnym.

"Przyszła do Departamentu Języków Starożytnych szukając kogoś kto przetłumaczyłby jej stronę tekstu"

"Jaki to był tekst?" natychmiast pomyślałam o Sinsar Dubh.

"Nic co mogłam przetłumaczyć. Moi wujkowie też nie byli w stanie"

Założyłam ,że jego wujowie też są lingwistami i tak też powiedziałam Uśmiechnął się lekko jakby rozbawiło go to stwierdzenie.

"Oni są swego rodzaju historykami, wnikliwie obserwującymi starożytność. Nigdy jeszcze nie natrafiłem na tekst którego nie mogli przetłumaczyć"

"Czy kiedykolwiek dowiedziałeś się co to było?"

"Moja kolej Mac. Sam też mam kilka pytań. Co przydarzyło Ci się tamtej nocy? Dlaczego odwołałaś spotkanie?"

"Powiedziała Ci mój tata zadzwonił i zaczęliśmy rozmawiać o mamie o tym jak jej się pogorszyło i straciłam poczucie czasu. Wcześniej zanim odebrałam od Ciebie telefon, coś co zjadałam na kolację leżało mi na żołądku i poczułam się tak źle ,że poszłam spać"

"Nieźła próba" powiedział sucho "A teraz powiedz mi prawdę"

"Właśnie to zrobiłam"

"Nie, nie zrobiłaś. Skłamałaś. Słyszę to w Twoim głosie"

"Nie możesz słyszeć w moim głosie czy kłamię czy nie" zakpiłam "Język ciała może Ci co nie co powiedzieć ale nie możesz—"

"Owszem. Mogę" przerwał mi lekko gorzkawym błyskiem tego zabójczego uśmiechu

"Dosłownie. Kłamiesz, słyszę to i naprawdę chciałbym nie słyszeć. Nie masz pojęcia jak często ludzie kłamią. Przez cały cholerny czas. Na każdy temat, nawet w tak błahych sprawach ,że czasami nie rozumiem po co w ogóle zawracać sobie głowę kłamstwem. Prawda pomiędzy nami Mac, albo nic. Twój wybór. Ale nie zawracaj sobie głowy i nie próbuj mnie oszukać. Nie uda się się. Nie możesz tego zrobić" Zaczęłam ostrożnie zdejmować płaszcz, pamiętając o moim arsenale usiadłam bokiem na krześle, skrzyżowałam nogi, kołysząc w powietrzu obcasem buta. Skanowałam jego twarz. Mój Boże on mówił poważnie "Naprawdę wiesz kiedy ktoś kłamie?"

Pokiwał

"Udowodnij"

"Masz chłopaka?"

"Nie"

"Czy jest jakiś mężczyzna którym jesteś zainteresowana?"

"Nie"

"Kłamiesz"

Zesztywniałam "Nie"

"Tak, kłamiesz. Może nie jest Twoim facetem, ale jest ktoś kim jesteś zainteresowana na tyle aby myśleć o uprawianiu z nim seksu"

Spiorunowałam go wzrokiem "Nie jestem. I nie możesz tego wiedzieć"

Wzruszył ramionami "Przykro mi Mac, słyszę prawdę nawet jeśli ktoś nie jest w stanie sam przed sobą się do niej przyznać" jedna ciemna brew powędrowała do góry

"Nie przypuszczam ,żebym mógł to być Ja?"

Zarumieniłam się. Właśnie sprawił ,że o tym pomyślałam. O nas. Nagich. Wow.

Byłam całkowicie zdrową kobietą a on był wspaniałym mężczyzną

"Nie" powiedziałam zakłopotana

Zaśmiał się złote oczy rozbłyły "Kłamstwo. Kolosalne. Uwielbiam to. Mówiłem Ci już ,że jestem wielkim zwolennikiem spełniania kobiecych fantazji?"

Wywróciłam oczami "Nie pomyślałam o tym zanim tego nie powiedziałeś. Włożyłeś tą myśl do mojej głowy i proszę oto jest"

I to bardzo mnie zmartwiło, ponieważ mogłam pomyśleć tylko o dwóch innych osobach—i używałam tego terminu w cudzysłowie odnośnie do nich obu— z którymi o uprawianiu seksu mogłam pomyśleć zanim sprawił ,że pomyślałam o uprawianiu seksu z nim, i obie te osoby były straszliwym wyborem "To o niczym nie świadczy"

"Więc chyba będziesz po prostu musiała mi uwierzyć, do czasu aż mnie lepiej nie poznasz. Ja Ci wierzę. Nie proszę Cię ,żebyś udowodniła iż widzisz wróżki"

"Ludzie myślą o uprawianiu seksu cały czas" powiedziałam z rozdrażnieniem

"Czy jesteś świadomy każdego razu kiedy o tym myślisz i z kim chciałbyś to robić?"

"Dzięki bogu nie. Nigdy niczego bym nie zrobił. Przez większość czasu jest to po

prostu jak muzyka gdzieś tam w tle, coś jak piosenka w mojej głowie 'seks seks seks znajdź to zanim więcej całkiem dobrej spermy zginie' prosty, działający na zmysły bit, ale potem wchodzi ktoś taki jak Ty i podnosi się do piosenki Nine Inch Nails którą mój wujek puszcza cały czas dla swojej żony" skrzywił się "Wychodzimy z zamku i idziemy gdzieś indziej kiedy to robi"

"Twój wujek słucha Trenta Reznora?" mrugałam "Mieszkasz w zamku?" Nie wiedziałam co było bardziej dziwne

"Dużym i pełnym przeciągów. Nie tak imponującym jak może to brzmieć. I nie wszyscy moi wujkowie są tak wyluzowani jak Dageus. Mężczyźni chcą być nim. Kobiety go uwielbiają. Tak w zasadzie to irytujące. Nigdy nie przedstawię mu mojej dziewczyny"

Jeśli chodzi trochę przypominał Christiana, mogłam dostrzec dłaczego

"Chodzi o to Mac, abyś mnie nie okłamywała. Będę wiedział"

Rozważałam jego spokój. Wiedziałam jak to jest być zdolnym do robienia czegoś co inni uważają jako coś niemożliwego. Zdecydowałam się dać mu kredyt zaufania i zobaczyć co z tego wyjdzie. Czas pokaże. "Więc to jakiś dar który posiadasz od urodzenia jak Ja bycie sidhe-seer?"

"Wcale nie uważasz ,że bycie sidhe-seer to dar. Tak samo jak mój . . . mały problem i tak, sprawiając dużo niedogodności moim rodzicom urodziłem się taki. Są pewne niezbędne kłamstwa. Albo przynajmniej te dobre. Nigdy nie usłyszałem żadnego z nich. Jak również nie słyszę ich teraz"

Alina powiedziała dokładnie to samo 'Niezbędne kłamstwa'

"Cóż spójrz na to z drugiej strony, nie usłyszysz żadnego kłamstwa ale nikt z Twojego otoczenia też żadnego przy Tobie nie wypowie. Wydaje Ci się ,że łatwe jest przebywanie z kimś komu musisz mówić całą prawdę—och!" krzyknęłam

"Nie masz zbyt wielu przyjaciół prawda?" Nie jeśli 'puszczał' swój umysł swobodnie i pozwalał mu wyłapywać kłamstwa a wyglądał na ten rodzaj faceta który tak robił. Posłał mi chłodne spojrzenie "Dłaczego odwołałaś spotkanie ostatniej nocy?"

"Miałam bliskie spotkanie ze Świętym Reliktem Wrózek, po czymś takim jestem zbyt chora aby funkcjonować"

Pochylił się bliżej, łokcie trzymał podparte na kolanach i wpatrywał się we mnie z fascynacją "Proszę, to był cały niebiański chór prawdy kobieto! Widziałaś Święty Relikt Ciemnych Wrózek? Który?"

"Skąd wiesz o Ciemnych Reliktach? Kim jesteś i jakie jest Twoje zaangażowanie w tej całej sprawie?" nie potrzebowałam większej ilości tajemniczych mężczyzn w moim życiu

"Jak dużo prawdy chcesz mi dać?"

Zawahałam się tylko na krótko. Ze wszystkich mężczyzn których poznałam w Dublinie, ten wydawał się najbardziej podobny do mnie, zasadniczo normalny, ale dotknięty niechcianym zmieniającym życie talentem.

"Tyle ile tylko mogę jeśli zrobisz dla mnie to samo"

Pokiwał usatysfakcjonowany, potem usadowił się z powrotem wygodnie na swoim krześle "Pochodzę z klanu który w starożytnych czasach służył wróżką"

Klan Keltar, Christian powiedział kiedyś. Byli oni wysokiej klasy Druidami dla Tuatha Dé Danaan, wiele tysięcy lat temu, podczas tego krótkiego czasu kiedy to wróżki próbowały pogrywać ładnie i koegzystować z ludźmi. Jednakże stało się coś co roztrząsało ten kruchy pokój—przeskoczył tą część—cokolwiek jednak to było spowodowało ,że wróżki i ludzie poszli osobnymi drogami i nie w zgodzie ze sobą Układ został tak wynegocjowany ,że zezwalał aby obie rasy egzystowały na tej samej planecie ale w osobnych Światach a klan Keltar miał w obowiązku odprawianie pewnych konkretnych rytuałów aby utrzymywać ściany pomiędzy tymi Światami. Przez milenia, odprawiali je wiernie z kilkoma wyjątkami a jeśli zawadzili w jakiś

nieznaczny sposób, zawsze udawało im się to jakoś nadrobić na przestrzeni czasu Ale w ostatnich latach, rytuał przestał iść zgodnie z oczekiwaniami. W te konkretne noce w roku kiedy klan Keltar wykonywał swoje zaklęcia i odprawiał swoją magię, jakaś inna czarna magia powstała i uniemożliwiła wzmocnienie zaklęcia i wypełnienia do końca zobowiązania. Tym samym dziesięcina za ochronę murów nie została w pełni zapłacona. Chociaż ta inna magia nie była w stanie zawalić murów pomiędzy naszymi światami poważnie je osłabiła. Wujowie Christiana wierzyli, że ściany nie wytrzymają kolejnego niekompletnego rytuału. Królowa Seelie Aoibheal, która w przeszłości zawsze pojawiała się w czasach kryzysu nie była do tej pory widziana chociaż przyzywali ją poprzez każde możliwe zaklęcie które mieli do swojej dyspozycji.

Byłam całkowicie pochłonięta przez tą historię. Myśl o tym, że przez tysiące lat klan pochodzący z wyżynnych rejonów Szkocji chronił ludzkość przed wrózkami fascynowała mnie. Zwłaszcza jeśli wszyscy oni byli tacy jak Christian — wspaniali, seksowni, opanowani. Było coś kojącego w fakcie, że były inne rody gdzieś tam na świecie z niezwykłymi umiejętnościami i mocami. Nie byłam sama w swojej świadomości tego co działo się z naszym światem. Znalazłam kogoś oprócz Barronsa kto miał więcej informacji niż ja i był skłonny się nimi podzielić!

"Moi wujowie wierzą, że coś przytrafiło się królowej" powiedział "I podczas gdy jej moc spada inna moc rośnie w siłę. Ściany wciąż słabną i jeśli nie wymyślimy czegoś do czasu odprawienia następnego rytuału upadną całkowicie"

"Co się wtedy stanie?" zapytałam wyciszonym głosem "Czy porozumienie zostanie złamane?"

"Moi wujowie wierzą, że porozumienie już jest złamane a ściany trzymają się na miejscu tylko z powodu ciągle wzrastającej dziesięciny którą płacimy. Magia wrózek jest dziwna" przerwał a potem powiedział spięty "Podczas ostatniego rytuału musieliśmy użyć krwi, krwi klanu Keltar w pogańskim rytuale. To jest bardzo niespotykane. Nigdy wcześniej nie używaliśmy krwi. Wujek Cian wiedział jak to zrobić. To była czarna magia. Mogłem to poczuć. To co zrobiliśmy było złe ale była to jedyna rzecz którą mogliśmy zrobić"

Rozumiałam to uczucie. To co zrobiłam inspektorowi Jayne było złe, nigdy nie będę się z tym dobrze czuła ale nie byłam w stanie myśleć o innej alternatywie. To nie była czarna magia tylko 'czarna herbata' Manipulacyjna i bezwzględna.

Ale zaczynałam rozumieć, że tylko w pewnych sytuacjach możesz sobie pozwolić na bycie miłym

"A jeśli ściany runą kompletnie?" Powtórzyłam moje wcześniejsze pytanie. Chciałam wiedzieć jak bardzo rzeczy mogą się jeszcze pogorszyć

"Kiedy wróżki żyły pośród nas wcześniej mogły to robić tylko Seelie. Unseelie były uwięzione od tak długiego czasu, że pozostały tylko szeptami mitów na ten temat. Jeśli ściany runą kompletnie wszystkie Unseelie będą wolne, nie tylko te z najniższych kast którym ostatnio i tak udaje się przez nie w jakiś sposób przechodzić. Najbardziej potężne z Królewskich Domów Unseelie też uciekną" przerwał a kiedy ponownie zaczął mówić jego głos był niski i pilny "Legenda głosi, że przywódcy tych czterech królewskich domów Unseelie Mroczni książęta to czterej jeźdźcy apokalipsy" Wiedziałam kim byli— Śmiercią, Zarazą, Wojną i Głodem. Unseelie których widziałam do tej pory byli wystarczająco źli. Nie miałam żadnego pragnienia aby kiedykolwiek natknąć się na Królewskie Ciemne Wróżki.

"Będzie źle Mac. Przekształcą nasz świat w żyjący koszmar. Moi wujkowie wierzą że wróżki Seelie mogą nie być zdolne do tego aby ponownie uwięzić Unseelie jeśli te uciekną"

Czy to dlatego wszyscy chcieli Sinsar Dubh? Czy zawierała zaklęcie niezbędne do uwięzienia Unseelie, może nawet takie które byłoby zdolne powstrzymać ściany

przed upadkiem? To na pewno wyjaśniłoby dlaczego V'lane i królowa jej chcieli, dlaczego Alina chciała abym ja znalazła zanim zrobi to Lord Master. Bez wątplenia jeśli udałoby mu się położyć na niej ręce pewnie by ją zniszczył aby upewnić się ,że nikt nigdy nie uwięzi ponownie jego arami. Zastanawiałam się jak do tego wszystkiego pasował Barrons. Czy naprawdę sprzedałby ją temu kto dał by najwięcej?

Nie mogłam rozmyślać nad możliwością ,że Unseelie najeżdżają nasz świat. Trzymanie moich myśli ściśle skupionych na moich celach było kluczem do trzymania moich lęków pod kontrolą.

"Powiedz mi więcej na temat Aliny" Na moją nagłą zmianę tematu zareagował z ulgą i zdałam sobie sprawę, że nie byłam jedyną która czuła się jakby powierzono jej zadanie niemożliwe do wykonania

Nic dziwnego ,że Christian wydawał się o wiele dojrzalszy pomimo swojego wieku. Był taki. Miał swoje własne problemy związane z 'przeznaczeniem i zbawianiem świata'

"Przykro mi Mac ale nie mam zbyt dużo do dodania. Próbowałam się z nią zaprzyjaźnić. Chociaż moi wujkowie nie mogli przetłumaczyć tekstu, wiedzieli skąd pochodził i musieliśmy wiedzieć skąd go miała. To były kserokopie stron pochodzących z antycznej książki—"

"—zwanej Sinsar Dubh" Bestia pomyślałam i moja dusza zadrżała

"Zastanawiałem się czy o tym wiesz. Co wiesz? Wiesz gdzie ona jest?"

Nie wiedziałam dokładnie gdzie była w tym właśnie momencie i wymachiwałam tą myślą jak tarczą kiedy odpowiadałam "Nie" na wypadek gdyby naprawdę był chodzącym, oddychającym, wykrywaczem kłamstw. Ponieważ przeszukiwał moje spojrzenie o wiele za intensywnie abym czuła się swobodnie dodałam szybko

"Co się stało kiedy próbowałeś zbliżyć się do mojej siostry?"

"Odrzuciła moje starania. Była z kimś głęboko związana, odniosłem wrażenie ,że był bardzo zaborczy. Nie lubił jak z kimś rozmawiała"

"Poznałeś go kiedyś?"

"Nie. Widziałem go raz. Przez chwilę. Nie pamiętam zbyt wiele co pozwala mi stwierdzić ,że najprawdopodobniej był wróżką. Mieszają Ci w głowie kiedy nie chcą żebyś je widziała"

"Powiedziałeś mojej siostrze to wszystko co powiedziałeś mnie?"

"Nie miałem okazji"

"Jeśli nigdy się nie zaprzyjaźniliście skąd wiedziałeś ,że była sidhe-seer? W jaki sposób dowiedziałeś się o mnie?"

"Szedłem za nią kilka razy" powiedział "Obserwowała rzeczy których nie było, przyglądała się pustym miejscom. Wychowywałem się na historiach o sidhe-seers. Moja rodzina jest . . . powiedzmy ,że lubuje się w starych mitach i legendach. Dodałem sobie dwa do dwóch"

"A Ja?"

Wzruszył ramionami "Chodziłaś po Trinity pytając o nią. Poza tym członkowie rodziny są w informacjach ogólnie dostępnych jeśli wiesz gdzie ich szukać"

Posiadając tylu wrogów to były informację które chciałabym zniszczyć. Byłam wdzięczna ,że moi rodzice znajdowali się cztery tysiące mil stad.

"Z którym Świętym Reliktem Ciemnych Wróżek miałaś bliskie spotkanie wczoraj?" zapytał niezobowiązująco

"Z Amuletem"

"Kłamstwo"

Sprawdzałam go "Z Berłem"

"Ponownie kłamstwo i nie ma czegoś takiego"

"Masz rację, to było pudło" powiedziałam ciężko

"Czekam na prawdę Mac"

Wzruszyłam ramionami "Sinsar Dubh?" zaferowałam tak jakbym wcale nie miała tego na myśli

Wyskoczył z krzesła "Co—żartujesz sobie ze mnie? Nie nie musisz na to odpowiadać, wiem ,że nie. Mówiłaś ,że nie wiesz gdzie jest!"

"Nie wiem. Widziałam ją jak przechodziłam"

"Tutaj w Dublinie?"

Pokiwałam "Już jej nie ma, nie mam pojęcia dokąd została. . . zabrana"

"Kto—" Christian zaczął mówić

"Cześć co słychać?"

Spojrzenie Christiana przesunęło się na drzwi po nade mną. Zesztywniał "Cześć stary nie słyszałem ,że nadchodzisz"

Ja też nie słyszałam

"Jak długo tutaj stoisz?"

"Właśnie otworzyłem drzwi, tak mi się wydawało ,że Cię tu słyszę"

Odwrociłam się na krzesło. Gdy przemówił po raz drugi, rozpoznałam głos. Facet z rozmarzonymi oczami którego widziałam w muzeum i na którego wpadłam później na ulicy tego dnia gdy przesłuchiwał mnie inspektor Jayne.

Wypełniał przejście w drzwiach tym swoim rozmarzonym, świetnym wyglądem.

Powiedział mi ,że pracuje w Departamencie Języków Straożytnych ale jakoś wybiłam go sobie z głowy tak samo jak Christiana. W innym życiu umówiłabym się z nim od razu. Dlaczego więc to Barronsa całując skończyłam?

"Witaj piękna dziewczyno. Świetnie Cię tutaj zobaczyć. Jaki ten świat mały?"

"Hej" Zarumieniłam się odrobinę. Robię to kiedy przystojny facet nazywa mnie piękną. Zwłaszcza teraz kiedy za każdym razem gdy patrzę w lustro ledwie się rozpoznaję. Ironicznie, kiedy twój świat całkowicie się rozkleja, codzienne nic nie znaczące wcześniej drobiazgi znaczą tyle co najlepsze klejnoty.

"Wy dwoje znacie się?" Christian wyglądał na zaskoczonego

"Wpadliśmy na siebie raz czy dwa" odpowiedziałam

"Szukają Cię w biurze Chris" powiedział facet z rozmarzonymi oczami

"Elle chce z Tobą rozmawiać"

"Czy to nie może poczekać?" powiedział niecierpliwie Christian

Wzruszył ramionami "Jej chyba się tak nie wydaję. Mówiła coś o sprzeniewierzonych funduszach czy coś w tym stylu. Mówiłem jej ,że to na pewno jakiś błąd w księgowości ale znasz ją"

Christian wywrócił oczami "Ta kobieta jest niemożliwa. Powiesz jej ,że będę tam za 5 minut?"

"Pewnie stary" jego spojrzenie przesunęło się na mnie "Czy to ten chłopak którego miałaś na myśli?"

Potrząsnęłam głową

"Ale masz jakiego?"

"Tuzin. Pamiętasz?"

Zaśmiał się "Do zobaczenia, piękna dziewczyno. 5 minut Chris. Wiesz jak działasz na Elle" przeciągnął palec wzdłuż swojego gardła uśmiechnął się i wyszedł Christian pośpieszył w kierunku drzwi i zatrzasnął je "Ok musimy porozmawiać szybko ponieważ potrzebuje tej pracy jeszcze przez jakiś czas a ostatnio Elle wydaje się szukać powodu aby mnie zwolnić. Jest coś co musisz zobaczyć"

Otworzył swój plecak i wyciągnął skórzany notatnik przewiązany sznurem.

"Moi wujowie wysłali mnie do Dublina nie bez powodu Mac. Zrobili to z kilku powodów ale tylko jeden z nich bezpośrednio dotyczy Ciebie. Obserwuje Twojego pracodawcę"

"Barronsa? Dlaczego?" Czego się dowiedział? Może czegoś co pomogłoby mi

rozwiąć moje własne obawy na temat tego kim i czym był?

"Moi wujowie są kolekcjonerami. Wszystko co próbowali zdobyć w przeciągu kilku ostatnich lat próbowali też zdobyć Twój pracodawca. Niektóre z tych przedmiotów ma on niektóre mają oni a niektóre wpadły w ręce kogoś trzeciego" Wyciągnął jakieś papiery ze swojego notesu i podał mi magazyn otwarty na zaznaczonej stronie "Czy to Jericho Barrons?"

Wystarczyło przelotne spojrzenie "Tak" Prawie nie było go widać w cieniu w którym stał, za grupą mężczyzn ale błysk aparatu złapał jego twarz akurat pod odpowiednim kątem aby pokazać ją wyraźnie w otaczającym ją świetle. Chociaż zdjęcie było dość zniszczone nie mogło być mowy o pomyłce. Barrons jest niezwykły. Mówi ,że z pochodzenia jest Baskiem i Celtem a ściślej Piktem.

Kryminaliści i Barbarzyńcy kpiłam kiedy mi powiedział. Zdecydowanie pasuję do tej roli.

"Ile lat powiedziałaabyś ,że ma?"

"Na tym zdjęciu?"

"Nie. Teraz"

"Ma 30 widziałam datę urodzin na jego prawie jazdy" Jego urodziny zbliżały się wielkimi krokami w Halloween skończy 31 lat

"Spójrz na datę tego magazynu"

Przewróciłam stronę na okładkę. Zdjęcie zostało zrobione 17 lat temu, co oznaczało że musiał mieć 13 lat kiedy zostało zrobione to zdjęcie jeśli wierzyć dacie znajdującej się na jego prawie jazdy.

Ale najwyraźniej nie była ona prawdziwa. Żaden 13 letni chłopiec na tym świecie nie mógł wyglądać tak poważnie i dojrzałe.

Christian podał mi kolejny magazyn, ten z kolei przedstawiał spotkanie bogatych bywalców na gali przy brytyjskim muzeum. Ponownie nie sposób było nie rozpoznać Barronsa nawet na w pół odwróconego do aparatu bo tak właśnie był ustawiony Te same włosy te same idealne szyte na miarę ubrania, ten sam wyniosły wyraz twarzy prosto jak ze Starego Świata, mieszanina znudzenia i drapieżnego rozbawienia.

Przewróciłam stronę na okładkę. To zdjęcie zostało zrobione 41 lat temu. Wróciłam z powrotem do zdjęcia i studiowałam je ostrożnie szukając jakiś anomalii. Nie było żadnych. Był to albo Barrons, albo miał dziadka który był jego identycznie wyglądającym bliźniakiem a jeśli na tym zdjęciu był Barrons to teraz powinien mieć 71 lat.

Następnie, Christian podał mi kopię artykułu z gazety z czarno białym zdjęciem przedstawiającym grupę umundurowanych mężczyzn. Barrons był jedynym który nie miał na sobie munduru. Tak jak na poprzednich zdjęciach, stał nieznacznie dalej od reszty, tak jakby próbował wyjść z kadru zanim zdjęcie zostanie zrobione. I tak jak w przypadku dwóch poprzednich zdjęć nie wyglądał ani o dzień starzej czy młodziej niż dzisiaj.

"Wiesz kto to jest?" Christian wskazał palcem wychudzonego człowieka na środku fotografii

Potrząsnęłam głową

"Michael Collins. Był sławnym irlandzkim rewolucyjnym przywódcą"

"I?"

"Został zabity w 1922. To zdjęcie zostało zrobione dwa miesiące przed jego śmiercią" Policzyłam sobie to w pamięci. To by oznaczało ,że Barrons nie miał siedemdziesięciu jeden lat, tylko był nieprawdopodobnie dobrze zachowanym stu piętnastolatkiem"

"Może ma krewnych" zaferowałam "Z silnym genetycznym podobieństwem?"

"Nie wierzysz w to" powiedział stanowczo "Dlaczego ludzie to robią? Mówią głośno

rzeczy w które ani trochę nie wierzą?"

Miał rację. Nie wierzyłam w to. Te zdjęcia były zbyt podobne. Spędziłam wystarczająco dużo czasu z Jericho Barronsem ,że wiedziałam w jaki sposób się poruszał a w jaki stał, znałam wyraz twarzy jaki zazwyczaj przywdziewał. To był on. Na tych wszystkich zdjęciach. Wewnętrznie jakaś część mnie pozostawała bardzo spokojna.

Barrons był stary. Nieprawdopodobnie stary. Czy utrzymywał się przy życiu bo przejęła go Chwytająca Wróżka? Czy to było w ogóle możliwe?

"Czy jest tego więcej?" Zastanawiałam się jak daleko do tyłu wujkom Christiana udało się go namierzyć. Chciałam zabrać te fotografie ze sobą i rzucić je na klatkę piersiową Barronsa żądając odpowiedzi, nawet chociaż wiedziałam ,że i tak żadnej nie dostanę.

Spojrzał na zegarek "Tak ale muszę już iść"

"Pozwól mi zatrzymać je przez kilka dni"

"Nie ma mowy. Moi wujowie zabiliby mnie gdyby dostały się w ręce Barronsa"

Oddałam mu je niechętnie.

Mogłam szukać na własną rękę, teraz kiedy wiedziałam czego, nie byłam tylko pewna czy chciałam to robić. Co za różnica czy Barrons miał sto, tysiąc czy kilka tysięcy lat? Wszystko i tak sprowadzało się do jednego — Nie był człowiekiem.

Pytanie tylko Jak złe było to czym naprawdę był?

"Jutro wyjeżdżam i nie będzie mnie przez tydzień. Są pewne . . .rzeczy w domu o które muszę zadbać. Przyjdź zobaczyć się ze mną w następny czwartek. Wierzę ,że Ty i Ja możemy sobie nawzajem pomóc" przerwał a potem dodał

"Wierzę ,że możemy potrzebować swojej wzajemnej pomocy Mac. Myślę ,że nasze cele mogą być razem powiązane"

Pokiwałam jak wychodziliśmy chociaż miałam swoje wątpliwości. Ostatnio naprawdę zaczęłam zbyt często czytać wszystko między wierszami. Jednak niezależnie od tego jak dużo Christian mógł wiedzieć ani jakie było jego uczestnictwo w procesie utrzymania w dobrym stanie ścian pomiędzy naszymi światami ani jak bardzo mogłam rozkoszować się jego towarzystwo koniec końców był mężczyzną który nie widział wróżek a to oznaczało ,że w walce będzie kimś za kogo trzeba będzie wziąć odpowiedzialność i będzie po prostu jeszcze jedną osobą o której utrzymanie przy życiu będę musiała się martwić a ostatnimi czasy mam nawet problem z utrzymaniem przy życiu siebie.

Przepychałam się ramionami między turystami torując sobie drogę pomiędzy Nosorożcowymi chłopcami i innymi rodzajami Unseelie.

Byłam kilka przecznic od księgarni, mijając jeden z zatłoczonych pubów charakteryzujących dzielnicę Temple Bar, kiedy zerknęłam do środka przez szybę i oto była

Alina.

Siedziała z grupka znajomych w loży, przechylając butelkę piwa Przygryzając ją i śmiejąc się z czegoś co właśnie powiedział siedzący obok niej facet.

Zamknęłam oczy. Wiedziałam co to było a on musiał widocznie nauczyć się jakiś nowych sztuczek. Otworzyłam je i spojrzałam na siebie. Przynajmniej nie byłam naga "V'lane" powiedziałam

"MacKayla"

Zignorowałam odbicie wysokiej zmysłowej złotej kreatury stojącej tuż za moimi ramionami i skupiłam się na tym antycznym obcym miejscu sidhe-seer znajdującym się wewnątrz mojej głowy i na rzuconej iluzji pokaż mi ci jest prawdą! Zażądałam. Wizja Aliny przebita została z szybkością pęcherzyka przekutego szpilką, ukazując grupę hałaśliwych rugbistów wznoszących toast za ich najnowsze zwycięstwo.

Odwróciłam się i znalazłam się przed zabijającą seksem wróżką
Kolana mi zmiękły a sutki stwardniały, chciałam uprawiać seks na chodniku, seks
oparta o najbliższą taksówkę, seks rzucona na ścianę pubu i kogo by obchodziło
gdyby moja naga petunia została przygwożdżona do tej witryny aby wszyscy mogli
zobaczyć cały proces?

V'lane jest księciem z jednego z czterech królewskich dworów Seelie i ciężko jest
patrzeć prosto na niego kiedy rzuca swoje zauroczenie. Jest złoty i brązowy,
jedwabny i stalowy a jego oczy błyszczą ogniem odbijającym się na mroźnym
nocnym niebie. Jest tak niesamowicie piękny że sprawia, iż jakaś część mojej duszy
płacze. Kiedy na niego patrzę pragnę rzeczy których nie rozumiem. Pragnę aby mnie
dotknął. Jednocześnie przeraża mnie gdyby miał to zrobić. Myślę ,że seks z nim
mógłby rozparcelować mnie na części i roztrzaskiwać mnie do fragmentów kobiety
która nigdy nie byłaby w stanie pozbierać się z powrotem do kupy.

Jeśli V'lane był drogowskazem, to napisane b na nim było 'Porzuć Całą Swoją
Osobistą Wolę' i podczas gdy nigdy nie myślałam zbyt dozo o woli gdy byłam w
domu w Ashford, tutaj zaczynałam powoli myśleć ,że to wszystko co mogłam
nazywać swoim własnym.

Próbowałam spojrzeć na niego z odrobiną okrężną wizją. Nie pomogło.

Moje ciuchy były boleśnie wręcz krępujące i walczyłam z nieodpartym wręcz
pragnieniem ich usunięcia.

Książę Wrózek był przepęlniony tak ostrym erotyzmem który prowokował zmysły
kobiety w sposób którego nie można było do niczego przyrównać w sposób którego
miała nigdy nie doświadczyć, przekształcając ją w pobudzone zwierzę które było
gotowe zrobić wszystko za seks. Podczas gdy może to brzmieć jak obietnica
najbardziej perwersyjnej eskapady i najbardziej niewiarygodnego orgazmu twojego
życia wróżki nie pojmują podstawowych ludzkich pojęć takich jak śmierć. Czas nie
ma dla nich żadnego znaczenie, nie muszą jeść ani spać a ich seksualny apetyt na
ludzkie kobiety jest ogromny, co sprowadza nas do nieuniknionego jednego
stwierdzenia — Kobieta złapana przez zakłęcie księcia wrózek zazwyczaj zostaje
zerżnięta na śmierć. Jeśli przeżyje zostaje Pri-ya — uzależnioną, pogrążoną w próżni
nienasyconej seksualnej potrzeby która egzystuje tylko w jednym celu aby
obsługiwać swojego pana — a to oznacza każdego kto w danym momencie chce
uprawiać z nią seks.

Pierwszy raz gdy spotkałam V'lane'a zrobiłam striptiz tam gdzie stałam, byłam coraz
lepiej w opieraniu mu się ponieważ łąpałam się na tym co chciałam zrobić za
każdym razem kiedy moja ręka wędrowała do mojego swetra zanim zaczynałam
zdejmować go przez głowę. Wciąż jednak nie byłam pewna jak długo uda mi się
utrzymać ten stan

"Wycisz to" zażądałam

Powolny uśmiech zakrzywił jego usta "Jestem 'wyciszony' Cokolwiek czujesz nie
pochodzi to ode mnie"

"Kłamiesz" odpowiedziałam pokrótce Powróciło do mnie oskarżenie Christiana ,że
myślę o tym aby uprawiać z kimś seks. V'lane nie był kimś. Był czymś

"Nie. Wyrzuciłaś się jasno kiedy powiedziałaś ,że nie będziesz znosić . . . moich
seksualnych sztuczek. Może ogarnęła Cię . . . jak Wy ludzie to określacie. . .chuć?"

"Mówimy tak o zwierzętach a nie o ludziach"

"Zwierzęta, ludzie co za różnica?"

"Seelie, Unseelie, co za różnica?"

Srebrzyste płatki skrzypały powietrze pomiędzy nami, mroząc noc królewskim
niezadowoleniem "Różnica jest zbyt ogromna aby mógł pojąć ją Twój mizerny
umysł"

"I wzajemnie"

"Nie jesteś naga, na czworaka oferując mi swój śliczny mały tyłeczek MacKayla, co jest dokładnie tym co robisz gdy używam na Tobie Sidhba-jai Chciałabyś abym Ci przypomniał?"

"Spróbuj tylko a Cię zabiję"

"Czym?"

Szarpnęłam swoją ręką od guzików przy spódnicy w kierunku kabury na włócznie zaczepionej na ramieniu ale nie było jej tam. Ostatnim razem gdy się spotkaliśmy też mi ją odebrał. Chciałam wiedzieć jak to robił. Muszę znaleźć sposób aby go powstrzymać.

Zataczał kręgi wokół mnie. Do czasu gdy skończył jego spojrzenie było tak zimne jak powietrze nocą "Co z tobą sidhe-seer? Pachniesz inaczej"

"Używam nowego balsamu do ciała" Czy mógł wyczuć mój ostatni kanibalizm przeprowadzony na jego rasię? Chociaż nie cierpiałam już dłużej na jego dramatyczne efekty to czy w jakiś sposób nie naznaczył mojej skóry i nie przedostał się gdzieś w głąb mnie? Zjadłam Unseelie nie Seelie czy to zrobiłoby mu jakąś różnicę? Szczerze wątpiłam. Faktem było ,że zjadłam wróżkę aby skraść moc wróżki i właśnie nakarmiłam nią innego człowieka i nigdy nie przyznałabym żadnego z tych faktów żadnej wróżce "Podoba Ci się" powiedziałam radośnie

"Nie jesteś w stanie mi się przeciwstawić jednocześnie stoisz tutaj i rzucasz mi w twarz nieposłuszeństwo. Dlaczego?"

"Może nie jestem taka bezsilna jak myślisz?" Co zrobił by ze mną gryz królewskiego Seelie? Dowiem się jeśli będę musiała. Na pewno mogłam zamrozić go na tyle długo abym zdążyła zatopić w nim zęby. Ta myśl wydała mi się trochę zbyt kusząca. Cała ta władza . . .moja... wystarczy tylko jeden maleńki gryz. Albo dziesięć. Nie byłam całkowicie pewna ile musiałabym zjeść aby zdobyć tą super siłę kiedy nie byłam śmiertelnie ranna na początku konsumpcji.

Rozważał to przez chwilę potem zaśmiał się a dźwięk ten sprawił ,że nagle poczułam się tryskająca energią i wręcz pijana ze szczęścia

"Przestań" wysyczałam "Przestań zmieniać moje samopoczucie"

"Jestem czym jestem. Nawet kiedy się ..jak to nazwałeś? 'wyciszę' moja obecność przytłacza zwykłych ludzi"

"Gówno prawda" przerwałam mu "Kiedy klęczałeś na plaży w Krainie Wrózek i mnie dotknąłeś czułam jakbyś był mężczyzną, tylko mężczyzną" Cóż nie była to do końca prawda ale było to coś lepszego niż to. Mógł to zmienić kiedy chciał.

"Wiem ,że możesz to zrobić. Jeśli chcesz żebym pomogła Ci znaleźć Sin—książkę, wyłącz te swoje sztuczki! Wyłącz je wszystkie i to teraz. I trzymaj je wyłączone w przyszłości" Wzięłam przykład z Dani młodej sidhe seer którą poznałam niedawno i która ostrzegła mnie o rzucaniu na wiatr słów których nie chciałam aby do mnie wróciły, więc teraz gdziekolwiek na ulicy mówiłam głośno o Sinsar Dubh zwłaszcza nocą próbowałam pamiętać aby nazywać ją po prostu książką

V'lane zaczął się mienić, błysnął zupełną bielą, potem przygasł i ponownie się zespolił. Próbowałam się nie gapić. Zniknęły jego opalizujące szaty, oczy które płonęły światłem tysiąca gwiazd ciało które promieniowało ogniem Erosa.

Mężczyzna który stał przede mną w spranych dżinsach, kurtce i butach motocyklisty był najseksowniejszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek widziałam. Żółty napalony anioł rozebrał się ze swoich skrzydeł. To był V'lane z którym mogłam sobie dać radę. Przy takim księciu wrózek mogłam utrzymać na sobie moje ubrania.

"Przejdź się ze mną" zaoferował swoją dłoń

Sidhe-seer spacerujący z wróżką? Moje wszystkie instynkty krzyczały Nie!

"Zamrozę Cię jeśli Cię dotknę"

Rozważał to przez moment tak jakby zastanawiał się co powiedzieć. Potem wzruszył ramionami ale nie wyszło mu to. Ten ludzki gest tylko sprawił ,że wyglądał bardziej

nieludzko

"Tylko jeśli będziesz tego chciała MacKayla. Pragnienie zamrożenia wynika z instynktu obronnego i musi wynikać z sytuacji która ma miejsce w danej chwili. Jeśli tego w tej chwili nie pragniesz możesz mnie dotknąć" przerwał "Wiem ,że żadna inna wróżka nie pozwoliłaby na taką intymność i nie podjęła by takiego ryzyka. Mówisz o zaufaniu. Daje Ci swoje. Kiedy mnie dotkniesz możesz zmienić swój zamiar i będę zdany na Twoją łaskę"

Podobało mi się to on zdany na moją łaskę. Wzięłam go za rękę. To była ręka mężczyzny, ciepła i silna. Splótł swoje palce z moimi. Nie trzymałam się z nikim za ręce bardzo długo. To było przyjemne uczucie.

"Spędziłaś czas w moim świecie" powiedział "Teraz ja spędzę czas w Twoim. Pokaż mi o co tak bardzo się troszczysz ,że jesteś gotowa za to zginąć. Naucz mnie MacKayla. Pokaż mi dlaczego Ja również powinienem się troszczyć"

Nauczenie tej antycznej kreatury która w jego najnowszej inkarnacji miała 142 tysiące lat? Pokazanie mu dlaczego powinno mu na nas zależeć? Jasne. A Ja urodziłam się wczoraj "Nigdy nie przestajesz prawda?"

"Nie przestaje czego?" powiedział niewinnie

"Próby uwodzenia. Po prostu zmieniasz taktykę. Nie jestem głupia V'lane. Nie mogłabym nauczyć Cię troski o nas i za milion lat. Ale wiesz co naprawdę mnie wkurza? Nie powinnam musieć tłumaczyć Ci naszego istnienia. Ani Tobie ani żadnej innej wróżce. My byliśmy tu pierwsi. Mamy prawo do tej planety. Wy nie"

"Jeśli racja jest po stronie silniejszego, mamy wszystkie prawa do tego świata które są nam potrzebne. Mogliśmy wytepić Twój rodzaj dawno temu"

"Więc dlaczego tego nie zrobiliście?"

"To skomplikowane"

"Słucham"

"To długa historia"

"Mam całą noc"

"Decyzję wróżek nie są przeznaczone dla ludzkiej wiedzy i rozumu"

"I znowu to robisz, znowu traktujesz mnie z góry. Nie możesz udawać miłego przez dłużej niż kilka sekund?"

"Nie udaje MacKayla. Próbuje Cię poznać zdobyć Twoje zaufanie"

"Mogłeś zdobyć trochę mojego zaufania gdybyś był w pobliżu kiedy Cię potrzebowałam. Dlaczego mnie nie uratowałeś?" żądałam odpowiedzi

Byłam okaleczona tym piekielnym czasem spędzonym pod Burrenem w sposób którego nie mogłam do końca zrozumieć i chociaż moje ciało się uleczyło i czułam się silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej, nie byłam pewna czy jednak tak do końca doszłam do siebie czy nie "Prawie zginęłam Błagałam Cię abyś przyszedł"

Zatrzymał się nagle i odwrócił twarzą do mnie. I chociaż jego ciało było ciepłe i solidne jak moje, jego oczy błysnęły nieludzkim ogniem "Błagałaś mnie? Krzyczałaś moje imię? Modliłaś się do mnie?"

Wywróciłam oczami "Tak myślałam ,że to właśnie usłyszysz"

Dźgnęłam go palcem w klatkę. Dotyk ten wysłał erotyczny dreszcz w górę mego ramienia. Nawet kiedy był 'wyciszony' wciąż mnie nakręcał "Najważniejszą częścią tego jest fakt ,że prawie zginęłam"

"Żyjesz. W czym problem?"

"Cierpiałam katusze, to jest problem!"

Złapał moją rękę zanim zdążyłam dźgnąć go palcem drugi raz, odwrócił moją dłoń i obtarł swoje wargi o wnętrze mojego nadgarstka, potem ugryzł ostro. Wyrwałam dłoń skóra kłuła "Taki nagi i bezbronny nadgarstek" powiedział "Ile razy oferowałam ci bransoletę Cuff of Cruce? Nie tylko zapobiegła by atakowaniu Cię przez Unseelie ale poprzez nią mogłabyś mnie wezwać i mógłbym Cię uratować. Powiedziałem Ci to na

naszym pierwszym spotkaniu. Wciąż proponowałem Ci swoją ochronę. Odmawiałaś mi za każdym razem"

"Bransoleta może zostać zdjęta" brzmiała zgorzkniale ponieważ tak się czułam. Nauczyłam się tej lekcji w twardy sposób.

"Nie ta—" Zamknął usta ale było już za późno. Wygadał się. Wielki potężny ksiązę wrózek V'lane powiedział coś czego nie miał zamiaru mówić

"Doprawdy?" powiedziałam sucho "Więc kiedy już znajdzie się na mnie to już na zawsze. A więc to jest ten maleńki niedogodny haczyk o którym to zapomniałeś wspomnieć wcześniej?"

"To dla Twojego własnego bezpieczeństwa. Jak sama powiedziałaś bransoleta może zostać zdjęta. W jaki sposób by Ci wtedy służyła? Już lepiej ,żeby nie mogła zostać zdjęta"

Barrons i V'lane od samego początku mieli ten sam zamiar względem mnie — próbowali nałożyć na mnie swój trwały znak. Oznaczyć mnie. Barrons z sukcesem. Prędzej mnie szlag trafił niż pozwolę aby zrobił to też V'lane. Poza tym byłam prawie pewna ,że Malluc z przyjemnością odciąłby mi ramię aby tylko usunąć bransoletę, co sprawiło ,że naprawdę ucieszyłam się ,że nie miałam jej na sobie.

"Chcesz ,żeby Ci zaufała V'lane? Daj mi jakiś inny sposób abym mogła Cię wezwać. Coś co nie będzie mnie nic kosztować"

Szydził "I sprawić aby ksiązę Wrózek był odpowiedzialny przed sidhe seer?"

"Pozwól ,że nakreślę Ci odpowiednią perspektywę. Widziałam książkę, ponownie poprzedniej nocy i nie miałam żadnego sposobu aby się z Tobą skontaktować"

"Widziałaś ją? Kiedy? Gdzie?"

"Jak mogę Cię wezwać?"

"Zbyt wiele żądasz sidhe-seer"

"Prosisz o wiele wróżko"

"Nie o tak wiele jakbym mógł"

Czy straciłam kilka sekund czy pochylał się tak blisko na de mną przez cały czas? Jego usta były tylko kilka cali od moich. Mogłam poczuć jego oddech na mojej skórze. Pachniał egzotycznie i odurzająco

"Cofnij się V'lane" ostrzegłam

"Przygotowuje się aby przekazać Ci sposób na wezwanie mnie człowieku. Stój spokojnie"

"Pocałunek? Och daruj sobie! Nie mam zamiaru—"

"Moje imię na Twoim języku. Nie mogę nauczyć Cię jak je wymawiać. Ludzie nie posiadają odpowiednich umiejętności do wydawania z siebie takich dźwięków. Ale mogę Ci je przekazać. Moimi ustami, mogę umieścić to na Twoim języku. Będziesz tylko musiała uwolnić moje imię na wietrze a się pojawi"

Był tak blisko ,że gorąco jego ciała było jak promienie słoneczne na mojej skórze. Dlaczego nic nigdy nie było poste? Nie chciałam bransolety. Nie chciałam pocałunku. Chciałam miłej normalnej metody komunikacji. "A może po prostu telefon komórkowy?"

"Nie mają zasięgu w krainie wrózek"

Zmrużyłam oczy "Czy Ty właśnie sobie zażartowałaś?"

"Chodzisz wśród najgorszych z mego rodzaju a drżysz na samą myśl o jednym pocałunku"

"Nie drżę. Widzisz żeby drżała w którymkolwiek miejscu?" wsunęłam moje drżące dłonie do kieszeni mojego płaszcza i posłałam mu pewne siebie spojrzenie. Wątpiłam aby cokolwiek związanego z V'lanem było proste. Zwłaszcza pocałunek

"Może jakiś czarodziejski telefon który nie potrzebuje zasięgu?"

Naciskałam "Na pewno z tą całą mocą którą się tak chełpisz możesz stworzyć—"

"Zamknij się MacKayla" Złapał garść moich pukli z tyłu głowy i przyciągnął mnie do

siebie. Nie mogłam wyciągnąć rąk z kieszeni na tyle szybko aby trzasnąć go w klatkę. Rozważałam zamrożenie go ale jeśli naprawdę miał zamiar dać mi jakiś sposób na to aby się z nim skontaktować, czekałam. To była część mojego planu nie wkładania wszystkich jajek do jednego koszyka. Chciałam całego wsparcia, potencjalnej broni którą tylko mogłam dla siebie zdobyć. Jeśli znowu znalazłabym się w tarapatkach jak wtedy pod Burrenem V'lane mógłby mnie uratować w mgnieniu oka. Minęły godziny zanim Barrons namierzył mnie i wyszedł podążając za światłem przewodnim mojego tatuażu.

Jeśli już o tym mowa. . .

Knykcie V'lane'a drasnęły nasadę mojej czaszki w miejscu w którym nazaczył mnie Barrons. Zmrużył oczy i wdychał powietrze wokół mnie ostro. Przez chwile wydawał się mienić tak jakby walczył aby utrzymać się w tej formie i nie przekształcić się w inną "Pozwalasz aby jego znak był na Twoim ciele a odmawiasz mojego?" wysyczał. Zamknął moje usta swoimi

łowcy Unseelie są wyjątkowo przerażający dla sidhe seers ponieważ wiedzą gdzie żyjemy we wnętrzu naszych umysłów. Instynktownie wiedzą gdzie znaleźć to małe przerażone dziecko które kryje się wewnątrz każdego z nas.

Książęta Seelie też wiedzą gdzie znaleźć to miejsce ale oni z kolei szukają go u dorosłej kobiety na którą polują. Poszukują nas w naszych własnych ciałach, tropiąc nas bez litości aż do najciemniejszych zakamarków naszego libida. Wodzą madonny, sławią dziwki. Zaspokajają nasze seksualne potrzeby niestrudzenie, obżerając się naszą namiętnością, wzmacniając ją i trzaskając nią w nas z powrotem tysiąc razy mocniejszą. Są panami wszystkich naszych pragnień. Znają nasze fantazję, zabierają nas do krawędzi i zostawiają tam wiszące nad przepaścią bez dna błagając o więcej. Jego język dotknął mojego. Coś gorącego i elektryzującego przetoczyło się przez moje usta i osiadło na moim języku. Powiększało się wewnątrz mnie wypełniając całe moje usta. Zakrztusiłam się tym i przeżyłam natychmiastowy orgazm tak gorący i elektryzujący jak to co zrobił właśnie z moim językiem. Przyjemność przedarła się przeze mnie z tak nieskazitelną precyzją ,że moje kości zaczęły parować i przekształcać się w wodę. Upadłabym ale podtrzymał mnie i na kilka chwil znalazłam się w tym sennym, surrealistycznym miejscu gdzie jego śmiech był czarnym jedwabiem a jego potrzeba była tak ogromna jak noc, po chwili znowu byłam sobą.

Było coś mocnego i niebezpiecznego w moich ustach na języku. Jak miałam z tym mówić?

Odsunął się "Poczekaj chwile. To się ustabilizuje"

Ustabilizowało się z całą subtelną siłą niezliczonej liczby orgazmów. Przyjemność przemieszana z bólem. Wstrząsy wtórne przetoczyły się przeze mnie. Spojrzałam na niego ,bardziej wstrząśnięta jego dotykiem niż miałam ochotę przyznać.

Wzruszył ramionami "Zrobiłem to delikatnie. To mogło by być o wiele bardziej . . jakie jest na to Wasze słowo?. ...Traumatyczne. Ludzie nie są przeznaczenie do noszenia imion wrózek na swoich językach. Jak się z tym czujesz MacKayla? Masz kawałek mnie w swoich ustach. Chciałabyś kolejny?" Uśmiechnął się i wiedziałam ,że nie miał na myśli słowa czy czegokolwiek czym było to coś co miałam na sobie a co leżało teraz jakby w porcelanowej klatce, czekając uśpione.

Kiedy miałam czternaście lat wyszczerbiłam sobie ząb na treningu cheerleaderek Moja dentystka była na wakacjach i musiałam czekać prawie dwa tygodnie zanim zostało to naprawione. Podczas niekończącego się oczekiwania bez ustanku martwiłam się wystrzępioną końcówką, ciągle ją pocierałam. Teraz też tak się czułam. Miałam coś obcego w swoich ustach i chciałam to zeszkrobać ponieważ to było złe, nie należało tam i tak długo jak będzie na moim języku nie będę w stanie wymazać księcia wrózek ze swojego umysłu

"Mam ochotę to wypluć" powiedziałam zimno
Jego twarz stężała, temperatura spadła tak ostro, że mój oddech zamarzał w nocnym powietrzu "Uhonorowałem Cię. Nigdy wcześniej nie przekazałem nikomu takiego daru. Nie bagatelizuj go"
"Jak mam tego używać?"
"Potrzebujesz mnie, otwórz usta a się zjawie" Nie widziałam, żeby się poruszył ale nagle jego usta znalazły się tuż przy moim uchu "Nie mów nikomu, że Ci to dałem. Wspomnij tylko a Ci to odbiorę.." zniknął zanim skończył mówić. Jego słowa tańczyły w powietrzu
"Hej myślałam, że chcesz dowiedzieć się czegoś o Sinsar Dubh!" byłam tak zaskoczona jego nagłym zniknięciem, że powiedziałam to głośno bez zastanowienia. Natychmiast tego pożałowałam. Moje słowa zawisły w powietrzu tak ciężko jak nocna wilgoć w Georgii
'Sinsar Dubh' odbijało się echem szumiąc w nocnym wietrze, ścigało się z ciemnością aby dolecieć do ciemnych uszu i nagle poczułam się jakbym namalowała na sobie wielki czerwony znak X.
Nie miałam pojęcia gdzie podział się V'lane ani dlaczego zniknął tak nagle ale zdecydowałam, że rozsądnie będzie zrobić to samo
Zanim zdążyłam się poruszyć jakaś dłoń zamknęła się na moim ramieniu
"Ja chcę panno Lane" powiedział ponuro Barrons
"Ale najpierw chciałbym się dowiedzieć co do cholery robiłaś całując go"
Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział 4

Odróciłam się marszcząc brwi. Barrons miał nawyk pojawiania się niespodziewanie kiedy najmniej tego oczekiwałam. Przyswajałam sobie jego obecność powoli, stopniowo w jedyny sposób w jaki można było na niego patrzeć. Jako całość był denerwująco obecny w miejscu które zajmował tak jakby pochtaniał dziesięć razy tyle przestrzeni co normalny człowiek. Zastanawiałam się dlaczego. Ponieważ był w nim w środku Unseelie?
Zastanawiałam się ile naprawdę miał lat.
Powinnam się go bać. I czasami kiedy leżę sama w środku nocy i myślę o nim— zwłaszcza kiedy wyobrażam go sobie jak niesie to martwe kobiece ciało i wyraz jego zakrwawionej twarzy— to tak jest.
Gdy jednak stoi przede mną to wcale
Zastanawiam się czy jest możliwe aby ktoś mógł stworzyć jakiś rodzaj 'otępiającego' zaklęcia? Stworzyć zauroczenie tak kompletne, że jest w stanie oszukać wszystkie zmysły nawet ten radar sidhe-seer.
"Masz coś na klapie marynarki" zaczęłam je ścierać. Jest również drobiazgowy, nigdy do tej pory nie widziałam żadnych zagnieceń czy plam na jego uraniach, ale dzisiaj jego ciemny garnitur miał błyszczące plamki po lewej stronie. Ścierałam je z . . . mężczyzny...z barku lepszego słowa . . . który miał nie wiadomo ile lat i chodził w Świętym Relikwie Unseelie nosząc w ramionach zwłoki. Czułam się tak absurdalnie jakbym próbowała czyścić zęby wilka albo nałożyć mu na futro piankę do włosów
"I wcale go nie całowałam"
I chciałam wiedzieć co do cholery robiłaś z tą kobietą w Twoim lustrze, pomyślałam. Ale nie powiedziałam tego głośno. Jest pewien prawniczy termin którego mój tata lubi używać res ipsa loquitur— pewne rzeczy mówią same za siebie
Wiedziałam co wiedziałam i teraz miałam zamiar go obserwować. I swoje plecy. Bardzo ostrożnie.
Odrzucił moją rękę gwałtownie

"Więc co jego język robił w Twoich ustach? Przeprowadzał badanie kliniczne Twojego odruchu gardłowego?" uśmiechnęła się ale niezbyt miło "Jak tam Twój odruch gardłowy panno Lane? Jesteś tą 'stymulującą'?"

Barrons lubi używać seksualnych podtekstów aby mnie uciszyć. Wydaje mi się ,że oczekuje ,że dobrze wychowana południowa piękność która we mnie tkwi pomyśli sobie eew i wycofa się. Czasami myślę sobie eew ale nigdy się nie wycofuję

"Jestem 'plujką' jeśli o to pytasz" posłałam mu przesłodzony uśmiech.

"Jak dla mnie tak to nie wyglądało. Myślę ,że jesteś 'połykaczką' Jego język był już w połowie drogi do Chin a Ty wciąż go przyjmowałaś"

"Zazdrosny?"

"Sugerujesz emocjonalne zainteresowanie. Jedyne zainteresowanie jakie mam w Tobie to mój czas i spodziewam się za niego dużej zapłaty. Powiedz mi o Sinsar Dubh"

Zerknęłam na swoją dłoń. Po przecarciu kłapy jego marynarki była mokra.

Skierowałam ją pod światło. Czerwony który w nocnym świetle wyglądał na czarny.

Powąchałam. Pachniało jak stare pensy. Krew. A to Ci niespodzianka

"Biłeś się z kimś? Nie, niech zgadnę, uratowałeś rannego psa....ponownie?"

powiedziałam sucho. Tej wymówki użył ostatnim razem.

"Miałem krwawienie z nosa"

"Krwawienie z nosa ! Akurat moja petunia"

"Petunia?"

"Dupa Barrons. Taka sama jaką Ty jesteś"

"Książka panno Lane"

Spojrzałam mu w oczy. Czy gdzieś tam była Chwytająca wróżka? Coś bardzo starego spojrzało na mnie z powrotem "Nie ma nic do powiedzenia"

"Dlaczego za nim zawołałaś?"

"Nie widziałam go od ostatniego razu kiedy widzieliśmy książkę. Informuję też V'lane'a. Nie jesteś jedynym rekinem w tym morzu"

Przeczesał mnie pogardliwym spojrzeniem "Fundamentalną naturą księcia wrózek jest uczynienie kobiety seksualną niewolnicą panno Lane. Fundamentalną naturą kobiety jest bycie niewolnicą. Spróbuj się wznieść ponad to"

"Och! nie jest żadną fundamentalną naturą kobiety bycie niewolnicą!" Każda wychowana we mnie kobieta podniosła się do walki

Odwrócił się i odszedł "Nosisz mój znak panno Lane" rzucił przez ramię

"A teraz jeśli się nie mylę nosisz i jego. W czym jesteś posiadaniu? Nie wydaje mi się ,że w swoim własnym"

"W swoim też" Krzyknęłam do jego wycofujących się pleców ale on był już w połowie ulicy znikając w ciemności. "Nie nosze jego znaku!"

Nie nosiłam prawda? Tak w zasadzie co V'lane osadził na moim języku? Zacisnęłam dłoń w pięść spoglądając za nim

Poza mną usłyszałam jak zbliżały się maszerujące kroki. Instynktownie sięgnęłam po włącznik. Była tam gdzie powinna być, w kaburze pod moim ramieniem. Musiałam wykombinować w jaki sposób V'lane ją zabierał. Czy oddał mi ja kiedy mnie całował? Czy nie poczułabym tego? Czy mogłam przekonać Barronsa aby ją zabezpieczył w taki sposób aby nie mogła zostać mi odebrana? Wydawał się mieć własny interes w tym abym ją miała

Gromada okropnych szaroskórych nosorożcowych chłopców przemaszerowała a Ja , zajęłam się wpychaniem portfela do torebki, częściowo po to aby powstrzymać się od patrzenia na nich jednocześnie starając się ich policzyć i zdecydować czy są w mieście nowi czy już wcześniej ich widziałam a częściowo po to aby utrzymać moją twarz w cieniu. Nie byłabym wcale zaskoczona gdyby Lord Master nie rozpowszechniał plakatu 'Poszukiwana' na którym widniałby mój szkic. Chyba

nadszedł już czas aby ponownie zmienić fryzurę, może zacząć nosić czapkę albo perukę.

Podjęłam na nowo swoją wędrówkę do księgarni. Nie umknęło mojemu osłabionemu przez orgazmy umysłowi, że V'lane zniknął w tym samym momencie w którym pojawił się Barrons. Może nie był Chwytającą wróżka tylko jeszcze gorszym rodzajem Unseelie którego po prostu jeszcze nigdy nie spotkałam. W świecie który z dnia na dzień robił się coraz mroczniejszy Barrons wydawał się mieć wprawę w trzymaniu wszystkich potworów z daleka
Czy dlatego, że sam był największym i najgorszym potworem ze wszystkich?

W poniedziałkowy poranek obudziłam się powoli i ciężko

W większość poranków wyskakuje z łóżka. Pomijając fakt, że moje życie nie wygląda tak jakbym tego chciała jest jedynym jakie mam i próbuje wycisnąć z niego ile tylko się da. Ale w niektóre dni po mimo moich najlepszych intencji aby zagłębić się w nowy dzień i złapać z niego tyle szczęścia ile tylko mogę — nawet jeśli jest nim tylko perfekcyjne latte z cynamonową posypką albo 20 minut tańca po księgarni z moim wypełnionym muzyką iPodem — Obudziłam się cała posiniaczona i pokryta osadem złego snu który przykleił się do mnie i nie chciał zejść przez cały dzień.

Znowu miałam ten sen o pięknej umierającej kobiecie

I teraz kiedy go miałam nie mogłam uwierzyć, że zapomniałam o nim na tak długo.

Przez lata jako dziecko śniłam o tym w kółko tak często, że zaczęłam mylić jego szczegóły z rzeczywistością i oczekiwałam że zobaczę ją gdzieś kiedy się obudzę. Nie miałam pojęcia co było nie tak ze smutną kobietą ale wiedziałam, że działo się z nią coś okropnego i oddałabym moje prawe ramię moje zęby a może nawet i dwadzieścia dwa parzyste lata mojego życia aby ją ratować. Nie byłoby takiego prawa którego bym nie złamała czy kodeksu moralnego którego bym nie przekroczyła aby to zrobić. Teraz kiedy wiedziałam, że Alina i Ja byśmy adoptowane zastanawiałam się czy to był na pewno tylko sen a nie wspomnienia wyniesione ze wczesnego dzieciństwa normalnie powstrzymywane ale wymykające się nocą kiedy nie mogłam ich kontrolować.

Czy ta piękna, smutna kobieta była naszą biologiczną matką?

Czy oddała nas bo wiedziała, że umiera? a jej smutek by bólem który czuła kiedy była zmuszona oddać nas nowym rodzicom?

Ale jeśli oddała nas bo wiedziała, że umiera dlaczego odesłała nas tak daleko? Jeśli tak naprawdę byłam O'Connor tak jak twierdziła Rowena Główna Mistrzyni sidheseers to wydawało się wielce prawdopodobne, że Alina i Ja urodziłyśmy się w Irlandii. Dlaczego nasza matka odesłała nas z kraju? Dlaczego nie pozwoliła aby wychowywali nas ludzie którzy mogli nauczyć nas czegoś o naszym dziedzictwie, wyszkolić nas jak inne sidhe-seers? Dlaczego zmusiła naszych adopcyjnych rodziców aby przysięgli, że wychowają nas w małym miasteczku i nigdy nie pozwolą pojechać do Irlandii? Od czego próbowała nas trzymać z daleka? I co próbowała trzymać z daleka od nas?

Czy były jeszcze jakieś inne wspomnienia które mój dziecięcy umysł zablokował?

Jeśli tak to musiałam je odnaleźć i zapamiętać.

Poszłam do łazienki i odkręciłam prysznic. Odkręciłam kurek na maksymalnie gorącą wodę i pozwoliłam parze wypełnić powietrze. Drżałam z zimna. Nawet jako dziecko ten sen zawsze pozostawiał na mnie taki efekt. Było tam przenikliwie zimno w miejscu w którym umierała ta kobieta i teraz było mi też zimno

Czasami moje sny wydają się tak realne, że ciężko uwierzyć, że są tylko przechadzką podświadomości wzdłuż jakiejś dziwacznej mapy na której nie ma żadnej geograficznej północy. Czasami wydają się jakby Kraina Snów musiała gdzieś naprawdę istnieć na jakiejś konkretnej szerokości i długości geograficznej ze swoimi

własnymi zasadami i prawami, podstępny terenami i niebezpiecznymi mieszkańcami.

Mówią ,że jeśli umierasz we śnie twoje serce naprawdę staje w realnym życiu. Nie wiem czy to prawda. Nie znałam nigdy nikogo kto umarłby we śnie aby o to zapytać. Może dlatego ,że oni wszyscy byli martwi.

Gorąca woda obmyła moją skórę ale pozostawiła moją psychikę nadal przykrytą oparami niepokojącego snu. Nie mogłam zmyć z siebie odczucia ,że to będzie naprawdę kiepski dzień.

Nie miałam tylko pojęcia jak bardzo kiepski.

Na jednym z kursów psychologii nauczyłam się kilku rzeczy na temat Strefy bezpieczeństwa

Ludzie lubili je sobie wynajdować i w nich pozostawać. Strefa bezpieczeństwa mogła być stanem mentalnym. Na przykład wiara w boga była dla niektórych taką strefą. Nie zrozumcie mnie źle nie krytykuje wiary, wydaję mi się tylko ,że nie powinno się jej wyznawać tylko dlatego ,że zapewnia poczucie bezpieczeństwa. Sądzę ,że powinno się ją wyznawać gdy naprawdę się ją odczuwa. Ponieważ gdzieś tam w głębi siebie wiesz poza unikaniem jasnych odpowiedzi, że jest coś większego, rozsądniejszego i o wiele bardziej kochającego niż jesteśmy w stanie zrozumieć. To coś jest żywo zainteresowane Wszechświatem i tym jak wszystko po drodze się układa. Możesz to poczuć tak samo mocno jak siły ciemności które próbują zdobyć przewagę. Poczucie to ,że jest tam ktoś kto czuwa.

To jest moja strefa bezpieczeństwa

Ale strefy bezpieczeństwa mogą też być fizycznymi miejscami. Jak na przykład ulubiona kanapa Twojego taty którą twoja mama grozi ,że odda dla biednych. Z tymi zapadającymi się sprężynami, podartym obiciem z jakąś gwarancją 'nie martwienia się' ponieważ w momencie kiedy sadowi się na niej każdej nocy kompletnie się relaksuje.

Albo kącik jadalny Twojej mamy, gdzie promienie słońca wpadają pod doskonałym kątem każdego ranka kiedy popija kawę i tak jakby promienie siadając tam albo różany ogród który twój starszy sąsiad przycina starannie, pomimo dusznego letniego skwaru, uśmiechając się lekko.

Moją jest księgarnia.

Jestem bezpieczna w środku. Tak długo jak zapalone są światła ,żaden Cień nie może dostać się do środka. Barrons obwarował budynek przeciwko innym moim wrogom, takim jak Lord Master, Derek O'Bannion który chciał mojej śmierci za kradzież włóczni i zabicie jego brata, przerażający piekielni Łowcy Unseelie którzy polują i zabijają sidhe-seers dla zasady, wszystkie wróżki nawet V'lane — a jeśli jakimś dziwnym trafem coś dostałoby się do środka, miałam cały arsenał przyklejony do swojego ciała i pochowaną broń, latarki nawet wodę święconą i czosnek w strategicznych miejscach rozsianych po całym sklepie.

Nic nie mogło mnie tutaj skrzywdzić. Cóż jest i właściciel we własnej osobie ale jeśli wyrządzi mi krzywdę będzie to dopiero wtedy kiedy już ze mną skończy a skoro jestem daleka od znalezienia książki on jest daleki od skończenia ze mną. Jest w tym jakiś komfort.

Chcicie kogoś poznać? Tak naprawdę go poznać? Odbierzcie mu jego strefę bezpieczeństwa a zobaczycie co się stanie

Wiedziałam ,że nie powinnam była być na trzecim poziomie i katalogować książek z niepilnowaną kasą i otwartymi drzwiami dwa piętra pode mną ale to był spokojny dzień i moja czujność trochę się osłabiła. Był środek dnia i byłam w księgarni. Nic nie mogło mnie tutaj skrzywdzić.

Kiedy dzwonek znajdujący się przy frontowych drzwiach zadzwonił zawołałam

"Zaraz zejść" i włożyłam zakładkę w książkę którą właśnie miałam skatalogować, odstawiłam ją na półkę zaznaczając miejsce w którym przerwałam. Potem odwróciłam się i pośpieszyłam w dół schodami.

Coś jak kij bejsbolowy uderzyło mnie za kolanami kiedy minęłam ostatni rząd regałów

Poleciałam do przodu, głowa najpierw wzdłuż drewnianej twardej podłogi. Zjawa upadła na moje plecy, próbując złapać moje nadgarstki i unieruchomić je za mną.

"Mam ją!" zjawa krzyczała

Moja petunia. Faktycznie mnie miała. Ale Ja nie byłam taką miłą osobą jak kiedyś. Obróciła się, złapałam ją za włosy i szarpnęłam mocno.

"Ow!"

Kobiety walczą trochę inaczej niż mężczyźni. Nie mogłabym zranić kobiecych piersi za nic w świecie. Wiem jak wrażliwe są moje kiedy mam PMS (napięcie przed miesiączkowe) Poza tym karmimy nimi dzieci. Wykorzystując garści jej włosów szarpnęłam ją ściągając ze mnie walnęłam plecami na podłogę i złapałam za gardło. Nieomal ją udusiłam kiedy trzecia próbowała wylądować na moich plecach tym razem jednak wyczułam ją jak nadchodzi i ustawiłam mój łokieć tak aby trafić ją prosto w brzuch gdy się zbliżyła. Zgięła się w pół i potoczyła na bok. Trzecia doskoczyła w moją stronę i walnęłam ją pięścią w twarz. Jej nos pękł pod wpływem uderzenia i trysnęła krew.

Trzy kolejne kobiety nadeszły i walka stała się naprawdę bezwzględna. Straciłam moją całą iluzję na temat tego, że kobiety walczą inaczej albo są delikatniejszą płcią. Nie obchodziło mnie już gdzie uderzam tak długo jak moje uderzenia były celne i słyszałam głuche odgłosy i chrząknięcia. Czym głośniejsze tym lepiej. Sześć przeciwko jednej nie było w porządku.

Zmieniłam się w sobie tak jak zmieniłam się tego dnia w magazynie w Ciemnej Strefie gdzie Barrons i Ja toczyliśmy naszą pierwszą wspólną bitwę przeciwko pachołkom Lorda Master i Mallucowi, ramię w ramię. Czułam jak przekształcam się w siłę z którą należy się liczyć nawet bez ciemnego mięsa Unseelie wewnątrz mnie. Czułam jak staje się sidhe-seer, rosnę w siłę, bardziej nieustępliwa, szybsza niż zwykli ludzie, uderzając z dokładnością i biegiem wykwalifikowanego zabójcy. Jedynym problemem było to, że — ich zielone uniformy Post Haste Inc były tylko przykrywką — też były sidhe-seers

Sceny walki zawsze nudziły mnie w filmach a skoro to ja opowiadam tą historię, przewinę te detale. Byłam w mniejszości ale z jakiegoś powodu obawiały się mnie. Zdecydowałam, że Rowena musiała je wystać i być może powiedziała im, że byłam nieprzewidywalną łajzą

Nie zrozumcie mnie źle. Zostałam pobita. Sześć sidhe-seers to jak armia i skopały moją petunię na sześć różnych sposobów. Ale nie dały rady mnie pojmać.

Jak nagle sytuacja może zmienić się ze złej w nieodwracalną, pozostawiając nas stojących i myślących coś w stylu — poczekajcie chwilę! Gdzie jest pilot? Gdzie mój guzik przewijania? Czy mogę cofnąć te ostatnie kiepskie trzy sekundy i zrobić wszystko inaczej?

Nie chciałam jej zabić

Chodzi o to, że kiedy zorientowałam się, że one były sidhe seers, próbowałam do nich przemówić ale żadna z nich mnie nie słuchała. Były zdeterminowane aby pobić mnie do nieprzytomności a Ja byłam w takim samym stopniu zdeterminowana aby nie zostać pobitą do nieprzytomności. Nie miałam zamiaru pozwolić im zaciągnąć mnie do opactwa wbrew mojej woli. Pojadę tam na moich własnych warunkach kiedy będę czuła się bezpiecznie — a po tej potajemnej zasadzce Roweny może to nie nastąpić nigdy

Wtedy zaczęły domagać się mojej włości, poszturchując mnie i próbując sprawdzić

czy mam ją przy sobie i coś wewnątrz mnie zalało się falą gniewu kiedy zdałam sobie sprawę, że Rowena wysłała za mną moich własnych ludzi — nie po to aby mnie przyprowadzić ale po to aby odebrać mi broń tak jakby miała do tego jakieś prawo ! To Ja ją ukradłam. To ja zapłaciłam za nią krwią. Chciała zostawić mnie bezbronną? Po moim trupie. Nikt nie odbierze mi z takim trudem zdobytej broni.

Sięgnęłam pod kurtkę aby wyciągnąć ją na zewnątrz i po wymachiwać nią trochę ostrzegawczo aby zmusić je do wycofania się i wysłuchania. Gdy wyciągałam ją ze swojej kabury brunetka w czapce bejsbolówce rzuciła się na mnie i włócznia . . . wbiła się w nią. Gwałtownie.

"Och" powiedziała a jej usta zamarty na kształcie tego słowa. Mrugała i kasłała.

Krewi buchnęła z jej języka i zakrwawiła zęby

Spojrzałyśmy na moją dłoń na krew na jej bluzce i włócznie w jej klatce. Nie wiedziałam kto był bardziej zdziwiony. Chciałam ją wypuścić z rąk i odsunąć się jak najdalej tylko mogłam od tej okropnej rzeczy którą jej zrobiłam — zimne cale morderczej stali — ale nawet w takich okolicznościach nie byłam w stanie zmusić się aby wypuścić z ręki włócznię. Była moja. Była moją liną ratunkową. Moją jedyną obroną na tych niebezpiecznych, ciemnych ulicach.

Jej powieki zadrżały i popatrzała na mnie nagle. . . sennie, co nie było wcale takie dziwne, śmierć to w końcu jeden wielki sen. Zadrżała i jakby szarpnęła się do tyłu przy tym się obracając.

Krew trysnęła z niezastłoniętej rany a Ja stałam tam trzymając korek. Zielona breja płynąca z dźgniętych Unseelie była jedną rzeczą ale to była ludzka krew, na jej koszulce, na jej spodniach na mnie, wszędzie. Było mi gorąco i zimno w tym samym momencie.

Zbyt wiele spanikowanych myśli zgromadziło się w mojej głowie, próbując wydostać się na zewnątrz. Sięgnęłam w jej kierunku ale jej oczy zamknęły się i potknęła się do tyłu.

"Wezwę karetkę" załkałam

Dwie sidhe-seers złapały ją jak upadała i położyły ją delikatnie na podłodze rzucając sobie nawzajem komendy

Wyciągnęłam moją komórkę "Jaki jest tutaj numer alarmowy?" Powinnam była to wiedzieć. Nie wiedziałam tego. Była spokojna zbyt spokojna. Jej twarz była biała, jej oczy zamknięte.

"Na to już za późno" jedna z nich warknęła na mnie

Pieprzyć pomoc medyczną "Mogę zdobyć coś innego co ją uratuję" załkałam.

Powinnam była zachować te głupie kanapki! Co ja sobie myślałam. Tak w zasadzie to prawdopodobnie powinnam zacząć nosić kawałki żywego Unseelie ze sobą wszędzie.

"Niech leży spokojnie" Popędzę na zewnątrz, dopadnę najbliższą ciemną wróżkę zaciągnę ją tu i nakarmię nią tą dziewczynę. Nic jej nie będzie. Naprawie to. Ona nie umarła. Nie możliwe. Unseelie ją uleczy. Rzuciłam się w kierunku schodów ale jedna z nich złapała mnie i cofnęła z powrotem.

"Ona nie żyje Ty pieprzona idiotko" wysyczała "Jest za późno. Zapłacisz za to"

Pchnęła mnie gwałtownie i uderzyłam w regał z książkami

Gapiałam się na odziane w zielone uniformy kobiety które zebrały się wokół ciała i moja przyszłość machnęła mi przed oczami. Zadzwoń na policję. Zostanę aresztowana. Jayne zamknie mnie i wyrzuci klucze. Nigdy nie kupi samoobrony, zwłaszcza za pomocą skradzionej antycznej włóczni. Będzie proces. Moi rodzice będą musieli tu przylecieć. To zniszczy te resztki które z nich pozostały. Jedna córka w grobie, druga w więziennej celi.

Podniosły ją i zaczęły znosić ze schodów w kierunku pierwszego pietra.

Czyścili miejsce przestępstwa!. Jeśli miałam mieć jakąkolwiek nadzieję na to aby udowodnić swoją niewinność musiało być ono nietknięte "Nie wydaje mi się, że

powinnyście to robić. Nie macie zamiaru zadzwonić na policję?"

Może udałoby mi się wyjechać z kraju zanim by to zrobili. Może Barrons mógł to naprawić albo V'lane?

Miałam wysoko postawionych przyjaciół. Przyjaciół którzy chcieli mnie żywej i wolnej aby ciągnąć dalej swoją licytację.

Jedna z nich posłała mi przez ramię mordercze spojrzenie.

"Przyglądałaś się ostatnio dokładnie policji? Poza tym policja nie zajmuje się naszymi sprawami" uśmiechnęła się szyderczo "Same sobie stanowimy prawo. Zawsze tak było i zawsze będzie" była jakaś niewypowiedziana głośno groźba w jej słowach

Przechyliłam głowę przez balustradę i obserwowałam jak wracają na dół. Jedna z nich zerknęła na mnie " Nie próbuj uciekać i tak cię dopadniemy" wyszczała "Kupcie sobie bilet i ustawcie się w kolejce" wymamrotałam jak wychodziły pobite przez drzwi

"Musze pożyczyć samochód" powiedziałam do Barronsa kiedy wszedł frontowymi drzwiami tej nocy, krótko po dziewiątej.

Miał na sobie nieskazitelnie uszyty garnitur, nieskazitelnie białą koszulę i krwisto czerwony krawat. Jego ciemne włosy były zaczesane gładko z jego przystojnej twarzy. Diamentowe spinki do mankietów błyszcząły przy jego nadgarstkach. Jego ciało emanowało energią przesycając nią powietrze wokół niego. Jego oczy zadziwiająco wręcz promieniały, były niespokojne i przeszywające wszystko wokół. Czułam to ciało na moim, byłam skupiona na tym pożerającym spojrzeniu. Starłam się o tym nie myśleć. Miałam takie pudełko wewnątrz mnie teraz które kiedyś w ogóle nie istniało. Nigdy wcześniej go nie potrzebowałam. Znajduje się ono w moim najciemniejszym najgłębszym kącie i jest hermetycznie zamknięte, wyciszone akustycznie i zablokowane na kłódkę. To tam trzymam myśli z którymi nie wiem co zrobić a które mogłyby wpędzić mnie w kłopoty jak na przykład zjedanie Unseelie. Staram się trzymać myśli dotyczące całowania Barronsa też w tym pudełku ale czasami udaje im się z niego wyjść.

Nie włożę śmierci sidhe-seer do tego pudełka. Było to coś z czym musiałam się uporać po to abym mogła posunąć się do przodu w realizacji moich celów.

"Dlaczego nie poprosisz swojego małego chłopaka z krainy wrózek aby zabrał Cię tam dokąd chcesz się udać?"

To była jakaś myśl ale były też inne myśli powiązane z tą pierwszą których jeszcze sobie nie przemyślałam. Poza tym w domu kiedy byłam naprawdę na coś wściekła jak na przykład złamanie paznokcia tego samego dnia w którym wydałam solidne pieniądze na manicure albo kiedy dowiedziałam się ,że Betsy pojechała do Atlanty ze swoją mamą i kupiła taką samą różową sukienkę balową którą miałam Ja totalnie rujnując tym samym moje doznania balu seniorów, zazwyczaj brałam samochód włączałam muzykę naprawdę głośno i jechałam godzinami aż nie doszłam do siebie. Potrzebowałam teraz takiej jazdy, musiałam zatracić się w nocy i chciałam poczuć grzmot setek silnikowych koni pode mną kiedy będę to robiła. Moje ciało było posiniaczone w tuzinie miejsc, moje emocje były posiniaczone całkowicie. Zabiłam dzisiaj młodą kobietę. Umyślnie czy nie była martwa. Przeklinałam złośliwość losu który kazał mi wyjąć włócznie właśnie w tym momencie a jej dokładnie w tym momencie pochylić się gwałtownie do przodu. "Nie mam ochoty prosić mojego małego chłopaka z krainy wrózek"

Usta Barronsa drgnęły. Sprawiałam ,że prawie się uśmiechnął. Barrons uśmiecha się mniej więcej tak często jak słońce wychodzi w Dublinie i ma wtedy na mnie dokładnie ten sam efekt sprawia ,że czuję się ciepło i zarazem głupio.

"Nie przypuszczam ,że nazwiesz go tak następnym razem kiedy go zobaczysz i

pozwołisz mi obserwowac jego reakcje?"

"Nie wydaje mi sie ,zeby to moglo sie udać Barrons" powiedzialam sladko

"Nikt nie zostaje na tyle dlugo w poblizu kiedy Ty sie pojawiasz. Rzecz wymagajaca najwiekszego wysilku. Prawie tak jakby wszyscy sie Ciebie bali"

Mój przesłodzony humor wydobył cień jego uśmiechu "Czy masz na myśli jakiś konkretny samochód panno Lane?"

"Viper"

"Dlaczego miałbym pozwolící Ci go wziąć?"

"Ponieważ jesteś mi to winny"

"Dlaczego jestem Ci to winny?"

"Ponieważ Cię znoszę"

Wtedy się uśmiechnął, naprawdę uśmiechnął. Prychnęłam i odwróciłam wzrok

"Klucze są w środku panno Lane. Klucze do garażu są w górnej szufladzie po prawej stronie mojego biurka"

Zerknęłam na niego ostro. Co to była za okazja? Mówił mi gdzie trzyma klucze?

Czy to jakaś oferta głębszej opartej na wzajemnym zaufaniu współpracy?

"Oczywiście Ty już to wiesz" kontynuował sucho "Widziałaś je ostatnim razem kiedy weszłaś w moim gabinecie. Byłem zaskoczony ,że ich wtedy nie użyłaś zamiast tłuc moją szybę. Zaoszczędziłabyś mi trochę zdenerwowania"

Barrons zasługiwał na to by być denerwowany. Sam jest najbardziej denerwującym .

. . . czymkolwiek jest . . . jakiego kiedykolwiek poznałam. Tej nocy kiedy stłukłam szybę aby dostać się do jego garażu nie wpadłam na to aby spróbować kluczy bo byłam tak pewna ,że trzymał tam zamknięty jakiś wielki mroczny sekret w związku z czym nie pozwoliłby na to aby klucze tak po prostu sobie leżały. (Trzyma tam jakiś wielki sekret, po prostu jeszcze nie wykombinowałam jak się do niego dostać)

Przyłapał mnie na moim nocnym włamaniu dzięki kamerom które miał ukryte w garażu i zostawił obciążający dowód na zewnątrz pod drzwiami mojej sypialni.

"Niech zgadnę, masz też ukryte kamery w sklepie?"

"Nie panno Lane ale mogę wyczuć Twój zapach. Wiem kiedy byłaś w jednym z moich pokoi i znam cię, lubisz węszyć"

Nie próbowałam zaprzeczać. Oczywiście ,że węszyłam. W jaki inny sposób miałam się czegokolwiek dowiedzieć? "Nie możesz wyczuć gdzie byłam" szydziłam

"Czuje dzisiaj krew panno Lane i nie jest ona Twoja. Dlaczego na Twojej twarzy są siniaki? Co się dzisiaj stało? Kto krwawił dzisiaj w mojej księgarni?"

"Gdzie jest opactwo?" Przesunęłam palcami po guzie na moim policzku. Obłożyłam go lodem ale nie wystarczająco szybko. Był bardzo bolesny. Przyjęłam większość ciosów na siebie. Moje żebra były w rozsypce, nie mogłam głęboko oddychać a moje prawe udo było jednym wielkim siniakiem. Obawiałam się ,że kilka moich palców było złamanych, ale pomijając to ,że były trochę opuchnięte wszystko było z nimi w porządku.

"Dlaczego pytasz? To tam planujesz się dzisiaj udać? Uważasz ,że to rozsądne? Co jeśli Cię zaatakują?"

"Już to przerabiałam. Jak mnie znalazłeś ostatniej nocy? Szukałeś mnie?"

To pytanie nie dawało mi spokoju. Dlaczego pokazał się kiedy byłam z V'lanem?

To wyglądało zbyt przypadkowo aby mogło być faktycznie zbiegiem okoliczności.

"Byłem w drodze do Chester" wzruszył ramionami "Przypadek. Siniaki?"

Chester. Miejsce w którym inspektor O'Duffy rozmawiał z mężczyzną imieniem Ryodan który według Barronsa, mówi za dużo o rzeczach o których nie powinien mówić. Tą rzeczą był Barrons we własnej osobie. Zrobiłam sobie mentalną notkę aby znaleźć Chester, namierzyć tego tajemniczego Ryodana i zobaczyć czego mogę się dowiedzieć

"Wdałam się w bójkę z innymi sidhe-seers. Rób uniki jeśli chcesz Barrons ale nie

traktuj mnie jak idiotkę"

"Wiedziałem ,że jesteś w pobliżu ostatniej nocy. Nadłożyłem drogi aby upewnić się że jesteś bezpieczna. Jak poszła ta bójka? Jesteś. . . cała?"

"W większości. Nie martw się. Jestem nietknięta na wszystkie sposoby na które potrzebujesz abym była. Nigdy się nie obawiaj Twój Wykrywacz Przedmiotów Magicznych jest na miejscu" Moje dłonie powędrowały do podstawy mojej czaszki "To ten znak? Możesz mnie tak łatwo przez niego znaleźć?"

"Wyczuwam Cię kiedy jesteś w pobliżu"

"To kiepsko" powiedziałam gorzko

"Mogę go usunąć jeśli sobie życzysz" powiedział "To będzie....bolesne" Jego błyskotliwe spojrzenie napotkało moje i wpatrywaliśmy się w siebie przez długą chwilę. W tych obsydianowych głębinach widziałam ciemność groty Mallucé'a i poczułam ponowny smak mojej własnej śmierci.

Według rejestrów historii kobiety zawsze musiały płacić cenę za ochronę. Któregoś dnia nie będę musiała

"Dam sobie z tym radę. Gdzie jest opactwo Barrons?"

Napisał adres na kawałku papieru, podał mi mapę z półki i zaznaczył na niej miejsce X. Znajdowało się kilka godzin jazdy od Dublina.

"Chciałabyś abym Ci towarzyszył?"

Potrząsnęłam głową

Obserwował mnie przez długą chwilę "Więc dobranoc panno Lane"

"Co z wykrywaniem Przedmiotów Magicznych?" Nie robiliśmy niczego w ciągu ostatnich dni

"Teraz jestem zajęty innymi sprawami. Ale wkrótce"

"Czym jesteś zajęty?" To było nieszkodliwe pytanie. Czasami na takie odpowiadał.

"Pośród innych rzeczy próbuje namierzyć licytujących wólcznę" powiedział przypominając mi ,że udało mu się zdobyć kilka nazwisk biorących udział w aukcji nieśmiertelnej broni z laptopa Mallucé'a którego znaleźliśmy w grocie. Wyobrażałam sobie ,że próbował się dowiedzieć czy mieli w swoim posiadaniu coś czego chciał i obrabujemy ich tak szybko jak to tylko będzie możliwe.

Wykrywanie Przedmiotów Magicznych pojawiło się na horyzoncie i zdałam sobie sprawę ,że nie mogłam się już doczekać.

Barrons pochylił swoją ciemną głowę i wyszedł. Wpatrywałam się w drzwi po tym jak wyszedł. Był czas kiedy chciałabym powrócić do moich wcześniejszych dni z nim spędzonych kiedy myślałam ,że był apodyktycznym człowiekiem ale człowiekiem. Tylko ,że nim nie był. I jeśli jest jedna rzecz której nauczyłam się w czasie kilku poprzednich miesięcy w najbardziej bolesny sposób to to ,że nie ma powrotu. Nigdy. Co się stało to się stało. Martwi pozostają martwymi (cóż, przynajmniej większość. Tylko Mallucé miał z tym kilka problemów) i cały żal tego świata nie jest w stanie tego zmienić. Jeśli tylko byłaby taka możliwość Alina by żyła a mnie nawet by tutaj nie było.

Podniosłam słuchawkę telefonu i wybrałam numer który znalazłam już wcześniej. Nie byłam zaskoczona ,że ktoś odebrał o tak późnej godzinie w Post Haste Inc przesyłkach kurierskich w Dublinie które zapewniały mieszkanie poruszającym się na rowerach sidhe-seers Roweny i które miały na oku wszystko co działo się w mieście pod pretekstem doręczania listów i paczek.

Ich dom rodzinny — opactwo znajdowało się kilka godzin jazdy z dala od miasta i jak zostałam poinformowana sztywno tam właśnie była teraz Rowena.

"Świetnie. Powiedz staruszce ,że będę tam za dwie godziny" powiedziałam i rozłączyłam się.

Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział 5

Viper nie jest najdroższym ani najszybszym samochodem na rynku ale spełnia wszystkie swoje obietnice. Ma świetne linie, niesamowitą prezencję i dochodzi do sześćdziesiątki w cztery sekundy. Jeśli kiedykolwiek wrócę do domu nie wiem co zrobię z moją Toyotą. Będę chyba musiała zastosować taktykę Freda Flintstona i odbijać się stopami od podłoża.

Ostatni Viper którego pozwolił mi poprowadzić Barrons i ten którego myślałam, że dostanę tym razem zniknął. Jego miejsce zajął nowy. Gorący prosto z linii montażowej, lśniący, niski i silny — 600 mechanicznych zadziornych parsających ogierów.

Był czarny z mocno przyciemnianymi szybami i wyglądał jak swego rodzaju metalowa bestia, czekająca — nie błagająca — aby zabrać ją i sprawdzić jej limity prędkości. Czułam respekt przed trzymaniem jego cugli w swoich dłoniach. Stałam przez chwilę pochłaniając niesamowitą kolekcję samochodów Barronsa, nasłuchując jakichkolwiek dźwięków czy wibracji dochodzących spod podłogi. Nie było niczego. Jakiegokolwiek stworzenie znajdowało się pod garażem teraz albo drzemało albo leżało zaspokojone. Wyobraziłam sobie gęstą ciemność otaczającą stertę ogryzionych kości i potrząsnęłam głową aby rozwijać ten obraz.

Wśliznęłam się do obitego czarną skórą dwu miejscowego wnętrza, odpaliłam słuchając pomrukiwania silnika i śmiejąc się wyjechałam z garażu. Narzekania dotyczące Vipera (przez ludzi którzy rzekomo wolą zostać przy swoim 4 cylindrowym automacie i żyć wszelkiego rodzaju reality show) ograniczają się do narzekania na to, że w samochodzie jest zbyt gorącą z powodu wylotu spalin i zbyt głośno gdy otwierasz wylot aby nie było zbyt gorąco

Zwiększyłam obroty silnika. Gardłowe warknięcie zostało wzmocnione przez znajdujące się blisko siebie ściany przejść w alejce i zaśmiałam się głośno. Tym właśnie jest Viper. To siła i męskość a kiedy dostajesz ją w swoje ręce rozpiera Cię duma.

Po mojej prawej ogromny Cień nadymał się ku górze nieomal zaślaniając budynek za nim. Wymamrotałam coś co na pewno zażenowałoby moją mamę ale trzymałam ręce na kierownicy i dźwigni zmiany biegów. Nie będzie więcej odgrazania się potworom nieznanym rozmiarów. Słyszałam o przypadkach szalu i wściekłości okazywanej sobie podczas prowadzenia samochodu które kończyły się w skrajnych przypadkach i morderstwem poza tym nie widziałam sensu w groźeniu już i tak wrogim Cieniom które były już i tak o wiele bardziej mnie świadome niż bym chciała.

Prowadzenie takiego ekstra samochodu jest dla mnie jak seks albo bardziej jest tym czym myślę, że powinien być seks — totalnym doświadczeniem ciał przytłaczającym wszystkie zmysły. Zabraniam w miejsca w których nigdy wcześniej nie byłeś, posyłając Ci cios który pozostawia Cię bez tchu i dotyka Twojej duszy. Viper był o wiele bardziej satysfakcjonujący niż mój ostatni chłopak.

Włączyłam muzykę i popędziłam w noc. Nie myślałam o tym co się dzisiaj stało.

Miałam całe południe aby o tym myśleć i podjęłam już moją decyzję. Czas na myślenie się skończył. Teraz nadszedł czas na działanie.

Dwadzieścia minut drogi od opactwa pośrodku tego co w domu nazywamy 'szczerym polem' w otoczeniu zbyt wielu owiec i zdecydowanie za małej ilości ogrodzenia dla spokoju mojego ducha przebywania w tak drogim samochodzie, zjechałam na pobocze ciemnej wąskiej dwu kierunkowej drogi. Rozejrzałam się wokoło upewniając się, że rosły tu krzewy i trawa co było jednoznaczne z faktem, że był to obszar wolny od Cieni. Zostawiłam włączone światła i wysiadłam.

Ta rzecz na moim języku niepokoiła mnie od momentu kiedy V'lane ją tam umieścił i nie wiedziałam jak długo będę w stanie to znosić. Ale w tym momencie cieszyłam

się, że ją mam.

'Potrzebujesz mnie otwórz usta a Ja się zjawie' powiedział. Nigdy bym nie uwierzyła, że użyje tego już 24 godziny później ale było coś co musiałam dzisiaj zrobić i potrzebowałam wsparcia. Poważnego wsparcia. Musiałam mieć coś co zatręśnie światem Roweny i Barrons po prostu nie zrobiłby tego w taki sposób w jaki zrobi to książkę Seelie

Próbowałam zdecydować w jakim stopniu i do czego musiałabym go potrzebować aby uwolniło to tą rzecz znajdującą się na moim języku. Czy wystarczyłoby abym zwyczajnie o nim myślała? To nie mogło być to. W jakimś stopniu myślałam o nim przez cały dzień. Gotował się na wolnym ogniu na tylnym palniku mojej umysłowej kuchenki od momentu kiedy postawił na niej swój garnek, tak jakby wiedział, że tak będzie. Może zrobił to tylko na czas mojego przyzwyczajania się do nowego intruza, ale szczerze w to wątpiałam.

"V'lane potrzebuje Cię" powiedziałam w noc i przekleństwami jeśli ta rzecz w moich ustach się w tym momencie nie poruszyła

Nie mogłam nic powiedzieć. To coś rozwinęło się i trzasnęło gwałtownie o moje zęby. Wyplułam to konwulsyjnie. Coś miękkiego i mrocznego eksplodowało z moich ust, uderzyło powietrze i zniknęło.

"Sidhe-seer"

Odwrociłam się V'lane stał za mną. Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam usychając z tęsknoty za dawnymi dobrymi czasami telefonów komórkowych. Być może tak jak ostrzegali eksperci, promieniowanie naprawdę usmaży mój mózg po dekadach ciągłego ich użytkowania, ale czułam się jakby mój mózg był całkowicie usmażony po użyciu metody komunikacji wrózek a zrobiłam to za ledwie raz.

Nie zwracałam sobie głowy sięganiem po moją włócznie. Zimny ciężar jej kabury na moim ramieniu zniknął. W jakiś sposób odebrał mi ją kiedy się pojawił. Jeśli wiedziałabym, że tak szybko się pojawi trzymałabym ją i zobaczyła czy to by go powstrzymało. Zrobiłam sobie mentalną notkę aby spróbować następnym razem.

"Wróżko" odpowiedziałam sucho na pozdrowienie jeśli można to tak nazwać. W jaki sposób skończyłam na świecie z tak dziwnymi metodami zwracania się do kogoś? Ze wszystkich mężczyzn których poznałam w Dublinie, tylko Christian mówił do mnie Mac. "Oddaj z powrotem moją włócznie" wiedziałam, że tego nie zrobi ale to nie powstrzymało mnie przed ciągłym pytaniem.

"Ja nie przychodzę do Ciebie uzbrojony śmiercionośną bronią" V'lane był w swoim pełnym stanie gotowości w jakim mogła być wróżka, mieniając się tuzinem odcieni czegoś obcego. Jego opalizujące oczy beznamietne z tym jego 1000 letnim spojrzeniem, przepełnione niewiarygodnym, przyprawiający o zatrzymanie akcji serca seksem. W dosłownym tego słowa znaczeniu

"Ty jesteś śmiercionośną bronią"

Jego spojrzenie powiedziało, że tak jest i być powinno

"Dlaczego mnie wezwałeś?" wyglądał na zniecierpliwionego tak jakbym przeszkodziła mu w środku czegoś ważnego

"Jak bardzo chcesz książki dla swojej królowej?"

"Jeśli ją znalazłaś i myślisz o tym aby to przede mną ukrywać..."

Potrząsnęłam głową "Nie. Ale każdy chce abym pomogła mu ją znaleźć a nie jestem pewna kto jest najsilniejszy ani kto może pomóc mi najbardziej. Są pewne rzeczy których chcę też i Ja"

"Kwestionujesz moją siłę?" Jego oczy płonęły jak srebrzyste ostrza noży i ogarnęła mnie nagła dziwna wizja — czyżby jakieś skrawki moich genetycznie zakodowanych wspomnień? — wróżki obdzierającej ludzką skórę za pomocą jednego spojrzenia.

'Jeśli Cię przytapia, pochyl przed nimi głowę' nauczyłyśmy nasze dzieci i nigdy nie

patrz im w oczy. Nie mówiliśmy tego bo obawialiśmy się, że mogą hipnotyzować — wróżki nie muszą nawiązywać kontaktu wzrokowego aby to robić — ale dlatego, że nasze dzieci zginą okrutnie kiedy już zostaną przyłapano a nie chcieliśmy aby widziały w tych bystrych, nieludzkich oczach jaki czeka je los.

"Dlaczego odszedłeś kiedy pojawił się Barrons?" zapytałam

"Gardzę nim"

"Dlaczego?"

"To nie Twoje zmartwienie. Jesteś na tyle głupia aby wzywać mnie po to, żeby mnie przepytować?"

Zadrżałam w moim lekkim sweterku i kurtce. Temperatura nagle gwałtownie spadła. Królewskie wróżki są tak potężne, że ich nastój zły lub dobry wpływa na pogodę jeśli na to pozwalają. Ostatnio dowiedziałam się, że Łowcy Unseelie z ich wielkimi pokrytymi skórą skrzydłami ich rozwidłonymi językami i płonącymi oczami też posiadają takie zdolności "Wezwałam Cię ponieważ potrzebuję Twojej pomocy. Zastanawiam się tylko czy będziesz mógł zrobić to co potrzebuję abyś zrobił"

"Utrzymam Cię przy życiu. I nie pozwolę Ci... co to było czego tak niezwykle nie lubiłaś kiedy nie mogłaś mnie wezwać poprzednio? Ach powiedziałaś, że okropnie cierpiałaś. Nie pozwolę na to"

"To nie wystarczy. Muszę wiedzieć, że zachowasz dzisiaj wszystkich przy życiu i nie pozwolisz nikomu straszliwie cierpieć. I muszę wiedzieć, że nie powrócisz tu któregoś dnia i nie skrzywdzisz ich w przyszłości" Sidhe-seers ukrywały się przed wróżkami przez tysiące lat a Ja miałam zamiar właśnie wprowadzić jedną z najpotężniejszych do ich ukrytego legowiska. Czy zostanę okrzyknięta zdrajcą? Wypędzona? Przecież już byłam. Te które powinny być moimi sojusznikami w bitwie teraz polowały na mnie dzięki Rowenie. Nie musiałabym tego robić gdyby nie posunęła się za daleko.

Jego nieludzkie oczy zmrużyły się i rozejrzał się wokoło. Potem zaczął się śmiać. Przyłapałam się na tym jak podciągam sweter uśmiechając się bez wyrazu. Moje piersi bolały a sutki drżały "Wycisz to!" warknęłam "Mamy umowę pamiętasz? Powiedziałaś, że nie będziesz stosował na mnie tych swoich sztuczek"

Zaczął się mienić i po raz kolejny przekształcił się w mężczyznę którego widziałam ubiegłej nocy w dżinsach, butach i kurtce motocyklisty

"Zapomniałem" Nie było ani prawdy ani skruchy w jego głosie "Wybierasz się do opactwa"

"Czy wszyscy wiedzą wszystko oprócz mnie?!" wykrzyknęłam. Pocieszałam się myślą, że teraz przynajmniej nie muszę się czuć podle z powodu tego, że zdradzam mu ich lokalizację. On już ją znał.

"Może Ci się tak wydawać. Jesteś młoda. Ten maleńki okres czasu jaki do tej pory przeżyłaś to jak ziewnięcie w życiu moim" przestał mówić a potem dodał "I Barronsa"

"Co wiesz na temat Barronsa?" zażądałam odpowiedzi

"To, że wykazałabyś się o wiele większą rozwagą gdybyś polegała na mnie MacKayla" przesunął się w moją stronę a Ja cofnęłam się do tyłu. Nawet w swojej 'wyciszonej' ludzkiej formie był czystym chodzącym seksem. Minął mnie i stanął przy Viperze przesuwając dłonią przez lśniąco metaliczne krągłości maski. V'lane stojący obok czarnego jak smoła Viper był czymś co warto było zobaczyć.

"Chcę, żebyś pojechał ze mną do opactwa" powiedziałam mu "Jako wsparcie. Chcę żebyś był moim zabezpieczeniem. I nie skrzywdzisz żadnej z sidhe-seers tam się znajdujących"

"Wydaję Ci się, że możesz wydawać mi rozkazy?" Temperatura znowu spadła i śnieg przyprószył moje ramiona"

Rozważyłam to ponownie. Nie zabiłoby mnie gdybym była trochę miłsza. Mama

zawsze mawiała ,że więcej much przyciągnie się za pomocą miodu niż octu.

"Obiecasz mi ,że nie skrzywdzisz żadnej z sidhe seers?" krzywiąc się psychicznie dodałam "Proszę?"

Uśmiechnął się i znajdujące się w pobliżu drzewo zatrzepotało zrzucając jedwabście wyglądające pachnące białe kwiaty które przesycały nocne powietrze gryzącym ostrym zapachem. Spadające na ziemi alabastrowe płatki rozpadły się tak szybko jak tylko dotknęły podłoża. Od życia do śmierci w kilka sekund. Czy tak właśnie mnie postrzegają?

"Zagwarantuje Ci to. Podoba mi się kiedy mówisz 'proszę'. Powiesz to jeszcze raz"

"Nie. Raz wystarczy"

"A co Ty zrobisz dla mnie w ramach wymiany?"

"Cały czas coś robię. Pomagam Ci znaleźć książkę"

"To nie wystarczy. Chcesz rozkazywać księciu wrózek jak jakiemuś pokojowemu psu? To kosztuje MacKayla. Pozwolisz mi się z Tobą pieprzyć"

Zachwiałam się i przez moment byłam tak wściekła ,że nie byłam w stanie mówić. Nie pomogło to ,że jego słowa spowodowały erotyczny dreszcz który zatrzepotał w moim brzuchu. Czy znowu to robił? Zastosował jakieś sztuczki wrózek na mnie kiedy to powiedział?

"Nie. Nawet jeśli piekło zamarnie nie zaoferuję Ci seksu ze mną jako wymiany za cokolwiek. Zrozumiałeś? Pewne rzeczy nie podlegają żadnego rodzaju negocjacji i to jest właśnie jedna z nich"

"To tylko stosunek, akt fizyczny taki sam jak jedzenie czy wydalanie. Dlaczego przywiązujesz do tego takie duże znaczenie?"

"Może dla wróżki to jedynie akt fizyczny i może dla niektórych ludzi też ale nie dla mnie"

"Ponieważ seks był taki zdumiewający w Twoim krótkim życiu? Ponieważ miałaś kochanków którzy sprawiali ,że Twoje ciało płonęło a Twoja dusza paliła żywym ogniem?" kpił

Podniosłam mój podbródek wyżej "Może nie czułam dokładnie tego... jeszcze, ale kiedyś poczuje"

"Dam Ci to teraz. Ekstaza za którą byś umarła ale nie pozwolę na to. Przestanę zanim się to stanie"

Jego słowa mnie ostudziły, był po prostu kolejnym wampirem obiecującym przestać zanim osuszy mnie z ostatniej kropli krwi która utrzymywała przy życiu moje serce.

"Zapomnij V'lane. Przepraszam ,że Cię wezwałam. Sama zadbam o swoje sprawy.

Nie potrzebuje Ciebie ani nikogo innego" otworzyłam drzwi samochodu

Zatrzasnął je tak szybko ,że prawie straciłam palec. Byłam zaskoczona tą nagłą gwałtownością. Przygniótł mnie plecami do Vipera i dotknął mojej twarzy

Jego oczy były ostre jak brzytwa, wrogie. Jego palce delikatne "Kto Cię pobił?"

"Wdałam się w bójkę z innymi sidhe-seers. Przestań na mnie napierać"

Przejechał palcami po mojej kości policzkowej i ból zniknął. Opuścił dłoń do moich żeber i ból już dłużej nie kół mnie z każdym oddechem. Gdy przesunął swoją dłoń po moim udzie poczułam jakby spuszczał krew z tego ogromnego stłuczenia.

Przycisnął swoje nogi do moich i moje golenie nie były już dłużej pokryte siniakami.

Moje ciało płonęło w każdym miejscu w którym mnie dotknął

Oparł swoją głowę o moją, jego usta znalazły się bardzo blisko "Zaoferuj mi coś w zamian za to o co mnie prosisz, MacKayla. Jestem księciem i mam swoją dumę" chociaż jego dotyk był miękki, poczułam nieugiętość jego ciała i wiedziałam ,że popycham go tak daleko jak tylko mógł pójść.

Na głębokim południu, rozumiemy dumę. Kiedyś wszystko straciliśmy ale dzięki bogu zatrzymaliśmy naszą dumę.

"Wiem w jaki sposób przemieszcza się książka. Nie powiedziałam nikomu" Pewna

część ciała Vlane'a przygnieciona do mojego otwierała drzwi w moim umyśle pokazując mi pokoje o których istnieniu lepiej abym nie wiedziała.

Jego usta musnęły mój policzek i zadrżałam "Barrons nie wie?"

Potrząsnęłam głową odwracając wzrok. Jego usta przesunęły się do mojego ucha

"Nie. Ale powiem Tobie"

"I nie powiesz jemu? To będzie nasz sekret?"

"Nie. To znaczy Tak, w tej kolejności" nie cierpiałam kiedy ludzie stawiali pytania jedno po drugim. Jego usta były ogniem na mojej skórze.

"Powiedz to"

"Nie powiem mu i będzie to nasz sekret" nic na tym nie traciłam i tak nie miałam zamiaru mu o niczym mówić

V'lane uśmiechnął się "A więc mamy umowę. Powiedz mi"

"Po tym jak mi pomożesz"

"Teraz MacKayla, albo idziesz sama. Jeśli mam być towarzystwem Nula wewnątrz kryjówki sidhe-seer to żądam przedpłaty" Nie było żadnego wolnego pola do negocjacji w tonie jego głosu.

Nie cierpiałam rozstawać się z którymkolwiek z moich asów które zgromadziłam w rękawie ale musiałam dać mu skrawek informacji których wolałaby mu nie dawać aby powstrzymać Rowenę przed atakowaniem mnie za każdym razem gdy tylko się odwrócę, więc trudno niech tak będzie. Nie mogłam obwarować się przeciwko wszystkim niebezpieczeństwom znajdującym się w mieście. Wróżki były już wystarczająco złe ale przynajmniej widziałam kiedy nadchodzą. Sługuski Roweny były całkowicie normalnie wyglądającymi kobietami które mogły podejść do mnie zbyt blisko zanim w ogóle zorientowałabym się ,że były niebezpieczne. Podczas gdy moje instynkty atakowania wrózek były mocne to moje instynkty atakowania ludzi wcale i nie chciałam aby musiały się poprawiać. Ludzie nie byli moim wrogami. Musiałam dostarczyć do Roweny i jej sidhe-seers wielką migoczącą wiadomość "Odwalcie się" i V'lane był perfekcyjnym do tego zadania kurierem Wciąż jednak nie musiałam mówić mu wszystkiego. Odepchnęłam go i wysliznęłam się z pomiędzy niego i Vipera. Obserwował moje wysiłki z kpiącym uśmiechem. Poczułam się lepiej z większą ilością miejsca pomiędzy nami i zaczęłam opisywać mu wybrane części tego co widziałam leżąc w śmierdzącej kałuży. Powiedziałam mu ,że książka porusza się od osoby do osoby zmuszając je do popełniania przestępstw

Ale nie powiedziałam mu trzech rzeczy które książka sobą przedstawiała, ani ogromu i powagi popełnianych przez nią zbrodni, ani tego ,że zabijała noszącego zanim przenosiła się dalej. Pozwoliłam mu wierzyć ,że przemieszczała się sama od jednego żyjącego człowieka do drugiego. Tym sposobem gdyby zdecydował się też ją tropić miałabym przewagę a potrzebowałam każdej przewagi jaką tylko mogłam zdobyć. Wiedziałam ,że V'lane tak naprawdę nie uważał ludzi za wartościowe formy życia i nie miałam żadnych więcej powodów aby mu ufać niż miałam w stosunku co do Barronsa

V'lane może i był Seelie a Barrons może i ratował moje życie ale miałam o wiele za dużo pytań pozostających bez odpowiedzi na temat ich obu. Moja siostra ufała swojemu chłopakowi aż do samego końca. Czy też tworzyła wymówki na użytek Lorda Master w taki sam sposób w jaki Ja robiłam to dla Barronsa? Co z tego jeśli nigdy nie odpowiadał na żadne z moich pytań? Powiedział mi przecież więcej na temat tego czym jestem niż ktokolwiek inny. Co z tego ,że zabijał bezlitośnie? Robił to tylko po to aby mnie chronić.....

V'lane też, więc jest zabijającą poprzez seks wróżką ale tak naprawdę nigdy mnie nie skrzywdził. Co z tego ,że zmusił mnie do rozebrania się w miejscu publicznym? Uratował mnie przecież przed Cieniami

Jestem barmanką. Lubię przepisy. Są konkretne. Czy receptą na drinka uwodzącego była jedna kolejka uroku i dwie kolejki oszukiwania samej siebie, wstrząśnięte nie mieszane?

"Byłaś przytomna przez cały czas?"

Pokiwałam

"Wciąż jednak nie mogłaś się do niej zbliżyć?"

Potrząsnęłam głową

"W jaki sposób masz zamiar ją ponownie znaleźć?"

"Nie mam pojęcia" skłamałam

"Dublin ma ponad milion mieszkańców a wskaźnik przestępczości wzrasta w zawrotnym tempie. Zakładając ,że zostanie w okolicach miasta co nie jestem nawet pewna ,że możemy w ogóle założyć" (to było kłamstwo, nie wiem dlaczego byłam tego taka pewna ale wiedziałam ,że książka nie miała zamiaru opuszczać chaotycznych ulic Dublina ani teraz ani w niedalekiej przyszłości) "Szukamy igły w stogu siana"

Studiował mnie przez moment a potem powiedział "Bardzo dobrze. Wypełniłaś swoją część umowy. Ja wypełnię moją"

Wsiedliśmy do samochodu i skierowaliśmy się do opactwa

Opactwo Arlington zostało zbudowane na poświęconej ziemi w siódmym wieku kiedy kościół oryginalnie zbudowany przez świętego Patryka w 441 roku p.n.e doszczętnie sponął. Ciekawe było to ,że kościół został zbudowany aby zastąpić rozsypujący się kamienny krąg który jak niektórzy twierdzili dawno temu był święty dla starożytnego pogańskiego, żeńskiego zakonu. W Kamiennym kręgu kiedyś rzekomo znajdował się kopiec wróżek w którym kryło się wejście do innego świata. Opactwo zostało zrabowane w 913, odbudowane w 1022, spalone w 1123, odbudowane w 1218, spalone 1393, i odbudowane w 1414. Za każdym razem rozwijało się i umacniało

Zostało oddane do użytku w szesnastym wieku i ponownie obszernie zmodernizowane w siedemnastym, dotowane przez anonimowego bogatego sponsora który uzupełnił prostokątny kamienny budynek o ogradzający wewnętrzny dziedziniec i dodatkowe pomieszczenia mieszkalne — ku niezadowoleniu tutejszych — mogące pomieścić tysiąc mieszkańców

Ten sam nieznany sponsor kupił ziemię wokół opactwa i przekształcił enklawę w podtrzymywaną przez siebie strukturę którą jest do dzisiaj. Opactwo szczyci się swoją własną mleczarnią, sadami, bydłem, owcami, rozległymi ogrodami i głównymi atrakcjami którymi były skompilowane nakryte szklaną kopułą cieplarnie które jak głosiła plotka służyły za dom jednym z najrzadszych odmian kwiatów na świecie i najbardziej niezwykłym ziołom.

I to było wszystko czego udało mi się dowiedzieć o tym miejscu w dwadzieścia minut które miałam na surfowanie po internecie zanim wyszłam i udałam się w kierunku wskazówek które dał mi Barrons

Dzisiaj opactwo Arlington było w posiadaniu korporacji córki jeszcze większej korporacji która to z kolei była częścią dzierżawioną przez jeszcze większą korporację. Nikt nie wiedział niczego o tym czym struktura jest dzisiaj. Dziwne było to ,że jakoś nikt nie uważał tego za dziwne. Uważałam za spektakularnie osobliwe ,że w kraju który tak wielką troskę przykładają do swoich opactw, klasztorów i zamków nikt nie zadaje żadnych pytań na temat ekstremalnie wręcz dobrze zachowanego i utrzymanego opactwa znajdującego się w obrębie jego granic. Ale nie robili tego i stało ono tam sobie pośrodku nieomal tysiąca akrów terenu, ciche, tajemnicze i prywatne nie niepokozone przez nikogo.

Zastanawiałam się jakie olbrzymie znaczenie miało to miejsce dla sidhe-seers ,że tak uparcie chronili je nawet pod przykrywką chrześcijaństwa i odbudowywali je kiedy

było niszczone, umacniając je za każdym razem coraz bardziej. Złowroga twierdza która wznosiła się ponad nieruchomym, ciemnym jeziorem.

Na siedzeniu pasażera V'lane wzdrygał się i wydawał się błyszczeć

Zerknęłam na niego

"Zostawimy samochód tutaj" powiedział

"Dlaczego?"

"Te opactwa są. . . kłopotliwe. . . z tymi swoimi próbami przeciwstawienia się mojej rasie"

Tłumaczenie — Opactwo jest strzeżone "Nie możesz przedostać się przez ich zabezpieczenia?"

"Nie mogą dopuścić do mojego wejścia. Teleportujemy się. Nie mogą się zabezpieczyć przed tym"

Ok to było niepokojące ale powrócę do tego później. Najpierw ważniejsze rzeczy

"Barrons powiedział ,że możesz też podróżować w czasie" w zasadzie powiedział ,że wróżki kiedyś były do tego zdolne ale już dłużej nie mogły tego robić.

"Że możecie cofnąć się do przeszłości" gdzie Alina wciąż by żyła. Gdzie mogłabym uratować moją siostrę i zapobiec jej strasznej przyszłości. I mogłybyśmy podjąć na nowo nasze życie w błogiej nieświadomości, nieświadome tego czym jesteśmy, szczęśliwe z naszą rodziną w Ashford w Georgii skąd nigdy byśmy nie wyjechały. Wyszłybyśmy za mąż miały dzieci i umarłybyśmy na głębokim południu osiągając dojrzałą starość "Czy to prawda? Czy możesz cofnąć się w czasie?"

"Kiedyś pewne z mojego rodzaju mogły. Ale nawet wtedy, byliśmy ograniczeni, gdyby nie królowa. Nie posiadamy już dłużej tej umiejętności. Jesteśmy uwięzieni w teraźniejszości jak ludzie"

"Dlaczego? Co się stało?"

Wzdrygnął się raz jeszcze "Zatrzymaj samochód MacKayla. To nie jest przyjemne. Mają wiele zabezpieczeń"

Zjechałam i wyłączyłam silnik. Kiedy wysiedliśmy, spojrzałam na niego ponad dachem samochodu "Więc te zabezpieczenia są dla Ciebie nieprzyjemne ale to wszystko? Nie potrafisz utrzymać Cię na zewnątrz?"

Zastanawiałam się czy mógł wejść też do księgarni kiedy tylko chciał? Czy ochrona Barronsa powstrzymywała każdą wróżkę?

"Zgadza się"

"Ale myślałam ,że nie możesz dostać się do księgarni? Udałeś tej nocy kiedy były tam Cienie?"

"Omawialiśmy zabezpieczenia stosowane przez sidhe-seer Magia którą posługują się Twoi ludzie a magia którą posługuje się Barrons nie jest tym samym" jego spojrzenie błysnęło ostrą stalą na wspomnienie o moim pracodawcy

"Chodź. Podaj mi rękę tak abym mógł Cię teleportować. I mniej na względzie swoje zamiary. Jeśli zamrozisz mnie wewnątrz tego budynku pożałujesz. Ponownie widzisz jak wielkie zaufanie Ci okazuje MacKayla? Pozwalam Ci zabrać się do wnętrza

Twojego świata sidhe-seer gdzie boją się mnie i nienawidzą, zdany na Twoją łaskę.

Nie ma nikogo innego pośród mojego gatunku kto w ogóle by coś takiego rozważył"

"Żadnego zamrażania. Przyrzekam" Barrons miał kolejną przewagę nad resztą z nas.

Dlaczego mnie to nie dziwiło? Czy to w taki sposób dał sobie radę z ukryciem lustra

Unseelie przede mną? Głębszą i mroczniejszą magią niż ta znaną sidhe-seers?

Jak skomplikowana się stawałam wdzięczna za siłę gdziekolwiek można ją było

znaleźć pod warunkiem ,że była poniekąd wykorzystywana przez ze mnie albo dla mnie

"Wszystko jasne na temat tego co zamierzam zrobić a czego ty nie zrobisz?"

"Tak przejrzyste jak Twoje pragnienia sidhe-seer"

Wywróciłam oczami, obeszłam samochód i wzięłam go za rękę.

W domu w Ashford miałam grupę wspaniałych przyjaciół

W Dublinie nie mam ani jednego

Jedynym miejscem w którym myślałam ,że mogę nawiązać przyjaźnie było opactwo, pośród takich jak ja. Teraz dzięki Rowenie, ta szansa została dla mnie zamknięta.

Miesza w moim życiu od pierwszej nocy kiedy przyjechałam do Irlandii, gdy prawie zdradziłam się w pubie przed pierwszą wróżką jaką kiedykolwiek widziałam.

Zamiast wziąć mnie do siebie nauczyć czym jestem powiedziała mi aby poszła zginąć gdzie indziej.

Wtedy stała biernie podczas gdy V'lane prawie zgwałcił mnie w muzeum.

Potem wysłała swoje sidhe-seers aby mnie szpiegowały tak jakbym też nie była jedną!) i w końcu dodała zniewagę do moich obrażeń—wysyłając je aby mnie zaatakowały i odebrały mi broń, zmuszając mnie do skrzywdzenia jednej z nas. Ani razu mnie nie powitała. Ani razu nie pokazał mi nic innego niż pogarda i nieufność — bez wyraźnej przyczyny!

Te kobiety nigdy nie wybaczą mi tego ,że zabiłam jedną z nich. Wiedziałam o tym i nie przyszłam tutaj aby je o to prosić.

Byłam tu aby wyjaśnić sytuację i jasno określić ją na przyszłość

Rowena złożyła dziś po południu oświadczenie wysyłając za mną swoje sidhe-seers z rozkazem podporządkowanie mnie i odebrania broni powiedziała 'Nie jesteś jedną z nas i jedynym sposobem na to abys stała się jedną z nas jest całkowite poddanie się mojej woli. Oddaj mi swoją broń bądź mi posłuszna pod każdym względem a może rozważę dopuszczenie Cię do nas'

Byłam tutaj aby złożyć moje własne oświadczenie 'Pieprze Cię starucho' Aby uzmysłowić jej moje stanowisko przyprowadziłam ze sobą jako ochroniarza księcia wróżek który mógł zniszczyć je wszystkie (nie żebym mu miała kiedykolwiek na to pozwolić). Jeśli jest rozsądną kobietą to już więcej ze mną nie zadrze i odwoła swoje atakujące psy. Miałam już na swoim koncie wystarczającą liczbę ludzi i potworów które ze mną zadarły.

Szlag by to wszystko trafił! Chciałam przyjaciół i chciałam ich znaleźć wśród swoich!

Chciałam dziewczyn takich jak Dani, tylko starszych, aby móc się im zwierzać, rozmawiać, dzielić się tajemnicami, chciałam należeć do tego miejsca. Chciałam dowiedzieć się czegoś o O'Connorach rodzie z którego prawdopodobnie się wywodzę i którego jestem ostatnim żyjącym członkiem

"Zabierz mnie do środka" powiedziałam do V'lane'a zbierając siły do teleportacji.

Zapytałam V'lane'a dlaczego wróżki nazywają tą metodę podróży 'przesiewaniem' i powiedział mi ,że to jedyne ludzkie słowo które oddaje istotę tego co robią a przynajmniej jej podstawy. Wróżki przemierzają nieograniczone wymiary jak przesiewają ziarnka piasku przez palce pozwalając aby trochę rozwiało się tutaj trochę tam, sortując je do momentu aż nie pozostanie to jedno konkretne którego chcą. Kiedy dokonują wyboru rzeczy ulegają zmianie.

Zapytałam go czy to oznacza ,że wybiera sobie 'ziarnko' z miejsca w którym chce się znaleźć i przenosi się tam za pomocą potęgi myśli. Nie miał pojęcia co oznacza przeniesienie się w jakieś miejsce. Według niego ani My ani wymiary się nie poruszały. Po prostu się.....zmieniały. I oto znowu pojawiła się koncepcja wróżek — jest tylko zastój albo zmiana

Teleportacja była jak umieranie. Po prostu przestałam istnieć całkowicie a potem znowu 'byłam' Było to bezbolesne ale głęboko niepokojące. W jednej chwili byłam na zewnątrz stojąc w całkowitej ciemności obok Vipera w następnej noc powiększyła się o potyskujące światła momentalnie mnie oślepiając i kiedy znowu mogłam widzieć byłam w środku błyskotliwie oświetlonych ścian opactwa Arlington Kobiety krzyczały. Było ich wiele i robiły to głośno. Było to ogłuszające

Przez moment obawiałam się ,że były w trakcie jakiegoś ataku Potem zrozumiałam że to Ja byłam tym atakiem w trakcie którego się znalazły. Słyszałam dźwięki wydawane przez setki sidhe-seers wyczuwające niesamowicie potężną wróżkę wewnątrz ich strzeżonych murów. Zapomniałam o tym małym szczególe, oczywiście ,że mogły wyczuć V'lane'a i gdy to zrobiły podniosły wrzawę

"Powinienem je uciszyć?" V'lane powiedział

"Nie. Zostaw je w spokoju. Za chwile przestaną" przynajmniej miałam nadzieję
Przestały

Na moją prośbę teleportował nas do tylnej części opactwa gdzie miałam nadzieję znaleźć część mieszkalną i sypialną. Moje przypuszczenia które opierały się tylko na planach które widziałam w internecie były właściwe. Jeden za drugim drzwi stawały otworem głowy wysuwały się ze środka, usta otwierały się w zaskoczeniu, zamykały i ponownie otwierały.

Znajoma głowa kręconych rudych włosów wyszła z pokoju znajdującego się obok.

"Och już jesteś pieprzenie martwa!" Dani wykrzyknęła "Już wcześniej miałaś poważne problemy ale teraz to ona Cię zabije"

"Nie wyrażaj się Dani" udzieliła jej ostrej nagany kobieta, która pojawiła się w drzwiach za nią.

Dani wyróciła oczami

"Chciałabym zobaczyć jak próbuje" powiedziałam

Kąciki ust rudzielca lekko drgnęły

"Jak śmiesz tu przychodzić? Jak śmiesz przyprowadzać tutaj to coś?" zażądała odpowiedzi ubrana w pizamę sidhe-seer, stukając palcem w kierunku V'lane'a Kolejna głowa pokazała się na widoku poza nią, nos mocno zabandażowany. Znałam tą kobietę. Moja pięść spotkała się z jej twarzą wcześniej tego dnia. Jej oczy miały czerwone obwódki od płaczu i mrużyły się na mnie z wrogością.

Gdy już się przenieśliśmy położyłam mu rękę na ramieniu ostrożnie aby przypadkiem celowo go nie zamrozi na znak solidarności. Miałam nadzieję ,że trochę rozładuję to jego agresję.

Korytarz był teraz wypełniony sidhe-seers znajdującymi się na różnych etapach neglizu. Nie z powodu V'lane'a ale z powodu tego ,że było po północy i je obudziłam Najwyraźniej udowadniał prawdziwość swoich słów. Ani jedna sidhe-seer nie była rozebrana. Nie czułam żadnych seksualnych wibracji. Niemniej jednak wszystkie wpatrywały się w niego nieruchomym wzrokiem.

"Nie odważyłabym się przyjść tu bez księcia V'lane'a" użycie jego tytułu mile polechtało jego próżność, poczułam jak mięśnie napinają się gładko pod skórą

"Rowena wysłała dzisiaj za mną sześć z Was"

"Widziałam 'to' co wróciło" ubrana w pizamę kobieta warknęła. Zerknęła przez ramie na jej obandażowane współlokatorce potem z powrotem na mnie, jej spojrzenie było oziębłe

"Te które przeżyły wróciły mocno pobite. A Ty nie masz nawet draśnięcia. Ani jednego siniaka" przerwała a potem wypluła "Jesteś Pri-ya"

"Nie jestem Pri-ya!"

"Podróżujesz z księciem wróżek. Dotykasz go swobodnie z własnej woli Czym innym możesz być?"

"Spróbuj sidhe-seer która pracuje z księciem wróżek aby pomóc królowej Aoibheal w znalezieniu Sinsar Dubh tak aby mogła naprawić ten bałagan w którym wszyscy tkwimy" powiedziałam chłodno "V'lane zbliżył się do mnie dla dobra królowej

Seelie ponieważ mogę wyczuć książkę kiedy jest w pobliżu. Poszukuje —"

Sapnęła "Możesz wyczuć Sinsar Dubh? Czy jest gdzieś w pobliżu? Widziałaś ją?"

Sidhe-seers znajdujące się we wszystkich częściach korytarza odwracały się i pokrzykiwały do siebie

"Czy żadna z Was nie może jej wyczuć?" rozejrzałam się wokoło. Twarze zwrócone w moją stronę emanowały zdziwieniem i odzwierciedlały moje własne odbicie. Pewnie, że myślałam, że będą inne takie jak Ja. Przynajmniej jedna czy dwie. Dani potrząsnęła głową "Zdolność do wyczuwania Przedmiotów Magicznych Wrózek jest niezwykle rzadka Mac"

Jej współlokatorka powiedziała sztywno "Ostatnia sidhe-seer z taką umiejętnością zginęła dawno temu. Nie odniosłyśmy sukcesu w przywróceniu tej linii krwi" Przywracanie tej linii krwi? Miękki irlandzki pogłos nie zmiękczył tych słów ani trochę. Były zimne i sprawiły, że pomyślałam o białych fartuchach i laboratoriach. Nie dziwota, że byłam tak poszukiwana. Nic dziwnego, że Barrons był tak zdeterminowany aby utrzymać mnie przy życiu i miałam przy sobie księcia wrózek odgrywającego mojego psa stróżującego a Lord Master jeszcze nie zarządził ataku na pełną skalę skierowanego przeciwko mnie. Wszyscy oni potrzebowali mnie żywej. Byłam wyjątkowa i byłam jedyna.

"Zabiłaś Moirę!" kobieta w drzwiach po przeciwnej stronie holu oskarżyła V'lane przyjrzał mi się z autentycznym zainteresowaniem "Zabiłaś jedną ze swoich?" "Nie. Nie zabiłam Moiry" zaadresowałam to do sidhe-seers, które wszystkie przypatrywały mi się z otwartą wrogością z wyjątkiem Dani.

"Rowena zabiła Moirę kiedy przysłała ją aby pobiła mnie i odebrała mi moją włócznie" kobieta miała imię Moira, Czy miała też siostrę która teraz opiekowała ją tak jak ja rozpaczałam po Alinie?

"Jestem tak samo przerażona tym co się dzisiaj stało jak Wy"

"Pewnie, że jesteś" ktoś zakpił

"Nawet nie powiedziała, że jej przykro" kolejne warknięcie "Tylko przychodzi tu sobie z wrózką w charakterze ochroniarza i wini naszą liderkę. Jestem zdziwiona, że nie przyprowadziła, że sobą jeszcze łowcy"

Przepraszę je jeśli tak bardzo tego pragną "Przykro mi że wyjęłam z kabury moją włócznie i ją trzymałam. Przykro mi nawet bardziej, że Moira zdecydowała się ona ruszyć na mnie akurat w tym momencie. Jeśli by tego nie zrobiła, żyłaby"

"Jeśli nie odmówiłabyś oddania nam włóczni też by żyła" ktoś zawołał

"Włócznia nie jest Twoja" kolejna kobieta krzyknęła "Dlaczego to Ty powinnaś ją mieć? Są tylko dwie sztuki broni zdolnej do zabicia wrózek. Więcej niż 700 z nas dzieli się mieczem. Ty masz drugą broń. Zrób to co powinnaś! Oddaj ją tym które urodziły się wychowały aby po to aby ją mieć!"

Inne potakiwały

Urodzone i wychowane moja petunia. Tak jak Ja byłabym czymś mniej! "Tylko Ja potrafię wyczuć książkę i muszę być co noc tam w mieście polując na nią. Macie w ogóle jakiegokolwiek pojęcie jak wygląda teraz Dublin? Nie przetrwałabym nocy bez niej. Poza tym to ja ryzykowałam własnym życiem aby ją ukraść!"

Moja oskarżycielka prychnęła i odwróciła się, krzyżując ramiona "Kradzież, współpraca z księciem wrózek, zabicie jednej z naszych sióstr. Nie jesteś jedną z Nas"

"Ja mówię, że jest. Miała po prostu kiepski początek" powiedziała Dani "Nie miała nikogo kto pomógłby jej dowiedzieć się wszystkiego. Co Wy zrobiliłyście w tej samej sytuacji? Ona po prostu próbuje przeżyć jak my wszystkie"

Uśmiechnęłam się. Kiedyś zapytałam ją o to samo i udawała 'pannę doskonałą' ale najwyraźniej dostrzegła mój punkt widzenia. Podziwiałam jej odwagę to, że mnie tak broniła. Miała zaledwie trzynaście może czternaście lat ale miała odwagę i jaja byka. Było to też najdłuższe wygłoszone zdanie jakie od niej usłyszałam bez ani jednego przekleństwa.

"Wracaj do łóżka dziecko" ktoś zawołał

"Nie jestem pieprzonym dzieckiem" Dani najeżyła się "Zabiłam więcej z nich niż

którakolwiek z Was"

"Ile masz na liczniku Dani?" ostatnim razem kiedy rozmawialiśmy miał zabitych własnoręcznie 47 z jej darem, nadludzką szybkością uzbrojona w święty relikwiarz miecz światła musiała być przerażającą wojowniczką. Chciałabym mieć szansę aby dowiedzieć się tego któregoś dnia, aby walczyć u jej boku. My dwie mogłybyśmy naprawdę dać czadu i dodatkowo wzajemnie się osłaniać.

"92" powiedziała dumnie "I właśnie zabiłam jedną ogromną obrzydliwą z tuzinem otworów gębowych i odrażającym fiutem—"

"W porządku Dani wystarczy" jej współlokatorka powiedziała ostro zmuszając aby odwróciła się w kierunku drzwi "Wracaj do łóżka"

"Dorwałaś Wielogębowa rzecz?" wykrzyknęłam "Dobra robota Dani!"

"Dzięki" powiedziała z dumą "Ciężko było go zabić. Nie uwierzyłybyś—"

"Łóżko. Natychmiast" jej współlokatorka pchnęła Dani do pokoju i zamknęła za nią drzwi prowadzące do holu

"Wiesz, że właśnie stoi po drugiej stronie tych drzwi i słucha" powiedziałam "Gdzie tu sens?"

"Nie wtrącaj się w nasze sprawy i zabierz stąd to coś "

"Dobrze powiedziane" nadszedł stalowy głos na który czekałam

Sidhe-seers odsunęły się przepuszczając do przodu kobietę o srebrnych włosach Zastanawiałam się jak dużo czasu zajmie jej dotarcie tutaj. Obstawiałam dwie albo trzy minuty. Zajęło jej pięć. Chciałam mieć kilka minut sam na sam z sidhe-seers nieprzerwanych przez Rowenę aby oczyścić moje imię. Powiedziałam co miałam do powiedzenia jej wyznawczyniom. Teraz miałam kilka rzeczy do powiedzenia ich liderce.

Zerknęłam na V'lane'a Oddał mi spojrzenie, twarz beznamiętna ale jego oczy były setkami błyszczących ostrych noży takich które mogły rozlać krew w mgnieniu oka z szelestem jej długiego białego szlafroka stanęła na przeciwko nas. Jej wiek był niemożliwy do określenia, mogła mieć 60 mogła mieć 80 lat. Jej długie srebrzyste włosy były misternie zaplecione jak korona nad twarzą pokrytą siateczką drobnych zmarszczek. Okulary opierały się na małym szpiczastym nosie, wyolbrzymiając gwałtowną intensywność i inteligencję czającą się w tych przenikliwych niebieskich oczach.

"Rowena" powiedziałam. Miała na sobie coś co jak przypuszczałam musiało być strojem Głównej Mistrzyni, biały szlafrok z kapturem ze szmaragdowymi lamówkami i znaczkiem zniekształconej koniczyny — symbolem naszej głównej obietnicy aby Widzieć, Służyć i Chronić — wyszytym na piersi.

"Jak śmiesz!" jej głos był niski, opanowany i wściekły

"Och chcesz pogadać" powiedziałam tym samym tonem

"Zaprosiłam cię abyś obrała swoje miejsce pośród nas i czekałam aż zaakceptujesz moją ofertę. Nie zrobiłaś tego. Mogłam wywnioskować tylko jedno a mianowicie to, że zwróciłaś się przeciwko nam"

"Powiedziałam Ci, że przyjdę i taki miałam zamiar ale wyskoczyło kilka spraw" takich jak zostanie wytropioną przez łowców, porwaną, trzymaną w zamknięciu i torturowaną na śmierć "To było tylko kilka dni"

"To było półtora tygodnia! Dni mają teraz znaczenie! Nawet godziny"

Czy naprawdę minęło aż półtora tygodnia? Czas płynie szybko kiedy wydaje Ci się że umierasz "Czy wydałaś im rozkaz aby mnie zabiły jeśli okazałoby się to jedyną drogą do odebrania mi włócznie?"

"Och to nie Ja jestem tą która rozlała dzisiaj krew sidhe-seer"

"Tak. Jesteś. Wysłałaś je za mną. Wysłałaś sześć kobiet aby mnie zaatakowały. Nigdy nie zabiłabym żadnej z nich i one o tym wiedzą. Widziały co się stało. Moira nadziała się na moją włóczęgę. To był okropny wypadek. Ale to było tylko to — wypadek"

Ściągnęła okulary z nosa i pozwoliła im zawisnąć nad jej klatką. Podtrzymywane były przez delikatny łańcuszek pereł zawieszonych na jej szyi. Bez odsuwania wzroku z mojej twarzy Rowena zaadresowała swoje oświadczenie "Ona nazywa morderstwo wypadkiem, zdradza nas naszym wrogom i przeprowadza ich przez nasze zabezpieczenia. Ta kobieta też jest naszym wrogiem"

"Wiem gdzie Twój rodzaj ukrywa się od mileniów" V'lane zamruczał "Wasze zabezpieczenia są śmiechu warte. Nie mogły powstrzymać koszmaru którym dla Was jestem przed wejściem. Śmierdzisz starością i śmiercią człowieku. Czy powinienem utkać z tego Twoje sny? Dręczyć Cię nimi?"

Rowena patrzyła się jakby ponad nim. "Nie słyszę aby to coś mówiło" do mnie powiedziała "Oddaj mi włócznie a pozwolę Wam żyć. Ty pozostaniesz tutaj z nami. To coś wyjdzie i nigdy już nie powróci"

Śnieg przyprószył moje policzki. Miękkie gwałtowne wdechy wypełniły korytarz. Niektóre z sidhe-seers wyciągały ręce z dłońmi wystawionymi ku górze aby złapać kręcące się w powietrzu lodowe płatki. Zgaduje, że żadna z nich nie widziała do tej pory księcia wróżek.

Głos V'lane'a był nawet zimniejszy niż nienaturalny śnieg który pojawiał się by zademonstrować jego niezadowolenie "Myślałaś o tym aby zabić mnie mieczem który masz ukryty w swoim szlafroku stara kobieto?"

Jęknęłam w duchu. Świetnie. Teraz miał obie sztuki broni. Czy powinnam go zamrozić i spróbować mu je odebrać?

Rowena sięgnęła po ostrze. Mogłam jej powiedzieć, żeby nie zawracała sobie głowy. V'lane podniósł miecz którego szukała i oparł ostrym jak żyłotka ostrzem o jej gardło.

Wielka Mistrzyni sidhe-seers pozostała bardzo ale to bardzo spokojna

"Znam takich jak Ty stara kobieto. A Ty znasz mnie. Mógłbym sprawić, że będziesz przede mną klęczeć. Chciałabyś tego? Chciałabyś aby Twoje śliczne sidhe-seers obserwowały jak wijesz się naga w ekstazie przeze mnie? Czy może powinienem zmusić do tego je wszystkie?"

"Przestań V'lane" powiedziałam ostro

"Nie uratowała Cię przede mną" powiedział przypominając mi o czasie kiedy to prawie zgwałcił mnie w muzeum

"Stała obok i obserwowała jak cierpisz. Chcę jedynie — jak Ty to mówisz? — oddać przysługę. Ukarzę ją dla Ciebie. Być może wtedy choć trochę mi wybaczysz"

"Nie chcę abyś ją karał i nie byłaby to przysługa. Przestań"

"Wmieszła się i obraziła Cię. Wyeliminuje ją"

"Nie zrobisz tego. Mamy umowę pamiętasz?"

Miecz uniósł się odrobinę na jej gardle, rękojeść niepewnie utrzymywała równowagę w jego dłoni, spojrzał na mnie

"W rzeczy samej, pamiętam. Pomagasz mi. Po raz pierwszy od siedmiu tysięcy lat wróżka i człowiek pracują razem dla wspólnego celu. To rzadkie i niezbędne jeśli obie nasze rasy chcą przeżyć i chcą aby ich światy pozostały nietknięte"

Spojrzał z powrotem na Rowenę "Nasze wspólne wysiłki osiągną to czego wszystkie inne sidhe-seers zrobić nie zdołają. Nie wprowadzaj mnie w gniew stara kobieto albo porzucę Cię w piekle które nadejdzie jeśli MacKayla zawiedzie i nie znajdzie Sinsar Dubh. Zaprastań tych prób kradzieży jej broni i lepiej zacznij ją ochraniać bo ona jest największą nadzieją dla Twojej rasy. Klękaj"

Nie obchodziły mnie te teksty 'największa nadzieją dla Twojej rasy' Już to sprawdzałam. Nigdy nie funkcjonowałam zbyt dobrze pod presją.

Zmusił Rowenę pobjadła i drżącą aby upadła na kolana. Mogłam zobaczyć jak wściekła była jak gotowała się w środku w tej swojej zewnętrznej otoczce. Jej szata zaszeleściła, jej usta rozsunęły się ukazując zęby

"Przestań" powiedziałam ponownie

"Za moment. Nigdy więcej nie pojawisz przede mną uzbrojona stara kobieto albo zapomnę o obietnicy którą złożyłem i zniszczę Cię. Pomóż jej w jej poszukiwaniu aby tym samym pomóc mi a pozwolę Ci żyć"

Westchnęłam. Nie musiałam zbytnio się rozglądać ,żeby zdać sobie sprawę ,że nie zyskałam tu sobie dzisiaj żadnych przyjaciół. W zasadzie to byłam całkiem pewna ,że tylko pogorszyłam sprawę

"Po prostu oddaj jej z powrotem miecz i zabierz nas stąd"

"Twoje życzenie jest moim rozkazem" wziął mnie za rękę i teleportował nas

W tej samej chwili w której teleportowaliśmy się kilka jardów od Vipera, walnęłam go obiema dłońmi, pragnąc go zamrozić każdą uncją tego obcego miejsca wewnątrz mojej czaszki

Inaczej niż za pierwszym razem kiedy próbowałam go zamrozić pierwszej nocy gdy się spotkaliśmy, pozostał zamrożony dłużej niż tylko na klika uderzeń serca. Było to tak zaskakujące ,że sama nie wykonałam żadnego ruchu zanim on nie zaczął się poruszać i uderzyłam go ponownie, wkładając wszystko co miała w pragnienie zneutralizowania wróżki. Jeśli zamiary były tym co się liczyło to byłam w tym dobra. Policzyłam. Stał zamrożony przez siedem sekund. Przeszukałam go szybko szukając mojej włóczni, obszukując go całego i wysyłając za pomocą swoich dłoni mały komunikat 'Stój zamrożony Ty draniu' podczas całego tego procesu

Żadnej włóczni

Odsunęłam się i pozwoliłam mu się odmrozić

Wpatrywaliśmy się w siebie z odległości dziesięciu stóp którą pomiędzy nami ustanowiłam i zobaczyłam w jego oczach wiele rzeczy. Zobaczyłam moją śmierć. Zobaczyłam moją ulgę. Pomiedzy tym widziałam tysiące różnych kar i wiedziałam w którym momencie zdecydował nie wykonać przeciwko mnie żadnego z powyższych. "Naprawdę ciężko jest Ci zobaczyć we mnie wartościową formę życia prawda?" powiedziałam. "Co sprawiłoby żebyś traktował mnie bardziej poważnie? Jak wiele lat musiałabym przeżyć aby liczyć się jako coś co jest dla Ciebie cokolwiek warte?" "Długowieczność nie jest czynnikiem decydującym. Nawet większości z mojej własnej rasy nie uważam za interesującą. Pogląd ten został zrodzony nie z arogancji tylko z faktu spędzania czasu pośród tych którzy są największymi z głupców. Dlaczego mnie zamroziłaś, sidhe-seer?"

"Ponieważ całkowicie rozpieprzyłeś tam mój plan"

"Więc być może następnym razem powinnaś wprowadzić mnie w subtelne niuansy Twojego planu. Myślałem ,że chciałaś stworzyć przewagę i pomogłem Ci w zrealizowaniu tego celu"

"Sprawiłeś ,że sądzą ich jestem z Tobą sprzymierzona. Boją się mnie"

"Jesteś ze mną sprzymierzona. A one powinny się Ciebie obawiać"

Zmrużyłam oczy "Dlaczego powinny się mnie obawiać?"

Uśmiechnął się lekko "Ledwie zaczynasz rozumieć czym jesteś"

Nagle zniknął

Wtedy jego ręka znalazła się w puklach moich włosów z tyłu głowy a jego język wpychał się do moich ust a ta gorąca, mroczna przerażająca rzecz osiadła naznaczając mój język i osadzając się na nim a Ja eksplodowałam gwałtownym orgazmem

Był dziesięć stóp ode mnie a Ja łapałam powietrze jak ryba wyrzucona z wody Fale uderzeniowe tak intensywnego erotyzmu wstrząsnęły mną na tyle ,że przez moment stałam jak sparaliżowana. Gdybym próbowała się poruszyć upadłabym.

"To działa tylko raz MacKayla. Muszę na nowo umieszczać moje imię na Twoim języku za każdym razem kiedy go użyjesz. Zakładam ,że chciałaś je z powrotem?"

Wściekła, pokiwałam. Domyśliłam się ,że nie powiedziały mi wcześniej o tym małym haczyku

Zniknął. Tym razem nie powrócił

Sięgnęłam po włącznik. Była na miejscu

Stałam spokojnie czekając aż ostatni z wtórnych wstrząsów minie. Zastanawiałam się czy faktycznie udało mi się dzisiaj zamrozić V'lane'a czy udawał. Popadałam w coraz większą paranoję zastanawiając się czy wszyscy sobie ze mną pogrywali. Oczywiście wszystko co mogło poruszać się tak szybko mogło też uchylić się przed moimi wysiłkami jakby nie było nowicjuszki w wykorzystywaniu magii sidhe-seer
A może naprawdę wzięłam go przez zaskoczenie? Co mógłby zyskać poprzez udawanie? Kiedyś może nadejść taki dzień w którym faktycznie będę musiała go zamrozić i to może być dzień w którym dowiem się ,że nie zadziało i nigdy wcześniej nie działo?

Odwrociłam się i zaczęłam iść w stronę Vipera. Nie spojrzałam w jego kierunku od momentu w którym się teleportowaliśmy, zrobiłam to za to teraz i westchnęłam Wolf Countach był zaparkowany kawałek dalej w głębokim cieniu a Jericho Barrons stał opierając się o niego. Ramiona skrzyżowane na klatce, ubrany od stóp do głów na czarno, każdy kawałek jego osoby tak mroczny i nieporuszony jak noc.

Mrugnęłam. Wciąż tam był. Ciężko było go odróżnić od ciemności ale jednak był tam

"Co na. . . jak . . . skąd się tu wzięłeś?" parsknęłam

"Z księgarni"

No co ty...poważnie.. Czasami jego odpowiedzi sprawiają ,że mam ochotę go udusić

"Czy V'lane wiedział ,że tu stoisz?"

"Wydaję mi się ,że Wy dwoje byliście trochę zbyt zajęci aby mnie zauważyć"

"Co tutaj robisz?"

"Upewniam się ,że nie potrzebujesz wsparcia. Gdybyś mi powiedziała ,że zabierasz ze sobą swojego małego chłopaka z krainy wrózek nie zmarnowałbym swojego czasu. Nie znoszę kiedy marnujesz mój czas panno Lane"

Wsiadł do swojego samochodu i odjechał

Podążałam za nim przez większą część drogi powrotnej do Dublina. Na przedmieściach zmusił swoje konie do galopu za którym nie mogłam nadążyć i go zgubiłam

Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział 6

Był kwadrans przed czwartą kiedy przeprowadziłam Vipera wzdłuż tylnej alejki za księgarnią. Godziny pomiędzy drugą a czwartą nad ranem są dla mnie najtrudniejsze. Przez ostatnich kilka tygodni budziłam się każdej nocy o 2.17 co do minuty, tak jakby była to moja oficjalnie zaprogramowana szczelina czasowa w czasie której miałam swój napad lękowy dotyczący tego ,że świat rozpadnie się nawet bardziej niż do tej pory.

Księgarnia jest wtedy nieznośnie wręcz cicha i nie trudno sobie wyobrazić ,że jestem jedyną żyjącą na świecie osobą. Przez większość czasu jestem w stanie dać sobie radę z bałaganem jakim nazywam moje życie ale w tych nocnych godzinach nawet Ja popadam w lekką depresję. Zwykle kończy się to przeglądaniem mojej garderoby, jak niewielka by ona nie była. Albo przeglądaniem magazynów mody i staram się zbyt dużo nie myśleć. Komponowanie strojów uspokaja mnie. Dopełnianie całości akcesoriami to jak balsamowanie mojej duszy. Nawet jeśli nie mogę ocalić świata to na pewno mogę go upiększyć.

Ale ostatniej nocy, kolekcję haute couture z czterech różnych krajów jakoś nie były

w stanie odwrócić mojej uwagi i skończyłam kuląc się pod kocem na ławeczce pod oknem z tomiskiem opisującym sucho historię Irlandzkiej rasy włączając w to kilka przydługich, pedantycznie wręcz opisanych pięciu inwazji i mitycznych Tuatha Dé Danaan. Siedziałam tak z książką otwartą na kolanach, wpatrując się w okno mojej sypialni na morze dachów, obserwując kątem oka jak Cienie ślizgały się w tą i z powrotem.

Wtedy moja wizja splątała mi figła, zaciemniając horyzont tak daleko jak mogłam sięgnąć wzrokiem, gasząc każde światło, pogrążając Dublin w całkowitej ciemności. Mrugnęłam próbując rozwiać złudzenie i w końcu byłam w stanie zobaczyć ponownie światła, ale ta wizja całkowitego zaciemnienia wydawała się być tak realna, że obawiałam się iż była przecuciem tego co jeszcze mogło nadejść. Wprowadziłam Vipera do garażu i zaparkowałam na przeznaczonym dla niego miejscu, byłam zbyt zmęczona aby podziwiać GT zaparkowane obok. Kiedy podłoga zadrzała pod moimi stopami, tupnęłam głośno i kazałam temu czemuś się zamknąć. Otworzyłam drzwi aby wyjść na alejkę, wzdrygnęłam się, zatrzasnęłam drzwi z powrotem i stałam tam hiper wentylując.

Garaż który był domem dla wspaniałej kolekcji samochodów Barronsa znajduję się bezpośrednio za księgarnią w poprzek alejki szerokiej na około dwadzieścia pięć stóp. Wielorakie zewnętrzne reflektory oświetlają przejście pomiędzy dwoma budynkami, tworząc bezpieczny tunel pozbawiony Cieni nawet w najbardziej ciemną noc. Niestety, nie opracowaliśmy jeszcze dobrego systemu na zachowanie nieprzerwanego strumienia światła. Żarówki przepalały się a baterie wysiadały.

Kilka ze światel na fasadzie garażu przeżyło już czasy swojej świetności i teraz w nocy nie były one na tyle mocne abym dostrzegła — nawet przy zapalonych reflektorach Vipera — miękkie rozlane pochodzące z tylnej szyby księgarni światło. Były za to na tyle słabe aby stworzyć okazję dla naprawdę śmiałego Cienia i niestety miałam jeden z takich śledzących mnie na progu.

Byłam zmęczona i poskutkowało to niedbałością. Powinnam była sprawdzić oświetlenie na budynkach jak tylko pokazały się one w zasięgu mojego wzroku. Dzięki przepalonym żarówkom, cienka linia całkowitej ciemności biegła środkiem alejki w miejscu w którym światłom rzucanym przez przyległe budynki nie udało się spotkać. I ogromny Cień który miał na moim punkcie taką samą obsesję jak ja na jego poradził sobie z przedostaniem się do tego zaciemnionego miejsca, tworząc atramentową czarną ścianę która wznosiła się na trzy piętra do góry i rozciągała na długość całej księgarni, odgradzając mnie od przejścia.

Otworzyłam drzwi aby zobaczyć, że Cień górował nade mną jak chciwa, ciemna fala tsunami w oczekiwaniu aby zejść niżej i zatopić mnie w swoim śmiertelnym uścisku. I chociaż byłam na 99.9% pewna, że nie mógł tego zrobić — że sam został złapany w pułapkę pośrodku ciemnego miejsca otaczanego go z każdej strony światłem — wciąż był gdzieś tam w mojej głowie ten przerażający 1% wątpliwości. Za każdym razem kiedy wydawało mi się, że znam ich ograniczenia byłam w błędzie. Większość Cieni wzdrygała się na samą myśl o najbledszym, najbardziej rozproszonym nawet świetle. Właściwie nawet mignięcie jednej z moich latarek w stronę Ciemnej Strefy powodowało, że umykały.

Ale nie ten. Jeśli światło było bólem to ten ogromny nieustępliwy Cień stawał się coraz twardszy a jego próg bólu wzrastał. Tak jak Ja, rozwijał się. Żałowałam tylko że nie byłam tak samo niebezpieczna jak on.

Sięgnęłam do kieszeni, złapałam w każdą dłoń latarkę i ponownie otworzyłam drzwi. Jedna z moich latarek nie włączyła się. Bateria padła. Wyrzuciłam ją wyciągnęłam kolejną z za paska moich spodni. Dwie kolejne wypadły przy tej czynności, uderzyły w ziemię i potoczyły się w głąb alejki aż nie zniknęły mi z pola widzenia. Były stracone.

Zostały mi jeszcze dwie. To było idiotyczne. Musiałam znaleźć jakiś lepszy sposób na utrzymanie swojego bezpieczeństwa niż taszczenie ze sobą wszędzie nieporęcznych latarek.

Włączyłam kolejną i kolejną i wydałam rozkaz swoim stopom aby wyszły na chodnik. Nie chciały być posłuszne.

Wycelowałam jedną ze swoich latarek bezpośrednio w niego. Czarna atramentowa ściana uskokczyła i powstała w tym miejscu precyzyjna dziura o średnicy promienia światła. Mogłam zobaczyć, że miała ledwie cal grubości.

Westchnęłam z ulgą, wciąż nie mogłam tolerować skierowanego bezpośrednio na niego światła.

Obserwowałam to. Nie byłam całkowicie odgradzona od przejścia prowadzącego do księgarni. Mogłam pójść prosto lewą stroną, poruszając się na skraju ciemnej górującej chmury do momentu gdy nie dosięgnęłabym końca budynku gdzie światła podające ze sklepu spożywczego znajdującego się obok uniemożliwiły temu rozprzestrzenianie się dalej, potem obejść to podejść do głównych drzwi i wpuścić się do środka.

Problemem było to, że nie byłam całkowicie pewna czy wystarczyłoby mi odwagi i nie byłam tak do końca przekonana czy byłoby to zbyt mądre. Co jeśli gdy będę przy końcu ściany składającej się z Cieni, światło dochodzące z budynku w którym mieścił się sklep spożywczy zgaśnie? Normalnie uważałabym, że szanse na coś takiego są absurdalne ale jeśli była jedna rzecz której nauczyłam się w ciągu ostatnich kilku miesięcy to to, że absurd naprawdę znaczył 'bardzo prawdopodobne, że przytrafi się to MacKayli Lane'. Nie miałam zamiaru ryzykować. Miałam moje latarki ale nie mogłam oświetlić nimi każdej części mojego ciała w tym samym momencie i na pewno nie mogłam oświetlić nimi całej tej przestrzeni.

Mogłabym zawołać V'lane'a. Już kiedyś pomógł mi pozbyć się Cieni. Oczywiście z nim nie ma nigdy niczego za darmo, zawsze jest jakaś cena i musiałabym pozwolić mu ponownie zostawić swoje imię na moim języku.

Zaczęłam rozważać moją komórkę. Miałam w niej zaprogramowane trzy numery Barronsa, IYCGM i IYD.

IYCGM — było niezbyt subtelnym skrótem Barronsa na 'Jeśli nie możesz się ze mną skontaktować'. Telefon odebrał by tajemniczy Ryodan który — według Barronsa mówił zbyt dużo — nie powiedział ani nie potwierdził niczego przydatnego podczas naszej ostatniej krótkiej rozmowy telefonicznej. Nie miałam żadnej ochoty wabić kogokolwiek w pobliże agresywnego Cienia. Chciałam kilka dni przerwy od śmierci dla mojego sumienia.

IYD — Jeśli umierasz a nie umierałam.

Miałam dosyć polegania na innych i oczekiwania, żeby mnie ratowali. Sama chciałam o siebie zadbać. Pozostało tylko kilka godzin do świtu. Jak dla mnie Cienie mogły sobie tam pozostać całą noc.

Cofnęłam się do garażu, zamknęłam na klucz drzwi, włączyłam najjaśniejsze wewnętrzne światła, podumałam przez chwilę nad kolekcją samochodów, wtedy wpełzłam do Maybacha i ułożyłam się do snu.

Spłynęło to na mnie gdy zasypiałam, że moje uczucia dotyczące tego samochodu uległy całkowitej zmianie. Już dłużej nie obchodziło mnie, że niegdyś należał do Rockiego O'Banniona Irlandzkiego mafioza, któremu ukradłam moją włóczęgę i za którego zabicie byłam odpowiedzialna razem z jego piętnastoma poplecznikami w tym samym miejscu w którym czaił się teraz gigantyczny Cień. Byłam po prostu wdzięczna, że był na tyle wygodny, że mogłam się w nim przespać.

Oczekujemy, że Zło się zaanonsuje.

Zło powinno stosować się do pewnych określonych standardów konwersacji.

Powinno dostarczać lodowatych dreszczy wynikających ze złego przecucia w planowanym odbiorcy jego wizyty, powinno być natychmiast rozpoznawalne, powinno być okropne. Zło powinno wyslizgiwać się w nocy z czarnego karawanu z mgłą płynącą z jego ciemnych boków albo zsiadać ze szkieletu Harleya, ubrane w skórę i noszące łańcuszek ze świeżo oskalpowanych czaszek.

"Książki i Bibeloty Barronsa" odebrałam telefon promiennym głosem "Chcesz czegoś mamy to, a jeśli nie mamy to znajdziemy" traktowałam moją pracę bardzo poważnie. Po złapaniu sześciu godzin snu w garażu wróciłam przez alejkę do księgarni, wzięłam prysznic i otworzyłam sklep, dzień jak co dzień.

"Tego jestem pewny. Ty to znajdziesz. Inaczej w ogóle bym nie zadzwonił"

Zmroziło mnie, stałam tam z ręką na słuchawce. Czy to był jakiś żart? On do mnie dzwonił? Ze wszystkich możliwych konfrontacji ze Złem które sobie wyobrażałam to nie była jedna z nich "Kto mówi?" zażądałam odpowiedzi nie będąc w stanie w to uwierzyć.

"Wiesz kim jestem. Powiedz to"

Chociaż słyszałam ten głos wcześniej tylko dwa razy — tego popołudnia w Ciemnej Strefie kiedy prawie nie umarłam i ostatnio w legowisku Mallucé'a — nigdy nie mogłabym go zapomnieć. Wbrew temu czym powinno być Zło głos był uwodzicielski, piękny, całkowicie odbijający fizyczną urodę jego właściciela.

To był głos kochanka mojej siostry — i mordercy

Znałam jego imię i prędzej zginę niż nazwę go Lordem Master "Ty draniu!"

Rzuciłam słuchawkę telefonu jedną ręką a drugą wybierałam numer Barronsa na komórce. Odebrał natychmiast i brzmiał na zaniepokojonego. Przeszłam od razu do rzeczy "Czy umiejętność druidów zakłęcie 'Głosu' może być użyta przez telefon?"

"Nie, tego zakłęcia mocy nie można używać przez —"

"Dzięki. Muszę kończyć" Tak jak się spodziewałam telefon w sklepie już dzwonił ponownie. Przerwałam kciukiem połączenie i pozostawiłam Barronsa parsającego Byłam bezpieczna rozmawiając z nim przez telefon i to było to czego musiałam się szybko dowiedzieć zanim Lord Master byłby w stanie ponownie użyć na mnie 'Głosu'

Tylko na wypadek gdyby był to jednak klient powiedziałam "Książki i Bibeloty Barronsa—"

"Mogłaś zapytać mnie" powiedział ten głęboki uwodzicielski głos

"Powiedziałbym Ci ,że 'Głos' jest hamowany przez technologię. Obie strony muszą być fizycznie w pobliżu siebie A w tym momencie jestem zbyt daleko"

Nie miałam zamiaru dawać mu tej satysfakcji potwierdzającej jego przypuszczenie ,że się tego bałam "Upuściłam telefon"

"Udawaj ile tylko możesz MacKayla"

"Nie zwracaj się do mnie po imieniu" zazgrzytałam zębami

"Więc jak powinienem Cię nazywać?"

"Wcale tego nie rób"

"W ogóle nie jesteś mnie ciekawa?"

Moje ręce drżały. Rozmawiałam z mordercą mojej siostry, potworem który przeprowadzał wszystkie Unseelie przez jego mistyczne dolmeny i obracał nasz świat w koszmar którym się stawał "Pewnie. Jaki jest najszybszy i najprostszy sposób aby Cię zabić?"

Zaśmiała się "Masz w sobie więcej ognia niż Alina. Ale ona była sprytniejsza. Nie doceniłam jej. Ukryła przede mną Twoje istnienie. Nigdy o Tobie nie mówiła. Nie miałam pojęcia ,że były dwie z takim talentem jaki posiadała ona"

Byliśmy więc równi w naszej niewiedzy. Bo ona jego istnienie też przede mną ukryła.

"W jaki sposób dowiedziałeś się o mnie?"

"Usłyszałem plotki o kolejnej nowej sidhe-seer, która pojawiła się w mieście i posiadała nadzwyczajne umiejętności. W końcu i tak bym Cię namierzył. Ale tego dnia kiedy przyszedł do magazynu, wyczułem Cię, nie ma mowy o pomyłce co do Twojej krwi i pochodzenie. Możesz wyczuć Sinsar Dubh, w taki sam sposób w jaki mogła Alina"

"Nie, nie mogę" skłamałam

"Ona Cię wzywa. Czujesz ją gdzieś tam jak nabiera siły. Ty jednakże nie nabierasz siły. Wręcz przeciwnie, robisz się coraz słabsza MacKayla. Nie poradzisz sobie z książką. Nawet nie myśl o tym aby próbować. Nawet nie jesteś w stanie zacząć sobie wyobrażać z czym masz do czynienia"

Miałam o tym całkiem niezłe pojęcie "Czy to dlatego do mnie zadzwoniłeś? Aby mnie przestraszyć? Normalnie zaczynam się trząść" Ta rozmowa wpędzała mnie w szaleństwo. Rozmawiałam przez telefon z potworem który zamordował moją siostrę — niesławnym Lordem Master — i nie zachowywał się jak maniak ani nie groził mi nikczemnie. Nie przyszedł po mnie z armią Ciemnych Wrózek, wsparty przez swojego ubranego w czarno szkarłatne szaty osobistego strażnika. Zadzwonił do mnie i mówił pięknym, miękkim kulturalnym tonem głosu bez odrobiny wrogości. Czy to była prawdziwa twarz Zła? Nie podbijała siłą tylko uwodziła? Pozwala mi być kobietą którą zawsze chciałam być Alina napisała w swoim dzienniku. Czy zaprosi mnie zaraz na kolację? A jeśli tak to czy zaakceptuje zaproszenie aby mieć szansę zabicia go?"

"Czego pragniesz najbardziej na świecie MacKayla?"

"Twojej śmierci" Moja komórka zaczęła dzwonić. Barrons. Wcisnęłam 'Ignoruj'

"Nie tego pragniesz najbardziej. Chcesz tego właśnie z powodu tego czego pragniesz najbardziej. Chcesz z powrotem swoją siostrę"

Nie podobał mi się kierunek tej rozmowy

"Zadzwoniłem aby zaoferować Ci układ"

Układy z diabłem Barrons ostatnio przypomniał mi ,że takie nigdy nie kończą się dobrze. Wciąż jednak nie mogłam powstrzymać się przed zapytaniem "Jaki?"

"Przyniesiesz mi książkę a Ja oddam Ci z powrotem Twoją siostrę"

Moje serce stanęło na moment. Trzymałam słuchawkę z dala od ucha i gapiałam się na głośnik tak jakbym szukała w nim jakiegoś rodzaju inspiracji czy odpowiedzi albo może odwagi aby się rozłączyć.

'Oddam Ci z powrotem Twoją siostrę' słowa te zawisły w powietrzu

Czegokolwiek szukałam i tak tego nie znalazłam. Przyłożyłam słuchawkę do ucha.

"Książka może przywrócić Alinę z zaświatów?" Byłam wypełniona po brzegi podejrzeniami inspirowanymi głównie bajkami dla dzieci, wskrzeszaniu zmarłych zawsze towarzyszyły makabryczne sprzeczności i jeszcze bardziej makabryczne rezultaty. Na pewno coś tak złego nie mogło przywrócić czegoś tak dobrego.

"Tak"

Nie miałam zamiaru go pytać. Nie miałam zamiaru..."Czy będzie taka sama jak przedtem? Nie będzie jakimś przerażającym zombie?" a jednak zapytałam

"Tak"

"Dlaczego miałbyś to zrobić skoro to Ty ją zabiłaś?"

"Nie zabiłem jej"

"Może nie zrobiłaś tego sam ale wysłałaś kogoś za nią"

"Jeszcze z nią nie skończyłem" to było to wahanie "I nie miałem żadnych planów aby ją zabijać kiedy już bym to zrobił"

"Gówno prawda. Zdemaskowała Cię. Poszła za Tobą do Ciemnej Strefy któregoś dnia prawda? Odmówiła Ci dalszej pomocy. I za to ją zabiłaś"

Byłam tego pewna. Myślałam o tym każdej nocy przed pójściem spać od miesięcy.

To była jedyna konkluzja która miała jakiś sens biorąc pod uwagę pozostawioną na

mojej poczcie głosowej przez nią wiadomość na kilka godzin przed jej śmiercią.
'Nadchodzi' powiedziała 'Nie sądzę aby pozwolił mi wyjechać z kraju'
"Czułaś moc mojego przymusu. Może i mogłem utracić chęć jej dobrowolnej współpracy ale tak naprawdę nigdy jej nie potrzebowałem" władcza arogancja płynęła z jego głosu tak jakby chciał mi przypomnieć jak łatwo przyszło mu kontrolowanie mnie. Nie, nie potrzebował jej dobrowolnej chęci współpracy. Tym strasznym łamiącym stałą wolę 'Głosem' mógł sprawić ,że zrobiłaby wszystko co tylko chciał, cokolwiek"

Moja komórka zadzwoniła ponownie

"Obierz. Barrons nienawidzi czekania. Pomyśl o mojej ofercie"

"Skąd znasz Barronsa?" zażądałam

Połączenie zostało przerwane

"Nic Ci nie jest?" Barrons warknął kiedy odebrałam telefon

"Nic"

"To był on?"

"Wielki LM?" powiedziałam sucho "Tak"

"Co Ci zaoferował?"

"Moją siostrę z powrotem"

Barrons nie powiedział nic przez długą chwilę "I?"

Ja byłam cicho nawet przez jeszcze dłuższą "Powiedziałam mu ,że o tym pomyślę"
Cisza zaległa pomiędzy nami i wciąż się przedłużała. Dziwne ale żadne z Nas się nie rozłączyło. Zastanawiałam się gdzie był, co robił. Wytężyłam słuch ale nie mogłam usłyszeć żadnych dźwięków w tle. Albo jego telefon miał jakąś świetną zdolność do redukcji hałasu albo był w jakimś bardzo spokojnym i cichym miejscu. Obraz rozbłysnął w mojej głowie Barrons wielki i mroczny nagi na białych jedwabnych prześcieradłach Ramiona założone za głowę, telefon podparty przy uchu, szkarłatne i czarne tatuaże pokrywające jego klatkę piersiową, schodzące niżej w dół podbrzusza. Nogi splątane z nogami jakiejś kobiety
Nieeee... Nigdy nie pozwoliłby kobiecie zostać na noc. Bez względu na to jak dobry byłby seks

"Barrons" powiedziałam w końcu.

"Panno Lane"

"Musisz nauczyć mnie w jak sposób oprzeć się sile 'Głosu' " zapytałam go już o to wcześniej ale udzielił mi jednej ze swoich niezobowiązujących do niczego odpowiedzi.

Zaległa kolejna długa cisza, potem powiedział

"Aby tego spróbować — i mogę Ci zapewnić ,że nie będzie to nic więcej niż tylko próba i to taka która szczerze wątpię ,że zakończy się z Twojej strony sukcesem — Będę musiał używać go na Tobie. Jesteś na to przygotowana?"

Zadrżałam "Ustalimy jakieś podstawowe zasady"

"Lubisz je prawda? Szkoda. Jesteś teraz w moim świecie a tutaj nie ma żadnych podstawowych zasad. Nauczysz się w taki sposób w jaki Ja będę Cię szkolił albo wcale"

"Jesteś dupkiem"

Śmiał się a Ja znowu drżałam

"Czy możemy zacząć dzisiaj?" Dzisiaj byłam bezpieczna z Lordem Master po drugiej stronie telefonu. Ale jeśli zamiast tego pojawi się za mną na ulicy i rozkaże mi milczeć nie będę nawet w stanie otworzyć ust na tyle długo aby wezwać V'lane'a Zmarszczyłam brwi.

Dlaczego jeszcze nie próbował tego zrobić? Dlaczego jeszcze nie wysłał za mną swojej armii? Teraz kiedy o tym pomyślałam jedyne dwa razy kiedy próbował mnie dopaść sama praktycznie mu się dostarczyłam i zrobił to kiedy wierzył ,że byłam

sama, prawie tak jakbym była dobrą okazją której nie mógł przepościć. Czy Lord Master wcale nie spieszył się aby mnie dopaść? Czy bał się mojej włóczni po tym jak zobaczył co zrobiłam nią Mallucowi? Ja obawiałam się jej bardzo kiedy zjadłam Unseelie. Nie chciałam mieć jej nigdzie w pobliżu. Ale przy użyciu 'Głosu' bardzo łatwo mógł mnie z niej rozbroić. Chciał dobrowolnego udziału Aliny a teraz wydawał się chcieć i mojego Dlaczego? Ponieważ byłoby łatwiej gdybym zrobiła to z własnej woli czy dlatego czy chodziło tu o coś więcej? Czy 'Głos' działał tylko do pewnego stopnia a było coś czego ode mnie chciał a do czego nie mógłby mnie nim zmusić? Albo może — chłodny dreszcz złego przeczucia towarzyszył tej myśli— Ja byłam tylko małą częścią jego znacznie większego planu i już przygotował dla mnie inne zadania do wykonania tylko jeszcze nie nadeszła właściwa chwila. Może nawet teraz konstruował wokół mnie klatkę której nie mogłam zobaczyć? Czy obudzę się któregoś ranka i wejdę prosto do niej? W końcu zostałam nabrana przez Mallucé'a Wierzyłam ,że był wytworem mojej wyobraźni aż do samego końca Odepchnęłam moje straszne myśli na bok zanim zaczęły się mnożyć. Na pewno chciałam się do niego zbliżyć skoro miałam zamiar go zabić. A jego brudne sztuczki z 'Glosem' były barierą którą musiałam w tym celu pokonać "Więc" ponaglałam "Kiedy możemy zacząć?" Nie miałam zaufania do Barronsa, ale miał wiele okazji aby użyć na mnie 'Głosu' w przeszłości i nie zrobił tego. Nie wierzyłam ,że zrobiłby to teraz po to aby mnie skrzywdzić. Przynajmniej za bardzo w to nie wierzyłam. Potencjalny zysk był wart ryzyka. "Będę tam o dziesiątej" rozłączył się

Była 9.15 kiedy skończyłam mój wynalazek. 45 minut do przybycia Barronsa Włączyłam to, umieściłam na sobie, przypatrywałam się temu przez chwilę a potem pokiwałam

Wyglądało dobrze.

Cóż. Wcale tak nie było. Wyglądało..... dziwnie, jak rekwizyt pochodzący z filmów s-f. Ale działało a to było wszystko co miało dla mnie znaczenie. Miałam dość tego ,że nie czułam się bezpiecznie w nocy. Miałam dość obserwowania jak moje latarki wypadają i odsuwają się z dala ode mnie. To nie mogło wypaść. I jeśli nie myliłam się do możliwości tego czegoś z tym będę mogła przejść prosto przez ścianę Cieni. Był jeszcze jeden finałowy test który musiałam odegrać

To był świetny pomysł i byłam z niego naprawdę dumna. Wpadłam na to dzisiejszego popołudnia w wolnym czasie pomiędzy klientami. Byłam zestresowana przez ogromne Cienie znajdujące się na zewnątrz księgarni, kiedy nagle światło rozbiły nad moją głową albo raczej tuzin światła.

Przekręciłam tabliczkę zamknęłam dokładnie o 7 i pognałam do sklepu z artykułami sportowym znajdującego się na rogu. Kupiłam wszystko co było mi potrzebne — kask rowerowy, baterie, sprzążki, specjalne reflektory przeznaczone do chodzenia po jaskiniach, super mocny klej i samoprzylepne rzepy jako zabezpieczenie

Potem wróciłam do księgarni, włączyłam na cały regulator ostatnią playlistę na której punkcie miałam świra na moim IPodzie podłączając głośniki i zabrałam się do pracy Potrząsałam tym, upuściłam, kopałam a mimo to wszystkie części pozostały na miejscu nietknięte. Super mocny klej i taśma samoprzylepna to najlepsi przyjaciele dziewczyny.

Byłam usatysfakcjonowana. Z trzema kwadransami które pozostały do mojej lekcji 'Głosu' wciąż miałam dość czasu aby przetestować urządzenie i pójść na górę trochę się odświeżyć, nie żebym dbała o to jak wyglądam w obecności Barronsa. Po prostu na głębokim południu kobiety już w młodości uczą się ,że 'kiedy świat wokół Ciebie się rozpada to najwyższy czas zdjąć zastony i uszyć sobie nową sukienkę' (odniesienie do Przemineń z Wiatrem;))

Każdy prawdziwie inspirowany wynalazek potrzebował chwytliwej nazwy a ja właśnie znalazłam taką na mój. Kto potrzebował bransolety Cuff of Cruce aby chodzić pośród Cieni?

Wsunęłam kask rowerowy na głowę i zapięłam go dobrze pod moim podbródkiem. Pasował jak ulał tak, że nie mógł spaść mi w gorączce bitwy. Mogłam robić z nim wszystko a i tak pozostałby na mojej głowie. Na całej powierzchni kasku przykleiłam super klejem tuzin małych czołowych latarek. Klamerki sterczały wysunięte na kilka cali z każdej strony i z tyłu z przymocowanymi do nich latarkami jakich używali grotolazi strumieniem światła skierowanym do dołu.

Wykonałam ruch ramion w powietrzu i zrobiłam głęboki ukłon — oto prezentacja MacHalo!

Z wszystkimi światłami zapalonymi kask tworzył perfekcyjną aureolę światła wokół mojego całego ciała w dół aż do mych stóp. Podobało mi się to. Gdyby nie był tak duży mogłabym nawet spróbować w nim spać. Jako dodatkowy środek ostrożności zrobiłam sobie opaski na kostki i nadgarstki z dwustronnych rzepów w których wycięłam małe otwory i umieściłam w nich maleńkie światełka. Wszystko co musiałam zrobić to złączyć moje nadgarstki i kostki razem i wszystkie światła się zapalały.

Byłam gotowa

Ale najpierw chciałam przeprowadzić test wewnątrz sklepu zanim udam się z tym na zewnątrz.

Oświetliłam się od stóp do głów pośpieszyłam do wyłączników i zaczęłam gasić wewnętrzne światła w przedniej części księgarni. Nie te od zewnątrz tylko te od wewnątrz. Nawet chociaż wiedziałam, że budynek był wciąż otoczony przez zewnętrzne światła ciężko było mi się do tego zmusić. Mój lęk przed ciemnością urósł do czegoś ponad racjonalnego. Tak właśnie się dzieje kiedy wiesz, że Cień może zjeść Cię kiedy tylko go dotkniesz.

Moja ręka zawahała się nad ostatnim rzędem świateł na jedną ciężką chwilę. Ale miałam moje MacHalo i wiedziałam, że zadziała. Gdybym pozwoliła lękowi wziąć górę wiedziałam, że by mnie pożarł. Nauczyłam się tej lekcji od Barronsa a wcieliłam ją w życie przez Mallucé'a — Nadzieja dodaje sił. Strach zabija.

Wyłączyłam ostatni rząd pogrążając księgarnię w całkowitej ciemności.

Płonęłam tak jasno jak małe słońce w pokoju!

Zaśmiałam się. Powinnam była pomyśleć o tym wcześniej. Nie było na mnie ani cala ani nawet centymetra który nie byłby oświetlony. Moja aureola promieniowała na dobre dziesięć stóp w każdą stronę. I miałam rację, jeśli tylko miałabym odwagę mogłabym przejść prosto przez ścianę składającą się z Cieni. Żaden w wysysających życie wampirów nie mógłby zbliżyć się do mnie gdy miałam to na sobie.

Mój iPod zaczął grać piosenkę 'Bad Moon Rising' — Creedence Clearwater Revival, i wykonałam mały taniec oszołomiona sukcesem. Miałam w swoim arsenale jeszcze jedną broń aby poprawić swoje bezpieczeństwo i sama ją wymyśliłam.

Kręciłam się w moim tańcu wokół księgarni odgrywając pozy epickiego wojownika którym teraz się stałam, uzbrojona w mój sprytny MacHalo, nie bałam się już dłużej ciemnych alejek w nocy. Przeskakiwałam krzesła i rzucałam się na biblioteczki.

Skakałam po kanapach i przeskakiwałam otomany. Dźgałam wymyślonych wrogów, odporna na niebezpieczne Cienie przez błyskotliwość mojego wynalazku. Nie ma zbyt wiele miejsca w moim życiu na dobrą prostą głupią zabawę i nie było też ostatnio zbyt wiele okazji do świętowania. Korzystam więc z obu okazji ile tylko mogę.

'Hope you got your things together' zaśpiewałam dźgając poduszkę moją włócznią. Pióra eksplodowały w powietrzu 'Hope you are quite prepared to die!' Zakręciłam się wokoło w oślepiającym spiralnym wzorze świateł zabójczym kopniakiem celując

w fantomowy Cień, jednocześnie uderzając stojak z magazynami 'Looks like we're in for nasty weather!' Wykonałam skok na niski wyimaginowany Cień, jednocześnie rzucając się na ten wyższy—

— i zamarłam

Barrons stał wewnątrz głównych drzwi, ociekając tą chłodną elegancją starego świata.

Nie usłyszałam jak wszedł przez muzykę. Stał tam opierając się ramionami o ścianę, z założonymi na klatce piersiowej rękoma. Obserwował mnie

'One eye is taken for an eye ' wyśpiewałam wypuszczając powietrze. Nie potrzebowałam lustra ,żeby wiedzieć jak głupio wyglądałam. Przyglądałam mu się kwaśno przez chwilę potem ruszyłam w kierunku głośników aby je wyłączyć. Kiedy usłyszałam odgłos krztuszenia się poza mną obróciłam się gwałtownie z wrogim spojrzeniem.

Miał na twarzy swój zwyczajowy wyraz arogancji i znudzenia. Podjęłam moją drogę w kierunku głośników i usłyszałam to ponownie. Tym razem gdy się odwróciłam kącki jego ust drżały. Wpatrywałam się w niego do póki nie przestały.

Dosięgnęłam kolumny i właśnie ją wyłączałam kiedy eksplodował.

Obróciłam się "Nie wyglądałam aż tak zabawnie" warknęłam

Jego ramionami targały rytmiczne wstrząsy

"Och, daj spokój!Przestań!"

Przełknął i przestał się śmiać. Wtedy jego spojrzenie szybko przeskoczyło do góry skupiając się na moim płonącym MacHalo i znowu zaczął. Nie wiem może to te zaczepy wystające z obu stron. Albo może powinnam była kupić czarny kask a nie wściekły różowy

Rozwiązałam go i jednym szarpnięciem zdjęłam z głowy. Podeszłam do drzwi, włączając z powrotem wewnętrzne światła, walnęłam go w klatkę moją błyskotliwą twórczą inwencją i poczłapałam do góry.

"Lepiej żebyś przestał się śmiać do czasu aż wrócę na dół" krzyknęłam przez ramię Nie jestem nawet pewna czy mnie słyszał tak mocno się śmiał

"Czy Głos może sprawić ,że zrobisz coś co jest dla Ciebie głęboko moralnie nie do przyjęcia? Czy może okazać się ważniejszy od wszystkiego w co wierzysz?"

Zapytałam Barronsa piętnaście minut później kiedy zeszłam na dół. Kazałam mu na siebie czekać. Częściowo ponieważ wciąż kuł mnie jego śmiech a częściowo dlatego ,że generalnie wkurzało mnie jak ktoś przychodził wcześniej.

Lubię kiedy mężczyzna jest o czasie. Nie przed czasem. Nie po czasie. Punktualnie. To jedna z tych utraconych randkowych uprzejmości. Nie żebyśmy Barrons i Ja chodzili na randki ale wydaje mi się ,że randkowe uprzejmości są elementarnymi uprzejmościami które powinny być praktykowane podczas większości wszystkich cywilizowanych spotkań. Usycham z tęsknoty za dniami dobrych staroświeckich manier.

Nie zrobiłam żadnej wzmianki na temat jego śmiechu, MacHalo czy mojego absurdałnego tańca. Barrons i Ja jesteśmy profesjonalistami w ignorowaniu wszystkiego co dzieje się pomiędzy nami a co mogłoby mieć posmak przejawu jakichkolwiek uczuć i emocji nawet tak prostych jak uczucie zażenowania. Czasami nie mogę uwierzyć w to ,że byłam kiedykolwiek pod tym dużym, twardym ciałem ,całowałam go ,widziałam przebłyski z jego życia, pustynie, samotnego chłopca, samotnego mężczyznę. Nie myślcie sobie ,że nie przyszło mi do głowy iż uprawianie seksu z Barronsem mogłoby odpowiedzieć na kilka moich pytań na temat tego kim i czym był. Przyszło. I natychmiast wepchnęłam ten pomysł do mojego zamkniętego na kłódkę pudełka. Z powodu nieskończonej ilości powodów które nie potrzebowały żadnego wyjaśnienia.

"To zależy od umiejętności osoby która posługuje się Głosem i od siły przekonań

ofiary"

Typowa odpowiedź Barronsa "Objaśnij" powiedziała sucho. Poznawałam ostatnio nowe słowa. Dużo czytałam.

Gdy przesunęłam się bardziej w głąb pokoju jego spojrzenie ześliznęło się do moich stóp i wróciło powoli z powrotem do twarzy. Miałam na sobie wytarte dżinsy, buty i miły w dotyku różowy podkoszulek który kupiłam sobie na wyprzedzący ostatniego lata który głosił 'Jestem soczystą dziewczyną'

"Założę się ,że jesteś" wymamrotał "Zdejmij koszulkę" powiedział ale tym razem jego głos uderzył we mnie z siłą legionu głosów. Wydostał się na zewnątrz po nade mnie wypełnił pokój napełniając każdy kąt głosami które mówiły mi abym była posłuszna, naciskając każdą komórkę znajdującą się w moim ciele aby się dostosowała. Chciałam zdjąć koszulkę. Nie w ten sam sposób w jaki chciałam to zrobić w obecności V'lane'a, nie z powodu głęboko zakorzenionego seksualnego przymusu ale jedynie dlatego ,że Ja . . . cóż, nie wiedziałam dlaczego. Ale chciałam ją zdjąć już teraz, natychmiast.

Zaczęłam już podnosić rąbek swojej koszulki kiedy pomyślałam Chwila chwila, nie mam zamiaru pokazywać mu mojego stanika i obciągnęłam ją z powrotem na dół Uśmiechnęłam się, na początku delikatnie potem bardziej, zadowolona z siebie. Włożyłam ręce do tylnych kieszeni moich dżinsów i rzuciłam mu pewne siebie spojrzenie "Wydaje mi się ,że będę w tym dobra"

"ZDEJMIJ KOSZULKĘ!"

Komenda uderzyła mnie jak kamienna ściana i zniszczyła mój umysł. Łapałam agresywny wrzeszczący oddech i rozdarłam moją koszulkę od rąbka aż do samej góry

"Przestań panno Lane"

Znowu głos ale nie ta kamienna ściana, raczej komenda która podniosła ze mnie tą kamienną ścianę uwalniając mnie. Osunęłam się na podłogę trzymając kurczowo połowy mojej podartej koszulki razem, podpierając głowę na udzie i opierając czoło na kolanie. Oddychałam głęboko przez kilka sekund potem podniosłam głowę i spojrzałam na niego. Mógł zmuszać mnie w ten sposób do wszystkiego kiedy tylko chciał. Przekształcić mnie w umysłowego niewolnika. Jak Lord Master, mógł zmusić mnie do czego tylko chciał. Ale nie zrobił tego. Następnym razem kiedy odkryje coś przerażającego na jego temat, czy powiem wtedy ,tak ale nigdy nie zmusił mnie do niczego używając 'głosu'? Czy to będzie wtedy wymówka którą dla niego stworze?

"Czym Ty jesteś?" krzyknęłam zanim mogłam się powstrzymać chociaż wiedziałam ,że tracę oddech

"Dlaczego mi po prostu nie powiesz i nie będziemy mieli tego z głowy?"

powiedziałam z rozdrażnieniem

"Pewnego dnia przestaniesz mnie o to pytać. Wydaje mi się, że polubiłbym Cię gdybym Cię wtedy poznał"

"Możemy wyłączyć moje ubranie z następnej lekcji?" 'psioczyłam "Spakowałam się tylko na kilka tygodni"

"Chciałaś czegoś moralnie nie do przyjęcia"

"Jasne" nie byłam pewna czy jego demonstracja miała posłużyć jakiemuś celowi. Nie sądziłam ,żeby zdjęcie mojej koszulki tuż przed nim miało.

"Ilustrowałam tylko stopnie panno Lane. Wierzę ,że Lord Master osiągnął drugi stopień biegłości"

"Świetnie. Cóż na przyszłość oszczędź moje koszulki. Mam tylko trzy. Piorę je ręcznie i te dwie inne są brudne. KiBB nie mają pralki ani suszarki i chociaż jak na razie odmawiałam sobie wątpliwej przyjemności taszczenia moich rzeczy do pralni znajdującej się kilka przecznic dalej wkrótce i tak będę musiała to zrobić ponieważ dżinsy nie piorą się zbyt dobrze w dłoniach"

"Zamów co potrzebujesz panno Lane. Obciąż tym rachunek sklepu"

"Naprawdę? Mogę zamówić suszarkę i pralkę?"

"Możesz też zatrzymać kluczyki do Vipera. Jestem pewny ,że są rzeczy do których potrzebujesz samochodu"

Obserwowałam go podejrzliwie. Czy straciłam kolejne kilka miesięcy w Krainie Wrózek a to było Boże Narodzenie?

Obnażył swoje zęby w jednym z tych drapieźnych uśmiechów

"Nie myśl sobie, że to ponieważ Cię lubię. Szczęśliwy pracownik to produktywny pracownik a czym mniej czasu będziesz traciła na chodzenie do pralni czy załatwianie sprawunków czy. . . czegokolwiek. . . co ktoś taki jak Ty robi . . . tym więcej czasu mogę poświęcić na używanie Cię dla swoich celów"

To miało sens. Wciąż jeśli było to Boże Narodzenie miałam jeszcze kilka rzeczy na mojej liście życzeń

"Chcę zapasowy generator i system bezpieczeństwa. I wydaje mi się ,że powinnam też mieć broń"

"Wstań"

Nie miałam żadnej woli. Moje nogi były posłuszne.

"Idź się przebrać"

Wróciłam w brzoskwiowej koszulce z plamą po kawie nad prawą piersią

"Stań na jednej nodze i skacz"

"Jesteś do bani" wysyczałam gdy podskoczyłam

"Kluczem do oparcia się sile 'Głosu' "Barrons instruował "Jest znalezienie tego miejsca wewnątrz siebie którego nikt inny nie może dotknąć"

"Masz na myśli to miejsce sidhe-seer?" powiedziałam skacząc jak jedno nogi kurczak

"Nie. Inne miejsce. Wszyscy ludzie je mają. Nie tylko sidhe seers. 'Przychodzimy na ten świat samotnie i umieramy samotnie' tego miejsca"

"Nie rozumiem"

"Wiem. I dlatego skaczesz"

Skakałam przez godziny. Zmęczyłam się ale on nie. Wydaje mi się ,że Barrons mógł używać 'Głosu' przez całą noc i nigdy nie byłby zmęczony

Mógł trzymać mnie podskakującą aż do świtu ale kwadrans przed pierwszą nad ranem zadzwoniła moja komórka. Natychmiast pomyślałam o moich rodzicach i musiałam to pokazać na swojej twarzy ponieważ uwolnił mnie z mojej niedoli.

Skakałam tak długo ,że wykonałam dwa podskoki w kierunku swojej torebki którą zostawiłam leżącą na ladzie obok kasy zanim się na tym złapałam.

Rozmowa była blisko przekierowania się na pocztę głosową — coś czego nienawidzę od kiedy przegapiłam ostatni telefon Aliny — więc wcisnęłam odbierz już w torebce, wyciągnęłam telefon i przyłożyłam do ucha.

"Skrzyżowanie czwartej i Langley" Inspektor Jayne warknął

Zesztywniałam. Spodziewałam się taty, pomyślałam sobie ,że po prostu zapomniał o różnicy czas. Dzwonimy do siebie na zmianę co dwa dni aby porozmawiać nawet tylko przez kilka minut a ostatniej nocy zapomniałam

"Jest źle. Siedem trupów i strzelec zabarykadował się w pubie grożąc ,że zabije więcej zakładników i siebie. Brzmi jak rodzaj zbrodni o których chciałaś abym Cię informował?"

"Tak" Jayne sam sobie odpowiedział. Strzelec był mężczyzną co oznaczało ,że przegapiłam jakiegokolwiek przestępstwo popełnione przez tamtą kobietę która podniosła książkę. Znaczyło to też ,że książka przemieściła się od tego czasu kiedy ją obserwowałam. Zastanawiałam się w ilu rękach znalazła się od tego czasu. Będę musiała przeszukać stare numery gazet i zobaczyć czy coś znajdzie. Potrzebowałam wszystkich informacji jakie tylko mogłam zdobyć aby spróbować zrozumieć Czarną

Księgę w nadziei na jakąś wskazówkę która pozwoliłaby mi przewidzieć jej następny krok.

Połączenie zostało przerwane. Zrobił to co obiecał i nic więcej. Gapiłam się w dół na swój telefon próbując wykombinować jak pozbyć się Barronsa

"Dlaczego Jayne dzwonił do Ciebie o tak późnej porze?" zapytał miękko "Zostałaś może honorowym członkiem policji od ostatniego razu kiedy Cię aresztowali?"

Zerknęłam przez ramie z niedowierzaniem. Stał po drugiej stronie pomieszczenia a głośnik mojego telefonu był ustawiony na 'ściszony' Może mógłby wywnioskować coś z tonu głosu inspektora z tej odległości ale nie było mowy o tym aby usłyszał jakieś szczegóły "Zabawne" powiedziałam

"Czego mi nie mówisz panno Lane?"

"Powiedział ,że wydaje mu się iż znalazł jakiś ślad w sprawie mojej siostry" Było to słabe kłamstwo ale pierwsze jakie przyszło mi do głowy

"Musze iść" sięgnęłam za ladę, złapałam plecak wrzuciłam do środka MacHalo, zaczepiłam kaburę na moim ramieniu i włożyłam do niej włócznię którą wyciągnęłam z buta. Potem wśliznęłam się w kurtkę i skierowałam w kierunku tylnych drzwi. Wezmę Vipera i dojadę na skrzyżowanie czwartej i Langley tak szybko jak tylko będę mogła. Jeśli strzelec jeszcze tam będzie to będzie i Sinsar Dubh Jeśli strzelec będzie martwy zanim tam dotrę pojedę ulicami i alejkami znajdującymi się w bezpośrednim sąsiedztwie przestępstwa czekając aż pojawi się charakterystyczne mrowienie.

"Zrobił to jak jasna cholera. Powiedział skrzyżowanie czwartej i Langley. Siedem ciał. Dlaczego Ciebie to interesuje?"

Jakiego rodzaju potwór miał takie uszy? Marszcząc brwi kontynuowałam kierowanie się w kierunku drzwi

"Zatrzymasz się w tej chwili i powiesz mi dokąd idziesz"

Moje stopy stanęły niezależnie od mojej woli. Drań używał na mnie 'Głosu'

"Nie rób mi tego" zazgrzytałam zębami, kropelki potu skapywały z mojego czoła. Walczyłam z nim wszystkim co tylko miałam i szybko robiłam się coraz słabsza. Chciałam mu powiedzieć dokąd idę prawie tak samo mocno jak chciałam zabić Lorda Master.

"Nie zmuszaj mnie do tego" powiedział już normalnym głosem "Myślałem ,że pracujemy razem panno Lane. Myślałem ,że jesteśmy sojusznikami we wspólnej sprawie. Czy ten telefon od inspektora miał coś wspólnego z Sinsar Dubh?

Nie ukrywasz czegoś przede mną prawda?"

"Nie"

"Ostatnie ostrzeżenie. Jeśli nie udzielisz mi odpowiedzi wyrwę Ci je z gardła. A kiedy będę to robił zapytam też o wszystko inne o co będę miał ochotę zapytać"

"To nie w porządku! Ja nie mogę używać na Tobie 'Głosu'" załkałam "Uczysz mnie tylko jak mu się opierać"

"Nigdy nie będzie zdolna do użycia go na mnie. Nie jeśli to Ja Cie uczę. Nauczyciel i Uczeń mają głęboką odporność względem siebie. To jest całkiem niezły bodziec dla Ciebie panno Lane. Teraz mów. Albo sam sobie wezmę te informacje które będę chciał a jeśli będziesz ze mną walczyć będzie bolało"

Był jak rekin który zwęszył zapach krwi i nie miał zamiaru przestać wokół mnie krążyć do momentu aż mnie nie pożre. Nie miałam żadnych wątpliwości ,że robi to czym mi groził i jeśli zacząłby wymuszać ode mnie odpowiedzi obawiałam się o co mógłby zapytać. Słyszał adres. Ze mną lub beze mnie i tak tam pojedzie. Byłoby lepiej jeśli też bym pojechała. Wymyślę coś po drodze

"Wsiadaj do samochodu. Powiem Ci po drodze"

"Mój motor jest na zewnątrz. Jeśli będą korki będzie szybciej. Jeśli coś przede mną ukrywałaś będziesz miała poważny problem panno Lane"

Och co do tego to nie miałam żadnych wątpliwości. Ale nie byłam pewna kto będzie bardziej wkurzony na mnie zanim ta noc dobiegnie końca Barrons ponieważ nie powiedziałam mu wcześniej czy V'lane ponieważ załamalam obietnice którą mu złożyłam i w ogóle powiedziałam temu pierwszemu. Ta obca rzecz znajdująca się na moim języku zrobiła się jakby wścibska i niebezpieczna
Dublin był ciemnym, dziwnym cyrkiem, przez który przechodziłam na linie i jeśli była gdzieś tam pode mną siatką asekuracyjną to na pewno nie mogłam jej zobaczyć.
Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział 7

Jak pól ciężarówka na głębokim południu, Harleye też są swego rodzaju odą do testosteronu — czym większa i głośniejsza tym lepsza. Na południu ciężarówka i motory ryczą — Patrz na mnie! Cholera, Jestem duży głośny i dziki. Nie chciałybyś kawałka mnie?

Harley Barronsa nie ryczał. Nawet nie mruczał. Chrom i drapieźny heban, sunął bezszelestnie poprzez noc szepcząc — Jestem duży, milczący i śmiercionośny a Ty lepiej miej nadzieję, że nie wezmę sobie kawałka Ciebie.

Czułam furię kłębiącą się w jego ramionach pod swoimi dłońmi jak przejeżdżaliśmy przez wąskie alejki kiedy kład motor tak nisko, że musiałam podnosi stopy i trzymać nogi przyciśnięte do boków w obawie przed utratą kilku warstw skóry, ale jak we wszystkim czego podejmował się Barrons był mistrzem precyzji. Motor robił dla niego takie rzeczy które nie byłam pewna czy motor mógł w ogóle robić.

Kilkakrotnie prawie oplotałam go ramionami, nogami i wdrapałam mu się na plecy aby uchronić się przed upadkiem.

Jego ciało jeżyło się gniewem. Fakt, że wiedziałam coś na temat książki czego mu nie powiedziałam był tak głębokim naruszeniem jak tylko głębokie mogło być w ogóle naruszenie według niego. Ostatnim razem kiedy zetknęliśmy się z Sinsar Dubh dowiedziałam się, że dla niego to być albo nie być z jakichkolwiek znanych tylko jemu powodów. Pomimo tej całej wytrącającej z równowagi mrocznej energii która z niego spływała w końcu objęłam go z całą siłą aby tylko pozostać na miejscu To było jak obejmowanie prądu elektrycznego o niższym natężeniu. Czasami zastanawiałam się czy Barrons nie miał żadnej realnej świadomości ryzyka obrażeń. Nie żył tak jakby miał.

"Nie jest tak, że Ty nie masz przede mną żadnych tajemnic!" w końcu udało mi się krzyknąć mu do ucha

"Nie takich które dotyczą pieprzonej książki" warknął ponad swoim ramieniem.

"To nasza umowa, prawda? Jeśli nie w niczym innym to w sprawie książki jesteśmy ze sobą szczerzy!"

"Nie ufam Ci!"

"A Ty myślisz, że Ja ufam Tobie? Nie wyszłaś jeszcze z pieprzonych pieluch na tyle długo aby obdarzyć Cię zaufaniem panno Lane! Nie jestem nawet pewny czy powinnaś mieć pozwolenie na dotykanie ostrych przedmiotów!"

Uderzyłam go pięścią w bok "To nie prawda! Kto zjadł Unseelie? Kto przetrwał bez względu na cenę? Kto wciąż tam wychodzi stawiając czoła różnego rodzaju pokręconym potworom i wciąż mimo to znajduje powody do uśmiechu podczas gdy to robi? To wymaga prawdziwej siły! To więcej niż Ty możesz zrobić. Jesteś zrzędlawy, zadumany i tajemniczy przez cały czas. Nie masz w sobie żadnej radości życia, to mogę Ci powiedzieć!"

"Uśmiecham się, czasami. Nawet śmiałem się z Twojego....kapelusza"

"MacHalo" poprawiłam go dosadnie. "To błyskotliwy wynalazek i oznacza, że nie potrzebuje Ciebie czy V'lane'a aby chronić się przed Cieniami a to Jericho Barrons,

jest rzeczą na wagę złota — niepotrzebowanie żadnego z Was do czegoś!"

"Kto przyszedł dzisiaj uczyć cię zaklęcia 'Głosu'? Myślisz, że znajdziesz innego nauczyciela? Ci którzy potrafią używać takiej mocy nie dzielą się nią z nikim. Czy Ci się to podoba czy nie potrzebujesz mnie i potrzebowałam mnie od dnia kiedy postawiłaś stopę w tym kraju. Zapamiętaj to sobie i przestań mnie wkurzać"

"Ty też mnie potrzebujesz" warknęłam

"Dlatego Cię uczę. Dlatego daję Ci bezpieczne miejsce do życia. Dlatego wciąż Cię ratuję i staram się dawać Ci rzeczy których chcesz!"

"Och rzeczy których Ja chcę!" wyjąkałam to ponieważ byłam tak wściekła, że próbowałam to powiedzieć jednym tchem "A co powiesz na odpowiedzi? Spróbuj je mi dać!"

Śmiał się i dźwięk ten odbił się od kamiennych ścian wąskiego przejścia alejki którą pędziliśmy powodując, że miałam wrażenie jakby mężczyźni śmiali się wokół mnie i było to wrażenie przyprawiające o gęsią skórę

"Dzień w którym udzielę Ci odpowiedzi będzie dniem w którym już dłużej nie będziesz ich potrzebować"

"Dzień w którym nie będę ich dłużej potrzebować" powiedziałam mu lodowato

"Będzie dniem w którym będę martwa"

Kiedy dotarliśmy na miejsce zbrodni okazało się, że strzelec zdążył już odstrzelić sobie głowę, zakładnicy którzy ocalili byli już opatrywani a ponury obowiązek liczenia i kolekcjonowania ciał właśnie się rozpoczął.

Ulica wokół pubu była zamknięta od jednego końca przecznicy do drugiego. Sąsiadujące uliczki były zapchane samochodami policyjnymi i ambulansami wszędzie aż roiło się od policji. Zaparkowaliśmy i zsiadliśmy z motoru przecznicę od miejsca przestępstwa.

"Zakładam, że książka tu była. Czujesz ją?"

Potrząsnęłam głową "Już jej nie ma. Tędy" wskazałam na wschód. Strumień lodu kapał w kierunku wschodnim poprzez noc. Chętnie poprowadziłabym go w przeciwnym kierunku ostatecznie stwierdzając, że straciłam 'sygnał'. Było mi niedobrze i nie tylko z powodu ciał i krwi. Sinsar Dubh powoduj stan ostateczny w moich mdłościach. Sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam pastylki. Miałam już początek brutalnej migreny i miałam nadzieję, że ból się nie zwiększy.

"Później powiesz mi wszystko co wiesz. W jakiś sposób zorientowałaś się jak książka porusza się po mieście i jest to powiązane z przestępstwami prawda?"

Był dobry. Kiedy pokiwałam głową ostrożnie starając się nie potrząsać moją czaszką powiedział

"I jakoś udało Ci się zmusić inspektora Jayne do karmienia Cię informacjami. Sposób w jaki udało Ci się tego dokonać szczerze wprawia mnie w zakłopotanie"

"Doprawdy? może nie jestem taka nieudolna jak myślisz, że jestem"

Wrzuciłam kolejne pastylki do ust i zrobiłam sobie mentalną notkę aby nosić ze sobą aspirynę. Po chwili ciszy powiedział sztywno "Może nie jesteś" co było nieomal tym samym co przeprosiny od Barronsa.

"Nakarmiłam go Unseelie"

"Czy Ty kurwa oszalałaś?" Barrons eksplodował

"Zadziałało"

Jego oczy zwęziły się "Ktoś mógłby pomyśleć, że rozwijasz etykę sytuacyjną"

"Myślisz, że nie wiem czym ona jest. Mój ojciec jest prawnikiem"

Słaby uśmiech zakrzywił jego usta "Wsiadaj z powrotem na motor i powiedz dokąd jechać"

"Powie Ci dokąd jechać" wymamrotałam kwaśno a on się zaśmiał. Jak pędziliśmy w dół ulicy dalej od Czarnej Księgi mój ból głowy trochę zelżał. Nagłe poczułam się tak pobudzona, że złapałam się na tym iż jestem niebezpiecznie blisko potarcia moich

bolących sutków o plecy Barronsa. Oderwałam się od niego natychmiast i zerknęłam przez ramię. Moje serce zamarło. Sięgnęłam po włócznie. Zniknęła Barrons musiał wyczuć napięcie mojego ciała, ponieważ rzucił okiem ponad swoim ramieniem na mnie i zobaczył to co zobaczyłam i Ja — księcia wrózek, teleportującego się w dół ulicy, podążającego za nami. W jednym momencie był tam, potem zniknął i pojawiał się o kilka stóp bliżej.

"Już wystarczająco złe jest to, że nie powiedziałaś mi o księżce panno Lane ale powiedz mi, że nie powiedziałaś jemu"

"Musiałam. Potrzebowałam aby coś dla mnie zrobić i tylko to miałam mu do zaoferowania w zamian. Ale nie powiedziałam mu wszystkiego"

W zasadzie, to rozmyślnie wprowadziłam go w błąd, więc w jaki sposób znalazł mnie dzisiaj? Ślepy traf? Nie mógł przecież sprawdzać miejsc przestępstw popełnianych w mieście!

Ciało Barronsa emanowało gniewem jeszcze gorszym niż przedtem. Zatrzymał się tak gwałtownie, że wyrzuciłam w jego plecy, spadłam z motoru i rozłożyłam się na ziemi. Do czasu gdy wstałam i otrzepałam się z kurzu Barrons zdążył już zsiąść z motoru. V'lane też się zbliżył i stał teraz około dwudziestu stóp dalej.

"Podejdź tu panno Lane. Natychmiast"

Nie poruszyłam się. Byłam wkurzona, że tak mnie rzucił. Teraz moja głowa bolała jeszcze gorzej. Poza tym wściekły Barrons nie jest czymś obok czego chciałam stać, nie bardziej nie chciałam na przykład przytulić się do rozwścieczonej kobry.

"O ile nie chcesz aby Cię teleportował ze sobą, zbliż się do mnie. Natychmiast. Czy chcesz z nim pójść?"

Zerknęłam na V'lane'a i przesunęłam się do Barronsa. V'lane był tak lodowaty z niezadowolenia, że maleńka zamieć pokrywała lodem końce ulicy a Ja nie byłam odpowiednio ubrana na taką pogodę. Ok więc może V'lane przerażał mnie troszeczkę bardziej niż Barrons. V'lane używał przeciw mnie swojej seksualności a Ja jestem na to wrażliwa.

Barrons tego nie robi. Nawet teraz moje dłonie prześlizgiwały się w kierunku mojego rozporka pastwiąc się nad zamkiem i prawie zajęczałam. Szukałam tego chłodnego obcego miejsca w swojej pękającej z bólu głowie. Jestem silna, mówiłam sobie. Jestem sidhe seer. Nie poddam się.

Barrons objął mnie ramieniem i przesunęłam się do tego schronienia. Ta rzecz na moim języku płonęła. Mój znak z tyłu głowy swędział i w tym momencie gardziłam nimi obydwojema.

"Trzymaj się od niej z daleka" Barrons warknął

"Przyszła do mnie z własnej woli. Wezwała mnie. Wybrała mnie" V'lane był w swoim najwyższym zauroczeniu, złoto, brąz i opalizujący lód. Omiótł mnie władcym spojrzeniem. "Tobą zajmę się później. Złamałaś nasze porozumienie. Jest za to odpowiednia cena" Uśmiechnął się ale wróżki tak naprawdę się nie śmieją. Mają tylko podobny do ludzkiego wyraz twarzy a on jedyne co robi to przeszywa do kości ponieważ wygląda tak nienaturalnie na ich nienaturalnie doskonałych twarzach "Nie obawiaj się MacKayla, Ja — jak Ty to mówisz? — pocałuję i sprawię, że wszystko będzie dobrze kiedy już skończę"

Osunęłam ręce od rozporka "Nie złamałam naszego porozumienia celowo V'lane. Barrons usłyszał coś czego nie powinien był usłyszeć"

"Celowo czy nie, gdzie w tym różnica?"

"Jest jedna. Nawet sądy biorą to pod uwagę"

"Ludzkie prawo. Prawo wrózek nie bierze pod uwagę takich rzeczy. Liczy się tylko końcowy rezultat. To oznacza, że sposób jego osiągnięcia nie ma znaczenia.

Powiedziałaś, że nie wiesz jak namierzyć książkę"

"Bo nie wiem. Kieruję się dziś przecuciem. Liczę na łut szczęścia. A ty?"

"Zuchwalstwo i kłamstwa MacKayla. Nie cierpię żadnego z nich "

"Spadnie jej chociaż jeden włos z głowy to Cię zabiję" powiedział Barrons
Doprawdy? Za pomocą czego? Chciałam zapytać. V'lane był wróżką. Moja włócznia
zniknęła a Rowena miała miecz.

Lodowate przyciąganie książki zmniejszyło szybko swoje natężenie. Poruszała się
prędko. Jej następna ofiara była w samochodzie i to w szybkim. Naszła mnie nagłą
satysfakcjonująca myśl — ale nie szybszym niż mój. Miałam Vipera. Kluczyki były
w mojej kieszeni.

Ta satysfakcjonująca myśl oddaliła się, urażając każdą cząsteczkę mojego Ja.
Musiałam pozwolić książce na oddalenie się w rejs w celu zniszczenia jeszcze
większej ilości istnień. Ale bez względu na to jak uporczywie mój zmysł sidhe seer
krzychał na mnie aby próbował ją namierzyć, nie śmiałam tego robić. Nie z
Barronsem i V'lanem. Musiałam się dowiedzieć więcej o książce. Musiałam
wiedzieć w jaki sposób dostać ją w swoje ręce i zrobić z nią tą właściwą rzecz. Kogo
chciałam oszukać? Musiałam wiedzieć czym była ta właściwa do zrobienia rzecz.
Zakładając ,że w końcu udałoby mi się ją zdobyć, komu mogłabym w tej sprawie
zaufać? Kto byłby odpowiedni? V'lane? Barrons? Rowena? Czy królowa Seelie we
własnej osobie rozbłystaby i ocaliła dzień? Z jakiegoś powodu, wątpiłam w to. Nic w
moim życiu nie było już dłużej łatwe.

"Nie masz żadnego prawa aby to zrobić" V'lane mówił do Barronsa.

"Racja jest po stronie silniejszego. Czy to nie było zawsze Twoim mottem?" Barrons
powiedział

"Nigdy nie mogłeś zrozumieć mojego motta"

"Rozumiem je lepiej niż Ci się wydaje, wróżko"

"Nawet gdyby udało Ci się ją zdobyć i tak nie mógłbyś nic zrobić. Nie mówisz
językiem w którym została spisana i nie byłbyś w stanie go rozszyfrować"

"Może mam kamienie"

"Nie wszystkie" V'lane powiedział zimno i wiedziałam z pogardy zawartej w jego
głosie ,że miał przynajmniej jeden, jeśli nie oba potrzebne do przetłumaczenia książki
kamienie na które polowaliśmy. Wszystkie cztery mityczne półprzezroczyste
niebiesko czarne kamienie były niezbędne aby odkryć 'prawdziwą naturę' Sinsar
Dubh. Barrons miał już jeden kiedy go poznałam. Ostatnim czasy ukradłam drugi
Mallucowi — to wydarzenie spowodowało pewną wrogość pomiędzy nami.
Barrons uśmiechnął się. Sprytny facet. Do tej chwili podejrzewał ale nie był pewny.
"Może dowiedziałem się dość od Twojej księżniczki ,że nie potrzebuje już
wszystkich czterech" Barrons uśmiechnął się szyderczo i był cały świat insynuacji w
jego słowach. Nawet Ja która nie miałam pojęcia co insynuował, usłyszałam zawartą
w jego słowach zniewagę i wiedziałam ,że była to głęboka rana.

Była jakaś historia pomiędzy V'lane'm i Barronsem. Nie pogardzali sobą na
wzajemnie tylko z mojego powodu. Tutaj działało się coś więcej

Lód skapywał z opalizującej szaty V'lane'a, płynął w dół wyłożonej kostką ulicy,
przykrywając cały chodnik od rynny do rynny.

Dobrze. Niech walczą. Niech książka zniknie i zabierze moje problemy ze sobą. Aby
dolać jeszcze oliwy do ognia powiedziałam

"Dlaczego Wy dwoje tak bardzo się nienawidzicie?"

"Pieprzyłes ją już?" V'lane kompletnie mnie zignorował

"Nie próbuje"

"Tłumaczenie — Twoje wysiłki zawiodły"

"Nie, nie zawiodły" powiedziałam "Nie próbował. FYI chłopcy i używam tego
określenia z przymrużeniem oka ,jest we mnie znacznie więcej niż tylko seks"

"I dlatego jeszcze żyjesz panno Lane. Kontynuuj pielęgnowanie tych pozostałych
części"

Skoro miałam ich już tu razem dla odmiany, miałam przeczucie które chciałam sprawdzić "Czym jest Barrons?" zapytałam V'lane'a "Człowiekiem? Czy czymś innym?"

Księżę wrózek spojrział na Barronsa i nic nie powiedział

Barrons postąpił mi ostre spojrzenie

"Więc Barrons" powiedziałam słodko "Powiedz mi czy V'lane jest tym dobrym czy złym facetem?"

Barrons odwrócił wzrok i nic nie powiedział

Potrząsnęłam głową z obrzydzeniem. Było tak jak podejrzewałam. Mężczyźni. Czy oni wszyscy byli tacy sami? Wśród wszystkich gatunków? Niezależnie czy byli ludźmi czy nie?

"Oboje macie coś na sobie i żaden nie sygnie drugiego aby chronić swoje własne sekrety. Niewiarygodne! Nienawidzicie się ale wciąż trzymacie się razem. Wiecie co? Pieprze Was! Skończyłam z Wami obydwoma!"

"Wielkie słowa od małego człowieka" powiedział V'lane "Potrzebujesz Nas"

"On ma rację, pogódź się z tym panno Lane"

Świetnie. Teraz łączą swoje siły przeciwko mnie. Wolałam już gdy V'lane zniknął kiedy pojawiał się Barrons. Czy to znaczyło, że V'lane jednak nie bał się Barronsa? Rzuciłam okiem na przestrzeń pomiędzy nimi. Jeśli Barrons wykonał by krok do przodu to czy V'lane wykonałby jeden do tyłu? Nie mogłam tego zasugerować. Po chwili zastanowienia wysunęłam się z pod ramienia Barronsa i stanęłam za nim. Poczułam jak trochę się rozluźnił, wydaję mi się, że pomyślał iż szukam schronienia za jego ciałem, wykorzystując jednocześnie tą demonstrację do pokazania, że wybrałam jego stronę. Wyobrażałam sobie, że musiał teraz wyglądać na całkiem zadowolonego z siebie.

Popchnęłam go do przodu tak mocno jak tylko mogłam. V'lane odsunął się natychmiast do tyłu

Barrons szarpnął się i rzucił mi wściekłe spojrzenie przez ramię

Uśmiechnęłam się. Nie sądziłam aby wiele kobiet popychało Barronsa

"W jakie gierki sobie pogrywasz sidhe-seer?" V'lane zasyczał

Księżę Wrózek bał się Barronsa. Próbowałam jakoś przetworzyć tą myśl ale nie jestem pewna czy udało mi się to zrobić.

"Wciąż możesz wyczuć księżkę?" Barrons zapytał mięśnie jego szczęki podskakiwały

"Tak, gdzie zniknęła?" żądał odpowiedzi V'lane "W którym kierunku?"

"Straciliście zbyt dużo czasu na kłótnie" skłamałam. Wciąż odczuwałam słabe mrowienie. Musiała zatrzymać się gdzieś niedaleko

"Minęła mój radar kilka minut temu" nie byłam pewna czy którykolwiek z nich mi uwierzył ale co mogli zrobić?

W zasadzie to przyszło mi do głowy, że oboje mogli mi zrobić coś naprawdę okropnego gdyby tylko mieli ochotę. Barrons mógł użyć 'Głosu' i zmusić mnie abym powiedziała mu prawdę a potem kazać mi na nią zapolować.

I jeśli dobrze rozumiałam zniewolenie którego używała zabijająca seksem wróżka V'lane mógł zrobić na mnie te swoje seksualne sztuczki i kierować mną wokół jak jakąś małą napaloną różdżką

Więc dlaczego tego nie zrobili? Ponieważ tak naprawdę byli przyzwoitymi facetami i mieli przyzwoite motywy pomimo ich bardzo popieprzonych osobowości? Czy dlatego, że nie chcieli mieć siebie w pobliżu kiedy używali mnie do tropienia księżki i żaden nie mógł wymyślić sposobu aby pozbyć się drugiego w tym właśnie momencie?

Czy wszyscy pozwolimy jej oddalić się aby powstrzymać siebie nawzajem przed tym, żeby wpaść w nasze ręce? Wow. Kiedyś przeżywałam ciężkie chwile z geometrią w liceum. Życie było jednak o wiele bardziej skompilowane niż matematyka.

"Rusz się" Barrons powiedział "Wsiadaj na motor"

Nie podobał mi się jego ton

"Dokąd się udasz panno Lane, jeśli nie ze mną lub z nim? Wrócisz do domu do Ashford? Czy zostaniesz tu na własną rękę? Załatwisz sobie mieszkanie? Czy Twój ojciec będzie musiał przylecieć i pozbierać to co z Ciebie zostanie? Tak jak Ty musiałaś posprzątać po Twojej siostrze?"

Odwrociłam się i zaczęłam iść. Szedł za mną, na tyle blisko, że czułam jego oddech z tyłu na mojej szyi "Przeniesie Cię" powiedział z cichym pomrukiem "Jeśli tylko dasz mu szansę"

"Nie sądzę aby ryzykował zbliżenie się do Ciebie na odległość bliższą niż dwadzieścia stóp" powiedziałam chłodno "A Ty nie musiałeś przypominać mi, że moja siostra nie żyje. To był tani chwyt"

Wsiadłam na Harleya.

Pójść z V'lanem i zostać ukaraną za złamanie naszej umowy?

Zaryzykuję z Barronsem. Przynajmniej na razie

Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział 8

— Część Twojej poczty nie trafiła w skrzynkę — powiedziała Dani kiedy otwierała frontowe drzwi 'Książek i Bibelotów Barronsa' i wprowadzała swój rower do środka. Podniosłam wzrok z nad książki którą czytałam (Ponownie Irlandzkie inwazje, jedno z najnudniejszych poszukiwań jakie kiedykolwiek robiłam, z wyjątkiem jakiś kawałków o Fomorianach) i po tym jak zerknęłam poza nią i upewniłam się, że była sama, uśmiechnęłam się do niej. Jej kręcone kasztanowe włosy były rozwiane przez wiatr, jej policzki poczerwieniały z zimna. Skomponowała swój zielony uniform kuriera Post Haste Inc z wesołą nasuniętą na głowę firmową czapkę i jej wiecznym 'Jestem znudzona i totalnie wyluzowana' wyrazem twarzy

Lubię Dani. Jest inna niż reszta sidhe-seers. Polubiłam ją w dniu w którym ją poznałam. Jest w Nas coś bratniego, poza faktem, że obie poszukujemy zemsty, ona za swoją matkę a Ja za moją siostrę.

— Rowena zabiłaby Cię za przyjście tutaj, wiesz o tym — zmarszczyłam brwi z powodu podejrzenia które nasunęło mi się w tym momencie

— A może to ona Cię przysłała?

— Nieee, wymknęłam się. Nie sądzę aby ktoś mnie śledził. Jesteś na szczycie jej czarnej listy Mac. Jeśli by mnie tu przysłała, przysłałaby mnie z mieczem Zacerpnęłam głęboko powietrza. Nigdy nie chciałabym walczyć z Dani. Nie dlatego że obawiałam się, że mogę przegrać (choć z jej nadludzką prędkością, przypuszczam, że było to całkiem możliwe) ale dlatego, że nigdy nie chciałabym zobaczyć tej rozentuzjasmowanej, nonszalanckiej iskry zgaszonej przez moją rękę, ani przez żadną inną — Doprawdy?

Błysnęła szerokim uśmiechem podlotka — Nieee. Nie sądzę aby chciała Cię martwej. Ona po prostu chce abyś w końcu pieprzenie dorosła i była posłuszna każdemu jej słowu. Oczekuje tego samego ode mnie. Nie może zrozumieć, że jesteśmy pieprzenie dorosłe. Nie jesteśmy po prostu dobrymi małymi posłusznymi żołnierzkami jak reszta jej armii pozbawionych mózgu panienek. Jeśli masz własne zdanie Rowena nazywa Cię dzieckiem. Jeśli go nie masz, Ja nazywam Cię owcą. Beee — powiedziała i zrobiła minę.

— Opactwo jest tak ich pełne, że śmierdzi tam jak owczym gównem w letni słoneczny dzień

Przełknęłam swój wybuch śmiechu. Tylko by ją to zachęciło — Przestań przeklinać

— powiedziałam, zanim zdążyła się wkurzyć dodałam — Ponieważ śliczne

dziewczyny nie używają brzydkiego języka ok? Ja też czasami przeklinam ale robie to sporadycznie

— Kogo obchodzi czy jestem ładna? — szydziła ale przejrzałam ją na wylot.

Pierwszego razu kiedy ją widziałam miała na sobie makijaż i była w zwyczajnych ciuchach pomyślałam ,że była starsza niż naprawdę była. W jej uniformie i bez tej czarnej konturówki mogłam zobaczyć ,że miała 13 góra 14 lat i utknęła na krótko w tym niezgrabnym etapie w którym każdy z nas cierpi przez jakiś czas. Też w nim byłam, przekonana ,że geny rodziny Lane mnie zdradziły i w przeciwieństwie do Aliny wyrosnę na brzydką dziewczynę która będzie musiała całe życie spędzić w cieniu swojej starszej siostry, podczas gdy ludzie będą mówić smutno i nigdy wystarczająco cicho 'Biedna MacKayla, Alina ma mózg i piękno'

Dani była uwięziona w młodzieńczym stanie zawieszenia. Jej klatka piersiowa nie dogoniła jeszcze nóg i ramion i chociaż jej hormony dewastowały już jej skórę nie ukształtowały jeszcze jej bioder i biustu. Utknięcie pomiędzy byciem dzieckiem a kobietą było ciężkim miejscem a ona do tego musiała jeszcze walczyć z potworami.

— Dani pewnego dnia będziesz cudowna, zobaczysz — powiedziałam do niej —

Więc zrób porządek ze swoim językiem jeśli chcesz spędzać ze mną czas

Wywróciła oczami, oparła rower o ladę, rzuciła pogniecioną i zrolowaną pocztę na kontuar i przechadzała się zuchwale pomiędzy półkami kierując się w kierunku półki z magazynami, ale nie zanim nie złapałam tego zaskoczonego, zamysłonego wyrazu jej oczu. Zapamięta to co powiedziałam. Będzie chwytając się tego podczas jej najgorszych momentów i ta myśl przepchnie ją przez nie do przodu, w taki sam sposób w jaki obietnica mojej ciotki Eileen ,że kiedyś będę ładna przepychała mnie przez moje.

— Znalazłam to na chodniku — rzuciła przez ramie — Pieprzony listonosz nie potrafi nawet wcelować do skrzynki — podkreśliła to ze spojrzeniem które było wyzwaniem abym ją poprawiła i może bym to zrobiła ale chwyciła magazyn Hot Rod ze stojaka.

Niezły wybór. Też czytałam coś podobnego kiedy byłam w jej wieku

— Wiesz ,że siedzisz na skraju całego sąsiedztwa obrzydliwych Unseelie?

— Masz na myśli Cienie? — powiedziałam przeglądając pocztę — Tak. Nazywam to Ciemną Strefą. Znalazłam już trzy takie w mieście

— Wymyślasz najfajniejsze nazwy. Nie przeraża Cię to ,że są tak blisko?

— Przeraża mnie to ,że w ogóle istnieją. Widziałas co za sobą pozostawiają kiedy już skończą?

Zadrzała — Tak. Rowena wysłała mnie z drużyną aby poszukać niektórych z nas które nie wróciły do domu jedne nocy

Potrząsnęłam głową. Była zdecydowanie zbyt młoda aby oglądać tak dużo śmierci. Powinna czytać gazety i myśleć o przystojnych chłopcach. Gdy przekopałam się przez ulotki i kupony zauważyłam kopertę znajdującą się pomiędzy. Widziałam już wcześniej taką kopertę, grubą ,prostą w kolorze złamanej bieli.

Żadnego adresu zwrotnego.

Miała stempel z Dublina datowany na dwa dni wcześniej.

MacKayla Lane c/o Książki i Bibeloty Barronsa było napisane

Rozerwałam ją trzęsącymi się dłońmi

Rozmawiałam dzisiaj z Mac

Przymknęłam oczy, mentalnie dodając sobie odwagi i otworzyłam je ponownie.

Tak dobrze było usłyszeć jej głos! Mogłam ją sobie wyobrazić jak leży na łóżku, rozłożona na tęczowej narzucie którą mama zrobiła dla niej lata temu z postrzępionymi brzegami od niezliczonej ilości prań którą wciąż odmawiała wyrzucić. Mogłam zamknąć oczy i poczuć zapach karmelowej szarlotki z kruszonką którą piekła mama. Mogłam usłyszeć w tle tę taką oglądającego mecz ze starym

Marleyem z sąsiedztwa, krzyczącego na Bravesów tak jakby lepsza umiejętność uderzenia piłki zależała od tego jak głośno krzyczeli. Czuje się jakby dom był milion mil stąd a nie cztery tysiące — zwykły ośmio godzinny lot i mogłabym ich wszystkich zobaczyć.

Kogo Ja oszukuje? Dom jest oddalony milion żyć stąd. Tak bardzo chcę jej powiedzieć, chce powiedzieć 'Mac przyjeżdżaj. Jesteś sidhe-seer. Jesteśmy adoptowane.

Nadchodzi wojna i próbuje ją powstrzymać ale jeśli nie dam rady i tak będę musiała Cię tu sprowadzić abyś pomogła nam walczyć. Chce Ci powiedzieć ,że tęsknie za Tobą bardziej niż za kimkolwiek na świecie i tak bardzo Cię Kocham!'

Ale jeśli to zrobię, będzie wiedziała ,że coś jest nie tak. Tak ciężko jest mi to przed nią ukrywać bo ona tak dobrze mnie zna. Chciałabym sięgnąć przez linie telefoniczne i uściskać moją małą siostrzyczkę. Czasami boję się ,że już nigdy tego nie zrobię. Że umrę tutaj i będzie całe życie niezrobionych i niepowiedzianych rzeczy pomiędzy nami. Ale nie mogę pozwolić sobie na myślenie w taki sposób bo—

Zacisnęłam pięść zgniatając kartkę papieru — Popilnuj sklepu Dani — warknęłam i poleciałam do łazienki

Trzasnęłam drzwiami, zakluczyłam je, usiadłam na toalecie i schyliłam głowę trzymając ją pomiędzy kolanami. Po chwili wydmuchałam nos i wytarłam oczy.

Jej odręczne pismo, jej słowa, jej miłość do mnie, wszystko to wśliznęło nieoczekiwany nóż w sam środek mojego serca. Kto wysyłał mi te głupie, bolesne strony i dlaczego?

Rozwinęłam pogniecioną kartkę, wygładziłam ją na nogach i kontynuowałam tam gdzie skończyłam.

—jeśli będę to robić, utracę nadzieję a nadzieja to wszystko co mi pozostało.

Dowiedziałam się dzisiaj czegoś ważnego. Myślałam ,że poluję na książkę i to będzie koniec tej całej sprawy. Ale teraz wiem ,że musimy odtworzyć to co było kiedyś.

Musimy odnaleźć pięć przepowiedzianych przez 'Przystań' prorocत्व. Sinsar Dubh sama nie wystarczy. Potrzebujemy kamieni, książki i pięciu przepowiedni.

To był koniec strony. Z tyłu nie było niczego

Wpatrywałam się w to do czasu aż nie zaczęło rozmazywać mi się przed oczami.

Kiedy kończył się żal? Czy w ogóle się kończył? Czy po prostu otępił Cię od ranienia się tak wiele razy?

Czy obrosnę w swego rodzaju emocjonalną tkankę bliznowatą? Miałam nadzieję ,że tak. A czasami miałam nadzieję ,że nie. Jak mogłabym zdradzić moją miłość do siostry poprzez brak cierpienia za każdym razem kiedy o niej myślę? Czy jeśli przestanę cierpieć to znaczy ,że będę ją trochę mniej kochać?

Skąd Alina wiedziała o 'Przystani'? Ja dopiero niedawno dowiedziałam się o jej istnieniu i tym czym była (Wysokim Zgromadzeniem sidhe-seers) Rowena utrzymywała ,że nigdy nie знаła mojej siostry ale Aliny napisała w swoim dzienniku o ciele zarządzającym organizacją prowadzoną przez Rowenę i w jakiś sposób dowiedziała się o przepowiedzianych przez to ciało prorocत्वach.

Czym była ta piątka? Czym były prorocत्वa 'Przystani' ?

Trzymałam kurczowo swoją głowę i masowałam skronie. Złe książki i tajemniczy gracze, spiszek wewnątrz drugiego spisku, a teraz jeszcze i przepowiednie? Przedtem potrzebowałam pięciu rzeczy czterech kamieni i książki. Teraz potrzebowałam dziesięciu? To nie było jedynie absurdalne, to było po prostu niesprawiedliwe.

Wepchnęłam stronę do przedniej kieszeni moich džinsów, wstałam, odświeżyłam twarz, zaczerpnęłam głęboko powietrza i poszłam zwolnić Dani z jej obowiązku pilnowania sklepu. Jeśli moje oczy błyszczały zbyt mocno kiedy stanęłam za kontuarem albo nie zauważyła albo rozumiała coś niecoś na temat żalu i gniewu i zostawiła mnie w spokoju.

— Niektóre z dziewczyn chcą się z Tobą spotkać Mac. To dlatego dzisiaj przyszedłam. Zapytały mnie czy nie zapytałabym Ciebie ponieważ wiedziały, że prawdopodobnie nie pozwolisz im nawet wejść za próg i szaleją z powodu tego, że znasz księcia — jej kocie oczy zwięziły się — Jaki on jest? — jej młody głos był wypełniony niebezpieczną mieszanką fascynacji i budzących się do życia hormonów.

V'lane był odpowiednikiem Lucyfera dla sidhe-seer i nawet jeśli jego motywy dotyczące obecnego kłopotliwego położenia ludzkości były takie same jak nasze, powinno się go bać, stronić od niego z daleka i jak należała jakaś głęboka część mnie powinno się go zniszczyć. Seelie podobnie jak Unseelie są naszymi wrogami. Zawsze byli i zawsze będą. Dlaczego boże, dlaczego ci najbardziej niebezpieczni i zakazani mężczyźni są tymi najbardziej pożądanymi którym tak trudno się oprzeć?

— Książęta wróżek zabijają sidhe-seers Dani

— Ciebie nie zabił — posłała mi spojrzenie pełne podziwu — Wyglądało raczej jakby jadł Ci z ręki

— Żadna kobieta nie mogłaby zmusić księcia wróżek do tego aby jadł jej z ręki — powiedziałam ostro — Więc spróbuj się tak na ten temat nie rozmarzać

Pochyliła głowę z miną winowajcy i westchnęłam przypominając sobie jak to było mieć trzynaście lat. V'lane byłby obiektem każdej mojej nastoletniej fantazji. Żaden aktor, żaden gwiazdor rockowy nie mógłby konkurować z tym złotym, nieśmiertelnym, nieludzkim erotycznym księciem. W moich marzeniach sennych zaskoczyłabym go swoją inteligencją, uwiodłabym go moją rozkwitającą kobiecością zdobyłabym jego serce czyli coś czego nie mogła zrobić żadna inna kobieta ponieważ oczywiście w mojej fantazji obdarzyłabym go sercem którego nie miał.

— On jest taki piękny — powiedziała smutno — Jest jak anioł

— Taaa — zgodziłam się bez specjalnego entuzjazmu — Chyba ten który upadł — moje słowa nie zmieniły wyrazu jej twarzy. Mogłam mieć tylko nadzieję, że już nigdy więcej go nie zobaczy. Nie widziałam zresztą żadnego powodu dla którego miałaby go zobaczyć. W pewnym momencie, w niedalekiej przyszłości ona i Ja odbędziemy sobie długą pogadankę o życiu. Miała w tym temacie zaległości. Prawie zaczęłam się śmiać. Ja też je miałam ale wtedy przyjechałam do Dublina.

— Powiedz mi coś więcej o tym spotkaniu którego one chcą Dani? — czego tak naprawdę ode mnie chciały

— Po tym jak wyszłaś tamtej nocy, rozpętała się ogromna kłótnia. Rowena odeszła wszystkich z powrotem do łóżek, ale kiedy wyszła wszystko zaczęło się na nowo. Niektóre z dziewczyn chciały Cię wytropić i policzyć się z Tobą. Ale Kat (była tego dnia z Moirą) powiedziała, że wcale tego nie chciałaś i to byłoby złe i wiele dziewczyn jej posłuchało. Niektóre z nich wcale nie są zbyt szczęśliwe z Roweną. Myślą, że trzyma nas zbyt twardą ręką. Sądzą, że powinny znaleźć się na ulicach, robić wszystko co tylko w ich mocy aby to powstrzymać, zamiast przejeżdżać tylko codziennie obok tego i obserwować. Prawie nigdy nie pozwala nam iść i zabijać

— Z tylko jedną sztuką broni, jestem w stanie zrozumieć dlaczego — nie cierpiałam zgadzać się z tą starą kobietą ale musiałam to przyznać.

— Trzyma miecz tylko dla siebie. Nie lubi poruszać się bez niego. Wydaje mi się, że ona się boi

To też byłam w stanie zrozumieć. Ostatniej nocy po tym jak wsiałam na motor i popędziliśmy, sprawdziłam czy mam włócznię. Pomijając jego oczywiste ze mnie niezadowolenie V'lane dotrzymał słowa i zwrócił mi ją przy pożegnaniu.

Biorę prysznic z włócznią przypiętą do ramienia

Śpię z nią w dłoni

— Mogłybyśmy walczyć Mac. Może i nie mogłybyśmy zabijać ich bez miecza ale na pewno mogłybyśmy skopać kilka pieprzonych tyłków i może pomyślałyby dwa razy zanim 'otworzyłyby swój sklep' w naszym mieście. Mogłabym uratować tuziny ludzi

każdego dnia, jeśli tylko by mi na to pozwoliła. Widzę je jak chodzą po ulicach trzymając się za ręce z ludźmi — zadrżała — I wiem, że ci ludzie zginaną a mogłabym ich uratować!

— Ale te Unseelie które byś powstrzymała tylko przeniosłyby się na inne ofiary jeśli byś ich nie zabiła Dani. Uratowałabyś jedną osobę kosztem drugiej — sama o tym myślałam i czułam dokładnie to samo. Byliśmy bezsilne posiadając tylko dwie sztuki broni, przy takiej przewadze liczebnej.

Jej usta wykrzywiły się — To też mówi Rowena

Ugh. Nie byłam jak Rowena. — W tym wypadku ma racje. Odwracanie ich uwagi nie wystarczy. Potrzebujemy więcej broni. Więcej sposobów aby je zabić i nie mogę oddać mojej włócznie więc jeśli wykorzystują Ciebie aby zastawić jakiegoś rodzaju pułapkę — ostrzegłam — Nie zabiłam Moiry. To był wypadek. Ale nie pozwolę nikomu odebrać sobie włócznie

— Nie próbują złapać Cię w pułapkę Mac. Przysięgam. Chcą tylko porozmawiać. Myślą, że są pewne rzeczy o których nie wiesz i myślą, że są pewne rzeczy które Ty wiesz a My nie. Chcą wymienić się informacjami

— Czego nie wiem według nich? — zażądałam. Czy było jakieś zagrożenie którego nie byłam świadoma? Nowy jeszcze gorszy polujący na mnie wróg?

— Jeśli powiem Ci coś jeszcze, wściekną się na mnie a pół opactwa zwykle jest na mnie wściekłe. Nie mam zamiaru wkurzać drugiej połowy. Powiedziały, że chcą się spotkać na neutralnym gruncie i, że możesz wybrać miejsce. Zrobisz to?

Zrobiłam małe przedstawienie 'rozważania propozycji' chociaż już dawno się zdecydowałam. Chciałam wiedzieć co wiedziały i desperacko chciałam dostępu do ich archiwów. Rowena dała mi przedsmak jednej z wielu ich książek dotyczących wrózek tego dnia kiedy Dani zaprowadziła mnie na spotkanie z nią do siedziby przesyłek kurierskich PHI. Pokazała mi kilka pierwszych zdań z zapisków dotyczących V'lane'a i od tamtego czasu paliłam się, żeby położyć na tym swoje ręce i dokończyć. Jeśli istniały informacje dotyczące Sinsar Dubh to bardzo prawdopodobne było, że miały je gdzieś właśnie sidhe-seers. Nie wspominając o mojej nadziei, że gdzieś w opactwie znajdę odpowiedzi na pytania dotyczące mojej matki i jej spuścizny.

— Tak. Ale potrzebuje małej zachęty

— Czego chcesz?

— Rowena ma w swoim biurku książkę

Dani zeszytniała natychmiast — Nie ma pieprzonej mowy! Będzie wiedziała, że ją zabrałam!

— Nie proszę Cię o to. Masz aparat cyfrowy?

— Nie nie mam. Przykro mi. Nie mogę tego zrobić — skrzyżowała ramiona

— Pożyczę Ci mój. Zrób zdjęcia stron dotyczących V'lane'a i przynieś mi je Mój plan spełniłby podwójne działanie, dostarczyłby mi więcej informacji i udowodnił, że była gotowa przeciwstawić się dla mnie, Rowenie. Również mogłaby przeczytać o obiekcie swoich błędnych fantazji i przy odrobinie szczęścia się z nich wyleczyć.

Gapiała się na mnie — Jeśli mnie przyłapie to jestem martwa

— Więc nie daj się złapać — powiedziałam, potem zmięklam — Myślisz, że możesz to zrobić Dani? Jeśli to naprawdę zbyt niebezpieczne....

Miała tylko trzynaście lat a Ja wystawiałam ją przeciwko kobiecie z latami mądrości doświadczenia, bezlitosnych zamiarów i kręgosłupem ze stali.

Jej oczy rozbłysły — Jestem super szybka, pamiętasz? Chcesz tego, Przyniosę Ci to Rozejrzała się wokół po księgarni — Ale jeśli sprawy przybiorą naprawdę zły obrót, zamieszkać z Tobą

— Nie ma mowy — powiedziałam próbując się nie roześmiać. Była 100%

nastolatką.

— Dlaczego nie? Jak dla mnie wygląda całkiem spoko. Żadnych reguł

— Utopiłabym Cię w regułach. Różnego rodzaju. Żadnej Telewizji, głośnej muzyki, chłopców, gazet, przekąsek, napojów, cukru ...

— Ok, dobra, rozumiem — powiedziała kwaśno. Potem się rozchmurzyła

— Więc? Mogę im powiedzieć, że się z nimi spotkasz?

Pokiwałam

Dani obserwowała dla mnie sklep kiedy popędziłam w górę po aparat. Zmieniłam wszystkie ustawienia, żeby uzyskać jak najlepszą możliwą jakość zdjęć i powiedziałam jej, żeby upewniła się, że objęła całą stronę tak, żeby mogła ściągnąć je na swój komputer, powiększyć i przeczytać. Powiedziałam, żeby zadzwoniła do mnie jak tylko będzie je miała, ustalimy wtedy miejsce i czas spotkania.

— Uważaj na siebie, Dani — powiedziałam kiedy wyprowadzała rower za drzwi.

Sztorm wzbierał na ulicach Dublina i nie miałam na myśli tych gęstych czarnych chmur które obecnie pełzały ponad dachami. Mogłam to poczuć. Jakby zły księżyc naprawdę pojawił się na niebie i jeszcze gorsze kłopoty były już w drodze.

Od kiedy tańczyłam do tej piosenki tamtej nocy gdy przyłapał mnie Barrons, nie mogłam pozbyć się jej z głowy.

Zerknęła na mnie przez ramię — Jesteśmy tak jakby siostrami prawda Mac?

Nóż przekręcił się w moich wnętrznościach. Na jej twarzy malowało się pełne nadziei spojrzenie — Tak. Chyba jesteśmy

Nie chciałam kolejne siostry. Nigdy. Nie chciałam musieć martwić się o kogokolwiek poza mną.

Wciąż jednak gdy zamykałam drzwi wykonałam najbardziej podobną rzecz do modlitwy jaką umiałam i wyszeptałam cichą inwokację skierowaną do wszechświata aby na nią uważał

Ciemne chmury ogarniające miasto gwałtownie eksplodowały, grzmoty rozbijały się o ziemię, krople deszczu dające się we znaki wraz z październikowym chłodem zalewały chodniki, tryskając z rynien, przelewając się przez kratki i odstrasząc wszystkich moich klientów.

Katalogowałam książki do póki moje spojrzenie nie zaczęło się rozmazywać.

Zrobiłam sobie kubek herbaty, odkręciłam gazowy komin, przytuliłam się do ognia i kartkowałam książkę dotyczącą Irlandzkich bajek, poszukując prawdy w mitach i zjadając mój lunch który składał się z tego co było brytyjskim odpowiednikiem zupy z makaronem. Nie miałam zbyt dużego apetytu od kiedy zjadłam Unseelie. Przynajmniej nie na jedzenie.

Ostatniej nocy Barrons i Ja nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa podczas naszej drogi powrotnej do księgarni. Podrzucił mnie do frontowych drzwi i obserwował jak wchodzę do środka. Potem posłał mi złośliwy uśmiech i odjechał prosto do Ciemnej Strefy, czym powiedział 'Pieprze Cię panno Lane' bez zwracania sobie głowy otwieraniem ust. Wiedział jak bardzo drażniło mnie to, że nie chciał mi powiedzieć dlaczego Cienie go nie zjadają

Chcę być nieustraszona. Chcę być tak zła i nieustępliwa, że wszystkie potwory zostawią mnie w spokoju.

Wyciągnęłam wpis z dziennika Aliny z kieszeni i przeczytałam go ponownie tym razem powoli.

Jej najgorsze obawy się spełniły i oto byłam pozostawiona sama z całym życiem niepowiedzianych i niezrobionych rzeczy. Nigdy już nie dostanę tego uścisku.

Wiedziałam, że muszę pozbierać się po tym emocjonalnym ciosie który otrzymałam i skupić się na przepowiedniach 'Przystani' na tajemniczych pięciu i na nowych pytaniach które postawił jej dziennik, ale jechałam do tego miejsca objazdem

prowadzącym przez wspomnienia. Był tak wiele nocy podczas których leżałam rozciągnięta na łóżku i rozmawiam z Aliną przez telefon. Mama zawsze robiła smakołyki, wypełniając dom zapachami powodującym, że ślinka ciekła, aromatem drożdży, karmelowej polewy, różnego rodzaju przypraw. Tata zawsze krzychał na Bravesów ze starym Marleyem podczas sezonu bejsbolowego. Paplałam bez celu o chłopcach i szkole i moich idiotycznych narzekaniach na cokolwiek wtedy zwykłam narzekać wierząc przez ten cały czas, że ona i Ja jesteśmy nieśmiertelne. Co za szok kiedy życie kończy się w wieku 24 lat. Nikt nie jest na to przygotowany. Tęskniłam za moją tęczową narzutą, tęskniłam za mamą, tęskniłam boże— Wstałam, wpychając stronę z powrotem do kieszeni i przecięłam moje czarne myśli w stadium w którym były teraz zanim rozprzestrzeniłyby się dalej. Depresja prowadzi do nikąd ale zaplątana w przerośniętym już i tak ogrodzie może wydusi z Ciebie resztki życia.

Przesunęłam się do okna i gapiłam się na deszcz. Szare ulice. Szary dzień.. Szary deszcz rozchlapujący się na szarym chodniku. Czy właśnie leciała piosenka Jars of Clay na moim iPodzie? 'My world is a flood. Slowly I become one with the mud' (Mój świat jest jak powódź. A Ja powoli staje się jednym z błotem)

Gdy gapiłam się tak w szarość, jasna smuga światła słonecznego rozłupała deszcz, dokładnie przede mną

Spojrzałam do góry szukając jej źródła. Smuga przeniknęła ciemne chmury, promienna kopia zestrzelona z nieba, uformowała idealny złoty okrąg na ponurym, przemoczonym chodniku, wewnątrz którego nie było deszczu, burzy, tylko słońce i ciepło. Wyciągnęłam pastylki na mdłości z kieszeni. Moja herbata i zupa z kluskami okazały się nagle niezbyt przyjemne dla mojego żołądka.

Jeśli już mowa o odpowiedniku Lucyfera dla sidhe-seer....

— Zabawne — powiedziałam. Ale nie śmiałam się. Mdłości spowodowane obecnością wróżki w połączeniu z niemożliwą iluzją mogły oznaczać tylko jedno. Vlane. Jedyna rzecz której tylko brakowało to gorączka żądy i przygotowywałam się i na to. Jego imię umieszczone na moim języku nagle nabrało słodkiego posmaku miodu, uczucia czegoś gładkiego i gibkiego w moich ustach.

— Odejdź — powiedziałam iluzji smugi światła skupiając się na moim wnętrzu sidhe seer gdy to robiłam. Iluzja nie ulotniła się.

Za to stał w niej V'lane ale nie był wróżką i nie był tym motocyklistą. Był wersją siebie samego której nigdy wcześniej nie widziałam, wyglądał jak człowiek i zdecydowanie trzymał swoje seksualne sztuczki 'wyciszone' Wciąż jednak był nieludzko piękny. Miał na sobie białe kąpielówki które wspaniale kontrastowały z jego złotą skórą i afiszowały to ciało bez skazy. Jego włosy ślizgały się jak jedwab na nagich ramionach. Jego oczy były bursztynem ciepłym i zapraszającym.

Przyszedł aby mnie ukarać. Wiedziałam o tym i wciąż chciałam wyjść na zewnątrz, przedostać się przez strugi deszczu i dołączyć do jego słonecznej oazy. Trzymać go za rękę. Uciec na chwilę, może do krainy wróżek gdzie mogłabym pograć w siatkówkę i pić piwo w perfekcyjnie skonstruowaną iluzją Aliny. Wepchnęłam tą myśl do mojego zamykanego na kłódkę pudełka i zacisnęłam łańcuchy. Nie trzymały się dzisiaj zbyt dobrze.

'Tobą zajmę się później. Złamałaś nasze porozumienie. Jest za to odpowiednia cena' powiedział

— Zostaw mnie w spokoju V'lane — zawołałam przez okno. Mój głos odbił się echem od szyby i rozbrzmiewał teraz w pomieszczeniu. Nie byłam pewna czy słyszał. Może potrafił czytać z ruchu warg. Nagle rozdzielająca nas szyba zniknęła. Krople deszczu noszone poprzez wiatr dokuczały mojej twarzy i dłoniom.

— Zostaje Ci wybaczone MacKayla. Po namyśle, zdałem sobie sprawę, że to nie była Twoja wina. Nie możesz być odpowiedzialna za ingerencję Barronsa. Nie

oczekuje od Ciebie ,że będziesz go w stanie kontrolować. Aby zademonstrować moją wyrozumiałość przybyłem nie po to aby Cię ukarać, ale po to aby dać Ci prezent Jego 'prezenty' wszystkie miały załączone 'niespodzianki' i tak też mu powiedziałam językiem który smakował jak nektar

— Nie ten. Ten jest dla Ciebie i tylko dla Ciebie. Nie zyskam dzięki niemu niczego

— Nie wierze Ci

— Mogłem skrzywdzić Cię dużo wcześniej gdybym tylko chciał

— I? Może tylko odkładasz to na później. Zostawiasz mnie na wielki finał —

przetałałam krople deszczu z mojej twarzy i odsunęłam włosy do tyłu. Kręciły się i opadały z powrotem stając się niesamowitym bałaganem

— Możesz wstawić okno w każdej chwili

— Wziąłem Cię za rękę i towarzyszyłem Ci do kryjówki moich wrogów, zaufałem

,że mnie nie zamrozisz. Zwróć ten honor sidhe-seer — temperatura spadała

— Dałem Ci swoje imię, abyś mogła wezwać mnie wedle swojej woli — deszcz przekształcił się w deszcz ze śniegiem

— Nie zainspirujesz mnie do zaufania Ci, swoimi małymi zmianami nastroju — silny podmuch wiatru opróżnił nagle na mnie całe wiadro deszczu.

—Zrobiłeś to specjalnie! — przetałałam twarz rękawem, nic nie pomogło, mój sweter był całkowicie przemoczony.

Nawet nie zaprzeczył. Tylko przechylił głowę i obserwował mnie — Powiem Ci o tym którego nazywasz Lord Master

—Nie nazywam go Lordem Master i nigdy nie będę — najeżyłam się. Pokonałam chęć aby skoczyć przez okno złapać go i żądać ,żeby powiedział mi wszystko co wie.

— Chciałabyś wiedzieć kim on jest?

— Powiedziałaś ,że nigdy o nim nie słyszałaś kiedy Ci o nim powiedziałam— studiowałam swoje paznokcie, wiedziałam ,że gdyby wiedział jak bardzo chcę tych informacji tylko utrudniłby mi ich zdobycie. Prawdopodobnie chcąc wymienić je za seks.

— Dużo się dowiedziałem od tego czasu

— Więc, Kim on jest? — powiedziałam znudzonym głosem

— Zaakceptuj mój dar

— Powiedz mi najpierw czym jest Twój dar?

— Nie masz żadnych planów na popołudnie — spojrzał na zalane wodą ulicę poza jego słoneczną, ciepłą oazą — Nie będziesz miała żadnych klientów. Będziesz siedzieć na swoim krześle i usychać z tęsknoty za tym co utraciłaś?

— Wkurzasz mnie V'lane

— Widziałaś kiedyś morze karaibskie? Barwa jego fal może nieomal rywalizować z Krainą Wróżek

Westchnęłam. Nie. Jednak o tym właśnie marzyłam. Słońce prześwietlające swoimi promieniami wodę jest jedną z moich ulubionych rzeczy na świecie, nieważne czy to niebieska woda basenu czy odcienie tropików. Podczas zimy w Ashford, chodziłam do lokalnego biura podróży i przeglądałam wodząc kciukiem po folderach marząc o egzotycznych słonecznych miejscach w które mąż którego jeszcze nie poznałam będzie mnie zabierał. Częścią depresji na którą cierpiałam w Dublinie był po prostu brak słońca.

Czas spędzony w podziemnych jaskiniach pod Burrenem wykończył mnie. Nie tylko kocham słońce, Ja go potrzebuje. Wydaje mi się ,że gdybym dorastała na zimnej bardziej ponurej północy byłabym kompletnie inną osobą. Pewnie ,że słońce też tutaj wychodzi ale nie tak często jak w Georgii i nie w taki sam sposób. Dublin nie posiada tych miesięcy długich, błogich, piekielnie gorących letnich dni, pokrytych niebem tak błękitnym ,że aż boli gdy się na nie patrzy i parnego gorąca, które podgrzewa cię do szpiku kości. Moje kości są tu zimne. Tak jak moje serce.

Kilka godzin w tropikach plus informacje o Lordzie Master?

Deszcz zaczął przez pozbawioną okna dziurę klując moją skórę z lodowatym szpilkami. Czy naprawdę odmówiłby sobie odwetu na mnie za złamanie naszej umowy? Nie znajdowałam się w miejscu w którym mogłabym wyrzucić księcia Seelie z mojego życia. Bez względu na to czy ufałam mu czy nie musiałam być z nim w przyzwoitych stosunkach i jeśli naprawdę oferował mi kartę 'Darmowe wyjście z więzienia' byłabym szalona gdybym jej nie przyjęła. Nie mogłam chować się w księgarni za każdym razem kiedy się pojawiał. W końcu i tak będę musiała stanąć z nim twarzą w twarz na nie zabezpieczonym terenie.

— Wstaw okno z powrotem — nie miałam zamiaru być obwiniana przez Barronsa za kolejną brakującą szybę ani ryzykować ,że jakiś ogromny obrzydliwy Cień wśliźnie się do środka.

— Akceptujesz mój dar?

Pokiwałam

Kiedy okno było na miejscu, podeszłam do kontuaru, zamieniłam mój ociekający sweter na suchą kurtkę która narzuciłam na mokry podkoszulek i schyliłam się aby wyciągnąć włócznie z mojego buta i zaczepić ją pod ramieniem, ale zniknęła. Najwyraźniej księgarnia była zabezpieczona tylko tak aby trzymać go na zewnątrz. Nie powstrzymało go to jednak przez demonstrowaniem swoich sztuczek przed sklepem albo w sklepie.

Zrobiłam sobie mentalną notkę aby przedyskutować ten problem z nieustępliwym właścicielem i rozszerzyć zabezpieczenia. Z tymi wszystkim tajemnicami i niewytłumaczalnymi zdolnościami na pewno mógł się bardziej postarać.

Przekręciłam zawieszkę na ZAMKNIETE, zakluczyłam, przesłam rozchlapując kałuże i weszłam w smugę słońca a kiedy V'lane zaoferował mi swoją dłoń anulowałam mój zamiar aby go zamrozić i złączyłam swoje palce z jego. Byłam w Cancún w Meksyku. Siedziałam na znikającym w brzegu basenie kąpielowym na wysokim stołku barowym który był tak w zasadzie pod wodą, obserwując palmy kotłyszące się w parnej bryzie na tle charakterystycznego piękna morza karaibskiego, popijając kokos, limonkę i tequile przyozdobioną ananasek, ze słońną mgiełką pochodzącą z przybijających do brzegu fal i promieniami słońca całującymi moją skórę

Tłumaczenie. Umarłam i znalazłam się w niebie

Dublin, deszcz, moje problemy, moja depresja, wszystko zniknęło w mgnieniu oka dzięki teleportacji z księciem wróżek.

Moje bikini dzisiaj dzięki uprzejmości V'lane'a było w leopardzie cętki, trzy zawstydzające małe trójkąty. Złoty łańcuszek z bursztynem wisiał na moich biodrach. Nie obchodziło mnie jak bardzo naga praktycznie byłam. Dzień był olśniewająco pogodny i piękny. Słońce było ciepłe i uzdrawiające na moich ramionach. Podwójna kolejka Cuervo Gold w moim drinku też nie bolała. Promieniałam złotem na zewnątrz i wewnątrz.

— Więc? Kim on jest? Powiedziałaś, że opowiesz mi o Lordzie Master — ponaglałam

Wtedy jego ręce znalazły się na mnie, rozcierając olejek do opalania na mojej skórze który pachniał kokosem i migdałami i na krótką chwilę w ogóle zapomniałam ,że mam język który mógł zadawać pytania.

Nawet kiedy jest całkowicie 'wyciszony' jest jakaś magia w dłoniach zabijającej seksem wróżki. Sprawiają ,że czujesz się jakbyś była dotykana przez jedynego mężczyznę który kiedykolwiek mógł Cię poznać, zrozumieć, dać Ci to czego potrzebujesz. Złudzenie, oszustwo i kłamstwo, być może, ale uczucie wciąż jest prawdziwe. Umysł może i znał różnicę ale ciało nie. Ciało jest zdrajcą.

Lgnęłam do dotyku V'lane'a poruszając się pod jego silnymi, pewnymi ruchami

palców kiedy smarował mnie pieścizłowymi ruchami. Jego opalizujące oczy płonęły mieniącym się odcieniem bursztynu (takim jak kamień szlachetny zawieszony na cienkim łańcuszku oplatającym mój brzuch) i nagle stały się senne, ogrzewające, obiecując mi seks który pozbawi mnie zmysłów

— Mam apartament hotelowy MacKayla — powiedział miękko — Chodź — wziął mnie za rękę

— Założę się ,że mówisz to wszystkim dziewczyną — mruknęłam i odsunęłam się. Potrząsnęłam głową próbując oczyścić myśli.

— Gardzę dziewczynami. Lubię kobiety. Są nieskończenie bardziej.....interesujące

Dziewczyny się łamią. Kobiety potrafią Cię zaskoczyć

Dziewczyny się łamią. Nie miałam wątpliwości ,że złamał więcej niż kilka w swoim czasie. Nie zapomniałam o księżce w gabinecie Roweny która to uznawała tą właśnie wróżkę jako założyciela Wściekłego Polowania. Ta myśl przywróciła mnie z powrotem do rzeczywistości

— Kim on jest? — zapytałam ponownie czmychając na najdalszy skraj mojego barowego stołka — Prześnij mnie dotykać. Uszanuj swoją obietnicę

Westchnął — Jak wy ludzie mówicie? Nie samą pracą człowiek żyje

—właśnie ta 'praca' może utrzymać mnie przy życiu — dokończyłam sucho

— Ja utrzymam Cię przy życiu

— Barrons mówi mi to samo. Wolałabym móc zrobić to sama

— Jesteś zwykłym człowiekiem. I przy tym kobietą

Poczułam jak moja szczęka wysuwa się do przodu — Tak jak powiedziałeś. Kobieta może Cię zaskoczyć. Odpowiedz na pytanie. Kim on jest? — skinęłam na barman aby przyniósł mi świeżą ananasową tequilę i czekałam

— Jednym z Nas

— Co? — mrugałam — Lord Master jest wróżką?

V'lane pokiwał

Chociaż odebrałam wibracje wróżki od Lorda Master podczas tych dwóch naszych spotkań które odbyliśmy, poczułam od niego też i ludzkie wibrację, były one podobne do tego co wyczułam u Mallucé'a i Dereka O'Banniona. Myślałam ,że ten 'sygnał' wróżki spowodowany był tym, że Lord Master zjadał wróżki nie dlatego ,że sam był wróżką

— Ale nie wyczułam ,że jest wróżką. O co tu chodzi?

— Już dłużej nią nie jest. Ten który nazywa siebie Lordem Master był niegdyś Seelie znanym jako Darroc, był też zaufanym członkiem wysokiego konsylium królowej

Mrugałam. Był Seelie? Więc co robił przewodząc Unseelie?

— Co się stało?

— Zdradził naszą królową. Odkryła ,że w tajemnicy współpracował z Królewskimi łowcami aby ją obalić i powrócić do dawnych zwyczajów i starych dni w który żadna wróżka nie pokłoniłaby się zniewadze tego porozumienia, ani nie używała ludzi do niczego innego niż urozmaicenia i rozrywki — obce antyczne oczy obserwowały mnie przez moment

— Specjalną rozrywką Darroca był zabawa ludzkimi kobietami przez długi czas, bardzo okrutny czas zanim całkowicie je niszczył

Obraz ciała Aliny leżącego na stole w kostnicy pojawił się w mojej głowie

— Mówiłam Ci już jak bardzo go nienawidzę? — wyszczałam. Przez chwilę nie mogłam powiedzieć nic więcej, nie mogłam nawet myśleć o tym jak skrzywdził moją siostrę i pozostawił ją aby umarła. Oddychałam głęboko i po woli, potem powiedziałam — Więc co? Wyrzuciliście go z Krainy Wróżek i rzuciliście problem na Nas?

— Gdy królowa odkryła jego zdradę, pozbawiła go mocy i nieśmiertelności i za karę

zesłała do Waszego świata, skazując go tym samym na cierpienie wynikające z krótkotrwałości i upokorzenia śmiertelnego życia i śmierci. Jest to najokrutniejszy wyrok dla wróżki, okrutniejszy nawet niż zakończenie egzystencji za pomocą użycia broni nieśmiertelnych albo... albo po prostu zniknięcia tak jak robią to niektórzy z nas. Śmierć była zniewagą. Śmiertelne poniżenie jest największym poniżeniem ze wszystkich

Był taki arogancki — Czy on był księciem? Czy był zabijającą seksem wróżką jak V'lane? Czy to w taki sposób uwiódł moją siostrę?

— Nie. Ale był stary pośród Nas. Potężny

— Skąd możesz to wiedzieć, skoro piłeś z kotła? — zwróciłam uwagę na oczywisty brak logiki

Efektom ubocznym ekstremalnej długowieczności, jak powiedział mi V'lane było ostateczne szaleństwo. Dawali sobie z tym radę za pomocą picia ze świętego reliktu Seelie — kotła. Święty napój wymazywał do czysta ich pamięć i pozwalał im zacząć wszystko od początku, darując im całkiem nowe życie i żadnych wspomnień o tym co było kiedyś.

— Kocioł nie jest pozbawiony skaz, MacKayla. Pamięć jest ... jak powiedział to jeden z Waszych artystów? — niezmienna. Kocioł został zaprojektowany aby ułatwić nam noszenie brzemienia wieczności a nie aby pozostawiać nas całkowicie pustych. Kiedy z niego pijemy, okazuje się ,że mówimy pierwszym językiem jaki kiedykolwiek znaleźliśmy. Język Darroca jest też i moim, antyczny, pochodzącym z samego świtu naszej rasy. W ten właśnie sposób wiemy pewne rzeczy na swój temat pomimo pozbywania się wspomnień. Niektórzy z nas próbują rozsiać pewne informacje o sobie tak aby odnaleźć je w kolejne inkarnacji. Dwór Wrózek to niezbyt przyjemne miejsce do przebywania kiedy jesteś pozbawiony zdolności rozpoznania przyjaciela od wroga. Przeciągamy picie tak długo, jak to możliwe. Jakieś skrawki dawnych czasów czasami w nas pozostają. Niektórzy z nas muszą pić dwukrotnie, trzykrotnie aby się oczyścić

— Jak mogę znaleźć Darroca? — zapytałam , teraz kiedy już znałam jego imię, nigdy więcej nie nazwę go już inaczej niż Darroc albo kpiąco LM

— Nie możesz. Ukrywa się w takim miejscu w którym nawet My nie jesteśmy w stanie go wytropić. Wprowadza i wyprowadza Unseelie przez nieznanie nikomu portale. Polujemy na niego inni księżęta Seelie i Ja

— W jaki sposób zwykły człowiek może wymykać się i wracać do królestwa wrózek? — podjudzałam. Byłam wściekła. To oni narobili tego bajzlu. Wrzucili Darroca do naszego świata ponieważ mieli problemy i przez to mój świat teraz cierpiał a moja siostra została zamordowana. Najmniej co mogli zrobić to po sobie posprzątać i to szybko.

— Moja królowa nie zabrała mu wiedzy o nim samym i teraz żałuje tego niedopatrzenia. Sądziła, że umrze szybko. To dlatego nie podejrzewaliśmy ,że to on jest odpowiedzialny za kłopoty w Twoim świecie. Jako człowiek Darroc nie ma żadnej odporności na wiele chorób, które dręczą twój rodzaj, a Ci którzy żyją jak bogowie mają tendencję do niedoceniań brutalności stada kiedy chodzą pośród niego.

— On nie jest jedynym który nie docenia pewnych rzeczy — powiedziałam lodowato. 'Stado' moja petunia. Z tak wielką ilością niehumanitarnej mocy mieszczącej się w koniuszkach ich palców, zdecydowanie byli ludzko omylni i to My ludzie musieliśmy teraz za to płacić

V'lane zignorował przytyk — Uwierzyliśmy ,że jeśli nie zaraziłby się śmiertelną chorobą, rozgniewałby ludzi swoją arogancją i stał się jednym z części tych wypełniających przestępcze statystyki. Wbrew naszym oczekiwaniom od kiedy Darroc stał się śmiertelny nabrał ogromnej mocy. Wiedział gdzie szukać i jak ją

zdobyć i zawsze miał sojuszników pośród Królewskich Łowców. Obiecał uwolnić ich z więzień Unseelie gdzie są przetrzymywani. Obiecał im coś czego nie mogła obiecać im żadna inna wróżka. Łowcą nie można ufać

— A innym wróżką można? — powiedziała sucho

— Łowcy przekraczają wszystkie granice — gdy to mówił zamigotał tak jakby walczył ze sobą aby nie powrócić do innej formy — Nauczyli Darroca jeść mięso wrózek aby kraść ich siłę i moc! — przestał mówić i przez krótki moment, temperatura odpadła tak nisko, że nie mogłam już dostrzec morza, wszędzie był tylko lód. Nagle wszystko wróciło do normy

— Będzie umierał bardzo powoli kiedy już go znajdziemy. Królowa sprawi, żeby cierpiał za to przez wieczność. Nie atakujemy jak dzikusy naszego własnego rodzaju
Odwrociłam szybko wzrok i wpatrywałam się w morze, nosząc w sobie ten sam grzech, czując jak miga jak jakiś neon na moim czole ZJADACZ WRÓZEK. Darroc nauczył Mallucé'a, Mallucé nauczył mnie, Ja nauczyłam inspektora Jayne. Nie miałam żadnej ochoty na to aby cierpieć przez wieczność

— Co mogę zrobić aby pomóc?

— Pozostaw nam znalezienie Darroca — powiedział V'lane — Ty musisz tak jak zarządziła królowa znaleźć książkę. Ściany pomiędzy naszymi światami są niebezpiecznie cienkie. Jeśli Darroc odniesie sukces i doprowadzi je do upadku Unseelie uciekną z więzienia. Bez Sinsar Dubh, w sprawie ponownego uwięzienia naszych ciemnych braci jesteśmy tak samo bezsilni jak Wy. Raz wypuszczeni pochłoną Wasz świat i zniszczą Waszą rasę — przerwał na chwile i dodał ponuro — I całkiem możliwe, że i moją

Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział 9

Kwadrans przed dziesiątą czekałam na przyjazd Barronsa i rozpoczęcie mojej lekcji 'Głosu' Mieliśmy ustaloną umowę i chociaż wiedziałam, że był prawdopodobnie wciąż na mnie wściekły oczekiwałam, że mimo wszystko się pokaże.

Nie miałam nic przeciwko podskakiwaniu. Mógł zmusić mnie abym skrzeczała jak kurczak, nic mnie to nie obchodziło. Jeśli tylko udałoby mu się sprawić, że będę czuła się wystarczająco głupio aby wykombinować w jaki sposób mu się oprzeć. Christian miał rację. Jeśli mury upadną wszystkie Unseelie będą wolne. I miałam też rację co do tego, że wróżki Seelie nie mogły ich tam ponownie wtrącić bez Sinsar Dubh. Pomijając ponurą naturę naszej obecnej sytuacji znowu byłam ostrą zdecydowaną Mac. Skradłam trochę słońca (prawdziwego ludzkiego słońca a nie tego z krainy wrózek, jak podczas mojej ostatniej podróży z V'lanem) i wrzuciłam trochę energii słonecznej do moich komórek. Jak ćpun który dostał swoją działkę. Miałam na sobie moją ulubioną krótką, białą spódniczkę, śliczne sandały i cytrynowo złoty top bez rękawów który podkreślał zieleń moich oczu nadając im intensywniejszy odcień. Moja skóra miała delikatny złoty połysk od godzin spędzonych na słońcu. Wyglądałam i czułam się świetnie. Po tym jak wzięłam prysznic, zrobiłam sobie włosy i makijaż, rozmawiałam jeszcze przez chwilę z tatą. W Ashford, było dzisiaj 88 stopni. W Dublinie 38, ale wiedza o tym, że Cancún znajduje się tylko o jedną 'teleportację' dalej sprawiło, że dużo łatwiej było mi to znieść.

W moim odświeżonym stanie umysłowym zdecydowałam ujawnić przed Barronsem kilka informacji. Spróbować zarzucić wędkę i złowić kilka odpowiedzi zamiast ich zażądać. Zrobić to jego sposobem. Chciałam pokazać mu strony z dziennika mojej siostry które dzisiaj otrzymałam. V'lane się wygadał. Oczywiście, że raz na jakiś czas

musiał to robić i Barrons. Może wyraz jego twarzy coś mi zdradzi. Może on wie czym są te przepowiednie? Może miał jakiś pomysł kto mógłby mieć dziennik Aliny? Nie wierzyłam, żeby on go miał. Nie widziałam, żadnego powodu dla którego wybierałby akurat te specyficzne wpisy i mi je wysyłał. Ale nie widziałam, żadnego powodu dla którego ktokolwiek miałby je wybierać i do mnie wysyłać a jednak ktoś to robił.

Jeśli podzielę się czymś z nim może się odwdzięczy. Może poczuje, że odpowiedzi są wystarczająco niewinne, że nie mają tak naprawdę żadnego znaczenia. Słoneczna Mac czuła, że warto spróbować.

Dzwonek nad drzwiami zadzwonił.

Barrons wszedł do środka. Omiótł mnie swoim spojrzeniem od góry do dołu, powoli. Jego nozdrza zadrgały, jego twarz stężała, potem powrócił spojrzeniem z powrotem do góry, tak samo wolno jak za pierwszym razem. Chyba nie podobały mu się moje ciuchy. Rzadko kiedy mu się podobają. Kiedy mogę wybrać sama to zazwyczaj ubieram się zbyt radośnie jak na jego gust. Panna tęcza i Pan noc. Tak wyglądamy gdy idziemy razem.

Aby rozładować jakiegokolwiek napięcie które mogło pozostać po ostatniej nocy, zaoferowałam mu uśmiech i przyjazne — Hej — dając mu znać, że byłam gotowa zacząć dzisiejszą noc na czyste konto i miałam nadzieję, że on też Wyczułam emanującą od niego przemoc na ułamek sekundy zanim mnie zaatakował ale wtedy było już za późno. Trzasnął drzwiami tak mocno, że zasuwki same wskoczyły na miejsca

— Powiedz każdy szczegół dotyczący ostatniego razu kiedy widziałas Sinsar Dubh

'Głos' wziął moje ciało od stóp do głów jakby w imadło i ścisnął brutalnie. Kurwa. Kurwa. Kurwa

Zgięłam się w pół i straciłam oddech. Cały legion głosów odbijał się w pomieszczeniu, spływał ze ścian, nasilał się kiedy pędził w tą i z powrotem, przez ziemię, zagrzebując się w mojej skórze, zmieniając rzeczy w mojej głowie, sprawiając, że mój umysł był jego. Dominując. Uwodząc. Wciskając mi kłamstwa, że jego wola jest moją i żyje aby być jej posłuszna.

Pot pokrył moje czoło i górną wargę, zmoczył mi dłonie. Czym mocniej walczyłam z przymusem tym gorzej szło mi oddychanie i poruszanie jakiegokolwiek częścią mojego ciała. Byłam jak lalka z papieru i jak lalkę z papieru mógł przedrzeć mnie na pół jeśli tylko by chciał

— Przestań walczyć panno Lane a będzie ci lżej. Chyba, że lubisz ból

W mojej głowie wyplułam cały gejzer przekleństw ale żadne słowo nie opuściło moich ust. Nie mogłam oddychać aby to zrobić. Przeszedł do poziomu którego używał na mnie ostatnio (tego w którym biegły był Lord Master) i zrobił to jedwabistym głosem. To było jak różnica pomiędzy motocyklami innych mężczyzn a jego. Barrons chodził miękko ale nosił ze sobą największą różgę jaką kiedykolwiek widziałam

— Niezła opalenizna panno Lane. Jak tam V'lane? Spędziłaś miło czas? Ja zabieram Cię na cmentarze a on zabiera Cię na plażę. Czy to na tym polega Nasz problem? Nasze małe randki nie są dla Ciebie wystarczająco dobre? Jest romantyczny? Karmi Cię tymi wszystkimi ślicznymi kłamstwami których to jesteś taka głodna?

Zaniedbywałem Cię ostatnio. Naprawię to dzisiaj. Siadaj tam

Wskazał krzesło obok kominka

Wyprostowałam się i podeszłam na paluszkach w kierunku wskazanego miejsca nie dlatego, że czułam się delikatnie ale dlatego, że właśnie to dzieje się kiedy próbujesz zamknąć na klucz mięśnie swoich nóg aby uniemożliwić swoim stopom powstawanie i opadanie, a Twoje ciało się porusza. Jeden oporny krok za drugim w końcu dobiłam

do wskazanego miejsca. Doszłam tam i upadłam na nie jak szmaciana lalka. Mięśnie mojego gardła drgały kiedy próbowałam wydusić z siebie słowo — N nie... —
— Nie będziesz mówić, chyba ,że będzie to odpowiedź na któreś z moich pytań
Moje wargi jakby się zapieczętowały. Nie mogłam uwierzyć, że mi to robił
Jak ironiczne było to ,że V'lane poprosił mnie dzisiaj abym mu zaufała i nie zdradził
mnie. Byłam gotowa trochę otworzyć się dziś przed Barronsem, powiedzieć mu
kilka rzeczy a on mnie zdradził. V'lane 'wyciszył' swoją seksualność aby uszanować i
zachować moją wolę. Barrons odebrał mi ją całą za pomocą pojedynczej komendy
nie inaczej niż Lord Master.

— Powiedz mi co widziałaś tej nocy kiedy natknęłaś się na Sinsar Dubh? —
powtórzył

Cedząc się w mojej skórze i niemal dusząc się w mojej próbie sprzeciwienia się,
opisałam każdy detal, każdą myśl, każde wyobrażenie. Od upokorzenia
spowodowanego leżeniem w tej śmierdzącej kałuży w moim ślicznym ubraniu do
różnych kształtów jakie przybierała książka, spojrzenia które mi posłała, decyzji w
jaki sposób ją wyśledzę. Potem aby jeszcze wszystko pogorszyć dobrowolnie
streściłam moją całą interwencję z inspektorem Jayne

— Nie ruszaj się — powiedział i usiadłam sztywno na moim krześle, nie mając
możliwości nawet podrapać się po nosie podczas gdy on rozmyślał. Przemoc
wypełniała powietrze, mordercza przemoc. Nie mogłam tego zrozumieć. Co zrobiłam
że aż tak bardzo go wkurzyłam? Nie był nawet w połowie tak wściekły ostatniej nocy
a miał wtedy okazję aby 'po przypiekać mnie siłą na tym grillu' Nie zrobił tego, po
prostu odjechał.

— Gdzie dzisiaj byłaś?

Pot ściekał mi po twarzy. To też mu powiedziałam. Chciałam mówić dobrowolnie,
aby nazwać go każdym epitetem jaki tylko znałam, aby powiedzieć mu ,że z nami
koniec, że to Ja jestem tą która zasługuje na odpowiedzi a nie on. Ale zapieczętowałam
moje usta jedną komendą i mogłam tylko odpowiadać na pytania.

— Czy V' lane coś ci powiedział?

— Tak — powiedziałam kategorycznie, odgryzając resztę tego zdania.

Postępowałam zgodnie z tym do czego mnie zmusił. Nie musiałam oferować mu
niczego więcej

— Co Ci powiedział?

— Że Lord Master był kiedyś wróżką o imieniu Darroc

Prychnął — Stare dzieje Czy powiedział ci coś o mnie?

Stare dzieje? Miał informację na temat Lorda Master którymi się ze mną nie
podzielił? I wkurzył się na mnie ,za to ,że nie powiedziałam mu wszystkiego co
wiem? Jeśli nie zabije mnie jak skończy, już jest martwy. Był chodzącą encyklopedią
z okładką której nie mogłam rozszyfrować. Nieprzydatną i Niebezpieczną.

— Nie

— Pieprzyłaś się z nim?

— Nie — zgrzytnęłam zębami

— Czy kiedykolwiek się z nim pieprzyłaś?

— Nie — powiedziałam. Nigdy wcześniej nie miałam w swoim życiu dwóch
mężczyzn którzy mieli taką obsesję na temat tego co działo się albo raczej nie działo
w moim życiu seksualnym.

Przemoc wypełniająca powietrze osłabła

Zwęziłam oczy. Czy to to? Czy to było źródłem jego gniewu? Czy Barrons był
zazdrosny? Nie dlatego ,że mu na mnie zależało ale dlatego ,że myślał o mnie jak o
swojej własności, swoim osobistym i prywatnym sidhe-seer i nie będzie żadnej innej
męskiej erekcji ingerującej w jego Wykrywacz Przedmiotów Magicznych?

Posłał mi zimne spojrzenie — Musiałem wiedzieć czy nie jesteś Pri-ya. Dlatego

zapytałem

— Czy wyglądam jak Pri-ya? — warknęłam. Nie miałam pojęcia jak wygląda uzależniona od seksu z wróżką kobieta ale jakoś wątpiłam ,żebym wyglądała jak dziewczyna nadająca się na ten plakat. Wydawało mi się ,że będzie ona czymś więcej jak ta dziewczyna gotka którą widzieliśmy w legowisku wampira Mallucé'a, z kolczykami, tatuażami i ostrym makijażem ubrana na czarno.

Drgnął, mierzając mnie wzrokiem przez chwilę, potem roześmiał się — Dobrze dla Ciebie panno Lane ! Uczysz się

Sama drgnęłam zdając sobie sprawę co właśnie zrobiłam. Powiedziałam coś co nie było odpowiedzią na postawione pytanie! Próbowałam zrobić to ponownie, mentalnie formułując słowa ale nie mogłam zmusić ich do wyjścia. Nie wiedziałam jak zrobiłam to za pierwszym razem.

— Z kim szłaś się spotkać tej nocy kiedy widziałaś Sinsar Dubh?

O nie. To nie było w porządku. Nie musi wiedzieć wszystkiego — Z chłopakiem który znał Alinę — powiedziałam przez zaciśnięte zęby

— Powiedz mi jego imię

Nie. nie, nie — Christian MacKeltar

— Stroisz sobie ze mnie pieprzone żarty!? — eksplodował ze swojego krzesła i spiorunował mnie wzrokiem

Skoro używał 'Głosu' musiałam mu odpowiedzieć — Nie — chociaż wiedziałam ,że było to czysto retoryczne pytanie. Mordercza przemoc wypełniająca powietrze powróciła, z powodu jednego nazwiska. Dlaczego? Jakie znaczenie miało dla niego nazwisko Christiana? Czy go znał? Zamknęłam oczy. Szukałam tego miejsca sidheseer w mojej głowie. Nic to nie dało, Nadal nie mogłam mówić. Jak to możliwe ,że czułam tak wiele mocy w tym gorącym, obcym, kawałku mojego umysłu i jednocześnie teraz nie znalazłam w nim niczego czego mogłam użyć w tej sytuacji?

— Jak poznałaś Christiana MacKeltar?

— Pracuje w Departamencie Języków antyczny w Trinity. Poznałam go kiedy wysłałaś mnie abym odebrała to zaproszenie na aukcje od jego szefowej, ale jej tam nie było.

Jego nozdrza zadrgały — Musi być tu nowy, szpiegują mnie

Nie użył 'Głosu' ani nie zadał pytania więc nic nie powiedziałam

— Czy klan MacKeltars mnie szpieguje?

Zaciskając powieki powiedziałam — Tak

— Czy ty mnie szpiegujesz panno Lane?

— Na tyle na ile mogę

—Czego sie o mnie dowiedziałaś?

Jeszcze raz zagłębiłam się przekopując się przez moją głowę ale jakiegokolwiek miejsce powinnam była odkryć nadal pozostawało dla mnie tajemnicą. Świadoma tego ,że kopię swój własny grób, jedna łopata informacji raz za razem powiedziałam mu ,że wiem ,że nie jest człowiekiem. Że wiem iż jest nieprawdopodobnie stary. Że obserwowałam go jak wyszedł z teleportującego lustra Unseelie które trzymał w swoim gabinecie, niosą w ramionach zwłoki brutalnie zamordowanej kobiety. Że tak jak Cienie, demony wewnątrz lustra schodziły mu z drogi.

Śmiał się. Tak jakby fakt ,że znam jego wszystkie ciemne sekrety był jakimś żartem.

Nie próbował niczego wyjaśniać ani usprawiedliwiać

— A ja myślałam ,że nie potrafiłabyś zatrzymać niczego tylko dla siebie. Wiedziałaś to wszystko i nigdy nie powiedziałaś nawet słowa. Stajesz się interesująca. Pracujesz z klanem MacKeltars przeciwko mnie?

— Nie

— Pracujesz z V'lanem przeciwko mnie?

—Nie

— Pracujesz z sidhe-seers przeciwko mnie?

— Nie

— Pracujesz z kimkolwiek przeciwko mnie?

— Nie

— Gdzie leży Twoja lojalność panno Lane?

— Przy mnie — krzyknęłam

— Przy mojej siostrze! Przy mojej rodzinie! I pieprzę Was wszystkich!

Przemoc wypełniająca powietrze osłabła

Po chwili, Barrons zajął ponownie swoje miejsce na krześle znajdującym się na przeciwko mnie, pochłaniając wzrokiem moją nieznośnie sztywną postawę i uśmiechając się bez humoru

— Bardzo dobrze Mac. Odpręż się

Mac? Nazwał mnie Mac? walczyłam o oddech — Czy zaraz umrę?— oddychałam chrapliwie

— Masz zamiar mnie zabić?

Wyglądał na zaskoczonego. Zrobiłam to ponownie. Powiedziałam coś siłą swojej własnej woli. Uwolnił moje ciało ale nie dał mi jeszcze kontroli nad moim umysłem i ustami. Wciąż to czułam, jak zmuszał mnie, sprawiał mi ból

Wtedy prychnął — Mówię ,że masz się odprężyć a Ty sądzisz ,że mam zamiar Cię zabić? Twoja kobieca logika jest całkowicie upośledzona — po chwili dodał

— Możesz teraz mówić swobodnie

Dziwny uścisk hamujący kontrole w moim gardle znikną i przez kilka chwil po prostu rozkoszowałam się uczuciem oddechu poruszającego się w moich płucach tym ,że mój język był ponownie moją własnością. Mogłam poczuć pulsujące na nim imię V'lane'a i zdałam sobie sprawę ,że od momentu gdy Barrons użył 'Głosu' aby związać moją wolną wolę, to imię V'lane'a w jakiś sposób się oddaliło, przygąsło, znalazło się poza moim zasięgiem.

— Nie jest. Jedyne dwa razy gdy kiedykolwiek nazwałeś mnie Mac miały miejsce kiedy byłam bliska śmierci. Skoro nie ma tutaj w pobliżu żadnego innego zagrożenia masz chyba zamiar mnie zabić. To całkiem logiczne

— Nie nazwałem Cię Mac

— Tak. Zrobiłeś to

— Nazwałem Cię panną Lane

— Nie. Nie nazwałeś

— Tak. Nazwałem

Zacisnęłam zęby. Czasami pomijając cechujące Barronsa wyrafinowanie wiecznego starego świata i charakteryzujące mnie wyluzowanie ślicznej dziewczyny, On i Ja bardzo często przejawiamy skłonności do dziecinnych kłótni. Szczerze mam gdzieś jak mnie nazwał i nie miałam zamiaru siedzieć i kłócić się oto. Byłam wolna i wściekła. Eksplokowałam ze swojego krzesła, rzuciłam się w jego stronę i walnęłam go w klatkę obiema dłońmi. Włożyłam każdą cząstkę siebie którą tylko mogłam wezwać w determinację ,żeby go zamrozić. Moje wnętrze sidhe-seer płonęło jak małe słońce w mojej głowie Był czy nie był Unseelie?

Uderzyłam go tak mocno że jego krzesło wywróciło do tyłu i przeturlaliśmy się przez podłogę w kierunku kominka, zatrzymując się kilka cal od rusztu. Jeśli w ogóle zamarzył to stało się to na tak krótki moment ,że nie mogłam zdecydować czy naprawdę udało mi się go zamrozić czy tylko zaskoczyłam go na tyle ,że nie mógł się poruszyć przez kilka ułamków sekundy.

Jakże by inaczej. Tylko więcej pytań bez odpowiedzi jeśli chodzi o Barronsa.

Wycofałam się do tyłu, usiadłam na nim okrakiem i uderzyłam go w szczękę tak mocno jak tylko potrafiłam. Zaczął mówić i uderzyłam go ponownie. Żałowałam ,że nie zjadłam Unseelie. Pójdę i zjem ich dzisiaj dziesięć potem wrócę tu aby z nim

skończyć, do diabła z odpowiedziami.

— Jak śmiesz sobie tutaj spacerować i zmuszać mnie do udzielania odpowiedzi podczas gdy Ty nigdy nie udzieliłeś mi ani jednej?— wysyczałam i uderzyłam go mocno w żołądek. Nawet nie mrugnął. Uderzyłam ponownie. Nic.

— Stoisz sobie tutaj cała opalona, promieniejesz i zastanawiasz się dlaczego używam na Tobie 'Głosu?! — wrzasnął

— Gdzie do ciężkiej cholery byłeś?! Znowu z V'lanem! Jak ci się zdaje, ile razy jeszcze pozwolę ci się spoliczkować, panno Lane? — złapał moją pięść i trzymał ją kiedy próbowałam ponownie go uderzyć. Zamachnęłam się na niego drugą. Tą też złapał

— Ostrzegałam Cię ,żebyś sobie z Nami nie pogrywała

— Nie pogrywam z Wami! Próbuje przetrwać! I nie policzkuję Cię kiedy wychodzę z V'lanem! — próbowałam wyszarpać moje pięści z jego dłoni

—To nie ma nic wspólnego z Tobą. Próbuje zdobyć jakieś odpowiedzi a skoro Ty nie chcesz mi żadnych udzielić nie możesz winić mnie za to ,że poszłam po nie gdzie indziej

—Więc facet który nie pieprzy się w domu ma prawo iść i zdradzać?

— Co?

— Którego słowa nie zrozumiałeś? — szydził

— To Twoja logika jest upośledzona! To nie jest żaden dom! I nigdy nie będzie! i nikt tu nikogo nie pieprzy! Praktycznie wykrzyczałam

— Myślisz ,że o tym nie wiem!? — Przesunął swoje ciało pode mną, sprawiając ,że nagle zrobiłam się czegoś boleśnie świadoma, a w zadzie dwóch rzeczy. Pierwsza to jak wysoko do góry podwinęła się moja krótka spódniczka. Ta druga 'rzecz' nie była moim problemem. Wierciłam się aby przesunąć jej rąbek w dół, ale wyraz jego twarzy powiedział mi abym nawet nie brała tego pod uwagę. Kiedy Barrons patrzy na mnie w taki sposób całkowicie wytraca mnie z równowagi. Pożądanie w tych antycznych obsydianowych oczach nie oferuje żadnego śladu człowieczeństwa. Nawet nie zwraca sobie głowy próbowaniem.

Dzika Mac chciała zaprosić to coś do zabawy. Wydaje mi się ,że to wariatka.

WARIATKA! Mówię Wam

— Puść moje ręce

— Zmuś mnie — szydził

—Użyj na mnie 'Głosu' panno Lane. No dalej mała dziewczynko, pokaż mi trochę mocy

Mała dziewczynka moja dupa — Wiesz ,że nie mogę. I to powoduję ,że to co mi dzisiaj zrobiłeś jest jeszcze bardziej niewybaczalne. Równie dobrze mogłeś mnie zgwałcić. W zasadzie dokładnie to zrobiłeś!

Przetoczył się mocno i szybko w ułamku sekundy znalazłam się leżąc pod nim na plecach z rękoma unieruchomionymi nad głową i całym ciężarem jego ciała przygniatającym mnie do podłogi, jego twarz znalazła się kilka cali od mojej.

Oddychał ciężiej niż po jakimś nieprawdopodobnym wysiłku

— Nie popełniaj tego błędu panno Lane. Nie zgwałciłem Cię. Możesz leżeć tutaj na swoim małym ślicznym tyłku i twierdzić ,że Cię zgwałciłem. Możesz karmić się swoimi małymi idealistycznymi argumentami ,że jakiegokolwiek naruszenie Twojej woli jest gwałtem i ,że jestem wielkim złym łajdakiem a Ja powiem Ci ,że jesteś świętoszkowata i oczywiście jest to ,że nigdy nie zostałeś zgwałcona. Gwałt jest dużo dużo gorszy. Gwałt nie jest czymś po czym wstajesz i odchodzisz. Gwałt jest czymś po czym się czołgasz.

Był na nogach i wyszedł przez frontowe drzwi zanim zdążyłam nabrać wystarczającą ilość powietrza ,żeby coś odpowiedzieć.

Tłumaczenie agaz.7@wp.pl

Część 2

Najczarniejsza Godzina

Upadek nocy

Co za dziwne słowo

Noc rozumiem

Ale 'spadanie' to takie delikatne słowo

Jesienne liście spadają, wirując z omdlewającą gracją

Na dywan ziemi z ich gasnącym pożarem.

Łzy spadają jak płynne diamenty

Mieniają się łagodnie zanim wchłoną się całkowicie

Noc tutaj nie upada

Noc tutaj uderza z trzaskiem

—Z dziennika Mac

Rozdział10

Spałam niespokojnie i znowu śniłam o smutnej kobiecie

Próbowała mi coś powiedzieć ale lodowaty wiatr wykradał jej słowa za każdym razem gdy otwierała usta. Śmiech przedzierał się przez mrozącą krew w żyłach bryzę, wydawało mi się, że go rozpoznaje ale nie mogłam wyciągnąć tego imienia z wnętrza mojego umysłu. Czym bardziej próbowałam tym bardziej przerażona i zdezorientowana byłam. V'lane tam był i Barrons też, z mężczyzną którego nigdy wcześniej nie wdziałam i nagle pojawił się też Christian i Barrons przesunął się w jego stronę z morderstwem w oczach.

Obudziłam się, zmrożona do kości w stanie podniesionej gotowości

Moja podświadomość posklejała do kupy pewne fakty które nie przeniknęły przez mój przytomny umysł. Dzisiaj był czwartek, Christian wracał ze Szkocji, Barrons był na jego tropie, przeze mnie.

Nie miałam pojęcia co mógł zrobić mu Barrons i nie chciałam tego sprawdzać.

Wykrywacz kłamstw Keltar nie mógł równać się z tym czymkolwiek był mój pracodawca. Szczękając zębami, wzięłam komórkę z nocnego stolika i zadzwoniłam do Departamentu Języków Starożytnych. Facet z rozmarzonymi oczami odebrał telefon i powiedział mi, że Christian ma wolne do popołudnia. Zapytałam go o numer do jego mieszkania albo na komórkę ale powiedział mi, że takie informacje znajdują się w aktach w gabinecie kierownika wydziału. A ona akurat wyjechała na długi świąteczny weekend i nie wróci do poniedziałku.

Zostawiłam pilną wiadomość dla Christiana aby zadzwonił do mnie natychmiast jak tylko przyjdzie.

Właśnie miałam zamiar nakryć się po same uszy, wtulić w pościel i spróbować się rozgrzać kiedy mój telefon zadzwonił.

To była Dani.

— Prawie mnie złapała Mac! — powiedziała bez tchu — Nie wychodziła wczoraj z PHI wcale. Spała w gabinecie. Byłam na nogach całą pieprzoną noc, czekając na okazję. Wtedy kilka minut temu w końcu zeszła na dół na śniadanie. Wśliznęłam się do środka ale nie mogłam znaleźć książki którą chciałaś. Jakaś inna była na jej biurku więc, sfotografowałam ją. Ale nie udało mi się zrobić zbyt dużo zdjęć bo zaraz wróciła do góry.

Musiałam uciekać przez pieprzone okno i podarłam sobie uniform. Nie mogłam zdobyć tego co chciałaś, ale starałam się i zdobyłam coś innego. To chyba też się liczy? Nadal spotkasz się z nami, prawda?

— Nic Ci nie jest?

Prychnęła — Zabijam potwory Mac. Wypadłam tylko z głupiego okna

Uśmiechnęłam się — Gdzie jesteś? — słyszałam w tle odgłosy budzącego się do życia miasta

— Nie tak daleko od Ciebie — powiedziała, znałam to skrzyżowanie

Zerknęłam przez okno. Wciąż było ciemno. Nie cierpiałam tego, że była tak sama w ciemności, niezależnie od jej super szybkości, wątpiłam, żeby miała ze sobą miecz.

— Po drugiej stronie ulicy jest kościół — był cudownie oświetlony — Spotkam się z Tobą przed wejściem za dziesięć minut

— Ale ich nie ma tutaj ze mną!

— Przyjdę tylko po mój aparat. Możesz zebrać dziewczyny razem dzisiaj po południu?

— Mogę spróbować. Kat mówi, że musisz wybrać takie miejsce gdzie inne kurierki nie będą mogły Nas zobaczyć

Wymieniłam nazwy kilku kawiarni, wszystkie okazały się jednak zbyt ryzykowne. W końcu ustaliłyśmy miejsce w pubie, trafnie nazwanym 'Podziemie' który miał do zaoferowania stoły bilardowe, gry w strzałki ale żadnych okien.

Rozłączyłam się, wyszczotkowałam zęby, ochlapałam twarz zimną wodą, wciągnęłam dzinsy i zapięłam podbitą polarem kurtkę na swojej koszulce do spania, wcisnęłam na głowę bejsbolówkę. Moje blond odrosty zaczęły się już pojawiać. Zrobiłam sobie mentalną notatkę aby w drodze powrotnej wstąpić do sklepu i kupić jakieś farby do włosów. Już wystarczająco przygnębiający był fakt, że miałam ciemne włosy. Nie miałam zamiaru pozwolić na to aby wyglądały niechlujnie.

Była 7:20 kiedy dotarłam na miejsce. Słońce nie wstanie do 7:52. Zajdzie o 6:26.

Miałam w tym temacie lekką obsesję. Godziny świtów i zmierzchów były poznaczone na specjalnym wykresie który trzymałam na mojej ścianie obok mapy gdzie odhaczałam 'gorące miejsca' Unseelie i miejsca aktywności książki.

Pozostawałam w kręgu światła na tyle na ile tylko mogłam.

Przechadzałam się od światła rzucanego przez jedną uliczną lampę do drugiej.

Uzbrojona w latarki, po jednej w każdej ręce, moja włócznia ciężka i uspokajająca zaczepiona na ramieniu. Moje MacHalo nadawało się tylko do nocnej pracy. Jeśli ludziom przechodzącym obok wydawało się dziwne, że nosze ze sobą włączone latarki miałam to gdzieś. Pozostawałam przy życiu i tylko to się liczyło. Mogli posyłać mi kpiące uśmiechy jeśli tylko chcieli. Kilku z nich tak właśnie zrobiło.

Gdy śpieszyłam się ulicami przypominałam sobie siebie z przed trzech miesięcy, porównując do tego jak wyglądałam teraz i zaczęłam się śmiać. Biznesmen który pośpiesznym krokiem mnie wyminął rzucił mi spojrzenie przez ramię. Moje oczy napotkały jego, odsunął się trochę i przyspieszył kroku.

W nocy padało i ulice wyłożone kostką błyszcząły w świetle zbliżającego się świtu.

Miasto znajdujące się teraz na skraju nadchodzącego dnia zaraz eksploduje, podjeżdżające autobusy, taksówki rywalizując o miejsce do zaparkowania, ludzie zerkający na zegarki i śpieszący się do pracy, inni ludzie . . . albo rzeczy . . . już wykonujący swoje zadania, jak ci Nosorożcowi chłopcy zamiatający ulicę i zbierający śmieci.

Spoglądałam na nich ukradkiem uderzona tą osobliwością. Ktoś kto nie był sidheseer przechodząc zobaczyłby tylko ludzkie zauroczenie które sobie stworzyli na wpół zaspanego pracownika miasta ale Ja widziałam ich klockowate szare kończyny, świdrujące oczy. Wiedziałam, że są psami stróżującymi dla wrózek wysokiej rangi.

Nie mogłam zrozumieć dlaczego wykonywali ludzką brudną robotę. Jakoś nie widziałam aby wróżki się do tego zniżały. Z dworu światła czy dworu mroku. Wielu Unseelie z niskiej kasty tylko ocierało się o mój zmysł sidhe-seer. Zazwyczaj Nosorożcowi chłopcy aż tak na mnie nie działali ale większa ich liczba sprawiała, że czułam się jakbym miała wrzód żołądka. Szperałam w swojej głowie zastanawiając się czy mogłabym jakoś stłumić te odczucia.

Tak lepiej! Mogłam je trochę zniwelować. Super!

Dani opierała się o lampę uliczną przed kościołem, rower stał oparty o jej biodro. Miała boleśnie wyglądający guz na czole, jej przedramiona były podrapane i brudne, wydarte dziury na kolanach spodni tak jakby ślizgała się na czworakach z dachu, co jak śmiało mi powiedziała zrobiła. Chciałam zabrać ją z powrotem do księgarni, oczyścić jej rany i zabandażować. Powiedziałam mojemu krwawiącemu sercu, aby zebrało się do kupy. Jeśli kiedykolwiek mamy walczyć u swego boku, muszę wiedzieć, że poradzi sobie ze wszystkimi obrażeniami oprócz tych najbardziej krytycznych.

Dani wcisnęła mi do ręki aparat i z pewnym siebie uśmiechem powiedziała — No dalej powiedz mi jaką świetną robotę odwaliłam

Podejrzywałam, że nie miała zbyt często okazji do wysłuchiwania pochwał. Rowena nie wydawała się być typem osoby która traciłaby oddech na dobrze wykonaną pracę kiedy mogła zachować go na tą zrobioną źle. Wątpiłam też aby Dani otrzymała zbyt wiele porad wychowawczych od innych sidhe-seers. Jej pyskata defensywność uczyniła z niej raczej trudną do przytulania, a jej siostry w walce miały swoje własne obawy i problemy na głowie. Przejrzałam aparat, zerkając na marne siedem stron które sfotografowała, nie tego co trzeba i powiedziałam — Świetna robota Dani! Postąpiła dumna przez chwilę, wtedy wskoczyła na rower i odjechała pedałując chudymi nogami. Zastanawiałam się czy kiedykolwiek podczas jazdy rowerem używała swojej super szybkości, a jeśli to robiła to czy było tylko wtedy widać błysk zieleni? Coś jak kermit na sterydach?

— Na razie Mac — rzuciła przez ramię — Niedługo do Ciebie zadzwonię. Skierowałam się z powrotem do księgarni, po drodze zahaczając o aptekę. Było już na tyle widno, że mogłam odłożyć latarki. Tak też zrobiłam, wzięłam aparat i zaczęłam powiększać zdjęcia, starając zorientować się co udało jej się zdobyć. Wiedziałam zbyt dużo aby iść z opuszczoną głową. Nawet nie śmiałam nosić ze sobą parasolki w deszczowy dzień z obawy przed tym na co mogłabym wpaść. Gdy potrąciłam ramieniem mężczyznę stojącego przy ciemnym drogim samochodzie, krzyknęłam — Och, przepraszam! — i szłam dalej, błogosławiąc swoje szczęście, że wpadłam na człowieka a nie na wróżkę kiedy nagle zdałam sobie sprawę, że mam przytłumione odczucia które powodowały u mnie wróżki i że to jednak nie był człowiek

Obróciłam się wyciągając włócznie spod kurtki, próbując siłą woli przekonać siebie, że ludzie przechodzący obok z nosami zatopionymi w porannych gazetach albo telefonach komórkowych nie widzą mnie, tak jakbym sama mogła rzucić swego rodzaju zauroczenie. Roztapiając się w cieniu wraz z innymi potworami.

— Suka — warknął Derek O'Bannion, jego śniade rysy twarzy powykręcane w nienawistnym spojrzeniu. Ale jego gadzie, zimne spojrzenie rozpoznało moją broń i nie zrobiło w moja stronę żadnego ruchu.

Jak na ironię, tą bronią jest włócznie którą ukradłam jego bratu krótko przed tym jak Barrons i Ja pozwoliliśmy jemu i jego poplecznikom wejść prosto w pułapkę zabójczych Cieni za księgarnią. Wykorzystując pragnienie zemsty Dereka, LM zrekrutował go jako zastępstwo dla Mallucé'a, nauczył go jeść Unseelie i nastąpił go na mnie aby odebrał mi moją włócznie.

Przekonałam młodszego O'Banniona, że zabiję go jeśli tylko mrugnie w moim kierunku i opowiedziałam mu ze szczegółami jak okropna śmierć to będzie. Włócznie zabijała wszystko co miał w sobie chodź trochę wróżki. Kiedy jakaś osoba jadła Unseelie, to część jej przekształcała się we wróżkę. Kiedy te części umierały, osoba ta gniła od środka, zatruwając inne części ciała człowieka i w końcowym efekcie zabijając go. Jedyny raz kiedy zjadłam wróżkę przerażająco bałam się włócznie. Na własne oczy i z bliska widziałam co stało się z Mallucém. Rozpadał się na kawałki.

Połowa jego twarzy zgniła, część jego dłoni, nóg i żołądka był rozkładającym się mięsem a jego genitalia..To był przerażający sposób aby umrzeć
O'Bannion szarpnięciem otworzył drzwi samochodu, wymamrotał coś do kierowcy i zatrzasnął je ponownie. Silnik zaryczał.

Uśmiechnęłam się do niego. Kocham moją włóczę. Teraz rozumiem dlaczego chłopcy na wojnie nadają imiona swojej broni. On się jej bał. Królewscy łowcy się jej bali. Z wyjątkiem Cieni które nie miał żadnej formy którą można było by dźgnąć, moja włóczęnia zabijała wszystko co pochodziło ze świata wróżek, rzekomo również króla i królową we własnej osobie.

Ktoś kogo nie mogłam zobaczyć nacisnął tylne drzwi i otworzył je od środka. O'Bannion oparł rękę o górną część samochodowego okna. Był dużo bardziej przekarmiony wróżką niż półtora tygodnia temu, mogłam to poczuć.

— Trochę się uzależniłeś co nie? — powiedziałam słodko. Opuściłam włóczęnię, przyciskając ją do uda, aby odwieść potencjalnych nadgorliwych ciekawskich od wezwania policji. Nie byłam skłonna do jej schowania. Wiedziałam jak silny i szybki był. Byłam tam i pamiętam jak nieprawdopodobne to było.

— Ty powinnaś coś wiedzieć na ten temat

— Zjadłam to tylko raz — prawdopodobnie nie było to zbyt mądre, przyznawanie się do tego właśnie w tym momencie, ale byłam dumna z mojej bitwy którą wygrałam.

— Gówno prawda! Nikt to posmakował takiej mocy by z niej nie zrezygnował

— Nie jesteśmy tacy sami, Ty i Ja — on pragnął mrocznej siły, ja nie, jedyne czego chciałam w głębi serca to powrócić do bycia dziewczyną którą byłam kiedyś.

Wkroczyłabym na te mroczne tereny tylko jeśli zależałoby od tego moje przetrwanie.

O'Bannion uważał te mroczne tereny jako coś w rodzaju awansu społecznego.

Zapozorowałam dźgnięcie go włóczęnią. Odskoczył a jego usta zacisnęły się w cienką białą kreskę.

Zastanawiałam się czy jeśli przestałby je teraz zjadać, stał by się na powrót w pełni człowiekiem, czy po jakimś określonym punkcie było już za późno i zmiana nie mogłaby być już dokonana?

Jak żałowałam ,że nie pozwoliłam mu wejść do Ciemnej Strefy tamtego dnia! Nie mogłam walczyć z nim tu i teraz w trakcie porannych godzin szczytu — Wynoś się stad! — dźgnęłam ponownie powietrze — A jeśli zobaczysz mnie na ulicy, uciekaj tak szybko jak tylko potrafisz

Zaśmiał się — Ty głupia mała pizdo nie masz pojęcia co nadchodzi. Poczekaj aż zobaczysz co Lord Master przygotował dla Ciebie — dał nura do samochodu i zerknął na mnie przez ramię z uśmiechem pełnym wrogości i chorego oczekiwania

— Cukierek albo psikus, suko — powiedział i znowu zaczął się śmiać. Słyszałam jak się śmiał nawet po tym jak już zamknął drzwi.

Włożyłam włóczęnię do kabury, potem stałam na chodniku gapiąc się jak odjeżdżał.

Ale nie z powodu tego co mi powiedział ale z powodu tego co zobaczyłam jak sadowił się na karmelowych skórzanych siedzeniach.

Albo raczej z powodu tego kogo zobaczyłam

Kobietę, piękną i ponętą w taki sposób jak gwiazdy filmowe starego kina, kiedy to aktorki zasługiwały na tytuł diwy.

Mój radar działał na wysokich obrotach. Ona też jadła wróżki.

Cóż, teraz wiedziałam, podczas gdy Barrons mógł zabić kobietę którą wynosił z lustra na pewno nie zabił Fiony

Otworzyłam Książki i Bibeloty Barronsa punktualnie o jedenastej. Pofarbowałam włosy tym razem dwoma odcieniami odrobinę jaśniejszymi niż ostatnio i wyglądałam na trochę bardziej zbliżoną do swoje prawdziwego wieku (czarne włosy powodowały

,że wyglądałam na starszą, zwłaszcza w połączeniu z czerwoną pomadką) potem pobiegłam do fryzjera znajdującego się na początku ulicy na lekkie podcięcie i teraz kilka dłuższych pasemek okalało moją twarz. Rezultat był kobiecy i miękki, kompletnie nie współgrający z tym jak czułam się wewnątrz. Resztę włosów poskręcałam i spięłam grzebykami u góry. Rezultat końcowy okazał się być swobodną zalotną elegancją.

Moje paznokcie były krótko przycięte ale pomalowałam je odcieniem perfekcyjnego różu i dodałam pasującą pomadkę. Pomimo moich drobnych ustępstw na rzecz mojej pasji do mody, czułam się buro w moim standardowym uniformie składającym się z dżinsów, butów i czarnej podkoszulki pod jasną marynarką, z kaburą na włócznie i poupychanymi wszędzie latarkami. Brakowało mi strojenia się.

Usiadłam na stołku za kontuarem i zerkałam na maleńkie słoiki pełne wierzącego się w środku mięsa Unseelie.

Jakoś udało mi się rano zrobić całkiem sporo rzeczy. Po zakupach w aptece, skierowałam się do sklepu na rogu i kupiłam trochę tego jedzenia dla dzieci w małych słoiczkach, potem pofarbowałam włosy, wzięłam prysznic, opróżniłam zawartość i umyłam słoiczki. Następnie wyszłam, zaatakowałam Nosorożcowego chłopca, odcięłam część jego ramienia i dźgnęłam go włócznie, wybawiając go z jego i mojego nieszczęścia i upewniając się ,że nie przeżyje aby opowiedzieć komukolwiek o ludzkiej dziewczynie która kradnie moc wróżek. Potem pocięłam je na małe kawałeczki takiej wielkości jednego kęsa i zapakowałam słoiki.

Gdybym tylko zatrzymałam trochę tak jak chciałam po nakarmieniu inspektora Jayne, Moira może by żyła. Jeśli wydarzyłoby się coś nieoczekiwanego i okropnego podczas gdybym była w księgarni, tym razem nie miałam zamiaru być nieprzygotowana. Chciałam mieć dawkę super mocy blisko pod ręką. Nie było tak ,że mogło to stracić termin ważności. Była to jedyna przekąska o której wiedziałam ,że ma niekończący się okres przechowywania.

Moje polowanie i wyprawa nie miały nic wspólnego z Derekiem O'Bannionem ani z Fioną, ani z przypomnieniem sobie jak słaba byłam w porównaniu do nich. To było zabezpieczenie. Ochrona. To było mądre. Był to po prostu zdrowy rozsądek.

Wysunęłam małą lodówkę spod kontuaru i powkładałam kilka słoików za nią, zanim zasunęłam ją z powrotem. Resztę miałam zamiar później pochować u góry.

Po tym jak przyłapałam się na wpatrywaniu się w nie przez kilka minut bez mrugania. Schowałam słoiki do torebki. Co z oczu to i z serca

Otworzyłam laptopa podłączyłam aparat i zaczęłam kopiować zdjęcia. Kiedy czekałam w międzyczasie zadzwoniłam ponownie do Departamentu Języków Antycznych aby upewnić się ,że chłopak z rozmarzonymi oczami zrozumiał pilną potrzebę przekazania wiadomości o której poinformowałam go wcześniej. Zapewnił mnie ,że tak.

Zajmowałam się klientami przez następnych kilka godzin. To był pracowity poranek z całkiem niezłą sprzedażą. Tak było do wczesnego popołudnia kiedy w końcu miałam czas aby usiąść i zerknąć na strony sfotografowane przez Dani.

Byłam trochę rozczarowana tym jak małe się okazały, po chwili przeglądani zdałam sobie sprawę ,że to co trzymam to podręczne notatki, obserwację i przemyślenia spisane bardzo kiepską wersją angielszczyzny. Pisownia sprawiała ,że podejrzewałam iż autor miał mało wspólnego z formalną edukacją i żył wiele wieków temu.

Po studiowaniu tego przez jakiś czas, otworzyłam dziennik i zaczęłam zapisywać jak wydawało mi się ,że brzmiało tłumaczenie.

Pierwsza strona zawierała opis Lyte i Darke — co jak sobie prędko uświadomiłam znaczyło Seelie i Unseelie — i jak podłe i 'Evyle' były obie rasy. To już wiedziałam.

Jednakże w połowie strony znalazłam to

Sae I ken The Lyte maye nae tych The Darke nae maye The Darke tych The Lyte.

Whyrfar The Darke maye nae bare sych tych, so doth the sworde felle et low. Whyrfar the Lyte may nae bare sych Evyle, sae The Beest revyles et.

Ok więc to brzmiało jakby Seelie nienawidziły Unseelie i wzajemnie. Ale nie całkiem. Było w tym coś więcej. Zastanawiałam się nad tym przez kilka chwil. Czy to oznaczało, że Seelie nie mogły dotykać Unseelie i vice versa? Czytałam dalej Tho sworde doth felle thym bothe, yea een Mastr and Myst! Ay t'hae the blade n ende m'suffrin!

Miecz zabijał i Unseelie i Seelie, aż do samej rodziny królewskiej. O tym akurat wiedziałam. Tak jak i włócznia.

Sae maye ye trye an ken thym! That The Lyte maye nae tych The Beest, nr The Darke the sworde, nr The Lyte the amlyt, nr the Darke the spyr . . .

Tak możesz spróbować je rozpoznać, napisałam w moim tłumaczeniu wróżki Światła (Seelie) nie mogą dotknąć bestii (książki?) a wróżki Ciemności (Unseelie) nie mogą dotknąć miecza — Teraz rozumiem! — wykrzyknęłam, to było coś naprawdę ważnego. Seelie nie mogły dotknąć amuletu, napisałam a Unseelie nie mogły dotknąć włóczni.

Zapis ten mówił, że wróżki Seelie nie mogły dotykać świętych relikwii Unseelie a wróżki Unseelie nie mogły dotykać świętych relikwii Seelie — tak można je było odróżnić!

Właśnie znalazłam idealny sposób aby odpowiedzieć sobie na moje pytanie czy wewnątrz Barronsa znajdowała się chwytająca wróżka! Jeśli by tak było nie mogłaby dotknąć włóczni.

Odłożyłam długopis, zagłębiając się myślami wstecz. Czy kiedykolwiek widziałam jak jej dotykał? Tak! Tej nocy kiedy dźgnął Szarego Człowieka podczas gdy Ja wisiałam zawieszona na moich włosach.

Zmrużyłam oczy. W zasadzie to nie widziałam, żeby jej dotykał tej nocy. Kiedy mi ją zwrócił, końcówka znajdowała się wciąż w mojej torebce, z samym tylko ostrzem z niej wystającym. Złapał ją ale poprzez materiał. I chociaż powiedział, że będzie miał ją na sobie podczas aukcji, nigdy nie podniosłam nogawki jego spodni i nie sprawdziłam. Mógł równie dobrze zostawić ją na swoim biurku tam gdzie mu ją zostawiłam i gdzie później ją od niego odebrałam.

Ok, ale tej nocy kiedy ukradliśmy włócznie, musiał w jakiś sposób jej dotknąć prawda? Przymknęłam oczy, odtwarzając to w pamięci. Zeszliśmy pod ziemię i włamaliśmy się komnaty pełnej skarbów należącej do irlandzkiego mafioza Rockiego O'Banniona. Barrons kazał mi zdjąć ją ze ściany i zanieść do samochodu. To on poinstruował mnie abym odłamała trzonek od grotu. To ja nosiłam ją od tamtego czasu.

Otworzyłam oczy. Sprytny, sprytny facet

Musze postawiać go w takiej pozycji, że nie będzie miał innego wyboru jak wziąć do ręki włócznie. Potrzytać ją. Dotknąć. Nie zadowoli mnie nic innego niż widok jego skóry na tej stali. Jeśli była w nim chwytająca wróżka, lub jeśli był jakiegokolwiek rodzaju Unseelie nie będzie w stanie tego zrobić. To było takie proste.

Tylko jak podstępem skłonić go do tego aby ją wziął?

Te strony były zdecydowanie warte wysiłku Dani, chociażby z powodu tego smakowitego kąska. Cieszyłam się, że książka o V'lane zniknęła i w zamian za to otrzymałam to.

Wznowiłam czytanie. Dłużyło się strasznie, ale było fascynujące.

Autor tych podręcznych zapisków nie był sidhe-seer. Zostały one spisane przez mężczyznę albo raczej młodego chłopca który był tak piękny, że wykpiwany przez wojowników pochodzących z jego czasów, jednakże był kochany przez kobiety.

Miał to nieszczęście, że wpadł w oko księżniczce wróżek, gdy obrał skrót i przechodził przez mroczny i splątany las.

Oczarowała i uwiodła go zabierając go daleko do krainy wrózek, gdzie szybko zmieniła się w coś zimnego i przerażającego. Trzymała go w zamknięciu w złotej klatce na dworze, gdzie był zmuszony do oglądania zabaw wrózek z ich ludzkimi 'zwierzątkami'. Pośród różnych praktykowanych przez nie gier jedną z ulubionych było przekształcanie śmiertelników w Pri-ya (stworzenia które błagają o dotyk wróżki, każdej wróżki a w zasadzie w stworzenia które błagają o dotyk kogokolwiek, czegokolwiek). Była to najbardziej nikczemna rzecz jaką można było zrobić pośród wszystkich okropnych krzywd które wyrządzano ludziom. Te stworzenia nie miały woli, nie miały umysłu, nie miały świadomości niczego oprócz jednego, ich seksualnej potrzeby. Nie znały ani moralności ani łaski i miały duże szansę na obrócenie się przeciwko sobie jak dzikie zwierzęta. Chłopiec uważał je za przerażające i bał się, że stanie się z nim to samo co z jego ludzkimi towarzyszami. Nie miał żadnego poczucia upływającego czasu ale obserwował jak setki z nich przychodziły i odchodziły, czas mijał aż zaczął porastać prawdziwym męskim zarostem, co spowodowało, że księżniczka zaczęła ponownie spoglądać w jego stronę.

Gdy wróżki już nie były dłużej rozbawione ich 'zwierzątkami' wyrzucały je z krainy wrózek, żeby umierały. W ten sposób warunki porozumienia nie zostały złamane. Tak naprawdę nie zabijały ludzi których schwytały. Po prostu ich nie ratowały. Zastanawiałam się jak wiele ludzi zginęło podczas tych ich 'zabaw' albo zostało użytych do tego do czego chcieli a później zabitych przez swój własny rodzaj. Chłopiec przysłuchiwał się wszystkiemu co zostało powiedziane i spisał wszystko co usłyszał, ponieważ wiedział, że kiedy będzie umierający jego rzeczy zostaną wyrzucone razem z nim i chociaż utracił nadzieje dla siebie miał jeszcze nadzieję, że ostrzeże innych ludzi (biedne dziecko, nie wiedział, że minęły setki lat zanim został uwolniony z krainy wrózek.) Miał nadzieję, że to co spisz może kogoś uratować a może nawet pomoże któregoś dnia znaleźć klucz do zniszczenia jego przerażających, bezlitosnych porywaczy.

Zimny dreszcze przeleciał prze mój kark. To, że jego plan się powiódł znaczyło, że już dawno nie żył. I tak jak miał nadzieję, jego notes został znaleziony w świecie ludzi i w końcu trafił jakoś w ręce sidhe-seer, gdzie był przekazywany z rąk do rąk przez wieki i skończył na biurku Roweny. Dlaczego znalazł się na jej biurku? Jako lektura do czytania podczas lunchu? Czy szukała czegoś konkretnego?

Zerknęłam na zegarek. Było w pół do trzeciej. Wyjęłam komórkę i ponownie wykręciłam do Departamentu Języków Starożytnych. Nikt nie odebrał. Gdzie podział się chłopak z rozmarzonymi oczami? Gdzie był Christian?

Zatrzasnęłam laptopa i zaczęłam myśleć o udaniu się tam kiedy zadzwoniła moja komórka. To była Dani, ona i dziewczyny już czekały na mnie w pubie, więc pytała czy mogłabym się pośpieszyć?

Gdy schodziłam po schodach do ciemnego, znajdującego się na pod poziomem ulicy pubu znalazłam siedem kobiet w wieku około dwudziestu kilku lat czekających na mnie, nie włączając w to Dani. Dwie rozpoznałam z dnia kiedy zginęła Moira, wysoką, brunetkę o szarych oczach, która z uporczywym spojrzeniem, przeczesywała pub (i szczerze wątpiłam aby coś uszło jej uwadze) i szczupłą, dziewczynę z ciemnymi oczami i platynowymi włosami, ciężkimi czarnymi cieniami do powiek i pasującym lakierem do paznokci, która kołysała się nieznacznie na jej krześle w rytmie jakiegoś muzycznego bitu chociaż jej iPod i słuchawki leżały na stole.

Jedynym wejściem było to którym przyszłam i nie było żadnych okien. Miejsce było ciemne i klaustrofobiczne. Gdy zajęłam swoje krzesło mogłam zobaczyć, że czuły się tak samo niekomfortowo jak Ja w naszym bliskim, słabo oświetlonym otoczeniu.

Pięć telefonów komórkowych leżało na stole, emitując blade światło. Stały też dwa Notebooki otwarte, działające na baterii, odbijające się białymi, jasnymi ekranami.

Kiwnęłyśmy do siebie. Przeszłam od razu do rzeczy — Macie nieograniczony dostęp do biblioteki o której opowiadała mi Rowena? — zapytałam grupkę kobiet. Chciałam wiedzieć jak przydatny może się okazać nas sojusz.

Brunetka odpowiedziała — To zależy od Twojego miejsca w organizacji. Jest siedem kręgów dostąpienia. My jesteśmy na trzecim, więc możemy wchodzić do czterech z dwudziestu jeden bibliotek

— Dwadzieścia jeden? Kto mógł korzystać z tak wielu książek? — powiedziałam z rozdrażnieniem. Mogłam się założyć ,że nie było tam żadnego ręcznie robionego katalogu książek

Wzruszyła ramionami — Kolekcjonujemy przez milenia

— Kto jest w siódmym kręgu dostąpienia? Rowena?

— Siódmym jest sama 'Przystań' czyli Wysokie Zgromadzenie no wiesz... —

Szare spojrzenie przeczesło pub wzrokiem

Też rozejrzałam się w około. Było pięciu klientów. Dwóch grało w bilard, a pozostała trójka smuciła się nad swoimi piwami. Żaden z nich nie przykładał do nas jakiegokolwiek nawet uwagi i nie było w pobliżu żadnej wróżki, nawet najmniejszego jej sygnału — Jeśli nie czujecie się swobodnie, aby rozmawiać w miejscu publicznym, dlaczego kazałyście mi jakieś wybrać?

— Nie sądziłyśmy ,że zgodzisz się z nami spotkać na osobności po tym co zaszło.

Jestem Kat, tak przy okazji — powiedziała brunetka — To Sorcha, Clare, Mary i Mo

— wskazał w kierunku każdej. Chudą gotką była Josie. Drobną brunetką była Shauna

— To sporo z nas — powiedziała Kat — Gdy dowiedziesz swojej przydatności i potwierdzisz swoją lojalność, więcej z Nas do nas dołącz

— Och Ja jestem przydatna — powiedziałam lekko — Pytanie tylko czy Wy jesteście? A jeśli chodzi o lojalność jeśli Wasza jest ze starą kobietą, sugeruje przemyśleć to jeszcze raz

Jej spojrzenie chłodne dopasowane do mojego — Moira była moją przyjaciółką. Ale widziałam jak było i wiem ,że nie miałaś zamiaru jej zabijać. Nie oznacza to jednak ,że musi mi się to podobać i ,że muszę Cię lubić. Oznacza to tylko ,że zrobię wszystko co w mojej mocy aby powstrzymać ściany przed upadkiem, i jeśli to oznacza ,że muszę połączyć siły z jedyną osobą o której wiem ,że może wyczuć Sin...ech Książkę to oto jestem. A wracając do lojalności, gdzie leży Twoja?

— Tam gdzie powinna być lojalność każdej sidhe-seers. Z Ludźmi których powinnyśmy chronić — nie powiedziałam reszty tego o czym myślałam dokładnie w tym porządku, z moją rodziną z moją zemstą z resztą świata.

Pokiwała — Bardzo dobrze. Przywódca powodu nigdy nie jest powodem samym w sobie. Ale nie zrozum mnie źle, słuchamy Roweny. Szkoli większość z Nas od urodzenia. Te których nie szkoliła od urodzenia przez lata zbierała i uczyła

— Więc dlaczego za jej plecami spotykacie się ze mną?

Wszystkie osiem, włączając w to Dani, przesunęły się niekomfortowo albo uciekły wzrokiem na swoje kubki z kawa, chusteczki czy telefony.

Dani w końcu przerwała ciszę — Kiedyś strzegłyśmy Książki Mac, To było nasze zadanie. Straciłyśmy ją

— Co? — wykrzyknęłam — Straciłyście ją? To ja obwiniam wróżki za ten cały burdel w którym się teraz znajdujemy, za uczynienie z Darroca człowiekiem a okazuje się ,że sidhe-seers są tego współwinne? Jak to się stało? Jak ją straciłyście?

— chociaż wiedząc to co wiedziałam zastanawiałam się w jaki sposób w ogóle znalazła się w ich rękach? Jak to możliwe ,że jakikolwiek sidhe-seer znalazł się w jej pobliżu? Czy na wszystkich nie działała ona tak jak na mnie?

— Tego nie wiemy — powiedziała Kat — To wydarzyło się dwadzieścia kilka lat temu, zanim jeszcze przybyłyśmy do opactwa.

Te które żyły w tych mrocznych dniach, nie zdradzają żadnych szczegółów. Jednego

dnia była, ukryta pod opactwem następnego zniknęła.

Więc to dlatego opactwo Arlington było ciągle odbudowywane i cały czas umacniane, ponieważ ochraniało największe zagrożenie dla ludzi ! Jak długo książka tam była, ukryta pod ziemią, strzeżona przez to co było uważane za święte w każdym wieku?

— Z tego co słyszałyśmy — kontynuowała — Tylko 'Przystań' wiedziała ,że książka tam jest. Tej nocy której zniknęła podobno wydarzyły się przerażające rzeczy. Sidhe-seers zmarły, inne zaginęły, plotki rozeszły się aż całe opactwo dowiedziało się co było głęboko pod nim ukryte. Wtedy Rowena otworzyła PHI i rozpoczęła gałąź rozchodzącą się po całym świecie, z kurierami nasłuchującymi każdej plotki pojawiającej się na ulicach. Próbuje ją namierzyć od tego czasu. Przez wiele lat nie było żadnego jej śladu, ale ostatnio pojawiła się tutaj w Dublinie. Jest wiele z nas które boją się tego ,że nasze poprzednie niepowodzenie w pilnowaniu książki spowodowało wszystkie te problemy które mamy teraz, i tylko poprzez odzyskanie jej mamy szansę naprawić to co zrobiliśmy. Jeśli możesz wyczuć książkę Mac, to naprawdę jesteś naszą najlepszą szansą jak.... — przerwała tak jakby nie chciała wypowiedzieć tego słowa głośno. Wpatrywała się w swój kubek z kawą, ale widziałam to co tak bardzo starała się ukryć, czystą, surową fascynację, jak Dani, była zadurzona. Przełknęła — Jak powiedziała ta wróżka którą przyprowadziłaś tamtej nocy — zwilżyła usta — V'lane

— Rowena mówi ,że jesteś niebezpieczna — Josie powiedziała gorliwie przeczesując ręką z pomalowanymi na czarno paznokciami przez praktycznie białe włosy — Powiedziałyśmy jej ,że możesz ją wyczuć ale ona nie chce abyś ją tropiła. Powiedziała ,że jeśli ją znajdziesz nie zrobisz tego co właściwe, że chcesz zemsty. Powiedziała nam ,że mówiłaś iż Twoja siostra została zamordowana w Dublinie, więc zrobiła małe rozeznanie i okazało się ,że Twoja siostra była zdrajcą. Pracowała z nim, z tym który sprowadza te wszystkie Unseelie

— Alina nie była zdrajcą! — krzyknęłam. Każda osoba znajdująca się w pubie odwróciła się i spojrzała na mnie. Nawet barman odwrócił swoją uwagę od małego telewizora znajdującego się za barem. Przymknęłam oczy i nabrałam głęboko powietrza. — Nie wiedziała kim on jest — powiedziałam ostrożnie modulując głosem — Oszukał ją. Jest bardzo potężny — w jaki sposób Rowena dowiedziała się o zaangażowaniu Aliny w związek z LM?

— Ty tak mówisz — powiedziała miękko Kat

To było wyzwanie. Podniosłam się z miejsca i stanęłam rozkradając ręce na stole Też się podniosła — Spokojnie Mac. Wysłuchaj mnie. Nie oskarżam Ciebie ani Twojej siostry. Gdybym w to wierzyła nie byłoby mnie tutaj. Widziałam wyraz Twojej twarzy kiedy Moira —

Przerwała i dostrzegłam głęboki, niewypowiedziany żal w jej oczach. Były ze sobą blisko. Wciąż jednak tutaj przyszła, próbowała połączyć nasze siły bo wierzyła ,że to będzie najlepsze dla nas wszystkich, dla ogólnego dobra.

— Nie przyszłyśmy tutaj rozmawiać o śmierci ale zaplanować jak przeżyć — kontynuowała po chwili — Wiem ,że rzeczy nie zawsze są tym czym się wydają. Uczymy się tego od urodzenia. Ale widzisz nasze położenie, potrzebujemy ciebie. Rowena jest przeciwko Tobie i kiedy normalnie we wszystkim ją wspieramy jej próby odzyskania książki nie powiodły się. Próbowała wiele razy. Potrzebujemy rezultatów i liczy się każda chwila. Poprosiłaś Dani o coś na zachętę i dała Ci to. Teraz prosimy o to samo Ciebie

Powstrzymałam się od instynktownej odmowy — Czego chcecie? — przysięgam sobie nigdy nie udowodniać niczego starej kobiecie, ale te kobiety nie były Roweną. Bardzo chciałam ponownego zaproszenia do opactwa. Były jedynymi osobami które tam znałam i które mnie lubiły. Zostałam wykluczona z jedyne klubu do którego

chciałam wstąpić. Z imieniem V'lane'a na języku, nie byłabym skazana na ich litość w ich odizolowanej twierdzy. Gdyby coś poszło nie tak będzie tam aby mnie uratować w momencie w którym otworze usta.

— Czy możesz wyczuwać Przedmioty Magiczne wróżek?

Wzruszyłam ramionami — Tak sędzę

— Słyszałaś kiedyś o D'Jai Orb?

Kiedy pokiwałam, pochyliła się do przodu i powiedziała pilnie — Wiesz gdzie jest?

Wzruszyłam ramionami. Miałam je w rękach trochę ponad dwa tygodnie wcześniej ale nie miałam pojęcia gdzie jest teraz, wiedziałam tylko to ,że jest w posiadaniu Barronsa — Dlaczego?

— To ważne Mac. Jest nam potrzebne

— Dlaczego? Co to jest?

— Relikt z jednego z królewskich dworów Seelie, który zawiera jakiś rodzaj energii wróżek, który według Roweny może zostać wykorzystany do wzmocnienia ścian. Potrzebujemy go i to szybko, jeszcze przed Samhain

— Sowen? Co to jest sowen?

— Jeśli zdobędziesz Orb i przyniesiesz je do nas, powiemy Ci wszystko co wiemy Mac. Nawet Rowena będzie musiała wtedy w Ciebie uwierzyć

Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział11

Śpieszyłam się z powrotem do księgarni, głęboko zamyślona. Jednakże nie szłam już z opuszczoną głową. Nie miałam zamiaru ponownie dzisiaj popełnić tego samego błędu. Z trudem walczyłam aby nie zmarszczyć brwi kiedy zobaczyłam dwóch Nosorożcowych chłopców próbujących naprawić uliczną lampę. O co im chodziło? Czy nie powinni raczej wspierać swoich ciemnych braci Cieni i psuć zewnętrznego światła zamiast go naprawiać?

Nie mogłam uwierzyć w to ,że sidhe-seers strzegły książki i ją straciły. Jak do tego doszło? Co wydarzyło się tamtej nocy dwadzieścia kilka lat temu?

Moje spotkanie z sidhe-seers odpowiedziało na kilka moich pytań ale też postawiło kilka nowych

Czym było Sowen? W jaki sposób pasowało do tego wszystkiego D'Jai Orb? Jak znalazło się w rękach Barronsa ? Co planował z tym zrobić? Sprzedać temu kto da więcej? Czy mogłam mu to ukraść? Czy chciałam spalić ten most? Czy w ogóle były jeszcze pomiędzy nami jakieś mosty?

Jeśli Orb było moją przepustką do centrum Sidhe-seer byłam zdeterminowana aby ją zdobyć, nie przebijając przy tym w środkach. Czy Rowena manipulowała ich wysiłkami zaprzyjaźnienia się ze mną? Czy pozwoliła Dani sfotografować te strony i przekazać mi je, pozornie niby ukradkiem?

Mój krótki pobyt w Dublinie spowodował ,że wszędzie gdzie się tylko obróć szukam jakiegoś drugiego dna, podstępu. Chciałabym zamknąć Christiana w pokoju z kilkoma osobami i uruchomić jego zdolności do wykrywania kłamstw podczas gdy ja zadawałabym pytania.

Jeśli już mowa o Szkocie, ponownie próbowałam się do niego dodzwonić. Znowu nie było odpowiedzi. Zastanawiałam się co dokładnie oznaczało słowo 'popołudnie' w słowniku faceta z rozmarzonymi oczami. Weszłam do sklepu, otworzyłam laptopa i odpaliłam przeglądarkę.

Moje poszukiwania słowa 'Sowen' nie dały żadnych rezultatów. Próbowałam z pół tuzina różnych wersji w zależności od przeliterowania i już miałam się poddać kiedy coś w wyszukiwarce Google przyciągnęło mój wzrok.

Zerknęłam na słowo Halloween i bingo, było Soven literowane jako Samhain. Samhain miało swoje pochodzenie, jak wiele nowoczesnych świąt i celebracji w czasach pogaństwa. Sidhe-seers wznosiły kościoły i opactwa na swoich poświęconych terenach. Watykan nie miał w zwyczaju chrystianizować antycznych, pogańskich świąt. Prowadził raczej kampanię w stylu 'jeśli nie możesz ich pokonać i nie chcesz do nich dołączyć, nazwij je ponownie i mów ,że było twoje od samego początku'

Przewijając różne nazwy, zdjęcia, wiedzmy, etymologie, przeczytałam Samhain słowo określające Listopad w języku celtyckim oznaczało początek mrocznej połowy galijskiego roku, było świętem oznaczającym koniec okresu światła czyli prośniej lata.

Cudownie. Więc te ostatnie minione miesiące niby nie były tymi mrocznymi?

Technicznie, Samhain oznaczało koniec lata i odnosiło się do okresu przypadającego na czas pomiędzy 31 października a 1 Listopada

Celtowie wierzyli ,że w noc wigilii Halloween duchy osób które zmarły w trakcie minionego roku oraz tych które się jeszcze nie narodziły, zstępowały na ziemię w poszukiwaniu żywych aby wstąpić w nich i zamieszkać na okres kolejnego roku. W tą noc gasili oni wszelkie ogniska, pochodnie i zaciemniali swoje domy a przed nimi wystawiali żywność dla duchów. Sami ubierali łachmany i chodzili po domostwach udając włóczęgów aby zniechęcić duchy.

Czytałam artykuł za artykułem zdziwiona faktem jak wiele kultur i krajów wyznawało podobne poglądy i wierzenia odnośnie tego święta. Nigdy nie myślałam o znaczeniu i oryginalności Halloween, po prostu szczęśliwie kolekcjonowałam słodycze a w latach późniejszych cieszyłam się kostiumowymi imprezami i świetnymi napiwkami jeśli byłam w pracy.

Generalnie chodziło o to ,że ściany pomiędzy naszym światem a 'innym światem' były niebezpiecznie cienkie. A podczas ostatniego dnia października szczególnie, najbardziej wrażliwe jednak będą tego właśnie dnia o północy. Pęknięcie pomiędzy jedną połową roku a drugą, próg pomiędzy ciemnością i światłem wszystko to będzie miało wpływ i jeśli cokolwiek będzie próbowało się przez nie przedostać albo jeśli ktokolwiek (powiedzmy jakaś była wróżka pałająca chęcią zemsty) będzie chciała doprowadzić je do całkowitego upadku to był właśnie odpowiedni moment aby spróbować.

W pewne noce w roku, kobieto tak powiedział mi Christian, moi wujowie odprawiają rytuały aby wypełnić nasze zobowiązanie i utrzymać ściany pomiędzy naszymi światami w solidnym stanie. Podczas ostatnich kilku rytuałów jakaś ciemna magia powstała i uniemożliwiła całkowite wypełnienie zobowiązania. Moi wujowie wierzą ,że ściany nie przetrwają bez kolejnego niekompletnego rytuału.

Pewne noce. Nie przetrwają bez kolejnego niekompletnego rytuału.

Czy to noc Samhain będzie tą nocą w którą zostanie odprawiony następny rytuał przez klan MacKeltar? Czy byliśmy już tak blisko katastrofy, zaledwie dwa krótkie tygodnie nas od niej dzieliły? Czy to miał na myśli O'Bannion kiedy wygłaszał swoją złośliwą groźbę?

Wcisnęłam 'powtórz' i ponownie zadzwoniłam do Departamentu, znowu nie było odpowiedzi. To czekanie doprowadzało mnie do szaleństwa przez cały dzień a teraz po prostu musiałam go ostrzec potrzebowałam odpowiedzi, gdzie on się podziewał? Zamknęłam laptopa i skierowałam się w kierunku Trinity.

Niespodziewanie przysnęłam, opadając gwałtownie w bok oparta o ścianę po przeciwnej stronie zamkniętych drzwi do biura Departamentu Języków Starożytnych. Wydaje mi się ,że to dlatego iż poczułam się jak Mac 1.0 w tym jasno oświetlonym korytarzu, na uczelni w otoczeniu dźwięków określających szczęście i młodość zupełnie nieświadomych tego co czeka na nich gdzieś tam w prawdziwym świecie.

Obudziłam się gdy ktoś dotykał mojej twarzy i mój wewnętrzny sidhe-seer eksplodował.

Następna rzecz o której wiedziałam była taka ,że Christian leżał na podłodze pode mną a moja włócznia znajdowała się przy jego gardle. Moje mięśnie zeszywniały. Byłam gotowa do walki, buzująca we mnie adrenalina szukała ujścia. Sen został zrujnowany w momencie w którym poczułam na sobie dotyk. Mój umysł był chłodny, jasny i gotowy. Nabrałam głęboko powietrza i nakazałam sobie spokój. Christian odsunął ostrzę ze swojego gardła — Spokojnie Mac. Starłem się cię tylko obudzić. Wyglądałaś tak słodko i na całkowicie zasną — jego uśmiech był tylko chwilowy — Nigdy więcej nie popełnię tego błędu

Rozdzieliliśmy się od siebie niezręcznie. Jak powiedziałam już wcześniej Christian jest mężczyzną i to takim stu procentowym. Siedziałam na nim okrakiem mniej więcej w ten sam sposób w jaki ostatnio siedziałam na Barronsie. Albo moja włócznia nie wzbudziła w nim odpowiedniej grozy albo zdołał się cóż....wznieść ponad to

Jeśli już mowa o mojej broni, jego spojrzenie skupiło się na niej z fascynacją. Emitowała łagodny, świecący blask — To włócznia przeznaczenia prawda? — wyglądał na zatrwożonego

Wśliznęłam ją z powrotem w kaburę przypiętą pod ramieniem i nic nie odpowiedziałam.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi ,że ją masz Mac? Wciąż licytujemy próbując ją kupić. Myśleliśmy ,że jest gdzieś na czarnym rynku. Potrzebujemy jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. To jedna z dwóch sztuk broni która może zabić —

—Wiem. Zabić wróżkę. To dlatego Ja ją mam. A nie powiedziałam ci bo jest moja i nie mam zamiaru jej oddawać

— Nie prosiłem cię o to. I tak nie mógłbym z nią niczego zrobić. Ja ich nie widzę

— Właśnie i dlatego nie powinieneś jej mieć

— Jesteśmy troszkę przewrażliwieni ?

Zaczerwieniłam się. To prawda, byłam. — Ktoś ostatnio próbował mi ją ukraść i źle się to skończyło — wyjaśniłam — Gdzie byłeś? Dzwoniłam do ciebie przez cały dzień, martwiłam się

— Mój samolot miał opóźnienie — otworzył drzwi i pchnął je do środka — Cieszę się ,że tu jesteś. I tak miałem do Ciebie dzwonić zaraz po przyjeździe. Moi wujowie wpadli na pomysł o którym chcą abym z Tobą porozmawiał. Osobiście uważam ,że to straszny pomysł ale oni nalegają

— Samhain to noc w którą Twój wujowie odprawiają następny rytuał prawda? — powiedziałam jak weszliśmy do środka — I jeśli nie zrobią tego właściwie, ściany pomiędzy światami upadną i wszyscy będziemy mieli przesrane — zadrżałam Zabrzmiało dziwnie jakbym właśnie zrobiła jakąś proklamację, Ściany pomiędzy naszymi światami upadną i wszyscy mamy przesrane

Christian zamknął drzwi za mną — Mądra dziewczyna. Jak się tego domyśliłaś? — gestem wskazał krzesło na przeciwko jego ale byłam zbyt zdenerwowana aby usiąść.

— Sidhe-seers wspominały Samhain. One chcą.... — przerwałam i spojrzałam na niego twardo, przeszukując jego spojrzenie....sama nie wiem po co.. może szukając wielkiej, wiadomości która mówiła 'Możesz mi zaufać. Nie jestem zły' westchnęłam, czasem musisz po prostu iść na żywioł i zwyczajnie komuś zaufać — One chcą D'Jai Orb aby spróbować wzmocnić ściany, czy to podziąła?

Potańczę i wydał z siebie przypominający zgrzyt dźwięk. Nie golił się przez kilka dni i ten cień zarostu który miał wyglądał na nim bardzo dobrze — Nie wiem. To możliwe. Słyszałem o tym ale nie wiem do czego służy. Kim są te sidhe-seers? Więc znalazłaś więcej takich jak Ty?

— Żartujesz prawda? — wiedział tak dużo na temat Barronsa i książki ,że założyłam

iż musiał też wiedzieć o Rowenie i jej kurierach i prawdopodobnie też o V'lane Potrzęsnałą głową

— Mówiłeś ,że śledziłeś Alinę. Nie widziałeś jakiś innych kobiet które obserwowały rzeczy których nie było?

— Miałem powód aby obserwować Twoją siostrę. Miała kopię stron pochodzących z Sinsar Dubh. Nie miałem powodu aby obserwować innych

— Odniosłam wrażenie ,że Twój wujkowie wiedzą wszystko

Christian uśmiechnął się — Spodobałoby im się to. Też mają o sobie całkiem wysokie mniemanie. Ale jeszcze nie tak dawno temu myśleliśmy ,że wszystkie sidhe-seers wymarły. Dopiero klika lat temu odkryliśmy ,że byliśmy w błędzie. Jak wiele z nich spotkałaś?

— Kilka — wykręcałam się, nie musiał o tym wiedzieć. To ,że V'lane i Barrons wiedzieli o opactwie było już wystarczająco złe.

— Nie prawda, ale ją przyjmę. Możesz zatrzymać liczby dla siebie, powiedz mi tylko czy jest ich wystarczająco dużo ,żeby wykorzystać je w walce jeśli zajdzie taka potrzeba?

Nie zamierzałam słodzić gorzkich faktów — Nie z tylko dwiema sztukami broni, więc jaki jest ten straszny pomysł na który wpadki Twój wujowie?

— Jakiś czas temu mieli starcie z Barronsem i od tego czasu rozważają ten pomysł.

W zasadzie już tego nie rozważają, wujek Cian mówi ,że moc jest mocą i potrzebujemy każdej jaką jesteśmy w stanie zdobyć

Zmrużyłam oczy — Jakiego rodzaju starcie? Gdzie?

— Zamek w Walii, półtora miesiąca temu. Poszukiwali tego samego reliktu już od dłuższego czasu ale nigdy do tej pory nie próbowali obrabować tego samego miejsca tej samej nocy

— To byli Twój wujowie! Ci inni złodzieje którzy chcieli ukraść amulet tej nocy kiedy zabrał go Mallucé ? — tej nocy V'lane porwał mnie i teleportował do krainy wrózek

— Wiesz gdzie jest amulet? Kim jest Mallucé? I oni nie są złodziejami. Niektóre rzeczy nie powinny być zagubione gdzieś tam w świecie

— Mallucé jest martwy i już dłużej się nie liczy. Ma go teraz Lord Master

— Kim jest Lord Master?

Byłam zaskoczona. Co on tak naprawdę wiedział? Czy w ogóle wiedział coś przydatnego? — To on sprowadza Unseelie, to on próbuje doprowadzić do upadku ścian!

Wyglądał na skonsternowanego — To on stosuje tą całą magię przeciwko nam?

— Jak możecie wiedzieć tak wiele rzeczy ale żadnych naprawdę ważnych? To wy jesteście tymi którzy powinni chronić ściany!!

— Właśnie, ściany — powiedział — Robimy to, najlepiej jak tylko potrafimy, z pomocą naszej własnej krwi. Już bardziej nie możemy próbować kobieto, chyba ,że chcesz żebyśmy powrócili do archaicznych sposobów i złożyli w ofierze jednego z nas, pomysł który właśnie pojechałem do domu zgłębić. A co z sidhe-seers? Czy one też nie powinny czegoś robić? — rzucił moje oskarżenie dotyczące zwalniania tempa pracy z powrotem na mnie

— Tak. W zasadzie to powinny. Powinny chronić książkę — Z dystansem się uniewinniłam

Otworzył usta, zamknął je, otworzył ponownie i krzyknął — To ty jesteś tą która od początku miała Sinsar Dubh? Wiedzieliśmy ,że ktoś jej strzegł tylko nie wiedzieliśmy kto! Na miłość boską, kobieto co z nią zrobiłaś? Straciłaś tą cholerną rzecz?!

Jeszcze raz wyjaśniłam — One ją zgubiły. Ja nie jestem tego częścią

— Jak dla mnie zdecydowanie wyglądasz jak sidhe-seer

— Nie próbuj mnie obwiniać Scotty — warknęłam — Twój wujowie powinni

utrzymać ściany. Sidhe-seers powinny strzec książki. Wróżki powinny wymazać pamięć LM zanim wrzuciły go do naszego świata, a Ja powinnam być w domu z moją siostrą, grać w siatkówkę gdzieś na plaży. To nie moja wina. Nic z tego nie jest moją winą. Ale z jakiegoś idiotycznego powodu wydaje się ,że mogę coś z tym zrobić i próbuję więc zejść ze mnie!

Stanęliśmy przodem do siebie, oddychając szybko i płytko, piorunując się wzrokiem, dwoje młodych ludzi żyjących w świecie który się rozpadał próbujących zrobić co w ich mocy aby to powstrzymać ale zdających sobie szybko sprawę jak marne były szanse. Ciężkie czasy sprzyjają ostrym słowom, tak mi się przynajmniej wydaje — Więc jak jest ten Twój straszny pomysł? — powiedziałam w końcu aby powrócić do tematu

Nabrał powietrza i wypuścił je powoli — Moi wujowie chcą aby Barrons pomógł im utrzymać ściany w Samhain. Mówią ,że posiada umiejętności Druidów i nie obawia się mrocznej strony

Zaczęłam się śmiać. Nie zdecydowanie nie obawiał się mrocznej strony. Czasami jestem całkiem pewna ,że on sam jest tą mroczną stroną — Masz rację, to straszny pomysł. Nie tylko wie ,że go szpiegujecie. Barrons jest wyrachowany do szpiku kości. Nie obchodzi go nikt i nic oprócz niego samego. Dlaczego miałyby go obchodzić to ,że ściany upadną? Każdy się go boi. Nie ma nic do stracenia — Co powiedziałaś?

— Jednym słowem, ma po prostu wszystko gdzieś

— Powiedziałaś ,że wie ,że go szpiegujemy? Skąd?

Strzełam się mentalnie w czoło. Kompletnie zapomniałam o powodzie dla którego w ogóle tutaj przyszłam. Pośpiesznie opisałam jak Barrons użył na mnie 'Głosu' aby przesłuchać mnie na temat moich niedawnych poczynań i spotkanie z Christianem było jednym z nich. Powiedziałam mu ,że próbowałam skontaktować się z nim przez cały dzień aby go ostrzec i kiedy nie udało mi się tego zrobić do czwartej, przyszłam aby na niego zaczekać. Kiedy skończyłam Christian spoglądał na mnie ostrożnie

— Pozwalasz mu to robić? Dyrygować sobą w taki sposób? Wymuszać odpowiedzi?

— spojrzenie jego tygrysiich złotych oczu omiotło mnie z góry na dół, przystojna

twarz zrobiła się spięta — Myślałem ,że jesteśinnego rodzaju dziewczyną

— Jestem innego rodzaju dziewczyną!— albo przynajmniej byłam kiedy przyjechałam do Dublina. Nie byłam pewna jakiego rodzaju dziewczyną byłam teraz.

Ale nienawidziłam tego spojrzenia w jego oczach, rezerwa, potępienie, rozczarowanie — Nigdy wcześniej tego nie zrobił. Mamy skomplikowany.... związek

— Jak dla mnie nie brzmi to jak żaden związek. Raczej jak tyrania

Nie miałam zamiaru omawiać zawichości życia z Barronsem z nikim a zwłaszcza nie z chodzącym, oddychającym wariografem — Próbuje nauczyć mnie jak oprzeć się magi 'Głosu'

— To chyba nie jesteś w tym za dobra. I powodzenia.'Głos' to umiejętność której nauczenie się może zająć całe życie

— Wygląda na to ,że i tak planowaliście z nim porozmawiać? Przepraszam.

— Możesz nam to wynagrodzić. Porozmawiaj z nim dla nas. Powiedz mu czego chcemy

— Nie sadzę ,że możecie mu zaufać

— Ja też. Powiedziałem to moim wujom. Odrzucili moje obawy. Problem polega na tym ,że nie jesteśmy pewni czy uda nam się utrzymać ściany nawet z pomocą

Barronsa — przerwał, potem powiedział ponuro — Ale wiemy ,że na pewno nie uda się bez niego — otworzył notatnik i wyrwał z niego kawałek papieru, napisał coś na nim i podał w moją stronę — Tak możesz się ze mną skontaktować

— Dokąd się wybierasz?

— Myślisz ,że Barrons nie będzie mnie szukał? Już i tak zastanawiam się dlaczego

zajął mu to tyle czasu. Moi wujowie powiedzieli mi ,że jeśli kiedykolwiek mnie przejrzy, powinienem uciekać i to szybko. Poza tym powiedziałem Ci to po co wróciłem i przydam się teraz w domu — Skierował się w stronę drzwi, otworzył je, przystanął i zerknął z powrotem na mnie, złote oczy zmartwione

— Uprawiasz z nim seks, Mac?

Sapnęłam — Z Barronsem?

Pokiwał

— Nie!

Christian westchnął i skrzyżował ramiona na piersi

— Co? — warknęłam — Nigdy nie spałam z Barronsem. Temat w sam raz do przetestowania Twojego małego wykrywacza kłamstw. Nie żebym widziała jakiś powód dla którego miałyby to być Twoja sprawa

— Moi wujowie chcą wiedzieć po której stronie stoisz Mac. Kobieta która uprawia seks z mężczyzną w najlepszym wypadku jest pogarszającym się źródłem informacji. W najgorszym jest zdrajcą. To jest moja sprawa.

Pomyślałam o Alinie i chciałam zaprotestować, powiedzieć ,że to nie prawda, ale co zdradziła swojemu kochankowi kiedy sądziła ,że są po tej samej stronie?

— Nigdy nie uprawiałam seksu z Barronsem — powiedziałam mu ponownie — Usatysfakcjonowany?

Jego spojrzenie było odległe, tygrys oceniający swoją ofiarę — Odpowiedz na jeszcze jedno pytanie i może będę. Czy chcesz uprawiać seks z Barronsem?

Posłałam mu ostre spojrzenie i szturmem wybiegłam z pokoju. To było tak głupie pytanie i tak nie na miejscu ,że odmówiłam sobie udzielenia mu na nie odpowiedzi. W połowie korytarza, przystanąłam

Tata powiedział mi wiele różnych mądrze brzmiących rzeczy przez lata. Wielu z nich nie rozumiałam ale napełniałam sobie nimi głowę gdzieś tam odsuwając je wszystkie dalej ponieważ Jack Lane nie marnował oddechu na darmo ale też dlatego ,że wykombinowałam sobie ,iż pewnego dnia mogą nabrać sensu. Nie możesz zmienić nieprzyjemnej rzeczywistości jeśli się do niej nie przyznasz Mac. Możesz kontrolować tylko to czemu stawisz czoła. Prawda boli. Ale kłamstwo może zabić. Znowu odbywaliśmy jedną z tych rozmów dotyczących moich stopni. Powiedziałam mu ,że nie dbam o to czy kiedykolwiek ukończę szkołę. Nie była to prawda. Prawdą było ,że wiedziałam iż nie jestem taka mądra i muszę pracować dwa razy tak ciężko jak inni aby przejść z klasy do klasy więc większość czasu w ogólniaku spędziłam udając ,że mi nie zależy.

Obróciłam się po woli

Stał oparty w drzwiach, wyglądał młodo i seksownie. Wyglądał jak wszystko czego dziewczyna mogłaby kiedykolwiek pragnąć. Podniósł do góry jedną ciemną brew. Co za cudowny facet. To z nim o uprawianiu seksu powinnam myśleć.

— Nie— powiedziałam czysto — Nie chce uprawiać seksu z Jericho Barronsem

— Kłamstwo — powiedział Christian

Kierowałam się z powrotem do księgarni, latarki zapalone, obserwując wszystko i wszystkich. Mój mózg był zbyt przepełniony myślami abym mogła je teraz jakoś poukładać. Szłam i obserwowałam, mając nadzieję ,że moje wnętrze jakoś poskłada wszystko do kupy i stworzy jakiś plan działania i powiadomi mnie gdy już zostanie to zrobione.

Mijałam pub Stag's Head kiedy w tym samym momencie wydarzyły się dwie rzeczy, owiała mnie gołoledź Łowcy i Inspektor Jayne przyhamował zatrzymując niebieskiego Renault, energicznym ruchem otworzył drzwi po stronie pasażera i warknął — Wsiadaj!

Zerknęłam do góry. Łowca kręcił się nade mną, wielkie czarne skrzydła sypały wokół siebie lód w nocne powietrze. Przerzątał moje specjalne miejsce sidhe-seer. Ale od

mojego ostatniego spotkania z jednym z nich dużo widziałam i dużo się nauczyłam, już nie byłam tą samą osobą co wtedy. Zanim mógł powiedzieć coś w mojej głowie wysłałam mu moją własną wiadomość Udławisz się moją włócznią jeśli zbliżysz się do mnie choć trochę.

Zaśmiał się. Z odgłosem jaki wydawały jego pokryte skórą północne żagle wzniosł się i zniknął

Wsiadłam do samochodu

— Na dół! — Jayne warknął

Podnosząc do góry brwi ze zdziwienia, pochyliłam się na dół

Podjechał na jasno oświetlony parking kościoła (Z miejsca w którym kucałam mogłam zobaczyć wierzę) zaparkował pomiędzy samochodami, zgasił światła i silnik. Usiadłam. Parkin był zdecydowanie przepakowany jak na czwartkowy wieczór — Czy to jakieś święto kościelne czy coś w tym stylu?

— Zostań na dole — warknął — Nie chcę aby ktoś mnie z Tobą widział

Cofnęłam się znowu na dół

Wpatrywał się prosto przed siebie — Kościoły są ostatnio przepełnione. Wzrost przestępczości przeraża ludzi — nic nie mówił przez chwilę — Więc, jest źle?

Powinienem zabrać stąd moją rodzinę?

— Ja bym tak zrobiła, gdyby to była moja rodzina — powiedziałam szczerze

— Dokąd powinienem ich zabrać?

Nie wiedziałam jak wyglądała reszta świata pod względem obecności Unseelie, ale Sinsar Dubh była tutaj, zła, przekształcająca ludzi w najbardziej gniewne istoty — Jak najdalej od Dublina jak tylko możesz

Kontynuował gapienie się prosto przed siebie w kompletnej ciszy, do czasu aż zaczęłam się niecierpliwić. Złapał mnie skurcz w nogę. Było coś jeszcze czego chciał. Chciałam żeby się pośpieszył.

W końcu powiedział — Tej nocy, no wiesz kiedywróciłem na posterunek i

...zobaczyłem kim są ludzie z którymi pracuję

— Widziałeś ,że niektórzy z policjantów to Unseelie? — powiedziałam

Pokiwał — Teraz nie mogę ich już zobaczyć ale wiem kim są. I cały czas powtarzam sobie ,że zrobiłaś mi coś i to wszystko to tylko halucynację — potarł swoją twarz — Wtedy widzę jak przychodzą raporty i obserwuje co oni robią a raczej czego nie robią, jak na przykład przeprowadzanie dochodzenia w sprawie żadnej cholernej rzeczy

Przerwał, czekałam

— Wydaję mi się ,że zabili inspektora O’Duffy po to aby go uciszyć i zrobili to tak aby wyglądało to na robotę człowieka. Jeszcze dwóch policjantów zostało zabitych Zadawali oni bardzo dużo pytań i — znowu przerwał

Cisza przeciągała się. Nagle spojrzał prosto na mnie. Jego twarz poczerwieniała, spojrzenie jasnych oczu twarde — Chciałbym ponownie napić się z Tobą herbaty panno Lane

Wpatrywałam się w niego. To była ostatnia rzecz jakiej się spodziewałam. Czy go uzależniłam? — Dlaczego ?— zapytałam ostrożnie, czy pragnął tego tak samo jak ja? Czy mógł wyczuć maleńkie ruszające się kawałki mięsa w mojej torebce, których część została już zdeponowana na górnym piętrze księgarni? Ja mogłam. Czułam to ciemne przyciąganie zawieszane pod moim ramieniem całe popołudnie.

— Przysięgałem utrzymać spokój w tym mieście. I zrobię to. Ale nie mogę w taki sposób — powiedział gorzko — Miałaś rację. Nie wiedziałem co tam jest ale teraz już wiem. I nie śpię już dłużej w nocy i jestem wściekły cały czas i jestem bezużyteczny i walka z tym to coś więcej niż moja praca, to to kim jestem i to kim był też Patty i dlatego zginął. Jego śmierć powinna mieć jakieś znaczenie

— Mogłaby się skończyć jako oznaczenie Twojej śmierci — powiedziałam miękko

— Zaryzykuję

Nie wiedział, że moja 'herbatka' dodała mu super siły. Chciał tylko być w stanie znowu je widzieć. Nie mogłam go za to winić. To ja stworzyłam ten problem kiedy nakarmiłam go po raz pierwszy. Jak czułabym się na jego miejscu? Znałam odpowiedź na to pytanie. Po początkowym okresie zaprzeczania, czułabym dokładnie to samo.

— Jeśli się zdradzisz, zabiją cię — ostrzegłam

— I tak mogą mnie zabić, nawet nie widzę gdy nadchodzą

— Niektóre z nich są całkiem przerażające. Mogą cię wystraszyć i wtedy się zdradzisz

Posłał mi cierpki uśmiech — Panienko powinnaś zobaczyć jak wyglądają miejsca przestępstw w których ostatnimi czasy bywam

— Muszę to przemyśleć — Zjedanie Unseelie mogło mieć wiele reperkusji. Nie chciałam być odpowiedzialna za to czym mógł stać się ten dobry inspektor

— To Ty jesteś tą która otworzyła mi oczy panno Lane. Jesteś mi to winna.

Dostaniesz jeszcze jeden telefon na koszt firmy, ale po następnym przestępstwie nie będzie herbatki nie będzie informacji

Podrzucił mnie kilka przecnic od księgarni

Wewnętrzne światła Książek i Bibelotów Barronsa kiedy weszłam do środka były ustawione i włączone na poziomie gdy sklep jest już zamknięty dla klientów.

Świeciły akurat na tle mocno aby trzymać Cienie z daleka a nawet troszkę bardziej.

Stałam za ladą, odłożyłam latarki i zdjęłam kurtkę. Znalazłam na wierzchu jakieś papiery których nie było tam przedtem. Przejrzałam je. Zamówienie na zapasowy generator prądu i najnowocześniejszy system alarmowy wraz z całą instalacją.

Rachunek był astronomiczny. Instalacja była przewidziana na pierwszy tydzień listopada.

Nie usłyszałam go za sobą. Poczułam go. Elektryzującego. Dzikiego. Jedną stopą zanurzonego w bagnie z którego nigdy nie chciał wyczołgać się w całości. I chciałam uprawiać seks z czymkolwiek czym był. Gdzie miałam To umieścić w swojej głowie? Zapędziłam tą myśl i wcisnęłam do mojego zamykanego na kłódkę pudełka następnie obwiązałam łańcuchami. Będę potrzebowała do niej jeszcze kilku

Odwrociłam się i odbyliśmy jedną z naszych bezsłownych konwersacji, które były naszą specjalnością.

— Nieźle przeprosiny — powiedziałam — Ale nie wystarczające

— To nie przeprosiny. Nie jestem ci żadnych winien

Nasza bezsłowna konwersacja na tym się zakończyła. Robiliśmy się w tym coraz gorsi. Nieufność przysłoniła moje oczy i nie mogłam nic dostrzec poza nią

— Masz dla mnie jakieś wieści panno Lane? — zapytał Barrons

Wcisnęłam ręce do kieszeni — Żadnych spotkań z książką

— Żadnych telefonów od inspektora Jayne?

Potrząsnęłam głową. Mógł w tej kwestii użyć na mnie 'Głosu' a i tak byłabym w stanie odpowiedzieć, że nie, źle sformułował pytanie. Czerpałam z tego faktu jakąś przewrotną przyjemność.

— Jakiś kontakt z V'lanem?

— Ależ dzisiaj z Ciebie ciekawski chłopak? Dlaczego nie spróbujesz ocenić mnie po moich czynach? — powiedziałam — Jeśli już o tym mowa zdecydowałam jednak dostrzec mądrość Twojej rady

— Czy piekło zamarzło? — powiedział sucho

— Zabawne. Nie będę dzisiaj zadawać Ci żadnych pytań Barrons. Poproszę Cię za to o wykonanie trzech rzeczy — Wydawało się, że moje wnętrze podążyło za moim planem. Miałam nadzieję, że moje instynkty miały rację

Zainteresowanie rozwinęło się jak ciemny wąż w jego oczach — Mów dalej
Sięgnęłam pod bluzkę, wyciągnęłam włócznię z pod ramiennej kabury i podałam mu ją — Masz, weź to

Oto nadszedł. Moment prawdy. Tak prosty. Mówiący tak wiele

Zmrużył ciemne oczy, wąż w ich wnętrzu poruszył się — Z kim rozmawiałaś panno Lane? — spytał miękko

— Z nikim

— Powiedz mi o co chodzi albo nie będę grał w Twoją małą grę

Nie było żadnego miejsca na negocjację w jego głosie. Wzruszyłam ramionami. Już najwyższy czas aby zmusić go do tej konfrontacji — Słyszałam ,że Unseelie nie mogą dotknąć Świętych Reliktów Seelie

— Więc teraz już ich nie zjadam — powiedział, przypominając o oskarżeniu które rzuciłam na niego wcześniej — Jestem jednym z nich? Masz niezłą wyobraźnię panno Lane

— Po prostu ja weź — powiedziałam z rozdrażnieniem. Niepewność mnie dobijała. Wiedziałam ,że nie wzięłyby jej. Nie mógłby. Jeśli wewnątrz niego była Przejmująca ciało Wróżka

Długie, silne, eleganckie palce zacisnęły się wokół stali. Wziął włócznię

Zaskoczona faktem ,że jego palce nie skrecają się z bólu przesunęłam moje spojrzenie do jego twarzy

Nie było tam nawet śladu zacięcia, nawet najmniejszego poruszenia mięśnia.

Niczego. Jeśli już to wyglądał na znudzonego.

Zaoferował mi ją z powrotem — Usatysfakcjonowana?

Nie przyjąłam jej. Może jeśli dłużej ją potrzyma, coś się wydarzy

Czekał

Ja też czekałam

W końcu zaczęłam się czuć głupio i odebrałam z powrotem moją włócznię. Wsunął ręce do kieszeni i przyglądał mi się swobodnie. Zeszło ze mnie powietrze. Barrons nie był Unseelie. Do tej chwili, nie zdawałam sobie sprawy jak kompletnie doprowadziłam sprawę przeciwko niemu do końca i uznałam go za winnego.

To by wszystko wyjaśniło, jego długowieczność, jego siłę, jego wiedzę dotyczącą wróżek, to dlaczego Cienie go nie tykały, dlaczego V'lane się go bał, dlaczego Lord Master odszedł gdy go zobaczył. Wszystko to miałoby sens gdyby Barrons był Unseelie. Ale nie był. Właśnie tego dowiodłam. I teraz musiałam wrócić i od początku zacząć kombinować czym był.

— Spróbuj nie wyglądać na taką rozczarowaną. Ktoś mógłby pomyśleć ,że chciałaś abym był Unseelie panno Lane. Jaka jest Twoja druga prośba?

Chciałam ,żeby był czymś. Chciałam móc go jakoś zasufladkować, umieścić go gdzieś i skończyć z tym rozdarciem na pół. W jednym momencie wierzyłam ,że jest moim aniołem zemsty w następnej byłam pewna ,że jest diabłem we własnej osobie. Nie mogłam tak żyć, nie wiedząc komu mogę zaufać. Całkiem normalnie wypaliłam

— Chcę, żebyś dał mi D'Jai Orb

— Dlaczego?

— Żebym mogła dać je innym sidhe-seers

— Ufasz im?

— W tej sprawie — sprecyzowałam — Wierzę ,że użyją go dla dobra ogółu

— Gardzę tym sformułowaniem panno Lane. Potworne rzeczy zostały popełnione w jego imieniu. Czym jest dobro większości jak nie wygodnym płaszczem dla tyrani?

Przez wieki zmieniało tylko skórę aby zaspokajać głód politycznej i duchowej dominacji aktualnej władzy

Miał rację. Ale w tym wypadku 'dobro ogółu' było całym moim światem, który

znałam i który chciałam zatrzymać. Sprecyzowałam — Myślą ,że mogą użyć go aby

wzmocnić ściany podczas rytuału który zostanie odprawiony w Halloween

— Bardzo dobrze, przyniosę ci je jutro w nocy

Prawie upadłam — Naprawdę? — dwie niespodzianki Barrons nie był Unseelie i właśnie zgodził się przekazać bezcenny relikwiarz nie żądając niczego w zamian.

Dlaczego był taki miły? Czy to jego przeprosiny za ostatnią noc?

— Jaka jest ta trzecia rzecz której chcesz panno Lane?

Ta będzie trochę bardziej podstępna — Co wiesz na temat ścian oddzielających nasze światy?

— Wiem, że w tym momencie są tak cienkie jakby były zrobione z papieru. Wiem że niektóre z mniejszych, mniej potężnych wróżek prześlizgują się przez pęknięcia nawet bez pomocy Lorda Master. Więzienni nadal trzymają w sobie te najbardziej potężne

Jego komentarz odwrócił moją uwagę — Wiesz, że to nie ma sensu. Dlaczego to te mniej potężne są w stanie uciec? Zawsze wydawało mi się, że jest odwrotnie

— Te mury powstały przy użyciu ogromnych czarów — powiedział — których mocy od tego czasu nie była w stanie dorównać żadna wróżka. Znacznym kosztem dla siebie samej, królowa wplotła żyjącą nić pieśni tworzenia w ściany więzienia, co odbijało magię Unseelie z powrotem na nie. Czym silniejszy Unseelie tym silniejsza ściana, przez którą mógł próbować się uwolnić.

Niezła sztuczka — Więc wiesz dlaczego ściany są takie cienkie?

— Ależ dzisiaj z Ciebie ciekawsza dziewczyna?

Posłałam mu spojrzenie

Uśmiechnął się słabo

— Dlaczego ściany są takie cienkie?

— Ponieważ kiedy porozumienie zostało zawarte, ludzie zostali wyznaczeni do pomocy w ich utrzymaniu. Ale Ci odpowiedzialni za utrzymanie ścian przy pomocy swoich rytuałów (ten najważniejszy odbywa się w każde Halloween) byli atakowani przez ciemną magię za każdy razem gdy rytuał był odprawiany w ciągu ostatnich kilku lat. Wyczerpali już limity ich wiedzy i mocy. Jeśli w tym roku znowu się to stanie (a są wszelkie powody aby tego oczekiwać) mury zawałają się całkowicie. Nawet ściany więzienia

— Co to ma wspólnego ze mną panno Lane?

— Jeśli ściany runą całkowicie, wszystkie Unseelie się wydostaną, Barrons

— I?

— Kiedyś powiedziałeś mi, że nie chcesz aby tak się stało

— Co nie oznacza, że jest to mój problem — znowu wyglądał na znudzonego

— To właśnie ta trzecia rzecz której chcę. Chcę, żebyś zrobił z tego swój problem

— W jaki sposób?

— Uważają, że możesz im pomóc. Możesz?

Rozważał to przez chwilę — Być może

Miałam ochotę nim potrząsnąć — Zrobisz to?

— Zmotywuj mnie

— Jeśli nic innego to fakt, że będę bardziej bezpieczna. Bezpieczniejszy Wykrywacz Przedmiotów Magicznych to szczęśliwszy Wykrywacz. Szczęśliwszy jest bardziej produktywny

— Nie wykryłaś niczego użytecznego dla mnie przez ostatnich kilka tygodni

— Nie proszę cię o nic — powiedziałam defensywnie

— Jest pewien Przedmiot Magiczny którego dobrze wiesz, że chcę mimo to zataić informacje go dotyczące przede mną

— Teraz już masz te informacje. O co Ci chodzi? — czy ja właśnie przypadkiem nie zabrzmiałam jak V'lane?

— Chodzi o to, że wciąż nie mam tego Przedmiotu panno Lane

— Pracuje nad tym, będę mogła pracować szybciej kiedy będę się czuła bezpieczniej. Jeśli mury upadną każdy Unseelie będzie na nią polował, wchodząc mi w drogę. Powiedziałeś mi kiedyś ,że nie chcesz ich więcej w Twoim mieście. Czy to było kłamstwo?

— Dobrze, zrozumiałem. Czego chcesz ode mnie?

— Chcę abyś dołączył do nich w noc Halloween i pomógł im odprawić rytuał. I chce abyś obiecał ,że ich nie skrzywdzisz — Z powodu delikatnego sposobu w jaki pokierowałam naszą konwersacją brzmiało tak jakbym prosiła go o pomoc innym sidhe-seers.

Mierzył mnie przez długi czas, potem powiedział — Wymieńmy działanie za działanie. Doprowadź mnie w miejsce w którym będę miał w zasięgu wzroku Sinsar Dubh, a pomogę Twoim małym przyjaciołom

— Pomóż moim małym przyjaciołom — przeciwstawiłam się — A doprowadzę cię w miejsce w którym będziesz miał w zasięgu wzroku Sinsar Dubh

— Mam na to Twoje słowo?

— Ufasz mojemu słowu?

— Jesteś idealistyczną idiotką. Oczywiście ,że tak

— Więc masz moje słowo — z problemem obietnicy którą właśnie złożyłam, będę sobie radzić w przyszłości. Teraz, musiałam utrzymać ściany na miejscu i upewnić się ,że ludzka rasa w ogóle będzie miała jakąkolwiek przyszłość.

— Więc mamy umowę. Ale Twoje działanie nie może być uzależnione od wyniku mojego. Zrobię co w mojej mocy aby pomóc im odprawić ich rytuał ale nie mogę zagwarantować Ci sukcesu, nie wiem nic na temat ich umiejętności i nie jest to magia jaką praktykowałam kiedykolwiek wcześniej

Pokiwałam — Akceptuje Twoje warunki. Pomogiesz im i nie skrzywdzisz nikogo?

— Ufasz mojemu słowu? — kpił

— Oczywiście ,że nie. Jesteś cynicznym draniem. Ale oni wydają się być do tego skłonni

Staby uśmiech powrócił — Pomogę im i nie skrzywdzę nikogo. Na przyszłość panno Lane podważasz swoją pozycję negocjatora kiedy zdradzasz swojemu przeciwnikowi emocję. Nigdy nie pokazuj swoich uczuć wrogowi.

— Czy tym właśnie jesteś?

— Tak mnie traktujesz. Bądź konsekwentna i opieraj się na bardziej wyważonych niuansach — odwrócił się i przesunął w kierunku kominka — Komu mam asystować i kogo chronić? Starą wiedźmę we własnej osobie?

— To nie sidhe-seers

Zatrzymał się i nagle zrobiło się bardzo bardzo cicho — Kto?

— Klan MacKeltars

Milczał przez długi czas. Potem zaczął się śmiać, miękko — Dobrze rozegrane panno Lane

— Miałam dobrego nauczyciela

— Najlepszego. Skacz na jednej nodze panno Lane

Lekcja 'Głosu' się rozpoczęła. Miałam przecucie ,że może być brutalna.

Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział12

— Nawet Rowena będzie ci musiała wtedy uwierzyć czy nie tak mówiłaś Kat? Mam Orb. A Ty mówisz mi ,że stara kobieta wciąż nie pozwoli mi dostać się do waszych bibliotek? — byłam wściekła, prawie rzuciłam słuchawką telefonu

— Powiedziała ,że zostaniesz powitana w momencie kiedy Orb spełni swoje zadanie i ściany się utrzymają, pozostając wciąż mocne — Kat przeproszała już od kilku minut, ale to w żadne sposób nie zmieniło mojego nastroju

— To bzdury i wiesz o tym! Co jeśli ściany i tak upadną? Nie mogę nic poradzić jeśli to co ona planuje zrobić nie zadziała! Dotrzymałam mojej części umowy! Po drugiej stronie linii Kat westchnęła — Powiedziała ,że w ogóle nie miałam prawa mówić w jej imieniu. I przykro mi Mac ,że to zrobiłam. Nie miałam zamiaru wprowadzać cię w błąd, proszę uwierz mi

— Co jeszcze powiedziała? — zapytałam spięta

Zawahała się — Że mamy zerwać z Tobą wszelkie kontakty do czasu końca Samhain, a jeśli tego nie zrobimy nie będziemy miały już dłużej domu w opactwie. Że możemy zamieszkać z Tobą w Dublinie i mówiła całkiem poważnie Błysnęła mi w głowie obraz 'Książek i Bibelotów Barronsa' najeżdżanych przez młode sidhe-seers i spojrzenie towarzyszące temu wydarzeniu malujące się na głęboko prywatnej twarzy właściciela. Przelotny uśmiech dotknął moich warg zanim stał go gniew — I co powiedziałaś?

— Powiedziałam ,że nie wydamę mi się ,że powinniśmy wybierać czy też odrzucać naszą siostrę sidhe-seer gdy czasy są tak niebezpieczne jak teraz i ,że nie rozumiem dlaczego tak bardzo tobą gardzi. A ona odpowiedziała ,że potrafi zobaczyć zanik moralności tak samo wyraźnie jak potrafi zobaczyć wróżkę i ,że jesteś...

— Że jestem czym?

Kat głośno przełknęła — Zepsuta do szpiku kości

Niewiarygodne! Tępo mojego upadku moralnego było tak samo wysokie jak moja próchnica — Nie miałam nawet pojedynczego ubytku! Ta kobieta mnie nienawidziła. Nie lubiła mnie od pierwszego naszego spotkania a moja wizyta z V'lanem tylko pogorszyła sprawę.

Zerknęłam na leżące na kontuarze w pudełku wypchanym bąbelkowym opakowaniem D'Jai Orb. Byłam zadowolona z faktu ,że zdecydowałam się nie przekazać im tego do czasu aż nie otrzymam ponownego zaproszenia do opactwa wystosowanego przez Wielką Mistrzynię we własnej osobie — Więc nie dostanie D'Jai Orb — powiedziałam kategorycznie

— Powiedziała ,że tak właśnie powiesz i ,że to dowodzi jej racji. Powiedziała ,że wybierzesz swoją dumę ponad ratowaniem świata przed wróżkami — dodała Kat Co za sprytny, manipulujący stary nietoperz! Miała dekady na doskonalenie swojej polityki. Jeszcze kilka miesięcy temu jedyną polityką o którą musiałam się martwić były dwie kelnerki które zawsze udawały ,że miały kiepskie noce tak ,żeby nie musiały dzielić się ze mną napiwkami. Tak jakby mój talent do tworzenia finezyjnych drinków nie odgrywał żadnej roli w ich finansowym sukcesie.

— Powiedziałam jej ,że się myli, że zależy ci na Nas i na całym świecie. Ona jest niesprawiedliwa Mac. My to wiemy. Ale my..... nadal potrzebujemy Orb. Możemy nie być w stanie wprowadzić cię do opactwa, ale...cóż.... — jej głos zniżył się do prawie szeptu — Pomożemy jak tylko możemy. Dani powiedziała ,że może uda jej się sfotografować dla ciebie więcej stron z książki. I może uda nam się jeszcze wykraść kilka innych jeśli powiesz nam czego szukasz

Moja ręka zakręcała się i odkręcała, włócznia wisiała ciężko w kaburze pod ramiennej — Musze wiedzieć wszystko na temat Sinsar Dubh. W jaki sposób w ogóle się u Was znalazła, w jaki sposób udało wam się trzymać ją pod kontrolą i gdzie. Chce znać każdą plotkę, legendę i mit który został na jej temat opowiedziany — Te książki są w zakazanych bibliotekach. Tylko 'Przystań' ma do nich dostęp!

— Więc będziecie musiały znaleźć jakiś sposób aby się włamać

— Dlaczego nie poprosisz...no wiesz.....jego....aby cię teleportował? — powiedziała Kat

— Nie chcę angażować w to V'lane'a — odpowiedziałam. Już wcześniej to rozważałam i na myśl o nim znajdującym się w tym samym pomieszczeniu z tymi wszystkimi książkami o nim i jego rasie wzdrygałam się.

Sama arogancja może sprawić, że je zniszczy. Ludzie nie mają żadnych praw aby znać nasze sposoby i drogi powiedziałby zapewne i uśmiechnął się szyderczo.

— Nie ufasz mu?

Jego imię było jak słodko gorzka inwazja na moim języku — On jest wróżką Kat! Jest tak wyrachowany jak to tylko możliwe. Może i mamy ten sam cel aby utrzymać ściany ale dla niego ludzie są tylko środkiem prowadzącym do celu. Poza tym całe opactwo wiedziało, że tam jesteśmy i szukałabym igły w stogu siana z niewystarczającą ilością czasu i otoczona przez 700 sidhe-seers — to był kiepski pomysł

— Wiesz kim są członkinie 'Przystani?' a jeśli tak to czy którąkolwiek z nich można by skłonić do pomocy?

— Wątpię. Rowena wybiera je ze względu na ich lojalność. Kiedyś nie działało to w ten sposób. Słyszałam, że kiedyś głosowałyśmy na członkinie Zgromadzenia ale po tym jak straciłyśmy książkę wszystko się zmieniło

Jeśli już mowa o tyranii. Naprawdę chciałam wiedzieć co stało się dwadzieścia kilka lat temu w jaki sposób książka została utracona i kogo za to winić — Muszę też wiedzieć o 'Przystani' i pięciu przepowiedniach

— Nigdy o nich nie słyszałam — powiedziała Kat

— Zobacz czy uda ci się coś wykopać na ten temat i cokolwiek co uda ci się zdobyć na temat kamieni wykorzystywanych do tłumaczenia książki — powiedziałam.

Miałam wiele pytań i potrzebowałam odpowiedzi. Nie wspominając już o tych dotyczących mojego pochodzenia. Ale jak na razie to będzie musiało poczekać.

— Zrobię to. Co z Orb, Mac?

Wpatrywałam się w to rozmyślając. Jeśli przetrzymam to do Halloween, i odmówię przekazania Rowenie, może ustąpi i podzieli się ze mną informacjami? Wątpiałam w to ale nawet jeśli by to zrobiła, co to byłoby za osiągnięcie? Co dobrego przyniosłyby mi informacje uzyskane w tak późnym czasie? Tak jak powiedziała stara kobieta, czas był teraz istotny. Potrzebowałam informacji już teraz

Czy jeśli ściany upadną LM wyślę każdego Unseelie który istnieje na polowanie na książkę? Czy ulicę wypełnią się ciemnymi wróżkami na tyle, że żadna sidhe-seer nie ośmieli się na nie wyjść, nawet Ja?

Nie mogliśmy pozwolić na to aby sprawy zaszły tak daleko. Ściany musiały pozostać na miejscu.

Może posiadanie D'Jai Orb pomogłoby Rowenie udoskonalić rytuał który zaplanowała. W połączeniu umiejętności sidhe-seers, Barronsa i klanu MacKeltars, na pewno mogli oni odbyć rytuał jeszcze raz i kupić mi czas do następnego Halloween. Cały rok czasu na wykombinowanie wszystkiego. Przełknęłam swoją dumę. Ponownie. Naprawdę zaczynałam żywić urazę do sformułowania i znaczenia 'dobra ogółu'

Poza tym było całe opactwo pełne sidhe-seers martwiących się tak samo jak.

Chciałam aby wiedziały, że byłam po ich stronie, tylko nie po stronie ich liderki

— Podrzucę je jutro do PHI Kat — powiedziałam w końcu — Ale jesteście mi winne przysługę i to dużą. A nawet kilka. I powiedz Rowenie, że dobrze iż chociaż jedna z nas dorosła na tyle aby zrobić właściwą rzecz

O siódmej wieczorem w sobotę siedziałam na przeciwko kącika do czytania znajdującego się w księgarni, nogi skrzyżowane, stopy kopiące z niecierpliwości w powietrzu, czekając na Barrons.

— Twój problem panno Lane — powiedział mi wczoraj wieczorem po tym jak przekazał mi Orb — polega na tym, że wciąż jesteś bierna. Siedzisz tutaj i czekasz na telefon. Chociaż Jayne nie był do końca złym pomysłem...

— Jayne był wspaniałym pomysłem i wiesz o tym!

— Czas nie jest naszym sprzymierzeńcem. Musisz być agresywna. Obiecałaś mi książkę w zasięgu wzroku. Chcę jej.

— Co sugerujesz?

— Jutro zapolujemy. Odpocznij. Nie dam ci zasnąć przez całą noc.

Otrząsnęłam się z dreszczy które przeszły mnie z powodu seksualnej dwuznaczności zawartej w jego słowach. Nie miałam ,żadnych wątpliwości co do tego ,że Barrons mógł nie dać kobiecie zasnąć przez całą noc. Dlaczego noc?

Dlaczego nie polować na książkę w ciągu dnia? Dokąd on chodzi? Co robi?

— Obserwuje przestępczość opisywaną w dziennikach. Noc jest odpowiednim czasem. Czy Jayne kiedykolwiek zadzwonił do ciebie w ciągu dnia?

Miał rację. Nie zrobił tego

O siódmej panno Lane. Najpierw będziesz miała godzinną lekcję 'Głosu'

Wstałam, przeciągnęłam się i złapałam swoje odbicie w szybie, stałam tam podziwiając obrazek który zobaczyłam. Moje nowe jeansy były francuskie i pasowały jak marzenie, mój sweter był różowy i miękki, buty Dolce i Gabbana, kurtka Andrew Marc, zrobiona z najbardziej miękkiej czarnej skóry jaką kiedykolwiek widziałam. Założyłam różowo żółto purpurową jedwabną szarfę którą przeciągnęłam przez swoje włosy i poświęciłam sporo czasu na makijaż. Wyglądałam i czułam się świetnie.

Barrons wciąż przeproszał. A może tylko starał się dotrzeć do mojej dobrej strony.

Tego ranka gdy się obudziłam znalazłam pod drzwiami mojej sypialni cztery torby i dwa wiszące pokrowce na okrycia wierzchnie pełne nowych ciuchów. Trochę uderzył mi do głowy fakt ,że Barrons zrobił dla mnie zakupy. Zwłaszcza biorąc pod uwagę co było w niektórych z tych toreb. Facet miał wyjątkowy gust i oko do szczegółów.

Wszystko pasowało. To też spowodowało ,że trochę mi odbiło.

Dzwonek nad drzwiami zadzwonił i wszedł Barrons. Wyglądał jak noc w garniturze Armaniego, podbitych srebrem butach, czarnej koszuli, z tymi swoimi ciemnymi oczami.

— Nie zawracałeś sobie dziś głowy lustrem? — powiedziałam śmiało — Czy może zapomniałeś ,że wiem iż w nim chodzisz?

— Klękni przed mną panno Lane

Jego słowa otoczyły mnie, przesączały się przeze mnie, doprowadziły mnie na kolana jak człowieka przed wróżką.

— Czy to nie powoduje ,że płoniesz? — posłał mi jeden ze swoich przerażających uśmiechów — Klęczenie przed mną musi obrażać każdą uncję Twojej małej żwawej osoby

Ja mu pokażę żwawość. Szczeka się zacisnęła, próbowałam wstać. Próbowałam podrapać się po nosie. Nawet tego nie mogłam zrobić. Byłam jak osoba zamknięta w kaftanie bezpieczeństwa — Dlaczego Twoja komenda blokuje całe moje ciało? — przynajmniej moje struny głosowe pracowały.

— Nie blokuje. Mój rozkaz tylko trzyma cię na kolanach. Reszta Twojego ciała ma wolną wolę poruszania się. Sama siebie powstrzymujesz, walczysz tak zaciekle ,że zamykasz resztę. Gdy ktoś używa na Tobie 'Głosu' opanowuje cie tylko w takim stopniu jakiego dotyczy jego komenda. Zapamiętaj to. Zamknij oczy panno Lane Nie był to rozkaz ale i tak to robiłam. Udało mi się poruszyć palcami, potem całymi dłońmi. Poruszałam dłońmi wokół swojej głowy. Miejsce sidhe-seer w mojej czaszce płonęło gorącem, ale wszystko inne było ciemne. Ale to miejsce sidhe-seer nie miało nic wspólnego ze znalezieniem miejsca potrzebnego do oparcia się sile 'Głosu'

— Kim jesteś? — zażądał odpowiedzi

Co za dziwne pytanie. Czy nie wiedział o mnie wszystkiego? Chciałabym móc użyć na nim 'Głosu' i go o to zapytać — Jestem Mac. MacKayla Lane — być może krew klanu O'Connor płynęła w moich żyłach ale w sercu byłam stu procentową Lane

— Sięgnij poza imię. Kim jesteś?

Wzruszyłam ramionami. Ha — teraz tylko moje kolana były unieruchomione. Reszta mojego ciała też ruszała się swobodnie. Machnęłam ramionami aby upewnić się, że on też o tym wiedział

— Dziewczyną, mam 22 lata, jestem sidhe-seer. Córką —

— Metki — powiedział niecierpliwie — Kim do cholery jesteś panno Lane?

Otworzyłam oczy — Nie rozumiem

— Zamknij oczy — 'Głos' przetoczył się od ściany do ściany. Moje powieki zamknęły się jakby były jego. Egzystujesz tylko wewnątrz siebie — powiedział — Nikt cie nie widzi, Ty nie widzisz nikogo. Jesteś poza potępieniem, poza wszelkim osądem. Nie ma żadnego prawa. Nie ma dobra i zła. Jak czułaś się kiedy zobaczyłaś ciało swojej siostry?

Wypełniła mnie wściekłość. Wściekłość za to co jej się przytrafiło. Wściekłość na niego, że mi o tym przypomniał. Myśl o tym, że nikt inny nie mógł mnie zobaczyć ani oceniać była wyzwalająca. Żal i gniew uderzył mi do głowy

— Teraz powiedz mi kim jesteś

— Zemstą — powiedziałam zimnym głosem

— Lepiej panno Lane. Ale spróbuj jeszcze raz, a kiedy do mnie mówisz pochyl głowę

Krwawiłam zanim lekcja tej nocy dobiegła końca. W wielu miejscach. Były to własnoręcznie zadane rany.

Rozumiałam dlaczego to robił. To była ciężka i twarda lekcja życia którą musiałam odbyć aby się tego nauczyć. I zrobię wszystko co będzie konieczne.

Kiedy sprawił, że podniosłam nóż i skaleczyłam się dostrzegłam przebłysk światła w otaczającej wszystko ciemności wewnątrz mojej czaszki. Wciąż robiłam sobie krzywdę ale coś w głębi mnie zaczęło się wzburzać. To coś było gdzieś tam, gdybym tylko mogła wykopać wystarczająco głęboko aby się do tego dostać. Zastanawiałam się kim się stanę zanim tam dotrę. Czy to dlatego Barrons był taki jaki był? Kto rzucił Jericho Barronsa na kolana? Ledwie mogłam to sobie wyobrazić.

— Zraniłeś się kiedy się uczyłeś? — zapytałam

— Wiele razy

— Jak długo ci to zajęło?

Uśmiechnął się lekko — Lata

— To nie do przyjęcia. Potrzebuje tego już teraz. Przynajmniej na tyle abym była w stanie opierać się sile 'Głosu' albo nigdy nie będę w stanie znaleźć się w pobliżu LM Myślałam, że będzie kłócić się ze mną w kwestii znalezienia się w pobliżu LM ale powiedział tylko — Dlatego opuszczam lata treningu, zabierając cię od razu na trudne terytorium. Dzisiaj to był dopiero początek ... bólu. Jeśli nie podoba ci się kierunek w którym to wszystko zmierza, powiedz mi to tu i teraz. Nie zapytam więcej. Pchnę cię tak daleko jak sądzę, że dasz radę dojść

Nabrałam głęboko powietrza i wypuściłam je powoli — Nie mam nic przeciwko

— Idź opatrz swoje rany panno Lane. Użyj tego — wyciągnął z kieszeni małą buteleczkę maści

— Co to jest?

— Przyśpieszy gojenie

Gdy wróciłam, otworzył drzwi i poprowadził mnie w noc

Rzuciłam okiem instynktownie na prawo. Mój ogromny Cień był chmurą znajdującą się na sąsiednim budynku. Teraz wyłonił się groźnie i zaczął ześlizgiwać się z kamiennej fasady.

Barrons wyszedł przede mnie

Cień wycofał się — Czym Ty jesteś? — powiedziałam z rozdrażnieniem

— W Serengeti (Park Narodowy w Tanzanii), panno Lane, byłbym gepardem. Jestem

silniejszy, sprytniejszy, szybszy i głodniejszy niż wszystko inne co się tam znajduje. I nie przepraszam gazeli kiedy przyszpilam ją do ziemi.

Wzdychając, ruszyłam w kierunku motoru ale on skręcił w lewo — Będziemy chodzić pieszo? — byłam zaskoczona

— Przez kilka godzin. Chcę rzucić okiem na miasto, potem wrócimy po samochód Unseelie były wszędzie na wilgotnych wyłożonych kostką ulicach. Stale rosnący wskaźnik przestępczości nie wydawał się zatrzymywać nikogo w domu. Zestawienie dwóch światów (beztroskich ludzi, niektórych na wpół pijanych innych dopiero zaczynających swoją noc w mieście, śmiejących się i rozmawiających, wszystko to mieszające się z drapieżnym, ponurym skupieniem Unseelie pokrytym luźnym zauroczeniem które teraz musiałam się napracować aby zobaczyć ale za to z łatwością mogłam je przejrzeć) malowało obraz nocy groźbą podróżującego karnawału.

Nosorożcowi chłopcy, i te przerażające udające ulicznych handlarzy wróżki pozbawione ust z ogromnymi oczami wypełniały ulicę. Niektóre z nich były w stanie wysokiego zauroczenia, chodząc chodnikami wraz z ich ludzkimi towarzyszami. Inne przysiadły na budynkach jak drapieżne ptaki wybierające ofiarę. Na wpół oczekiwałam, że któraś z nich rozpozna nas, podniesie alarm i przerodzi się w siłę.

— Są wyrachowane — Barrons powiedział kiedy o tym wspomniałam — Są posłuszne jakiemuś panu tak długo jak jest w ich pobliżu. Ale prawdziwym panem Unseelie jest głód a miasto jest dla nich jak bankiet. Były uwięzione przez setki tysięcy lat. Jeszcze trochę czegoś w nich pozostało ale głód na takim poziomie konsumuje je aż czują się tak puste...tak ...wydrążone. Oślepia je na wszystko inne Zerknęłam na niego ostro. Brzmiał dziwnie na końcu tego zdania, prawie jak gdyby było mu ich.....żał

— Kiedy ostatni raz zabiłaś jakąś z nich panno Lane? — powiedział nagle

— Wczoraj

— Miałaś jakieś kłopoty o których mi nie powiedziałaś?

— Nie. Obciąłam tylko jej kawałek

— Co? — Barrons zatrzymał się i spojrzał na mnie z góry

Wzruszyłam ramionami — Kobieta zmarła tamtego dnia. Nie stałoby się tak gdybym miała to pod ręką. Nie popełnię więcej tego błędu — byłam przekonana, że robię dobrze

— Kobieta w moim sklepie? — gdy pokiwałam powiedział — I gdzie trzymasz te...kawałki panno Lane?

— W torebce

— Myślisz, że to rozsądne?

— Wydaje mi się, że właśnie powiedziałam, że tak — odpowiedziałam lekko

— Zdajesz sobie sprawę, że jeśli zjesz to ponownie nie będziesz w stanie wyczuć jedynej rzeczy której potrzebujemy?

— Mam to pod kontrolą Barrons — nawet nie spojrzałam na słoiczki od czasu lunchu

— Nikt nigdy nie trzyma uzależnienia pod kontrolą. Jeśli znowu ją zjesz, osobiście skopie ci tyłek. Zrozumiałaś?

— Jeśli znowu ją zjem, możesz spróbować osobiście skopać mi tyłek — Fakt, że byłam w stanie mierzyć się nie tylko fizycznie z Barronsem był jednym z głównych powodów do zjedzenia Unseelie. Często chciałam to znowu zrobić właśnie z tego tylko powodu.

— Poczekam aż przestanie działać — warknął

— I co to byłaby za zabawa? — nigdy nie zapomnę tej nocy gdy walczyliśmy, tej niespodziewanej żądz

Spojrzeliliśmy na siebie i na moment te chmury nieufności rozproszyły się i

zobaczyłam w jego oczach jego myśli
Byłaś kimś kogo warto było zobaczyć nie powiedział
Byłeś kimś kogo warto było poczuć nie odpowiadałam
Jego spojrzenie zatrasnęło się przede mną
Odwróciłam wzrok
Szliśmy dziarsko wzdłuż chodnika. Nagłe, złapał mnie za ramię i wciągnął w boczną
alejkę. Dwie Ciemne wróżki robiły coś w pobliżu kosza na śmieci. Naprawdę nie
chciałam wiedzieć co
— Zobaczmy jak dobre są Twoje umiejętności panno Lane kiedy nie wpompowujesz
w siebie sterydów w postaci Unseelie
Ale zanim mogłam zatracić się w rozkoszy zabicia kilku drani moja komórka
zadzwoiła
To był inspektor Jayne.
Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl

Rozdział 13

Kilka następnych dni przekształciło się w dziwną rutynę i przeleciało nawet nie wiem
kiedy.

Barrons przychodził każdej nocy i uczył mnie 'Głosu' i każdej nocy nie umiając
znaleźć tego specjalnego miejsca, kończyłam z nowymi obrażeniami.

Potem polowaliśmy na Sinsar Dubh.

Albo raczej, on polował na Sinsar Dubh, a Ja kontynuowałam unikanie jej, zadając
sobie przy tym nie mało trudu. Tak jak poprzedniej nocy kiedy zadzwonił Jayne z
informacjami, a Ja kierowałam Barronsa w przeciwną stronę, utrzymując nas na tyle
daleko aby nie zdradzić subtelnych sygnałów świadczących o jej obecności takich
jak, brodzenie w kałuży, trzymanie się kurczowo za głowę, czy tocząca się z usta
piana.

W jakimś momencie każdego dnia pojawiał się V'lane zadając pytania na temat
owoców mojej pracy. Upewniałam się, żeby żadnych nie było. Zaczął przynosić mi
prezenty. Jednego dnia przyniósł czekoladę po której nie przybierało się na wadzę
,niezależnie od tego ile się jej zjadło. Kolejnego przyniósł ostro pachnące kwiaty z
krajiny wróżek, które nigdy nie zwiędną. Po tym jak wyszedł, wyrzuciłam wszystko.
Czekolada powinna sprawiać, że tyjesz a kwiaty powinny umierać. To były pewne
rzeczy na które zawsze mogłam liczyć. Potrzebowałam jak najwięcej pewnych rzeczy
na które zawsze mogłam liczyć.

Kiedy nie byłam odbijana jak piłka pingpongowa pomiędzy nimi dwoma,
zajmowałam się księgarnią i wierciłam dziurę w brzuchu Kat i Dani chcąc uzyskać
jak najwięcej informacji, kontynuowałam moje przekopywanie się przez sterty
książek dotyczących wróżek, czasami padałam z wyczerpania przeszukując internet
w poszukiwaniu czegoś użytecznego.

Doprowadziło mnie to do nikąd, czułam się jak samochód który zakopał się w błocie
zbyt świadomy tego, że nawet jeśli uda mu się z niego wygrzebać to i tak nie będzie
wiedział dokąd dalej pojechać.

Napięcie i niezdecydowanie obecne w moim życiu stawało się nieznośne. Byłam
podenerwowana i warczałam na każdego włączając w to mojego tatę który zadzwonił
aby powiedzieć mi, że mamie w końcu chyba się poprawia.

Zmniejszyli jej dawkę Valium, a podnieśli dawkę antydepresantów. W niedzielę
zrobiła nawet śniadanie. Upiekła świeży drożdżowy chleb. Po tym jak się
rozłączyłam sama zaczęłam rozważać przygotowanie takiego śniadania. Próbując
umiejszczyć je gdzieś w moim życiu podczas chrupania sztucznych przekąsek.

Dom było oddalony o miliony mil

Halloween tylko o 10 dni

Wkrótce sidhe-seers będą odprawiać swój rytuał w opactwie. Barrons i klan MacKeltar będą odprawiać swój w Szkocji. Jeszcze nie zdecydowałam gdzie Ja wtedy będę. Barrons poprosił abym mu towarzyszyła, bez wątpienia przydałby mu się Wykrywacz Przedmiotów Magicznych przeczesujący tereny klanu MacKeltar. Rozważałam wyjazd do opactwa. Chciałam gdzieś być, wykonując swoją część pacy czymkolwiek miałyby ona być. Nawet jeśli miałyby polegać tylko na powstrzymaniu Barronsa i klanu MacKeltar od pozabijania się nawzajem. Christian dzwonił wczoraj aby powiedzieć mi ,że wszystko ruszyło na przód, ale gdyby przeżyli rytuał mogą nie przeżyć swojego spotkania tuż po nim.

Niech w końcu nadejdzie ta noc Halloween, ściany pozostaną na miejscu albo upadną.

Dziwaczne ale w końcu zaczęłam z niecierpliwością wyczekiwać Halloween, ponieważ przynajmniej wtedy moje czekanie dobiegnie końca. Skończy się ten stan zawieszenia i będę wiedziała z czym mam do czynienia. Będę wiedziała dokładnie jak źle albo dobrze będą się miały sprawy. Będę wiedziała czy mogę poczuć ulgę (rok dałby mi praktycznie nieograniczoną ilość czasu aby wykombinować co robić) czy przerażenie. W każdym razie będę miała jakieś konkrety.

Nie miałam żadnych konkretnych informacji co do tego gdzie była książka (bestia!) Nie wiedziałam jak ją zdobyć ani co z nią zrobić

Nie miałam żadnych konkretów dotyczących tego gdzie leżało zaangażowanie Barronsa czy V'lane'a. Nie ufałam żadnemu z nich.

Co gorsza za każdym razem gdy wyglądałam przez okno albo wychodziłam na zewnątrz, musiałam toczyć ze sobą intensywną bitwę, walczyć z biologiczną koniecznością zabijania potworów. Albo z chęcią zjadania ich.

Nosorożcowi chłopcy byli wszędzie, wyglądając absurdalnie w uniformach pracowników miasta, w których ich kłocowate ramiona i nogi wypychały guziki i rozpychały szwy. Czułam stałe łagodne mdłości wynikające z ich obecności. Aby 'wyciszyć' te doznania zaczęłam łykać Pepcid razem z poranną kawą. Próbowałam nawet przejść na kawę bezkofeinową ale był to z mojej strony ogromny błąd. Potrzebowałam mojej kofeiny. Poprawiała mi nastrój na cały dzień.

Coś musiało się wydarzyć. Byłam nerwowym, melancholijnym, kapryśnym bałaganem.

Nie mogę powiedzieć Wam ile razy podczas tych niekończących się gniewnych dni decydowałam aby zaufać Barronsowi.

Aby po chwili rzucić go na korzyść V'lane'a.

Zrobiłam w moim dzienniku swoją własną listę różnych przypadków wraz ze skrupulatnie rozwlekłą listą 'za' i 'przeciw' którą podzieliłam na trzy kolumny, wymieniając ich 'dobre' poczynania, 'złe' poczynania i te 'nieokreślone' Ostatnia kolumna była jak na razie najdłuższa dla nich obu.

Jednego dnia przekonałam nawet siebie do poddania, oddania Rowenie mojej włócznie i dołączenia do sidhe-seers. Nie chodziło tylko o bezpieczeństwo gwarantowane przez ich liczebność. Mogłam przekazać ciężącą odpowiedzialność osoby podejmującej decyzję Wielkiej mistrzyni. Gdyby świat faktycznie zmierzał prosto do piekła, miałabym święty spokój. To była Mac którą znałam. Nigdy nie chciałam dowodzić. Chciałam aby ktoś się mną zajął. Jak wplątałam się w ten bałagan w którym to Ja powinnam była zająć się wszystkimi innymi?

Szczęśliwie do czasu aż Rowena odebrała mój telefon, byłam w jeszcze bardziej zrzędlwym, a ona w swoim zwykłym wkurzającym mnie nastroju, więc całkiem szybko przeszliśmy do naszych zwyczajowych kontaktów. Wróciłam po rozum do głowy i udawałam ,że dzwonię tylko aby upewnić się ,że dostała Orb, skoro nie była na miejscu kiedy je tam przyniosłam. Jeśli dzwonisz tu bo oczekujesz podziękowania, żadnego ode mnie nie dostaniesz, warknęła i rozłączyła się, przypominając mi o

wszystkich tych powodach dla których nie mogłam jej znieść.

Każdego dnia robiłam jedno skreślenie więcej na moim kalendarzu, i 31 października nadchodził coraz większymi krokami

Przypomniałam sobie ostatnie Halloween, przyjaciół, imprezy, zabawę i zastanawiałam się co przyniesie mi ten rok.

Cukierki? Czy psikusy?

Och, tak, coś na pewno się wydarzy

W południe w środę byłam w SPA w Maarten — Ostatni prezent od V'lane'a sugerowany przez jakikolwiek podręcznik randkowania jaki aktualnie czytał. Nic dziwnego, że traciłam poczucie rzeczywistości. Potwory, chaos i masaże. Kiedy zabiegi dobiegły końca. Ubrałam się i zostałam odeskortowana do prywatnej jadalni w hotelu, gdzie V'lane spotkał się ze mną na tarasie z widokiem na ocean. Odsunął dla mnie krzesło i posadził mnie przed stolikiem nakrytym pięknym obrusem, wypełnionym świetnymi kryształami i dobrym jedzeniem. Mac 1.0 czułaby wiele rzeczy, na pewno pochlebstwo i kokieterię. Ja byłam głodna. Podniosłam nóż i nadziałam na niego truskawkę, zjadłam prosto z ostrza. Może użyłabym mojej włóczni ale jak zwykle, zniknęła w momencie w którym on się pojawił. Czułam się bez niej bardziej naga pomimo tego, że byłam w pełni ubrana niż kiedy byłabym naga ale miała ją przy sobie. Przeszłabym przez kurort w stroju Ewy gdybym tylko mogła zatrzymać włócznię.

Przez kilka ostatnich dni kiedy się spotykaliśmy V'lane był w swojej najbardziej ucłowieczonej formie, jego seksualność całkowicie 'wyciszona'. On też próbował dotrzeć do mojej lepszej strony. Jak na ironię czym bardziej On i Barrons się starali tym mniej ufałam im obu. Głowy obracały się kiedy Księżę Wrózek poruszał się w miejscu publicznym do którego mnie zabrał. Nawet kiedy był 'wyciszony' kobiety gapiły się na niego wygłodniałym wzrokiem.

Kopałam w półmiskach z entuzjazmem, wypełniając talerz truskawkami, ananasem, homarem, ciasteczkami krabowymi, krakersami i kawiozem. Żyłam na popcornie i makaronie z paczki już zbyt długo — Czym dokładnie jest Sinsar Dubh, V'lane i dlaczego wszyscy chcą ją mieć?

Powieki V'lane'a na wpół przymknięte, zerkające na jedną stronę. To było ludzkie spojrzenie, skryte i refleksyjne, tak jakby przeglądał obfitą ilość informacji próbując zdecydować jak wieloma z nich jeśli w ogóle jakimiś jest gotowy się podzielić — Co o niej wiesz MacKayla?

— Praktycznie nic — powiedziałam — Co jest w ...niej....takiego czego wszyscy tak bardzo pragną? — ciężko było myśleć o niej jak o książce, zawierającej informację kiedy gdy o niej myślałam w mojej głowie znajdował się ciemny kształt bestii a nie strony książki.

— Jak wyglądała kiedy ją zobaczyłaś? Jak książka? Antyczna ciężka zamknięta obręczami i zamkami?

Pokiwałam

— Widziałaś stworzenie którym się stała?— przyglądał się mojej twarzy — Widzę, że widziałaś. Zaniedbałaś przekazanie mi tej informacji.

— Nie sadyłam, że to ważne

— Wszystko co dotyczy Sinsar Dubh jest ważne. Co legendy powiedziały ci o Naszym pochodzeniu sidhe-seer?"

Pewnym znakiem jego niezadowolenia był fakt, że nazwał mnie moim tytułem a nie imieniem. Przekazałam mu tą niewielką ilość informacji którą zdobyłam czytając książkę o irlandzkich inwazjach.

Potrząsnął głową — Niedawna historia. Grubo niedokładna. Byliśmy tutaj na długo przed tym. Znasz historię króla Unseelie?

— Nie

— Więc, nie wiesz kim on jest
Potrząsnęłam głową. A powinnam?
— Król Unseelie był kiedyś Królem Światła, małżonkiem królowej i wróżką Seelie.
Na samym początku były tylko wróżki Seelie
Złapał mnie. Byłam całkowicie pochłonięta. To była prawdziwa historia samego
początku istnienia wróżek opowiedziana przez wróżkę we własnej osobie. Rzeczy
które wątpiłam, że kiedykolwiek znajdę w archiwach sidhe-seer — Co się stało?
— A co stało się w Waszym Edenie? — kpił — To co dzieje się zawsze, ktoś chciał
więcej.
— Król — zgadłam
— Nasza władza jest linią matriarchalną. Król posiada tylko szczątkową moc. Tylko
królowa zna 'Pieśń Zrobienia'
— Czym jest ta 'Pieśń Zrobienia'? — słyszałam o niej od Barronsa i widziałam
odniesienia do niej w książkach które czytałam ale ciągle nie wiedziałam czym była.
— Jest to niemożliwe do wyjaśnienia Twojej skarlłowaciałej świadomości
— Spróbuj — powiedziałam sucho
Posłał mi jedno ze swoich nieludzkich wzruszeń ramion — To życie. To coś z czego
pochodzimy. To największa władza tworzenia, niszczenia, w zależności od tego jak
zostanie użyta. To śpiew istnienia.....zmiany
— Jako przeciwieństwo do zastoju
— Dokładnie — powiedział. Potem zmrużył oczy — Kpisz ze mnie
— Tylko troszeczkę. Czy wróżki naprawdę rozumieją tylko te dwie rzeczy?
Nagły, lodowaty wiatr uderzył o taras i małe kryształki lodu osadziły się nad moim
talerzem — Nasze postrzeganie rzeczywistości nie jest ograniczone, sidhe-seer. Jest
tak ogromne, że wymyka się marność waszego języka, tak samo jak robi to moje
imię. Wynika to z tego, że widzimy tak wiele, że musimy destylować rzeczy aby
wydobyć to co niezbędne dla ich natury. Nie ośmielaj się myśleć, że rozumiesz Naszą
naturę. Chociaż mamy długi czas zadawania się z Twoją rasą, nigdy nie pokazaliśmy
naszej prawdziwej twarzy. Niemożliwym jest dla Ciebie abyś naprawdę Nas ujrzała.
Jeśli ci pokażę — nagle przestał mówić
— Jeśli co mi pokażesz V'lane? — powiedziałam miękko, wrzucając kęs krakersa
posmarowanego kawiosem do swoich ust. Nigdy wcześniej tego nie jadłam. Już
nigdy tego nie zjem. Nosorożcowy chłopiec był smaczniejszy. Aby szybko zmienić
smak zjadłam truskawkę i popiłam ją tykiem szampana.
Posłał mi uśmiech. Ćwiczył. Był zdecydowanie bardziej naturalny, mniej obcy. Dzień
ponownie zalała fala ciepła pod wpływem której mróz zniknął — Nieistotne.
Chciałaś dowiedzieć się o Naszym pochodzeniu
Chciałam dowiedzieć się czegoś o książce. Ale byłam chętna usłyszeć wszystko czym
był skłonny się podzielić — Skąd znasz historię swojej rasy skoro pijesz z kotła?
— Mamy pewne zasoby wiedzy. Po wypiciu, staramy się natychmiast ponownie
zapoznać się z tym z kim i czym jesteśmy
— Zapominacie pamiętać — jakie to dziwne i zarazem okropne, pomyślałam. Być
tak paranoicznym, musieć żyć tak długo aż zaaklimatyzujesz się w szaleństwie.
Odrodzić się z pamięcią nigdy nie wytartą zupełnie do czysta. Powrócić
przestraszonym, do miejsca tak dziwnego pełnego podstępnej polityki — Król Seelie
chciał więcej — poprosiłam o dalszą cześć
— Tak. Zazdrościł królowej 'Pieśń Zrobienia' złożył wniosek aby go jej nauczyła.
Zachwyił się śmiertelnikiem którego nie chciał zostać pozbawiony do czasu gdy nie
zaspokoił swojego pragnienia które w stosunku co do niej odczuwał. Pragnienie to
jednak nie wydawało się upływać. Ona była.....inna dla niego. Poprosił królową aby
zrobiła z niej wróżkę.
— Czy królowa może to zrobić? Zrobić z kogoś wróżkę?

— Nie wiem. Król wierzył w to, że mogła. Królowa odmówiła i król próbował okraść ją z tego czego szukał. Kiedy go przyłapała, ukarała go. Potem czekała aż jego obsesja zblednie. Ale tak się nie stało. Zaczął....eksperymentować ze słabszymi wróżkami licząc na to, że w końcu sam nauczy się 'Pieśń Zrobienia'

— Jakiego rodzaju były to eksperymenty?

— Człowiek mógłby pojąć to jako zaawansowaną formę genetycznych mutacji czy klonowania, bez użycia DNA czy fizycznej materii potrzebnej do mutacji. Próbował stworzyć życie MacKayla. I udało mu się. Ale bez użycia 'Pieśń Zrobienia'

— Ale myślałam, że ta 'Pieśń' jest życiem. W jaki sposób można stworzyć życie bez 'Pieśni'?

— Dokładnie. To życie było niedoskonałe. Miało skazę — przerwał — Jednakże żyło i było nieśmiertelne

Zrozumiałam i aż sapnęłam — Stworzył Unseelie!

— Tak. Ciemne wróżki są dziećmi króla Seelie. Przez tysiące lat eksperymentował ukrywając to co robił przed królową. Ich liczba rosła tak samo jak ich głośność

— Ale ta jego śmiertelniczka musiała być już dawno martwa do tego czasu. Gdzie tu sens?

— Żyła, trzymana w specjalnej klatce którą dla niej stworzył. Ale złapana w pułapkę usychała więc dla niej stworzył 'Teleportujące Lustra' i dał jej światy do badania. Chociaż czas mijał na zewnątrz luster, w środku ich nic się nie zmieniało. Ktoś mógł spędzić tam tysiące wieków i wyszedł nie starszy nawet o godzinę

— Myślałam, że lustra były używane do podróżowania pomiędzy rzeczywistościami

— Do tego też są używane. Lustra są....skomplikowane, podwójnie od czasu gdy zostały przeklęte. Kiedy królowa poczuła moc Luster, wezwała króla na dwór i zażądała aby je zniszczył. Tworzenie było jej prawem nie jego. W rzeczywistości była zaniepokojona odkryciem jak potężny się stał. Twierdził, że zrobił je w prezencie dla niej, co wywołało jej zadowolenie ponieważ nie składał jej żadnych wyrazów uznania od wieków.

— Ale król dał jej tylko cześć Luster. Drugą cześć trzymał przed nią ukrytą, dla swojej konkubiny gdzie posadził wielkie wspaniałe ogrody, zbudował cudowny biały dom na wzgórzu z setką okien i tysiącem pokoi.

Kiedy jego śmiertelniczka się niecierpliwiła stworzył amulet aby mogła kształtować rzeczywistość zgodnie ze swoją wola. Kiedy poskarżyła się na samotność zrobił jej pudło

— Do czego służy?

— Nie wiem. Nie było widziane od tego czasu.

— Mówisz, że zrobił jej też książkę? Ale dlaczego?

— Cierpliwości człowieku. Ja opowiadam tą historię. Król kontynuował swoje eksperymenty. Wieki mijały. Stworzył więcej.... różnych odchyleń. Na przestrzeni czasu którego na szczęście mamy obfitość, wyniki jego eksperymentów zaczęły się poprawiać do czasu aż niektóre z nich były tak piękne jak Seelie. Narodzili się królewscy Unseelie książęta i księżniczki. Ciemne odpowiedniki Światła. I tak jak ich odpowiednicy chcieli tego co prawnie należało do nich, mocy, wolności przychodzenia i odchodzenia, władzy nad niższymi od nich istotami. Król odmówił. Tajemnica była niezbędną częścią jego planu.

— Ale ktoś poszedł do królowej — zgadłam — Jeden z Unseelie

— Tak. Kiedy dowiedziała się o jego zdradzie próbowała pozbawić go mocy ale wyrósł zbyt silny i nauczył się zbyt dużo. Nie nauczył się 'Pieśni' ale nauczył się innej melodii. Mroczniejszej. Walczyli zaciekle wysyłając przeciw sobie swoje wojska. Tysiące wróżek zginęło. Działo się to w wiekach w których wciąż mieliśmy wiele broni nie tylko tych kilka które pozostały. Wróżki wędły i czerniały, nieba pokrywały się naszą krwią, planeta na której żyliśmy płakała widząc naszą hańbę,

wstyd i rozłam. Ale wciąż walczyli do momentu kiedy on wziął miecz a ona włącznie i król zabił królową wróżek.

Oddychałam ostro. — Królowa nie żyje?

— A wraz z nią zmarła 'Pieśń Zrobienia' Została zamordowana zanim zdążyła wyznaczyć następczynię i przekazać jej istotę 'Pieśni'. Kiedy zginęła król i wszystkie Unseelie zniknęli. Zanim umarła, udało jej się ukończyć mury ich więzienia a wraz z ostatnim tchnieniem wypowiedziała zaklęcie aby je powstrzymać. Te Unseelie które ominął czar jej zaklęcia były ścigane przez Seelie i zabite

—Więc, jak w to wszystko wpasowuje się książka?

— Książka nigdy nie miała być tym czym była. Została stworzona jako zadośćuczynienie

— Zadośćuczynienie? — powtórzyłam — Masz na myśli za zabicie królowej?

— Nie. Pokuta króla była za jego konkubinę. Wyślizgnęła się z luster i odebrała sobie życie. Nienawidziła tego czym stał się król tak bardzo ,że opuściła go w jedyny sposób w jaki mogła.

Zadrzałam, z powodu tej mrocznej opowieści

— Mówią ,że król oszalał a kiedy jego szaleństwo w końcu ustąpiło ujrzał mroczne królestwo które stworzył z przerażeniem. Na jej cześć, ślubował ,że się zmieni i stanie się prawdziwym przywódcą swojej rasy. Ale wiedział za dużo. Wiedza to władza. Ogromna wiedza jest ogromną mocą. Tak długo jak ją posiadał jego rasa nigdy by mu nie zaufała. Świadomie nie dopuściliby go w pobliże Kotła Zapomnienia, a nawet gdyby tak się jednak stało zniszczyliby go w sekundzie w której by się z niego napił, stworzył więc mistyczną książkę do której przelał całą swoją mroczną wiedzę. Gdy pozbył się tego ciężaru zesłał ją do innego wymiaru gdzie nigdy nie została by odnaleziona i użyta do wyrządzenia krzywdy. On powróciłby do swoich ludzi jako król Seelie, błagał ich o wybaczenie i poprowadził w nowe wieki. Wróżki stałyby się patriarchalne. Unseelie, oczywiście, gniłyby w swoim więzieniu.

— A więc to tym jest książka — wykrzyknęłam — częścią samego Ciemnego Króla! Najgorszą częścią

— Na przestrzeni wieków książka zmieniała się jak wszystkie przedmioty wróżek i stała się rzeczą posiadającą życie, zupełnie inną od tego czym była gdy została stworzona przez króla.

— Dlaczego król jej nie zniszczył?

— Była jego....jak Wy to mówicie?...sobowtorem. Książka była mu równa i nie mógł jej pokonać. Obawiał się ,że któregoś dnia może ona pokonać jego. Wypędził ją i przez długi czas była zagubiona

Zastanawiałam się w jaki sposób książka znalazła się pod ochroną sidhe-seers. Nie zapytałam ponieważ jeśli V'lane nie wiedział ,że tam była, to nie chciałam być tą która mu o tym powie. Pogardzał Roweną, i mógł zdecydować aby ją ukarać, i reszta sidhe-seers tylko ucierpiałaby w tym wszystkim — Dlaczego królowa chce ją zdobyć? Chwila, jeśli królowa nie żyje, to kim jest Aoibheal?

— Jedną z wielu która przyszła potem i próbowała przewodzić naszej rasie. Chce jej bo wierzy ,że w jakiś sposób w całej jej ciemności książka trzyma klucz do prawdziwej 'Pieśni Zrobienia' która została utracona przez moją rasę na siedemset tysięcy lat.

Król był blisko bardzo blisko. I tylko przy pomocy żywych nici 'Pieśni Zrobienia' Unseelie mogą zostać ponownie uwięzieni.

— A Darroc? Dlaczego on chce ją mieć?

— Głupio wydaję mu się ,że dzięki niej zdobędzie władze

— Barrons?

— Z tego samego powodu

— I mam tak po prostu uwierzyć, że Ty jesteś inny? Że tak beztrąsko oddasz tą całą moc królowej bez żadnych korzyści dla siebie? — sarkazm splótł moje słowa. V'lane i wyrachowanie były synonimami

— Zapominasz o czymś MacKayla. Jestem Seelie. Nie mogę dotknąć książki. Ale ona może. Król i królowa są jedynym z naszej rasy którzy mogą dotykać wszystkich świętych relikwii Seelie i Unseelie. Musisz ją zdobyć, wezwać mnie a Ja eskortuje cię do królowej. W pojedynkę nie mamy żadnych szans na odbudowę i utrzymanie ścian, na pewno upadną. Nie zrobi tego ani stara kobieta, ani Barrons. Musisz zaufać królowej, tak jak i ja to zrobiłem

Było ciemno zanim wróciłam, wymasowana, wymanikirowana, wypedikirowana i wywoskowana. Czekał na mnie owinięty w bibułkę tuzin czerwonych długich róż, oparty o wejście do księgarni. Kucnęłam aby je podnieść, następnie stałam w oświetlonym wejściu szarpiąc się z kartką.

Pomóż mi ją znaleźć a zwrócę ci z powrotem Twoją siostrę. Odmówisz a wezmę to co cenisz najbardziej

Proszę proszę, wszyscy moi konkurenci się odezwali. W liściach kwiatów znalazłam jednorazowy telefon komórkowy z czekającym do wysłania sms Tak czy Nie? Numer był wyzerowany, mogłam wysłać mu sms ale nie mogłam do niego zadzwonić.

—V'lane? — głos Barronsa pojawił się za mną

Potrząsnęłam głową, zastanawiając się czym było to co ceniałam najbardziej obawiając się zacząć to głębiej rozważać.

Poczułam jego elektryzujące ciało tuż za mną kiedy sięgnął i wyjął kartkę z mojej dłoni. Nie odsunął się i walczyłam z pragnieniem aby się o niego oprzeć, poszukując komfortu jaki dawała jego siła. Czy objąłby mnie swoimi ramionami? Sprawił, że poczułabym się bezpieczna, choćby tylko na chwile i nawet jeśli byłaby to tylko iluzja?

— Ach stara groźba 'co cenisz najbardziej' — wymamrotał

Odróciłam się powoli i popatrzyłam w górę na niego. Zesztywniał i zaczął gwałtownie oddychać. Po chwili dotknął mojego policzka

— Taki nagi ból — wyszeptał

Odróciłam swoją twarz, oparłam o jego dłoń i przymknęłam oczy. Jego palce przesuwaly się przez moje włosy, nakryły moja głowę, muskają znak. Rozgrzał się pod jego dotykiem. Jego ręka zacisnęła się na podstawie mojej czaszki i ścisnęła. Podniósł mnie powoli aż stałam na koniuszkach swoich palców. Otworzyłam oczy i to była moja kolej aby zacząć gwałtownie oddychać. Nie człowiek. Och, nie, nie ten mężczyzna

— Nigdy więcej mi tego nie pokazuj — jego twarz była zimna, twarda jego głos jeszcze bardziej lodowaty

— Dlaczego? Co zrobisz?

— To co leży w mojej naturze. Wejdz do środka. Czas na Twoją lekcję

Po tym jak otrzymałam kolejną ocenę niedostateczną Barrons i Ja skierowaliśmy się na ulicę.

Nie miałam żadnych wskazówek od inspektora Jayne od czasu ostatniego telefonu, cztery noce temu. Czytałam gazety każdego ranka. Jeśli udawało mi się rozpoznawać przestępstwa dokonywane poprzez Sinsar Dubh a byłam całkiem pewna, że mi sie udawało to znaczyło, że znajduje sobie ona nową ofiarę każdego wieczora.

Wiedziałam co robił 'dobry' inspektor, czekał na swoją 'herbatkę'

Czekałam aż spłynie na mnie jakaś inspiracja i uderzy wskazując kierunek oraz to komu zaufać. Nie miałam wątpliwości, że Jayne dostanie to co czego chciał przede mną

Mylłam się

Byliśmy już na mieście przez prawie sześć godzin jeżdżąc w tę i z powrotem, przeciskając się Viperem przez miasto. Po tak wielu nocach znałam każdą ulicę, każdą alejkę, każdy parking. Znałam lokalizację każdego sklepu i każdej stacji benzynowej która była otwarta pomiędzy zmierzchem a świtem. Nie było ich wiele. Przestępczość może i nie trzymała imprezowiczów w domu (samotnych i pijanych ciężko jest gdziekolwiek zagonić, wiem to z mojej pracy barmanki) ale z pewnością skłaniała właścicieli małych sklepów i ich pracowników do dobrego zabezpieczenia się przed nadejściem nocy.

Tylko zeszłej nocy odkryliśmy Ciemną Strefę o powierzchni dwóch przecznic której nie było na mojej mapie, gdy przez nią przejeżdżaliśmy.

Oplakiwałam każdą nowo powstałą przecznicę jak osobistą utratę, jak kilka cali moich włosów, czy konieczność noszenia burchaków. Oboje się zmienialiśmy, to hałaśliwe, wypełnione życiem i zabawą miasto i Ja

Normalnie kiedy polowaliśmy Barrons prowadził na wypadek gdybym straciła kontrolę nad moimi podstawowymi funkcjami ruchowymi, ale coraz trudniej było mi tak nim manewrować abyśmy znaleźli się z dala od książki więc należałam aby dzisiaj prowadzić.

Był kiepskim pasażerem, warcząc kiedy dawał mi wskazówki które ignorowałam, ale było to lepsze niż alternatywa prowadzenia przez niego. Ostatniej nocy kiedy prawie wpadliśmy na książkę, udawałam, że muszę nagle skorzystać z toalety (jedyną otwartą stacją benzynową była ta na której tankowaliśmy położona w przeciwnym kierunku) rzucił w moją stronę wytrącające z równowagi przeszukujące spojrzenie. Sądziłam, że zaczynał coś podejrzewać. W końcu on też był w stanie przeczytać gazetę. Tego ranka zbrodnia wydarzyła się niecałą milę o miejsce w którym kazałam mu zawrócić i chociaż nie wiedział, że mój 'radar' wyczuwający książkę był coraz silniejszy, nie miałam wątpliwości, że w końcu doda sobie dwa do dwóch.

A więc prowadziłam, mój zmysł sidhe-seer postawiony w stanie najwyższej gotowości, czekający na najstabsze nawet mrowienie, tak abym w razie coś mogła nas subtelnie zawrócić, gdy wydarzyło się coś totalnie nieoczekiwanego.

Sinsar Dubh pojawiła się na moim radarze i poruszała prosto w naszym kierunku. Z niezwykle wysoką prędkością

Zawróciłam Viperą w około, tak, że opony zakopciły na chodniku. Nic więcej nie mogłam zrobić

Barrons spojrzał na mnie ostro — Co? Wyczułaś ją?

Och, jak na ironię, myślał, że prowadzę nas w jej kierunku — Nie — skłamałam — Właśnie zdałam sobie sprawę, że zapomniałam zabrać moją włócznię. Zostawiłam ją w księgarni. Możesz w to uwierzyć? Nigdy jej nie zapominam. Nie wiem co ja sobie myślałam, chyba w ogóle nie myślałam. Rozmawiałam z tatą kiedy się ubierałam i chyba byłam zupełnie nieprzytomna — intensywnie pracowałam nad pedałami dewastując biegi

Nawet nie próbował mi przerwać. Po prostu powiedział — Kłamczucha

Przyśpieszyłam, nadając swojej twarzy bardzo niekomfortowy, lekko czerwieniący się wygląd.

— W porządku Barrons. Przyłapałeś mnie. Muszę wrócić do księgarni. To

...cóż...osobiste — ta cholerna, głupia Sinsar Dubh doganiała mnie. Byłam ścigana przez rzecz którą sama miałam ścigać. Było w tym wszystkim coś naprawdę nie tak

— To....kobiece sprawy.....no wiesz

— Nie. Nie wiem panno Lane. Dlaczego mnie nie oświecisz?

Z jednej strony śmignęła nam grupa najmodniejszych pubów. Byłam wdzięczna, że z powodu chłodu nie było dużego ruchu. Jeśli zwolnię książka mnie dopadnie, a już miałam ból głowy wielkości Texasu który groził też wchłonięciem Nowego Meksyku i Oklahomy — To ten czas. No wiesz. Jedyny w miesiącu — przełknęłam jęk bólu

— Ten czas? — powtórzył miękko — Masz na myśli czas na zatrzymanie się w jednym z marketów obok których właśnie przejechaliśmy ,żebyś mogła kupić sobie tampony? Czy to próbujesz mi powiedzieć?

Zaraz zwymiotuję. Była za blisko. Ślina zbierała się w moich ustach. Jak daleko za mną była? Dwie przecznice? Mniej? — Tak — załkałam — O to właśnie chodzi! Ale używam takich specjalnych których nie mają w każdym sklepie!

— Czuje Twój zapach panno Lane — powiedział jeszcze bardziej miękko — Jedyna krew jaka w Tobie płynie wypływa z Twoich żył a nie z Twojego łona

Moja głowa przechyliła się gwałtownie na lewo, gapiąc się na niego. Ok, to była jedna z najbardziej niepokojących rzeczy jaką kiedykolwiek do mnie powiedział.

— Aaaa! — załkałam puszczając kierownicę i dźwignię zmiany biegów, przyciskając ręce do głowy. Viper mknął po chodniku zgarniając po drodze dwa uliczne stojaki na gazety, zahaczając o latarnię zanim uderzył w hydrant przeciwpożarowy.

Pieprzona, idiotyczna książka wciąż się zbliżała. Z ust zaczęła toczyć mi się piana, zastanawiałam się co by się stało gdybym zemdląta kilka stóp od niej. Czy umrę? Czy moja głowa naprawdę eksploduje?

Przystanęła

Zachwiałam się prawie upadając, oparłam się o koło, sapiąc wdzięczna za chwilę wytchnienia. Mój ból nie zmniejszył się ale przynajmniej też nie wzrastał. Miałam nadzieję ,że następna ofiara książki pośpieszy się i zanieś ją w innym kierunku i to szybko.

Barrons kopniakiem otworzył drzwi, podbiegł do mnie i chwycił — W którą stronę — warknął

Upadłabym na kolana gdyby mnie nie trzymał — Nie mogę — próbowałam powiedzieć — Proszę

— W którą stronę? — powtórzył

Wskazałam

— Którędy?

Użył na mnie 'Głosu' Wskazałam odwrotny kierunek

Złapał garść moich włosów, udał się we wskazanym kierunku ciągnąc mnie za sobą.

Blisko, bliżej, nieruchoma — Zabijeszmnie — załkałam

— Nawet nie masz pojęcia — warknął

— Proszę przestań! — potykałam się, ślepa na wszystko poza bólem.

Uwolnił mnie nagle i upadłam na kolana, sapiąc i płacząc. Tak bardzo bolało. Wrzask w mojej głowie, lód w moich żyłach. Ogień pod skórą. Dlaczego? Dlaczego książka mnie raniła? Na pewno nie byłam już dłużej taka czysta i dobra! Okłamywałam wszystkich. Zabiłam inną sidhe-seer co prawda przypadkowo ale nie zmieniało to faktu ,że miałam krew niewinnej osoby na moich rękach, razem z krwią wszystkich ludzi O'Banniona. Miałam przepełnione pożądaniem myśli na temat mężczyzny na temat którego żadna zdrowa psychicznie kobieta by ich nie miała. Chciałam zjadać inne żywe stworzenia, zjadać ich wciąż ruszające się.....

Siła. To było to czego potrzebowałam. Siła i moc Unseelie, ciemność która była przyjaciółmi i krewnymi książki żyła wewnątrz mnie

Gdzie była moja torebka?

Szarpnęłam się poprzez ból. Była w samochodzie. Nigdy nie dam rady tam dojść. Nie mogłam nawet wstać. Zajęczałam w agonii gdy próbowałam podnieść głowę. Gdzie był Barrons? Co robił? Powietrze było lodowate. Chodnik pokrywał lód, poczułam go jak przenosił się na moje kolana i uda. Arktyczny wiatr rozwiewał mi włosy, szarpał moje ubrania.

Co robił Barrons? Musiałam zobaczyć!

Szukałam tego miejsca sidhe-seer w mojej głowie. Zwykłe istnienie książki rozpadło się. Była wszystkim czego obawialiśmy się jeśli chodziło o wróżki. Wszystkim

przeciwko czemu istniałyśmy aby się bronić.

Oddychałam głęboko i szybko ,wdychając powietrze tak lodowate ,że paliło moje płuca. Próbowałam pokonać ból i przekonać siebie ,że on i ja to jedno. Co powiedział Barrons? ,że za bardzo przyciskam, muszę się zrelaksować, przestać walczyć. Łatwiej powiedzieć niż zrobić ale udało mi się odepchnąć na kolanach i podnieść głowę.

Po środku wyłożonej kostką ulicy około trzydziestu stóp dalej była bestia

Spojrzała na mnie Witaj Mac powiedziała

Znała moje imię. Skąd książka znała moje imię. Kurwa. Kurwa. Kurwa

Wrzask w mojej głowie, skończył się. Ból zniknął. Noc ucichła. Byłam w samym środku powodowanego przez nią sztormu.

Barrons był pięć stóp od niej.

Chciałabym móc opisać ją dla Was. Ale cieszę się ,że nie mogę. Ponieważ jeśli mogłabym znaleźć do tego jakieś odpowiednie słowa, zostałyby w mojej głowie już na zawsze a nie chciałam aby coś jej dotyczące zostało we mnie już na zawsze. Jej oblicze jest wystarczająco przerażające ale kiedy już jej nie widzisz przed sobą twój mózg już się tak na niej nie skupia. Sposób w jaki się porusza, sposób w jaki na ciebie patrzy. Sposób w jaki z ciebie kpi. Sposób w jaki wie. Widzimy siebie w oczach innych. Taka już natura ludzkiej rasy, pragniemy tego w każdym aspekcie naszej egzystencji. Może właśnie dlatego wampiry wyglądają dla nas tak przerażająco, bo nie rzucają żadnego odbicia. Rodzice, jeśli są tymi dobrymi, odzwierciedlają cud naszej egzystencji i sukcesy jakie odnosimy i to kim się stajemy. Przyjaciele dobrze wybrani, pokazują nam co lepsze ujęcia nas samych i zachęcają nas do dorastania pośród nich.

Bestia pokazuje nam najgorszą część nas i sprawia ,że wiemy ,iz ta cześć jest prawdziwa

Barrons stał oparty

Bestia przekształciła się w niewinnie wyglądającą okładkę.

Barrons przyklęknął na jedno kolano

Okładka przekształciła się w Sinsar Dubh, z obręczami i kłódką. Czekąta. Mogłam poczuć ,że czekała.

Barrons sięgnął

Po raz pierwszy w całym moim życiu, modliłam się. Boże, nie, proszę! Nie pozwól aby Barrons ją podniósł i przekształcił się w zło ponieważ jeśli to zrobi, wszyscy jesteśmy zgubieni. Ja będę martwa, ściany runą a świat stanie się całkowicie zepsuty. Uświadomiłam sobie wtedy, że powodem dla którego byłam tak skonfliktowana od dnia kiedy zobaczyłam jak Barrons wychodzi z lustra Unseelie było to ,że w głębi serca tak naprawdę nie wierzyłam ,że był zły. Nie zrozumcie mnie źle, nie sądziłam też ,że był dobry ale niezbyt dobry jest potencjalnym złym. A zło jest z góry przegraną sprawą. Nie byłam skłonna do zaufania swojemu sercu ponieważ obawiałam się ,że popełnię ten sam błąd co Alina, i podczas gdy ja będę umierała, pozbawiony ciała narrator mojego życia, zauważy 'Ta druga dziewczyna Lanów jest jeszcze głupsza niż pierwsza' Najwięcej zamętu przysparza nam kiedy próbujemy przekonać naszą głowę o czymś o czym nasze serce wie ,że jest kłamstwem.

Jego palce znajdowały się tylko kilka cali od Sinsar Dubh.

—Barrons! — krzyknęłam

Wzdrygnął się i spojrzał na mnie. Jego oczy były całkowicie czarne

— Jericho!— załkałam

Barrons potrząsnął głową, raz, agresywne szarpnięcie z jednej do drugiej strony.

Poruszając się jak mężczyzna z kośćmi połamanymi w każdej kończynie, podniósł się powoli i zaczął się wycofywać.

Nagle książka zaczęła płynnie przechodzić z jednego obrazu w drugi i bestia zaczęła

wzrastać, wzrastać i wzrastać do póki nie zaczęła górować nad nami, zastaniając niebo.

Barrons odwrócił się i zaczął biec

Ból wrócił, miazdząc, krzyżując. Noc przekształciła się w coś zimnego i wysysającego życie a wiatr powrócił, krzycząc głosem śmierci

Poczułam jak ktoś mnie podnosi

Zarzuciłam ramiona wokół szyi Barronsa i trzymałam, podczas gdy on biegł

— — — —

O czwartej nad ranem, siedzieliśmy przy kominku w księgarni, w kąciku do czytania mieszczącym się na tyłach księgarni, osłoniętym regałami na książki, w miejscu w którym nikt nie mógł nas zobaczyć, nie żebyśmy oczekiwali kogoś o czwartej nad ranem na skraju Ciemnej Strefy.

Kuliłam się pod kocem wpatrując się w płomienie. Barrons przyniósł mi kubek gorącego kakao, które wziął ze starych zapasów Fiony znajdujących się za kasą i podgrzał w mikrofali. Wzięłam je z wdzięcznością. Co kilka minut drgałam z powodu konwulsyjnego chłodu. Miałam wątpliwości czy jeszcze kiedykolwiek zdołam się ogrzać.

— Ona jest z O'Bannionem wiesz? — powiedziałam mu przy pomocy warg palących chłodem. Nawet Barrons wyglądał na wychłodzonego, był blady

— Wiem — powiedział

— Ona zjada Unseelie

— Tak

— Obchodzi cię to?

— Fio jest dorosłą kobietą panno Lane

— Co jeśli musiałabym ją zabić? Jeśli teraz by mnie zaatakowała nie miałabym wyboru ,musiałabym ją dźgnąć

— Próbowала cię zabić. Gdyby jej plan się powiódł byłabyś martwa. Nie doceniłem jej. Nie sądziłem ,że jest zdolna do morderstwa. Myliłem się. Chciała usunąć cię z drogi i była gotowa poświęcić wszystko czego mogłem chcieć albo potrzebować aby to osiągnąć.

— Byłeś jej kochankiem?

Spojrzał na mnie — Tak

— Och — mieszałam kakao łyżką — Była trochę za stara nie sądzisz? —

wywróciłam oczami na siebie jak tylko to powiedziałam. Sądziłam po wyglądzie nie po rzeczywistości. W rzeczywistości Barrons był od niej starszy przynajmniej dwa razy a może i dużo więcej

Jego wargi zakrzywiły się słabo

Zaczęłam płakać

Barrons wyglądał na przerażonego — Przestań natychmiast panno Lane!

— Nie mogę — pociągałam nosem nad swoją filiżanką kakao tak aby nie mógł zobaczyć mojej twarzy

— Postaraj się bardziej!

Wykonałam ostatnie pociągnięcie nosem, zadrżałam i przestałam

— Nie byłem jej kochankiem już od.....jakiegoś czasu — zaoferował wyjaśnienie patrząc na mnie ostrożnie.

— Och, daruj sobie! Nie dlatego płaczę!

— Dlaczego więc?

— Nie mogę tego zrobić Barrons — powiedziałam głucho — Widziałeś. Nie mogę złapać ..tej tej....rzeczy. Kogo my oszukujemy?

Wpatrywaliśmy się w płomienie przez jakiś czas, jeszcze długo po tym jak dopiłam kakao

— Jakie to było dla Ciebie odczucie? — powiedziałam w końcu

Jego usta ukształtowały się w gorzki uśmiech — Przez cały ten czas kiedy na nią poluję, wmawiałem sobie, że będę wyjątkiem, że będę tym który będzie mógł jej dotknąć. Użyć jej. Byłem swobodny. Byłem tak pewny siebie 'Tylko doprowadź mnie do niej ,tak abym miał ją w zasięgu wzroku panno Lane' mówiłem przekonany ,że jak tylko to zrobisz będę miał ją w garści. Cóż, byłem w błędzie — zaśmiał się, zabrzmiało to jak ostre warknięcie — Ja też nie mogę jej dotknąć

— Nie możesz? Czy nie chcesz?

— Subtelna różnica. Ironiczna doskonała definicja. Z powodów dla których chce ją posiąść, nie będę już jej chciał kiedy ją zdobędę. Stracę wszystko a nie zdobędę niczego. Nie jestem tym który robić coś na daremnie

Cóż przynajmniej nie musiałam już dłużej martwić się o to ,że Barrons czy V'lane zdobędą książkę przede mną. V'lane nie mógł jej dotknąć bo był Seelie, a Barrons nie mógł jej dotknąć ponieważ był na tyle inteligentny aby zdać sobie sprawę ,że z jakichkolwiek powodów chciał ją mieć podległby natychmiastowo naturze bestii i tym samym zniweczył swoje palny, jakiegokolwiek by one nie były.

— Czy ona będzie nas ścigać? — zapytałam

— Nie wiem — powiedział — Zdecydowanie na to wyglądało, prawda?

Wsunęłam się głębiej pod koce — Co zrobimy Barrons?

Posłał mi mroczne spojrzenie — Jedyną rzecz, którą możemy zrobić panno Lane.

Utrzymamy te pieprzone ściany

Tłumaczenie agaz.7@wp.pl

Rozdział14

Kiedy otworzyłam księgarnię w czwartkowy poranek (miara która pokazywała jak bardzo chciałam być normalną dziewczyną w normalnym świecie) czekał na mnie inspektor Jayne

Cofnęłam się wpuszczając go do środka, zamknęłam drzwi, następnie z gwałtownym westchnieniem rzekłam się absurdalności moich czynów i przekręciłam znak z powrotem na ZAMKNIĘTĘ. Nie byłam normalna a to nie był normalny świat a poprzez udawanie i tak niczego nie osiągnę. Już czas odwołać jeden z moich blefów. Księgarnia uspiła mnie tymczasowym komfortem do którego nie miałam prawa. Powinnam być zaniepokojona. Powinnam się bać. Strach jest silnym czynnikiem motywującym.

Wzięłam wilgotny płaszcz inspektora i wskazałam mu miejsce w pobliżu kominka

— Herbaty? Chmm mam na myśli normalną herbatę?

Pokiwał i usiadł

Przyniosłam mu kubek Earl Grey, zajęłam miejsce naprzeciwko niego i popijałam moją własną.

— Ale z Nas para — powiedział próbując dmuchaniem schłodzić herbatę

Uśmiechnęłam się. Zdecydowanie była. Wydawało się jakby było to rok temu kiedy zaciągnął mnie na posterunek. Miesiące od kiedy przyszedł do mnie ze swoimi mapami — Miało to też swoje złe strony — powiedziałam mu mając na myśli zjadanie Unseelie. Wiedział o czym mówiłam. To po to tutaj przyszedł.

— Jak wszystko

— To daje ci super siłę ale wróżki nie można zabić Jayne. Nie możesz ich w to zaangażować. Musi wystarczyć ci to ,że je widzisz. Jeśli zaczniesz próbować je zabijać, będą wiedziały ,że wiesz i zabiją Ciebie.

— Jak silnym czyni cię jedzenie ich? Tak samo jak one?

Rozważałam już to wcześniej. Nie wiedziałam i tak też mu powiedziałam.

— Więc może tak być?

Wzruszyłam ramionami — Mimo wszystko wciąż nie możesz ich zabić. One nie umierają. Są nieśmiertelne.

— A jak myślisz dlaczego mamy więzienia panno Lane? Seryjnych morderców też nie możemy zabijać

— Och — zamrugałam — Nigdy nie pomyślałam o uwięzieniu ich. Nie jestem pewna czy cokolwiek byłoby w stanie je powstrzymać — za wyjątkiem więzienia Unseelie utkanego z żywych nici 'Pieśni Zrobienia'

— Teleportują się pamiętasz?

— Wszystkie?

Zwrócił moją uwagę na kolejną istotną rzecz. Nigdy nie widziałam Nosorożcowego chłopca jak się przenosi. Podejrzałam, że było to możliwe tylko w przypadku bardziej potężnych wrózek, książąt i takich pokroju Szarego Człowieka.

— Może warto spróbować? Może my zwyczajni ludzie też możemy zgotować im kilka niespodzianek. Podczas gdy Ty będziesz robić swoje, inni też mogą robić swoje. Na ulicach mówi się, że nadchodzi coś złego i że stanie się to wkrótce. Co jest grane?

Powiedziałam mu o Halloween i o ścianach i o tym co stanie się kiedy upadną. Postawił swoją filiżankę i spodek na stole — I chciałaś pozwolić mi na to żebym chodził tam zupełnie bezbronny?

— Ma to też minusy. Nie wiem jakie są wszystkie ale jeden znam na pewno. Jeśli zostaniesz ranny za pomocą jednej z nieśmiertelnych broni to... — opisałam mu śmierć Mallucé'a. Rozkładające się i powoli gnijące ciało.

— Jak dużo jest tych nieśmiertelnych broni panno Lane?

— Dwie — jak łatwo przeszedł od zaprzeczania istnieniu brakujących części miasta na mapach do tak swobodnego rozmawiania o zjedaniu potworów i nieśmiertelnej broni

— Kto je ma?

— Ja i ktoś jeszcze

Uśmiechnął się blado — Zaryzykuje

— To uzależnia

— Kiedyś paliłem, jeśli udało mi się to rzucić, to uda mi się rzucić wszystko

— Wydaje mi się, że to w jakiś sposób cię zmienia — byłam prawie całkiem pewna, że to dzięki zjedzeniu Unseelie byłam w stanie zbliżyć się do Sinsar Dubh. Było wiele rzeczy których nie wiedziałam i których nie byłam całkiem pewna dotyczących zjedania ciemnych wrózek ale coś sprawiło, że książka postrzegła mnie jako.....przygaszoną, pozbawioną blasku, osłabioną.

— Panienko zmieniłaś mnie bardziej niż atak serca we wczesnym wieku. Przystań grać na zwłokę. Nie będzie więcej informacji, pamiętasz?

Po raz pierwszy nie chciałam żadnych informacji. Nie chciałam wiedzieć gdzie była książka chyba, że tylko po to aby jej skutecznie unikać.

— Ty nie dałaś mi wyboru kiedy otworzyłaś moje oczy — inspektor powiedział gwałtownie — Jesteś mi coś za to winna

Obserwowałam jego twarz, ruch jego ramion, jego dłoni. Jak daleko ja się posunęłam? Dalej od dostrzeżenia wroga, przeszkody w moim postępie. Widziałam dobrego faceta siedzącego w moim sklepie pijącego ze mną herbatę. — Przykro mi, że zmusiłam się abyś je zjadł — powiedziałam

— A mi nie — powiedział kategorycznie — Wolę zginać widząc twarz mojego wroga niż zginać jak ślepiec

Westchnęłam — Będziesz musiał wracać co kilka dni. Nie wiem jak długo utrzymują się efekty

Podeszłam do lady, grzebiąc w torebce. Przyjął słoiczki trochę ze zbyt dużym zapachem jak na mój gust, wstręt poślubił oczekiwanie i te połączone uczucia malowały się na jego twarzy. Czułam się jak dealer który dostarcza towar dla ćpuna. Czułam się jak matka która posyła swoje dziecko do pierwszej klasy i naraża je na

wszystkie związane z tym niebezpieczeństwa. Nie mogłam zrobić nic więcej niż spakować mu lunch i odprowadzić na autobus. Potem musiał poradzić sobie sam.

— Te które wyglądają jak nosorożce są psami stróżującymi dla wrózek. Szpiegują a ostatnio z jakiegoś dziwnego powodu wykonują różnego rodzaju prace miejskie. Myślę, że polują na dzieci ale nie jestem pewna. Chodząc za nimi.

Te delikatne, śliczne to te które mogą wejść wewnątrz Ciebie. Nazywam je wrózkami Chwytającymi. Jeśli zobaczysz, że jakaś kieruje się w Twoją stronę, uciekaj ile sił w nogach. Cienie dopadną cię natychmiast jak tylko trafisz po zmroku do Ciemnej Strefy. Nocą musisz pozostać w zasięgu światła — wychyliłam się na wół za drzwi i zawołałam za nim — Zaczynj nosić ze sobą latarki, najlepiej przez cały czas. Jeśli dopadną cię po zmroku jesteś martwy

— Poradzę sobie panno Lane — wsiadł do samochodu i odjechał

O jedenastej byłam w Punta Cana, spacerowałam po plaży z V'lanem, ubrana w złote bikini (Ja, nie V'lane, tandetne? Wiem, on je wybrał) z seksowną różową wiązaną na biodrach chustą.

Uwolniłam jego imię na wietrze i wezwałam go krótko po tym jak wyszedł Jayne, desperacko pragnąc odpowiedzi i wcale nie mniej odrobiny słońca. Myślałam o ścianach przez całą noc i większą część poranka. Czym więcej o nich wiedzieliśmy tym większe były nasze szanse na ich umocnienie. Najpewniejszym źródłem informacji był książę wrózek, jeden z najbardziej zaufanych poddanych królowej i ten który nie pił z kotła o bardzo bardzo długiego czasu.

Najpierw zażądał wszystkich najświeższych informacji na temat Sinsar Dubh i powiedziałam mu wszystko, zatajając fakt, że był ze mną Barrons aby uniknąć potencjalnego 'konkursu sikania'. Powiedziała mu, że nie było aktualnie żadnego sensu w moim ściganiu książki ponieważ nie miałam, żadnego pomysłu w jaki sposób się do niej zbliżyć, a skoro on też nie mógł tego zrobić nie było sposobu na dostarczenie jej do królowej. Gdy to powiedziałam przyszło mi do głowy pytanie tak oczywiste, że nie mogłam uwierzyć iż nie zadałam go wcześniej.

— Powiedziałaś, że królowa może jej dotknąć, więc dlaczego sama nie próbuje jej zdobyć?

— Nie ośmiela się opuszczać krainy wrózek. Ostatnio została zaatakowana i to pozostawiło ją w poważnym osłabieniu. Jej wrogowie w świecie śmiertelników są zbyt liczni. Umknęła z dworu i szukała azylu w antycznym miejscu które gwarantowało schronienie i ochronę w obrębie naszego świata. To również miejsce które charakteryzuje się wysoką mocą magiczną. Wierzy ona, że właśnie tam będzie mogła odtworzyć 'Pieśń' Nikt oprócz tych kilku którym ufa nie może się tam dostać. Musi być chroniona MacKayla. Nie ma nikogo kto mógłby przewodzić i zająć jej miejsce. Nie ma już żadnej księżniczki

— Co się z nimi stało? — W matriarchalnej linii, to była katastrofa

— Wysłała je na poszukiwania książki, wraz z innymi. Od tego czasu słuch po nich zaginął, nikt też ich nie widział.

I oni myśleli, że Ja mogłam to zrobić? Jeśli nawet księżniczki wrózek nie mogły poradzić sobie z tymi wszystkimi czyhającymi niebezpieczeństwami to jaką szansę miałam Ja?

— Jest coś czego nie rozumiem V'lane. Ściany więzienia Unseelie zostały wzniesione setki tysięcy lat temu prawda?

— Tak

— Czy nie było to na długo zanim królowa Aoibheal wzniosła te pomiędzy naszymi światami?

Pokiwał

— Cóż, skoro istniały już raz przedtem niezależnie od siebie dlaczego nie mogą też

zrobić tego teraz? Dlaczego ściany więzienia też się zawałą jeśli LM uda się zburzyć te oddzielające nasze światy? Dlaczego muszą upaść wszystkie ściany?

— Ściany nigdy nie istniały niezależnie od siebie. Ściany pomiędzy naszymi światami są przedłużeniem ścian więzienia. Bez 'Pieśni' królowa nie była w stanie utworzyć bariery na własną rękę. Rozdzielenie światów wymagało potężnej mocy. Musiała wykorzystać magię ścian więzienia i powierzyć jej część nowym ścianom, które były fortyfikacją dla ludzi. Pakt magiczny nieuchronnie daje mocniejsze rezultaty niż przedsięwzięcie solowe. To było ryzykowne ale mimo protestów jej rady uznała to za konieczne.

— Dlaczego rada protestowała?

— Gdy przybyliśmy tu po raz pierwszy byliście jak reszta życia znajdującego się na tym świecie, byliście dzikimi zwierzętami. Ale pewnego dnia rozwinęliście język. Pewnego dnia pies nie pomachał ogonem i zaszczekał tylko przemówił. Poczuliście się wyższymi istotami. Przyznała Wam prawa i rozkazała Nam współistnienie. To jednak nie podzielało, zamiast Was wytępić (za czym opowiedziało się dwie trzecie rady) rozdzieliła Nas i nasze światy jako część Waszych nowych praw

Oczywistym było, że V'lane nie uważał iż zasługiwaliśmy na jakiegokolwiek prawa — Przepraszamy, że zniszczyliśmy wyższość Twojej rasy — powiedziałam chłodno — To był Nasz świat, byliśmy tu pierwsi, pamiętasz?

Śnieg oprószył moje ramiona — Często to powtarzasz. Powiedz mi człowieku, co dokładnie według Ciebie to określa? Że przez ślepy los zdarzyło Wam się zacząć życie na tej planecie i to Was do tego upoważnia? To pod naszą opieką Wasz świat rozkwitł. To my sprawiliśmy, że ziemia się zazieleniła, to dla nas zakwitła. Twoja rasa zadymiała ją, zabetonowała, przeludniła. Planeta płacze. Twój rodzaj nie zna żadnych ograniczeń. My znamy. Twój rodzaj nie zna żadnej cierpliwości. To my jesteśmy najbardziej cierpliwą rasą jaką kiedykolwiek spotkasz

Jego słowa przyprawiły mnie o zimne dreszcze. Wróżki mogły i przez tysiące lat kręcić się i próbować uwięzić ponownie ich ciemnych braci ale rasa ludzka nigdy nie przetrwa tak długo. Więcej powodów dla których musimy powstrzymać to 'przełamanie więzienia' przed nastąpieniem — Co robi LM aby osłabić ściany?

— Nie wiem

— Co możemy zrobić aby je wzmocnić?

— Nie wiem. Były jakieś porozumienia zawarte pomiędzy królową i ludźmi których ukrywała i chroniła. Muszą honorować te umowy

— Robią to ale to nie działa

Wzruszył złotymi ramionami — Czego się obawiasz? Jeśli ściany upadną będę cię chronił

— Nie tylko o siebie się martwię

— Ochronie tych o których się troszczysz..... Ashford, prawda? Twoja matka i ojciec. Kto jeszcze się dla Ciebie liczy?

Poczułam jak czubek ostrza popieścił mój kręgosłup na te słowa. Wiedział o moich rodzicach. Wiedział skąd pochodzę. Pogardzałam każdą wróżką, dobrą czy złą, która wiedziała cokolwiek na temat ludzi których kochałam. Rozumiałam co musiała czuć Alina, gdy próbowała tak mocno trzymać nasze istnienie w tajemnicy z dala od mrocznego nowego świata w który wdepnęła w Dublinie, włączając w to chłopaka któremu ufała. Czy jej serce walczyło z jej głową jeśli chodziło o niego? Czy wyczuła gdzieś tam w głębi siebie, że był zły ale została jednak uwiedziona przez jego słowa, urok jego poczynąń?

Niee, oszukał ją. Pomijając to, że twierdził inaczej na pewno używał na niej 'Głosu' Nie ma innego wytłumaczenia na to jak to wszystko się potoczyło.

— Chcę czegoś więcej V'lane — powiedziałam — Chcę, żeby cała ludzka rasa była

bezpieczna

— Nie uważasz, że ludzie skorzystaliby na obniżeniu ich liczebności? Nie czytasz swoich własnych gazet? Oskarżacie wróżki o barbarzyństwo, jednocześnie ludzie nie mają sobie równych w swojej brutalności

— Nie jestem tu po to aby kłócić się w imieniu świata. To nie znajduję się w opisie stanowiska mojej pracy. Próbuje go tylko ocalić

Był zły. Ja też. W ogóle nie rozumieliśmy siebie nawzajem. Jego dotyk był delikatny ale jego oczy wcale kiedy pociągnął mnie w swoje objęcia. Nie śpieszył się. Jestem zawstydzona kiedy to mówię, ale pochyliłam się w jego stronę, zatraciłam się w pocałunku księcia wróżek i doszłam cztery raz zanim przekazał mi z powrotem swoje imię.

— Po jednym dla każdego z księżących domów — z kpiącym uśmiechem na ustach zniknął

Wstrząsy wtórne były tak intensywne, że zajęło mi kilka chwil zanim zdałam sobie sprawę, że coś było nie tak — Uch, V'lane — zawołałam w powietrze — Chyba o czymś zapomniałeś — o mnie na przykład — Hallo! Wciąż jestem w Punta Cana!

Zastanawiałam się czy to był jego sposób na zmuszenie mnie abym ponownie użyła jego imienia, tak aby musiał je znowu zastąpić. Moje przeprosiny sidhe-seer, powiedziałyby. Mam inne sprawy na głowie. Moja dupa. Gdyby jego umysł był tak ogromny jak ciągle twierdził, że jest, nie miałby prawa do zaniku pamięci.

Moja włócznia była na miejscu. Ludzie gapili się na mnie. Chyba nie codziennie mieli okazję oglądać odzianą w złote bikini kobietę rozmawiającą z niebem z przypiętą do boku antyczną włócznią. Rozejrzałam się wokół i gapiłam się na siebie zdając sobie sprawę, że to prawdopodobnie mój strój a nie włócznia jest tutaj najbardziej nie na miejscu. Byłam tak pochłonięta moją rozmową z V'lanem, że nie zauważyłam iż znajdujemy się na plaży nudystów.

Dwóch mężczyzn przeszło obok mnie i zarumieniłam się. Nic nie mogłam na to poradzić. Byli w wieku mojego ojca. Mieli penisy — Daj spokój V'lane — syknęłam — Zabierz mnie stąd!

Pozwolił mi pogotować się z nerwów jeszcze przez kilka minut zanim odstawił mnie do księgarni. W złotym bikini oczywiście.

Moje życie zmieniło się od tego dnia, obrało kierunek kolejnej rutyny

Nie chciałam prowadzić księgarni, ani siedzieć przed komputerem czy zagłębiać się w przeszukiwaniu książek. Czułam się jak pacjent w stadium terminalnym. Moje próby pozyskania Sinsar Dubh nie tylko zawiodły, ale też zmusiły mnie też do przyznania, że w obecnym momencie jestem bezradna i jest ona całkowicie poza moim zasięgiem.

Nie mogłam zrobić nic poza czekaniem i nadzieją, że inni wykonają co do nich należy a tym samym załatwią mi więcej czasu na wykombinowanie jak zrobić to co należało do mnie, jeśli w ogóle było to możliwe. Co wiedziała Alina czego nie wiem Ja? Gdzie był jej dziennik? Jak planowała dostać w swoje ręce Sinsar Dubh?

Pozostało siedem dni. Sześć. Pięć. Cztery

Nie mogłam pozbyć się uczucia, że coś się działo, coś co mimo tego, że gapiło mi się prosto w twarz jednak mi umykało. Może i całkiem nieźle mi szło myślenie na zewnątrz mojego małego prowincjonalnego pudełka ale podejrzewałam, że było znacznie większe pudełko na zewnątrz którego teraz musiałam nauczyć się myśleć a, żeby to zrobić musiałam najpierw zobaczyć to pudełko.

Aby to zrobić spędzałam moje dni uzbrojona, z postawionym wysoko kołnierzem płaszczka który chronił mnie przed zimnem, chodziłam ulicami Dublina, torując sobie łokciami drogę pomiędzy turystami którzy wciąż odwiedzali miasto pomijając mrok, zimno i stale wzrastający poziom przestępczości.

Prześlizgując się pomiędzy okropnościami Unseelie, wskoczyłam do pubu na gorącego groma gdzie podsłuchiwałam bezwstydnie rozmowy zarówno ludzi jak i wrózek. Przystanąłam w rogu knajpki która serwowała rybę z frytkami i pogadałam sobie z dziewczyną która tam gotowała. Zatrzymałam się na chodniku i uciąłam sobie małą pogawędkę z jednym z niewielu ludzi jacy pozostali sprzedając w kioskach z gazetami (przypadkowo z tym samym właścicielem kiosku który skierował mnie na posterunek policji kiedy pierwszy raz tu przyjechałam) a teraz zwierzał się w jego małym ślicznie oświetlonym kiosku ,że nagłówki jego gazet miały zawsze rację 'Starzy powracali' Zwiedziłam ponownie muzeum, odwiedziłam wprawiającą w osłupienie bibliotekę koledżu Trinity. Próbowałam różnego rodzaju piw przy browarze Guinnessa i stałam tam na wzniesieniu wpatrując się w morze dachów. I doznałam zaskakującego olśnienia, mianowicie kochałam to miasto Nawet pływające pomiędzy potworami, zatopione w przestępczości, naznaczone przez przemoc powodowaną Sinsar Dubh kochałam Dublin. Czy Alina też to czuła? Przeżona tym co mogło nadejść jednocześnie czuła się bardziej żywa niż kiedykolwiek przedtem?

I bardziej samotna

Sidhe-seers nie odpowiadały na moje telefony. Nawet Dani. Wybrały. Rowena wygrała. Wiedziałam ,że się bały. Wiedziałam ,że ona i opactwo były wszystkim co większość z nich kiedykolwiek znała i to ,że sprawnie manipulowała ich lękami i obawami. Chciałam wpaść szturmem do PHI i walczyć. Rzucić wyzwanie starej kobiecie, przedyskutować moją sprawę z innymi sidhe-seers. Ale nie zrobiłam tego. Są pewne rzeczy o które nie powinieneś musieć prosić. Dałam im coś okazującego moje zaufanie i oczekiwałam czegoś w zamian

Chodziłam ulicami. Obserwowałam. Robiłam notatki w moim dzienniku na temat różnych rzeczy które widziałam

Nawet Barrons mnie porzucił, na rzecz poszukiwania jakiś antyczny rytuałów które uważał ,że mogły pomóc w Samhain.

Christian zadzwonił i zaprosił mnie na ziemię klanu MacKeltar, znajdujące się gdzieś w górskich rejonach Szkocji ale nie mogłam zmusić się do opuszczenia miasta.

Czułam się jak straż przednia miasta albo może jak kapitan który idzie na dno wraz z okrętem. Jego wujowie, Christian powiedział mi ponuro, tolerowali Barronsa, lecz ledwie. Niemniej jednak zgodzili się współpracować na czas przeprowadzenia rytuału. Jego ton jasno dawał do zrozumienia ,że jak tylko rytuał dobiegnie końca, możliwa jest totalna wojna pomiędzy druidami. Nie obchodziło mnie to. Mogli walczyć ile tylko chcieli jeśli tylko ściany pozostałyby wzmocnione na miejscu.

Na trzy dni przed Halloween, przed drzwiami mojej sypialni znalazłam bilet na samolot do Ashford. W jedną stronę. Lot był tego popołudnia. Stałam tam trzymając go przez długą chwilę, z zamkniętymi oczami, opierając się o ścianę, wyobrażając sobie mamę i tatę i mój pokój w domu.

Październik w południowej Georgii ,to jesień w swojej najlepszej formie. Drzewa przyozdobione w rubin i bursztyn, wszędzie dynie. Powietrze przepięknie zapachem liści, ziemi i domowego południowego jedzenia. Bezchmurne czyste noce zupełnie pozbawione wielkomiejskiego światła.

Noc Halloween. Brickyard na pewno będzie przeprowadzał konkurs na najlepszy kostium, zapraszając do przyścia całe miasteczko.

To zawsze była jedna z najlepszych imprez. Ludzie zawsze wybierali najdziwniejsze kostiumy. Gdy nie pracowałam a było wystarczająco ciepło Alina i Ja urządziłyśmy imprezę nad basenem. Mama i tata nigdy nie mieli nic przeciwko, wynajmując sobie pokój w lokalnym pensjonacie na tą jedną noc. Nigdy nie ukrywali faktu ,że cieszą się na ten wspólnie spędzony w samotności romantyczny wieczór.

Przeżywałam moją podróż do domu kiedy trzymałam ten bilet.

Następnie zadzwoniłam i starałam się załatwić zwrot pieniędzy dla Barronsa ale najlepsze co mogli zrobić to przebukować go na inny wybrany przeze mnie późniejszy termin z zastrzeżeniem ,że musi to być bilet dla mnie.

— Myślałaś ,że ucieknę? — zapytałam później tej nocy. Barrons był wciąż gdziekolwiek był. Zadzwoniłam do niego na komórkę.

— Nie winiłbym cię gdybyś to zrobiła. Zrobiłabyś to gdyby był to bilet w dwie strony?

— Nie. Obawiałabym się ,że coś mogłoby za mną podążyć. Porzuciłam pomysł powrotu do domu dawno temu Barrons. Któregoś dnia wrócę. Kiedy będzie bezpiecznie

— Co jeśli nigdy więcej nie będzie?

— Muszę wierzyć ,że będzie

Zaległa długa cisza. Księgarnia była tak cicha ,że można było usłyszeć jak szpilka upada na drewnianą podłogę. Byłam samotna — Kiedy wracasz do domu? — zapytałam

— Do domu panno Lane?

— Muszę to jakoś nazywać — Mieliśmy już kiedyś tą wymianę zdań, stojąc na cmentarzu. Powiedziałałam mu ,że dom był dla mnie tam gdzie było moje serce, a moje było sześć stóp pod ziemią. To nie było już dłużej prawdą. Moje serce było teraz wewnątrz mnie, razem ze wszystkimi moim nadziejami, lękami i całym bólem.

— Prawie skończyłem. Będę jutro — połączenie zostało przerwane.

3 nad ranem

Wyskoczyłam z łóżka

Moje serce waliło. Nerwy krzyczały

Moja komórka dzwoniła

— Co do cholery? — Dani warknęła kiedy odebrałam — Śpisz tam u góry jak pieprzony trup ! Dzwonie do ciebie od pięciu pieprzonych minut!

— Nic ci nie jest? — zażądałam odpowiedzi, drżąc. Znowu byłam w moim śnie w tym zimnym miejscu. Zasnuty cieniem sen rozplynął się ale chłód pozostał.

— Wyrzyj przez okno Mac

Złapałam włócznie i pośpieszyłam do okna.

Moja sypialnia tak jak ostatnia którą rozwalił Barrons, znajduje się na tyłach budynku więc mam widok na tylną alejkę z okna i mogę mieć na oku Cienie.

Dani stała na dole, w wąskim oświetlonym przejściu pomiędzy księgarnią a garażem Barronsa z komórką umieszczoną pomiędzy jej chudy ramieniem i uchem szczerząc się do mnie. Cienie obserwowały ją łapczywie ze swojego miejsca w ciemności Miała na sobie długi czarny skórzany płaszcz który wyglądał prosto jak z jakiegoś filmu o wampirach i o wiele za szeroki w ramionach. Gdy ją obserwowałam wysliznęła coś długiego, lśniącego i alabastrowego spod niego.

Sapnęłam. To mógł być tylko miecz światła

— Skopmy jakieś tyłki wróżek — Dani zaśmiała się a spojrzenie jej oczu było niczym więcej niż spojrzeniem oczu trzynastolatki

— Gdzie Rowena? — spuściłam swoje spodnie od piżamy i zaczęłam wpychać nogę w nogawkę dżinsów, szcękając zębami. Nienawidziłam tych moich snów rozgrywających się w tym zimnym miejscu.

— Ro jest daleko stąd, wyleciała samolotem dziś po południu. Nie mogła zabrać ze sobą miecza. Wymknęłam się. Chcesz gadać czy chcesz pochłastać jakieś Unseelie, Mac?

Czy ona żartuje? To był bez wątpienia tzw 'mokry sen' dla sidhe-seer. Zamiast siedzieć beczynnie myśleć, mówić, zbierać na ten temat informację, mogłyśmy iść tam i faktycznie coś zrobić! Rozłączyłam się, ubrałam dwie podkoszulki pod sweter,

założyłam kurtkę, wciągnęłam buty, złapałam MacHalo zakładając je po drodze, pragnąc mieć też jedno dla niej. Bez względu na to czy skończymy w jakimś ciemnym miejscu zawsze będziemy miały światło, przykleję się do niej jak klej sidhe-seer

Zabiłyśmy tej nocy 87 Unseelie

Potem przestałyśmy liczyć

Tłumaczenie agaz.7@wp.pl

Rozdział 15

Większą część dnia przed Halloween spędziłam sprząając po świętowaniu poprzedniej nocy. W odróżnieniu od następstw zabawy w domu w Georgii przypomnieniem naprawdę dobrej zabawy w Dublinie nie były plastikowe kubki, niedojedzone resztki pizzy, czy niedopałki papierosów powrzucone do butelek po piwie ale martwe potwory i części ich ciał.

Problem jest następujący kiedy zabijasz wróżkę, przestaje ona utrzymywać swoje zauroczenie plus w przeciwieństwie do ogólnych wierzeń kulturowych zwłoki potworów nie rozpadają się i nie znikają. Pozostają w naszym świecie doskonale widoczne dla wszystkich. Tak zatraciłam się w przyjemności zabijania, że zapomniałam o zwłokach. Tak samo Dani. Nie jest tak, że nagle stają się dla mnie widoczne kiedy umierają. One zawsze są dla mnie widoczne.

Dowiedziałam się z porannych wiadomości o odkryciu 'filmowych makabrycznych rekwizytów rozsianych w okolicach całego Dublina' Gumowe potwory jak z zestawu niektórych wykorzystywanych 'przy produkcji filmów grozy, porozkładane jako psikus, zaalarmowani ludzie zgłosili sprawę policji. Zostały już wyznaczone specjalne ekipy sprząające aby je pozbierać'

Mój telefon rozdzwonił się zanim wiadomości dobiegły końca. To była Rowena — Posprzątaj po sobie Ty cholerna kretynko!

Jałłam śniadanie — Właśnie powiedzieli, że policja się tym zajęła — wymamrotałam z pełnymi ustami, głównie po to aby ją podrażnić. Sama o tym myślałam. Musiałam to uporządkować i to szybko. Było mi wstyd za siebie, że od razu o tym nie pomyślałam.

— Zostawiłaś ślad z martwych ciał który mógłby do Ciebie prowadzić?

Wzdrygnęłam się. Prawdopodobnie — Nie sądziłam, że to cię obchodzi Ro — powiedziałam lekko

— Czy Dani była z tobą ostatniej nocy? — żądała odpowiedzi

— Nie

— Zrobiłaś to wszystko sama?

— Tak

— Ile?

— Przestałam liczyć. Ponad setka

— Dlaczego?

— Mam dość nic nierobienia

Była cicho przez kilka chwil, potem powiedziała — Chcę, żebyś była w opactwie na jutrzejszym rytuale.

Prawie udławiłam się gryzem chrupiącej bułeczki. To była ostatnia rzecz jaką oczekiwałam, że powie. Zastanawiałam się nawet nad odłożeniem słuchawki zanim miałyby szansę zacząć. Teraz cieszyłam się, że tego nie zrobiłam — Dlaczego?

Kolejna długa cisza — Siła tkwi w liczbach — w końcu powiedziała — Jesteś potężną sidhe-seer Czy mi się to podoba czy nie, możemy albo to sprawdzić albo pozostawić sprawę niedopowiedzianą

Tak jak klan MacKeltar, chciała całej mocy jaką tylko mogła zdobyć na swój użytek. I tak myślałam o tym aby się tam wbić. Gdyby zajęły jakieś konkretne stanowisko

przeciwko mojej obecności to chciałam przy tym być. Miałam ochotę się z nimi pokłócić. Nie czułam tego samego pociągu aby dołączyć do klanu MacKeltar. Chyba chodziło o więzy krwi. Teraz miałam zaproszenie — O której?

— Ceremonia zaczyna się dokładnie godzinę po zachodzie słońca.

Nie musiałam zaglądać do kalendarza znajdującego się na górze w mojej sypialni aby wiedzieć, że słońce wstanie jutro o 7.23 a zajdzie o 16.54. Natura kieruje mną w taki sposób w jaki nie robiła tego nigdy wcześniej. Nie mogę się już doczekać długich, jasnych letnich dni i nie tylko z powodu mojej miłości do słońca. Te krótkie, ponure dni jesieni i zimy przerażają mnie. 22 Grudnia, zimowe przesilenie będzie najkrótszym dniem roku, 7 godzin 28 minut i 49 sekund dziennego światła. Słońce wstanie o 8.39 i zajdzie o 16.08. To daje Cieniom 15 godzin, 32 minuty i 11 sekund przeznaczonych na ich zabawę. Dwukrotnie więcej niż tyle ile dostaną ludzie.

— Kiedy będziemy wiedzieć na pewno czy zadziało?

— Krótko po tym jak otworzymy Orb — powiedziała ale nie brzmiała jakby była tego pewna. To było niepokojące słyszeć wątpliwości w głosie Roweny

— Pomyślę o tym — to było kłamstwo. Na pewno tam będę — Co będę z tego miała?

— To, że spytałaś o coś takiego tylko potwierdza moje zdanie na Twój temat — rozłączyła się

Skończyłam moją babeczkę i kawę potem udałam się uprzątnąć potwory które rozrzuciłam jak ścieżkę z okruszków chleba prosto do moich drzwi.

Upychałam zwłoki Unseelie do ulicznych kontenerów, chowałam je w porzuconych budynkach a nawet udało mi się wpakować dwa do świeżo zalanego betonu kiedy pracownik zrobił sobie przerwę na kawę.

Te które znajdowały się najbliżej księgarni zaciągnęłam do pobliskiej Ciemnej Strefy Nawet w dziennym świetle ciężko było mi zmusić się aby tam wejść. Czułam Cienie z każdej strony, pulsującą ciemność ich straszego nienasyconego głodu. Dokąd się udawały? Czy były zaklinowane w drobnych ciemnych zakamarkach pomiędzy cegłami i teraz mnie obserwowały? Czy wślizgiwały się pod ziemię? Czy chowały się w ciemnych zakamarkach wewnątrz zgrzybiałych budynków? Jak małe rozmiary mogły przyjąć? Może jeden ukrywał się w tej pustej puszczy po napoju ułożonej pod właściwym kontem tak aby uniknąć światła? Nigdy nie byłam dziewczyną kopiącą puszkę i nie miałam zamiaru teraz zacząć nią być

Ulice były dziwnie opustoszałe. Później dowiem się, że rekordowa wręcz liczba osób 'zachorowała' a przynajmniej zawiadomiła telefonicznie o swojej chorobie na dwa dni przed Halloween. Ojcowie wzięli dzień wolny na załatwienie spraw osobistych.

Matki zatrzymały dzieci w domu bez żadnego konkretnego powodu. Wydaje mi się, że wcale nie musisz być sidhe-seer aby czuć napiętą, pełną wyczekiwania ciszę w powietrzu, słyszeć daleki tętent ciemnych kopyt poruszających się na wietrze, znajdujących się coraz bliżej, bliżej

Bliżej

Pokroiłam i zapakowałam w słoiczki nowy zapas Unseelie kiedy byłam na zewnątrz. Oczekiwałam inspektora Jayne kilka dni temu, w końcu pomyślałam, że może efekty utrzymują się dłużej na zwyczajnych ludziach.

W drodze powrotnej do księgarni zatrzymałam się w sklepie spożywczym aby kupić kilka rzeczy, następnie wpadłam do piekarni odebrać zamówienie które złożyłam wczoraj.

Potem stanęłam w strugach gorącej, parującej wody, nago gdyby nie ciasna kabura którą założyłam abym mogła porządnie się wyszorować, zwłaszcza włosy i pozbyć się zapachu martwego Unseelie.

Do północy Barrons się nie pokazał i zaczynałam się czuć lekko wkurzona.

Powiedział, że będzie. Wszystko zaplanowałam.

O pierwszej zaczęłam się martwić. O drugiej byłam pewna, że się nie pokaże. O trzeciej piętnaście zadzwoniłam do niego. Odebrał po pierwszym dzwonku — Gdzie do cholery jesteś? — warknęłam w tej samej chwili w której on warknął — Nic ci nie jest?

— Czekam całymi godzinami! — powiedziałam

— Na co?

— Powiedziałeś, że tu będziesz

— Zostałem zatrzymany

— Może mogłeś zadzwonić? — powiedziałam sarkastycznie — No wiesz podnieść słuchawkę i powiedzieć 'Hej Mac, spóźnię się'

Nastąpiła chwila ciszy po drugiej stronie linii. Wtedy Barrons powiedział miękko — Bierzesz mnie za kogoś innego. Nie czekaj na mnie panno Lane. Nie buduj swojego świata wokół mojego. Nie jestem takim mężczyzną

Jego słowa zakłuły. Prawdopodobnie dlatego, że dokładnie to zrobiłam, skonstruowałam moją noc wokół niego, nawet zaplanowałam w mojej głowie jak się odbędzie — Pieprzę cię Barrons

— Takim mężczyzną też nie jestem

— W Twoich snach! Pozwól mi ubrać to w słowa których sam mnie nauczyłeś. Nie znoszę gdy marnujesz mój czas. Klucze, Barrons. Dlatego na ciebie czekam. Viper jest w warsztacie !

Tęskniłam za nim tak samo jak tęskniłam za moimi długimi włosami. Zżyliśmy się ze sobą, Viper i Ja. Wątpiłam czy kiedykolwiek go odzyskam. Został naprawdę ciężko uszkodzony podczas mojej szybkiej podróży wzdłuż chodnika i jeśli znałam Barronsa na tyle dobrze jak wydawało mi się, że znałam prędzej go sprzeda niż ponownie do niego wsiądzie, bez względu na to jak nieskazitelnie zostanie naprawiony. Też czułam coś podobnego. Kiedy wydajesz tak dużo pieniędzy, chcesz perfekcji

— Potrzebuje samochodu do jazdy

— Dlaczego?

— Zdecydowałam się pojechać do opactwa na rytuał — powiedziałam

— Nie jestem pewny czy to rozsądne

— To nie Twoja decyzja

— Może powinna być — powiedział

— Nie mogę zrobić nic aby pomóc klanowi MacKeltar, Barrons

— Nie powiedziałem, że powinnaś. Być może powinnaś pozostać jutrzejszej nocy w sklepie. To najbezpieczniejsze miejsce dla Ciebie.

— Chcesz, żebym się ukrywała? — mój głos podniósł się z niedowierzaniem kiedy wypowiedziałam ostatnie słowo. Kilka miesięcy temu pewnie z ulgą bym się tu ukryła. Oglądając telewizję późno w nocy, malując paznokcie u rąk i nóg pasującym lakierem. Teraz? Nie ma mowy

— Czasami ostrożność jest najrozsądniejszym stanowiskiem — powiedział

— Coś ci powiem Barrons, Ty podchodzisz do mnie z ostrożnością, Ja też przy tym pozostanę. Nie dlatego, że chcę Twojego towarzystwa — powiedziałam zanim mógł zrobić jakiś złośliwy komentarz — Ale z powodu tego całego 'co jest dobre dla gęsi (w tym przypadku Barronsa) jest i dobre dla gąsiora(w tym przypadku Mac)*' powiedzonka. Nie mam zamiaru przyglądać się temu bezradnie.

— Ty jesteś gęsią panno Lane. Ja jestem gąsiorem

Tak jakbym mogła pomylić jego płęć — To była gra słów — poinformowałam go sztywno — Byłam po prostu bystra. To słowo ma wiele różnych znaczeń. Jaki jest sens wykorzystywania sprytu kiedy osoba wobec której go używasz jest zbyt nierozgarnięta, żeby załapać?

— Nie jestem nierozgarnięty — powiedział tak samo sztywno i wyczułam jak jedna z naszych dziecinnych kłótni pojawia się na horyzoncie — Jako gra słów nie

zadziałało. Zerknij sobie co oznacza termin 'gra słów'

— Wiem co oznacza termin 'gra słów. I możesz sobie wsadzić swój głupi urodzinowy tort! Nie wiem nawet dlaczego w ogóle zawracałam sobie głowę!

Cisza była tak przedłużająca się ,że postanowiłam odłożyć słuchawkę

Rozłączyłam się mając tylko nadzieję ,że zrobiłam to jako pierwsza

Dwadzieścia minut później Barrons przekroczył próg drzwi znajdujących się na tyłach księgarni. Łód krystalizował się w jego włosach i był blady od wyjątkowego chłodu.

Siedziałam na sofie, w kąciaku do czytania zbyt poirytowana aby spać — Dobrze, w końcu przestałeś udawać ,że nie używasz lustra. Najwyższy czas

— Używam lustra tylko wtedy kiedy muszę panno Lane. Nawet dla mnie jest to....nieprzyjemne

Ciekawość była ważniejsza od rozdrażnienia — Co stanowi tą konieczność? Dokąd chodzisz?

Rozejrzał się w około — Gdzie tort?

— Wyrzuciłam

Posłał mi spojrzenie

Westchnęłam, wstałam i wyjęłam go z lodówki. To był siedmio-warstwowy czekoladowy tort, przełożony na przemian malinowym nadzieniem i czekoladowym kremem, polukrowany na różowo, z napisem głoszącym Wszystkiego Najlepszego JZB na środku, delikatnie napisanym i przyozdobionym kwiatkami. Był piękny. To była jedyna rzecz na myśl o której ciekła mi ślinka od tygodni z wyjątkiem Unseele. Ustawiłam go na stoliku do kawy, poszłam po talerzyki i widelczyki znajdujące się w szafce za kontuarem.

— Jestem zmieszany panno Lane. Czy ten tort jest dla mnie czy dla Ciebie?

Tak, cóż, to było to. Sama planowałam zjeść z niego całkiem sporo. Nie oszczędzałam. Mogłam w to miejsce ściągnąć 47 piosenek z iTunes.

— Nie mieli już czarnego lukru — powiedziałam sucho. Nie reagował tak jak planowałam. Nie wyglądał na ani trochę wzruszonego czy rozbawionego. W zasadzie odnosił się do ciasta z mieszaniną przerażenia i.....ponurej fascynacji, w taki sam sposób w jaki Ja odnosiłam się do potworów które miałam zamiar zabić.

Zdenerwowałam się. Gdy go zamawiałam wydawało się to być całkiem dobrym pomysłem. Pomyślałam ,że był to dość zabawny sposób na zrobienie sobie żartu z naszegozwiązku jak również na powiedzenie 'wiem ,że jesteś naprawdę stary i prawdopodobnie wcale nie jesteś człowiekiem ale czymkolwiek byś nie był wciąż masz urodziny tak jak reszta świata'

— Rozumiem ,że świece też są w zwyczaju — powiedział w końcu

Sięgnęłam do kieszeni, wyciągnęłam świece w kształcie liczb i zaczęłam wbijać je ostrymi zakończeniami w ciasto. Spojrzał na mnie jakby wyrosła mi druga głowa.

— Pi panno Lane? Zaszukowałam cię jako jedną z tych kiepskich z matematyki

— Miałam D. Te matematyczne drobiazgi zawsze podcinały mi nogi ale ważne rzeczy zawsze zostawały w głowie

— Dlaczego Pi?

— Jest irracjonalne i niepoliczalne — powiedziałam

Zabawna ze mnie dziewczyna nie ma co

— To również stała — powiedział sucho

— Nie mieli szóstek. Wydawać by się mogło ,że o tej porze roku 666 jest jakąś magiczną liczbą — powiedziałam podpalając świece — Najwyraźniej nie widzieli prawdziwej bestii, inaczej by tego tak nie wielbili

— Było więcej sygnałów? — wciąż marszczył brwi nad ciastem ,zerkając na nie jakby oczekiwał ,że za chwilę wyrosnie mu dziesięć par nóg i zacznie przemieszczać się w jego stronę, wargę przygryziona, zęby na wierzchu

— Przechodzi z rąk do rąk, każdego dnia — Stos gazet leżał przy kanapie. Przestępstwa o których donosiły gazety sprawiły, że jedzenie śniadania podczas ich czytania było bardzo ryzykownym przedsięwzięciem

Przesunął swoje spojrzenie z tortu na moją twarz

— To tylko tort. Obiecuję. Żadnych niespodzianek. Żadnych wyskakujących ze środka Unseelie — zażartowałam — Nawet zjem pierwszy kawałek

— To jest coś o wiele większego od 'zwykłego tylko tortu' panno Lane. To, że postarałaś się o coś takiego sugeruje, że —

— ,że miałam słodkie pragnienie i użyłam Ciebie jako wymówki aby je zaspokoić? Zdmuchnij świeczki mógłbyś? I rozchmurz się Barrons — jak mogłam nie zdawać sobie sprawy po jakim cienkim lodzie stąpałam? Co na boga mogło mnie skłonić do pomyślenia sobie, że mogłam podarować mu tort urodzinowy a on nie będzie się zachowywał dziwnie z tego powodu?

— Robie to dla Ciebie — powiedział spięty

— Wiem o tym — odpowiedziałam. Naprawdę cieszyłam się, że zrezygnowałam jednak z balonów — Pomyślałam, że będzie fajnie — stałam trzymając tort w wyciągniętych dłoniach, wysunięty w jego stronę tak, żeby mógł zdmuchnąć świeczki zanim wosk zacznie kapać na ciasto — Przydałoby mi się trochę zabawy Wyczułam przemoc w pokoju na ułamek sekundy zanim eksplodowała. Kiedy to sobie przypominam wydają mi się, że myślał iż ma ją zamkniętą w klatce. Pod kontrolą, i był prawie tak samo zaskoczony jak Ja.

Tort eksplodował z moich dłoni, wystrzelił prosto do góry i uderzył w sufit. Został tam i z góry skapywały tylko kawałki lukru. Gapiłam się na niego. Mój śliczny tort. Wtedy znalazłam się w pułapce uwięziona pomiędzy ścianą a jego ciałem bez żadnej świadomości jak tam dotarłam. Kiedy chce jest potwornie szybki. Pod tym względem myślę, że śmiało mógł konkurować z Dani. Trzymał moje ręce unieruchomione nad głową oplecione jedną ze swoich dłoni. Druga znalazła się na moim gardle. Jego głowa nisko pochylona, oddychał ciężko. Na moment oparł swoją twarz w zagłębieniu mojej szyi

Potem odsunął się i wpatrywał się we mnie a kiedy się odezwał jego głos był niski i przepełniony furią — Nigdy więcej tego nie rób panno Lane. Nie obrażaj mnie swoimi głupiutkimi rytuałami i idiotycznymi banałami. Nigdy nie próbuj mnie ucłowieczyć. Nie myśl sobie, że jesteśmy tacy sami, Ty i Ja. Nie jesteśmy

— Musiałeś to zrujnować? — załkałam — Czekałam na to cały dzień

Potrząsnął mną mocno — Nie masz żadnego interesu w czekaniu cały dzień na różowe torty. To już nie jest Twój świat! Jest nim teraz polowanie na książkę i pozostanie przy życiu. Te rzeczy wzajemnie się wykluczają ty cholerna idiotko!

— Nie, nie wykluczają się wcale! Mogę polować na książkę tylko wtedy gdy zjem różowy tort ! Masz rację nie jesteśmy tacy sami! Ja nie mogę wchodzić do Ciemnej Strefy nocą! Nie odstrasza mnie wszystkich potworów! Potrzebuje tęczy! Ty nie! Teraz to rozumiem! Żadnych urodzin dla Barronsa! Zapiszę to sobie zaraz obok, nie czekaj na niego i nie oczekuj, że cię uratuję chyba, że ma w tym jakiś swój interes! Jesteś dupkiem! To jest stała dla Ciebie! Na pewno o tym nie zapomnę!

Jego chwyt na moim gardle rozluźnił się — Dobrze

— Świetnie — powiedziałam, chociaż tak naprawdę to nie wiem dlaczego, chyba chciałam mieć po prostu ostatnie słowo

Wpatrywaliśmy się w siebie

Był tak blisko, jego ciało elektryzujące, jego spojrzenie dzikie, brutalne

Zwilżyłam wargi. Jego wzrok skupił się na nich. Wydają mi się, że przestałam oddychać.

Szarpnął się i odsunął ode mnie tak gwałtownie, że jego długi czarny płaszcz, zatrzepotał w powietrzu. Zwrócił się do mnie plecami — Czy to było zaproszenie

panno Lane?

— A jeśli było? — zapytałam, zadziwiając samą siebie. Co mi się wydawało ,że robiłam?

— Nie robie niczego hipotetycznie. Mała dziewczynko

Spojrzałam na jego plecy. Nie poruszył się. Myślałam o rzeczach które chciałam powiedzieć. Nie powiedziałam żadnej.

Zniknął przez łączące drzwi

— Hej — krzyknęłam za nim — Potrzeby mi samochód!

Nie było żadnej odpowiedzi

Duży kawałek tortu spadł z sufitu i roztrzaskał się na podłodze

Był w większości nietknięty, tylko odrobinę lepki

Wzdychając, wzięłam widelec i zeszkrobałam go na talerz

Było południe następnego dnia, kiedy wstałam z łóżka, zdjęłam mój alarm na potwory z pod drzwi i otworzyłam je.

Na zewnątrz czekał na mnie termos kawy, torba pączków, kluczyki i liścik.

Odkręciłam termos i popijając małymi łykami kawę przeczytałam liścik.

Panno Lane

Wolałbym abyś dołączyła do mnie w Szkocji, tego wieczora jeśli jednak upierasz się by pomagać starej wiedźmie tu masz klucze tak jak prosiłaś. Przetawiałem go dla Ciebie. To ten czerwony, zaparkowany przed drzwiami. Zadzwoń jeśli zmienisz zdanie. Mogę wysłać po Ciebie samolot najpóźniej do 16

SD

Chwilę czasu zajęło mi rozszyfrowanie inicjałów. Stały dupek. Uśmiechnęłam się.

— Przeprosiny przyjęte, Barrons, jeśli to Ferrari

Było

Tłumczenie agaz.7@wp.pl

* ciężko było mi to wyjaśnić , generalnie chodzi o to ,że powiedzenie 'co jest dobre dla ciebie jest dobre i dla

mnie' u nich brzmi 'co jest dobre dla gęsi jest i dobre dla gąsiora' przy czym słówko gąsior oznacza też 'rzucić na

coś okiem, przyglądać się' , anyway zrobiłam to najlepiej jak umiałam:)

Rozdział16

Graniczny jest fascynującym słowem. Czas może być ograniczony. Zmierzch jest transformacją dnia przechodzącego w noc, północ jest szczeliną pomiędzy jednym dniem a następnym, Punkty równonocy, przesilenia i Nowy Rok są wszystkimi progami.

Graniczny może być również stan świadomości. Na przykład, te momenty pomiędzy budzeniem się a zasypianiem, znane również jako progi podświadomości albo hypnagogia, stan podczas którego osoba może myśleć ,że jest wciąż w pełni świadoma ale w zasadzie już aktywnie jest pogrążona we śnie. To jest właśnie ten czas w którym wiele ludzi donosi o konwulsyjnych drganiach albo uczuciu spadania. Miejsca mogą być Graniczne. Lotniska z ludźmi bezustannie przybywającymi i odchodzącymi ale nigdy nie pozostającymi na miejscu. Ludzie też mogą być Graniczni. Nastolatki, jak Dani, które tymczasowo utknęły pomiędzy dzieciństwem a dorosłością. Postacie fikcyjne są często istotami Graniczny. Archetypy które są umiejscowione jednocześnie w obu światach, tworząc lub strzegąc progów albo fizycznie są podzielone przez dwa stany istnienia.

Stan zawieszenia jest cechą określającą Graniczność. Nie jest ani tutaj ani tam ale egzystuje pomiędzy jednym momentem a drugim, umiejscowiony w tej przerwie w której to co mija nie stało sie jeszcze tym co nadeszło. Graniczny jest czasem

magicznym, czasem niebezpiecznym, czasem spiętym możliwościami i
....zagrożeniami

Dzień Halloween wydawał się ciągnąć wieczność, jak na ironię biorąc pod uwagę fakt, że spałam do południa. Miałam jeszcze cztery godziny do zabicia zanim wybije 16 i opuszczę miasto kierując się do opactwa. Czas ciągnął się dzisiaj niemiłosiernie. Zadzwoniłam do Dani zaraz jak tylko wstałam. Była podekscytowana z powodu mojego przyjazdu i powiedziała mi, że rytuał jej zaplanowany na 18.15

— Więc czym jest ten rytuał? Dużo skandowania i dziwaczności? — zapytałam
Zaśmiała się i powiedziała, że w gruncie rzeczy to tak. Inwokację muszą zostać wygłoszone a dziesięcina zapłacona przed otwarciem reliktu Orb aby pochodząca z niego esencja wróżek mogła umocnić ściany.

Zapytałam o jakiego rodzaju dziesięcinę chodzi i zaczęła odpowiadać trochę wymijająco. Zastanawiałam się czy Rowena planowała użyć mojej krwi czy coś w tym stylu.

Zadzwoniłam do Christiana i powiedział mi, że wszystko jest już przygotowane. Jego wujowie zaczęli obrzędy Druidów o świcie chociaż Barrons dołączy do nich dopiero później dzisiejszego dnia.

Zadzwoniłam do taty i rozmawialiśmy przez długi czas o samochodach i mojej pracy i tych zwyczajowych lekkich rzeczach które rozluźniały nasze rozmowy.

Nienawidziłam faktu, że Barrons użył na nim 'Głosu' i doprowadził go do staniu beztroskiego otępienia a jednocześnie byłam mu za to wdzięczna. Jeśli tata powiedziałby dzisiaj do mnie jakąś głęboką i w miarę wnikliwą rzecz, wybuchnęłabym łzami i opowiedziałam mu o wszystkich moich problemach. To był mężczyzna który całował każdego mojego guza czy siniaka jakiego kiedykolwiek miałam, nawet te wyobrażone kiedy byłam mała i chciałam mieć tylko plaster z księżniczką Jasmine i siedzieć przytulona na jego kolanie.

Po chwili zapytałam o mamę. Nastąpiła chwila długiej ciszy i już zaczęłam się obawiać, że nie podejździe do telefonu, ale zrobiła to i nie jestem w stanie opisać radości jaką poczułam słysząc jej głos po raz pierwszy od miesięcy!

Chociaż ważyła swoje słowa dość nietypowo, to jednak mówiła do rzeczy i najwyraźniej nie była już odurzona lekami. Tata powiedział, że wciąż bardzo szybko się męczy więc utrzymała rozmowę w radosnym tonie i skróciłam ją do minimum. Opowiedziałam jak cudowna była moja praca, jakiego wspaniałego miałam pracodawcę, że właśnie dostałam podwyżkę, i miałam nadzieję otworzyć własną księgarnię po powrocie do domu, że zrobiłam konkretne plany, że ukończę studia i zrobię dyplom z biznesu i, że nie uda mi się przyjechać na święto dziękczynienia ale tak, będę się bardzo mocno starać aby przyjechać do domu na święta Bożego Narodzenia.

Niezbędne kłamstwa, teraz je rozumiałam. Prawie mogłam poczuć Alinę jak stoi za mną, kiwa głową jak podnosiłam na duchu naszą matkę. Za każdym razem gdy dzwonił do mnie telefon w Ashford w Georgii, moja siostra sprawiała, że się śmiałam, czułam się kochana i bezpieczna, podczas gdy sama stała tutaj w Dublinie, zastanawiając się czy jutro jeszcze będzie żywa..

Po tym jak się rozłączyłam, zaczęłam wcinać pączki i włączyłam jakąś przypadkową play listę na moim iPodzie 'Knocking on Heaven's Door' (pukając do nieba drzwi) poleciało jako pierwsze, gdy jako następne poleciało nagranie 'Don't Fear the Reaper' (nie lękaj się śmierci) wyłączyłam iPoda.

Nie wiem co robiłam do 15.00 wydaję mi się, że większą część tego czasu spędziłam siedząc i wpatrując się ogień. Graniczność jest do dupy. Nie możesz złapać jej rękoma i nadać jej kształtu. Nie możesz przyspieszyć nadejścia północy, albo szybciej dorosnąć lub unikać tych wszystkich stanów 'pomiędzy'. Możesz tylko pozostać na miejscu i jakoś przez nie przejść.

Wzięłam prysznic, nałożyłam makijaż, i związałam włosy w krótkiego kucyka. Nałożyłam czarne džinsy, podkoszulek, sweter buty i kurtkę. Złapałam plecak i włożyłam do środka MacHalo. Będę na zewnątrz do późna. Włożyłam wólczną do pod ramiennej kabury, zatknęłam za pasek spodni dwa noże o krótkim ostrzu które podkradłam z oszklonej szafki Barronsa znajdującej się na górze i zapakowałam się pokrojonymi kawałkami Nosorożcowych chłopców zapakowanymi w małe słoiczki które poupychałam do kieszeni kurtki. Okleiłam sobie kostki i nadgarstki moimi samoprzylepnymi paskami z małymi światełkami, nawet włożyłam do przedniej kieszeni džinsów flakonik z wodą święconą. W tym mieście nigdy nie wiesz co może nadejść. Jak mówiło się u mnie w domu, byłam obładowana jak na niedźwiedzia. Każdego rodzaju.

Zeszłam na dół, wyjrzałam przez okno i po chwili zaczęłam się zastanawiać czy straciłam poczucie czasu. Było czysto i przejrzyste jak w chłodny wczesny listopadowy dzień gdy szłam na górę. Teraz, o 15.45 na zewnątrz było prawie ciemno. Burza nadciągała z podmuchami wiatru podczas gdy ja podmuchami powietrza suszyłam swoje włosy. Jeszcze nie padało, ale wiatr był gwałtowny i wyglądało na to, że możemy mieć prawdziwe załamanie pogody w każdej chwili. Podniosłam kluczyki i rozejrzałam się w około upewniając się, że niczego nie zapomniałam. Gdy moje spojrzenie przelatowało po cztero piętrowym wnętrzu, zlekceważyłam nagły, melancholijny strach, że nigdy więcej mogę nie zobaczyć 'Książek i Bibelotów Barronsa' który mnie ogarnął. Tak jak pokochałam to miasto, tak samo pokochałam ten sklep. Drewniane podłogi błyszcząły pod kinkietami rzucającymi bursztynowe światło. Książki, wszystkie poustawiane w miejscach w których stać powinny. Stojak z magazynami wypełniony świeżą dostawą prasy. Kominek wyłączony. Sofy i krzesła zachęcająco ustawione w przytulnym kąciaku do czytania. Malowidło sufitowe nade mną pogrążyło się w ciemności. Któregoś dnia dostanę się jakoś do góry i zobaczę co jest tam namalowane. Sklep był uporządkowany i pogrążony w ciszy, wypełniony fikcyjnymi rzeczywistościami oczekującymi na zakupienie i zbadanie, tak jakby czekał na następnego klienta. Skierowałam się w kierunku tylnych drzwi.

To wszystko będzie na mnie czekało kiedy wrócę jutro, gdy ściany będą mocne a ja będę miała cały rok na wykombinowanie wszystkiego.

Zacznę przestrzegać regularnych godzin otwarcia i zrealizuję moje plany przygotowana strony internetowej i skatalogowania rzadkich wydań książek znajdujących się na górze. Żadnego więcej pobłażania.

Ale teraz, włoski ogier czekał na mnie, tupiąc głośno i prychając. Na zewnątrz stał Ferrari i wzywał moje imię. Dwie godziny jazdy dzieliły mnie od miejsca do którego się udawałam, i to była jedyna 'Graniczność' jedyny stan przejściowy którego każdą minutę będę kochała

Tłumaczenie agaz.7@wp.pl

Rozdział 17

Przejechałam dwanaście przecznic.

Mój skraj miasta, zaraz obok Ciemnej Strefy został opuszczony jak strefa wojenna.

Teraz już wiedziałam dlaczego.

Ulicę jakieś osiem mil na wschód od KiBB były tak wypakowane ludźmi i Unseelie, że nie było mowy o żadnym ruchu ulicznym. Większość wózków była w swoim pełnym ludzkim zauroczeniu, próbując podburzać zamieszki, i osiągając swój cel. Policja przepychała się pośród nich, próbując zaprowadzić porządek. Było wystarczająco dużo kłopotów z młodocianymi w Dublinie (w jakimkolwiek mieście jeśli już chodzi o ścisłość), że nawet nieliczny mały gniewny tłum mógł zapalić się i rozprzestrzenić w ułamku sekundy. Zwłaszcza w noc Halloween kiedy wszystkie

świrzy wychodziły na zewnątrz bezpiecznie ukryte w swoich maskach.

W czasie gdy obserwowałam kilku policjantów (którzy byli tak naprawdę Unseelie w swoim zauroczeniu) którzy zaczęli brutalnie bić grupkę młodych ludzi pałkami, jeszcze bardziej rozsierdzając tłum inni Unseelie zaczęli rozbijać witryny, szabrować i zachęcać ludzi aby brali co chcieli. Zawołałam do kilku dzieciaków śpieszących się aby dołączyć do awantury ale jakoś nikt nie wydawał się wiedzieć z jakiego powodu zaczęły się te zamieszki ani też specjalnie o to nie dbał. Bałam się podjechać bliżej ze strachu przed uszkodzeniem samochodu albo siebie.

Żółć gotowała się w moim żołądku od natężenia otaczających mnie wrózek.

Przynajmniej Sinsar Dubh nie czyniła mnie dodatkowo niesprawną. Tłum się powiększał, rozrastał i rozpychał na zewnątrz i przyszło mi do głowy ,że pozostanie po środku niego, i siedzenie w Ferrari, było naprawdę kiepskim pomysłem.

Wycofałam, ostro zawróciłam i odjechałam ciesząc się ,że postanowiłam wyjechać kilka minut szybciej

Wyciągnęłam mapę miasta z plecaka i zapaliłam wewnętrzne światło. Chociaż burza był wciąż tylko zagrożeniem, chmury które pokryły niebo przekształciły dzień w noc całą godzinę szybciej niż tego oczekiwałam.

Dziesięć przecznic na północ od księgarni, wpadłam na kolejny tłum. Wycofałam się, zawróciłam i skierowałam się na zachód. Nie było przejazdu. Ten wyjazd z miasta był tak samo kiepski.

Zjechałam na parking aby przestudiować mapę, następnie skierowałam się na południowy wschód, z zamiarem okrążenia Ciemnej Strefy a jeśli będę zmuszona to nawet z zamiarem założenia mojego MacHalo i przejechania przez jakąkolwiek jej część która pozwoli wydostać mi się z miasta. Ale jak tylko zbliżyłam się do granic opuszczonej dzielnicy, dałam po hamulcach i wpatrywałam się wstrząśnięta Cały skraj strefy był gęstą czarną ścianą Cieni naciskających na tą resztkę światła którą rzucały lampy uliczne przy Dorsey Street. Rozciągała się ona na obie strony, tak daleko jak byłam w stanie sięgnąć wzrokiem mogłam zobaczyć masywną barykadę śmierci.

Wrzuciłam wsteczny i wycofałam się. Przejadę przez nią tylko i wyłącznie wtedy kiedy nie będę już miała żadnego innego wyboru. Nie byłam jeszcze gotowa przyznać się do porażki.

Następne piętnaście minut spędziłam jeżdżąc wokół zmniejszającego się obwodu mojego świata otoczonego z każdej strony przez niebezpieczeństwo. Skraje Ciemnej Strefy spotykały się i łączyły z tłumami ludzi i obserwowałam w przerażeniu jak Unseelie w ludzkim zauroczeniu prowadzili ludzi prosto w te oczekujące, zabójcze cienie.

W końcu przyszło mi do głowy aby wydostać się ze szpanerskiego czerwonego samochodu, który zaczynał przyciągać niebezpieczną ilość uwagi więc przyspieszyłam do KiBB gdzie planowałam zamienić go na coś mniej rzucającego się w oczy, i wykombinować jak wydostać się z miasta.

Gdy skręciłam w dół ulicy kierując się w kierunku sklepu dałam po hamulcach tak ostro ,że prawie zaserwowałam sobie uraz kręgosłupa.

Książki i bibeloty Barronsa były zaciemnione!

Całkowicie. Otoczone przez noc z każdej strony!

Każde zewnętrzne światło znajdujące się na księgarni było wyłączone!

Wpatrywałam się w bezmyślnie w księgarnię. Zostawiłam je wszystkie zapalone!

Puściłam delikatnie hamulec i podjechałam bliżej. W blasku reflektorów, szkło błysnęło na wyłożonej kostką ulicy. Światła nie były wyłączone. Ktoś je wszystkie rozbił albo (biorąc pod uwagę jak wysoko były rozmieszczone) do niech strzelał.

Albo..... ktoś wysłał te fruujące wrózki, może nawet łowców aby wykonały to zadanie. Czy siedziały tam teraz na gzymsach i wisały nade mną? W mieście było

tak dużo wróżek, że mój zmysł był dosłownie bombardowany, obezwładniony przez obecność wróżek zbyt wielką aby ją policzyć czy rozróżnić.

Spojrzałam w górę ale dach był pogrążony w ciemności.

Chociaż wewnętrzne światła były zapalone to jednak były ustawione na poziomie 'po godzinach' kiedy w księgarni nie było klientów i to co przedostawało się na chodnik poprzez szklane drzwi i okno nie było wystarczające aby odstraszyć moich wrogów.

Jeszcze jedna dzielnica więcej wchłonięta przez Cienie, tym razem moja

Książki i bibeloty Barronsa były częścią Ciemnej Strefy

Czy jakieś bardziej kształtne i mocniejsze Cienie mogły wejść dzisiaj do KiBB?

,zdemolować je? Zniszczyć wewnętrzne światła i uczynić je miejscem nie do naprawienia? Czy mogły to zrobić? Wiedziałam, że Barrons nie zabezpieczył jej przeciwko wszystkiemu, tylko przeciw tym większym zagrożeniom.

Zmrużyłam oczy. To było nie do zaakceptowania! Wróżki nie przejmą mojego sanktuarium! Nie skończę na ulicy! Zabiorą swoje wstrętne, petunię z mojego terytorium i zrobią to teraz! Zakręciłam z piskiem opon i odjechałam w inną stronę.

Cztery przecznice od nowej granicy Ciemnej Strefy tłum pchał mnie z powrotem.

Wcisnęłam gaz do dechy, ledwie omijając zaparkowane samochody i zatrzymałam się pod światłem bijącym jasno z ulicznej latarni. Słyszałam gniewne pokrzykiwania, tłuczone szkło i grzmot zbliżającego się tłumu. Nie miałam zamiaru zostać przez niego wchłonięta. Ale musiałam działać szybko

Wysiadłam z samochodu, włożyłam rękę pod kurtkę i zacisnęłam pięść wokół włóczni. Nie miałam też zamiaru stracić jej tym razem.

Zimna przenosząca się mgła pokuła moją twarz i dłonie. Burza się rozpoczęła. Ale to nie była tylko burza którą wyczułam w powietrzu. Coś było nie tak, szalenie nie tak, poza gniewnym tłumem, hordą Unseelie i Cieniami przejmującymi mój dom. Wiatr był dziwny, dmuchający z różnych stron, śmierzący siarką. Skraj chaotycznego, destrukcyjnego tłumu wezbrał z za rogu, dwie przecznice od miejsca w którym stałam.

—V'lane potrzebuję cię! — załkałam, uwalniając jego imię

To coś rozwinęło się z mojego języka i powiększyło się, dławiąc mnie, potem dostało się do skraju moich zębów zmuszając moje usta aby otworzyły się szeroko.

Ale zamiast wzbić się nocne niebo, zderzyło się z niewidoczną ścianą i spadło na chodnik gdzie leżało trzepocząc z trudem, jak ciemny ptak który upadł

Trąciłam to z skrajem swojego buta.

Rozpadło się.

Obróciłam swoją twarz w kierunku wiatru, wschodni, zachodni, północny,

południowy. Zawirował wokół mnie, uderzając we mnie z każdej strony, trzaskając

mnie setką maleńkich dłoni i nagle mogłam poczuć jak gdzieś tam LM odprawia

właśnie swoją czarną magię aby zburzyć ściany. To wszystko zmieniało

Napięłam to miejsce sidhe-seer w moim umyśle koncentrując się maksymalnie,

skręcając, szukając, polując, i przez moment widziałam przeblysk jego osoby,

widziałam jak stoi na skraju, stromego, czarnego urwiska, w jakimś lodowatym

miejscu, odziany w czerwoną szatę z wniesionymi do góry rękoma (i czy to co

trzymał wysoko, ociekające krwią nie było przypadkiem sercem?) skandując,

wzywając rzeczy na tyle potężne aby zmiażdżyły ściany więzienia utkane z żyjących

kosmyków 'Pieśni Zrobienia'. I to 'Coś co przywoływał robiło coś złego całej magii,

nawet magii wróżek, sprawiając, że wszystko szło bardzo bardzo źle

Zatrzasnęłam swoje wewnętrzne 'oko' zamykając się przed tą wizją zanim mnie

zabiją. Stałam pośrodku ulicy w ogarniętym zamieszkami Dublinie, uwięziona w

mieście, całkiem sama

V'lane nie teleportuje się aby uratować dzień

Tłum znajdował się mniej niż przecznice dalej. Pierwsza linia mknącego tłumu

właśnie zauważyła mój samochód i ryczała jak szalona bestia. Niektórzy rzucali kijami bejsbolowymi inni machali pałkami odebranymi policji.

Zamierzali rozwalić moje Ferrari na drobne kawałeczki.

Nie było czasu na szukanie komórki i próbę dodzwonienia się do Barronsa. Będą tu za kilka sekund. Wiedziałam co się działo z bogatymi ludźmi podczas zamieszek.

Wiedziałam również, że raczej nie uwierzą w to, że nie jestem bogata. Nie miałam zamiaru stracić głowy tylko dlatego, że od czasu do czasu udało mi się przejechać fajnym samochodem który nawet nie należał do mnie.

Złapałam plecak z samochodu i pobiegłam

Przecznicę dalej kolejny tłum nadchodził

Zagłębiłam się w niego i zatraciłam w środku. To była okropna, śmierdząca, rozgrzana, wzbierająca masa ludzi. Opanowana wściekłością, frustracją, zawiścią. Wyjąca zwyczajnie ponieważ plądrowała, rozwalala i niszczyła.

Nie mogłam oddychać, chciałam zwracać. Było zbyt dużo ludzi, zbyt dużo wrózek, zbyt dużo wrogości i przemocy.

Płynęłam w oceanie twarzy, niektórych przestraszony, niektórych podekscytowanych innych przerażonych tak samo jak ja musiałam wyglądać. Wróżki to potwory. Ale my ludzie mamy też wewnątrz nas nasze własne potwory. Wróżki może i podlegały te zamieszki ale to my byliśmy tymi którzy utrzymywali je przy życiu

Wybrukowane kamienie były śliskie od zraszającego je deszczu. Obserwowałam ze zgrozą jak młoda dziewczyna upadała z płaczem. Została zdeptana w ciągu kilku sekund w czasie których zalał ją tłum. Starszy mężczyzna (co on tu na boga w ogóle robił?) upadł następny. Nastoletni chłopak został pchnięty na uliczną latarnię, odbił się od niej upadł i zniknął w tłumie.

Przez czas którego nie byłam w stanie policzyć do celu prowadziła mnie determinacja jednego nakazu który sobie narzuciłam Pozostań na nogach!, Pozostań przy życiu!

Przedzierałam się przez tłum, poruszają się wraz z nim od jednej przecznicy do drugiej. Dwukrotnie prawie udało mi się z niego wydostać, walczyłam próbując przedostać się na jego skraj, tylko po to aby po chwili znowu znaleźć się w środku tłumy wprawionego w ruch i prącego do przodu w popłochu.

Obawiałam się dwóch rzeczy, po pierwsze tego, że zagalopują mnie wraz z sobą prosto do Ciemnej Strefy i tego, że nagle pojawi się Sinsar Dubh i zwałę się na kolana, zaciskając dłonie na głowie. Nie mogłam zdecydować się która śmierć byłaby gorsza.

Moja komórka była w plecaku, ale nie było w tym ścisku dość miejsca aby ją wyciągnąć. Bałam się, że jeśli spuszczę plecak z ramion zostanie mi wyszarpany z rąk i zginie w tym tłumie. Moja włócznia była zimna i ciężka w podramiennej kaburze ale obawiałam się, że jeśli ją tutaj wyciągnę, mogę sobie sama zrobić krzywdę.

Unseelie.

Miałam słoiczki po jedzeniu dla niemowląt w kieszeni.

Z mocą ich mrocznego życia płynącą w mojej krwi byłabym w stanie siłą przedostać się przez tłum.

Zbliżaliśmy się do skraju dzielnicy Temple Bar Ciemna strefa nie była daleko. Czy rozmyślnie byliśmy tam kierowani? Czy gdybym tylko wzniosła się ponad ten tłum zobaczyłabym za nami z tyłu Unseelie prowadzące nas jak bydło na ubój?

— Przepraszam — wymamrotałam — Oops, nie chciałam cię uderzyć — bez wkurzenia nikogo na tyle aby zarobić cios pięścią udało mi się jakoś sięgnąć i wyciągnąć z kieszeni słoiczek. Zakręciłam pokrywki zbyt mocno aby poradzić sobie z otwarciem ich jedną ręką. Potrzebowałam więcej miejsca aby go odkręcić. Ktoś wpadł na mnie i straciłam nad nim kontrolę. Poczulałam jak spada, uderza o mój but i

znika w tłumie.

Zgrzytając zębami sięgnęłam po kolejny, w kieszeni miałam takie trzy. Reszta znajdowała się w woreczkach umieszczonych w moich butach. W życiu nie uda mi się do nich dotrzeć w tym ścisku. Ten słoik potraktowałam z większą ostrożnością, wyciągając go na zewnątrz i trzymając się go jakby była to sprawa życia i śmierci. Musiałam wydostać się z tego tłumu. Miałam swoje punkty orientacyjne. Znajdowałam się dwie przecznice od Ciemnej Strefy. Udało mi się zdjąć pokrywkę ale nie miałam ochoty pochylić głowy aby zjeść zawartość słoika, głównie z obawy przed dostaniem ciosu łokciem w oko ,zatoczeniem się z bólu i upadkiem na ziemię. Przyniosłam słoiczek blisko do swojego ciała, podniosłam do góry odchyliłam głowę do tyłu, przechyliłam, przelknęłam i przeżułam. Bez względu na to jak bardzo byłam tego spragniona, chodziło tylko o to aby zjeść to i spuścić na dół prosto do żołądka. Poruszało się w moich ustach i pełzało jak pająki w moim żołądku. Kiedy odsuwałam słoiczek na dół, podniosłam wzrok i wpatrywałam się prosto w oczy Nosorożcowego chłopca, wokół głów dwójki ludzi, z takim wyrazem jego świdrujących oczu i szarej twarzy który mówił mi ,że wiedział co właśnie robiłam. Musiał w jakiś sposób zobaczyć różowo szare kawałki ruszające się w słoiczku gdy opuszczałam go na dół. Zakładałam ,że plotki szybko się rozchodzą. Mallucé, LM, O'Bannion a teraz też Jayne je zjadał. Wrzasnął, pochylił głowę i coś zarządził. Odwróciłam się i zaczęłam gwałtownie i ostro torować sobie drogę poprzez tłum. Udało mi się wyciągnąć trzecią butelkę i przechyliłam ją podczas gdy przepychałam się w kierunku wolności. Jedyny raz kiedy zjadłam Unseele, byłam śmiertelnie ranna więc nie wiedziałam czego oczekiwać. Ostatnim razem zjadłam kilka dużych kawałków tylko dlatego ,żeby zacząć proces uzdrawiania i prawie dziesięć minut zajęło mi przejście ze stanu praktycznie śmierci do stanu w którym czułam się bardziej żywa niż kiedykolwiek przedtem. Dzisiaj byłam sobą i nie miałam żadnych obrażeń. Siła i moc uderzyły we mnie jakbym dostała zastrzyk adrenaliny prosto w samo serce. Chłodne gorąco zalało mnie podczas gdy moc wrózek nakłuwała moją krew.

Dzika Mac podniosła głowę i przypatrywała się wszystkiemu za pomocą moich oczu, myślała za pomocą mojego mózgu i reagowała za pomocą moich kończyn, zmieniając je w coś bardziej potężnego, drapieżnego, stojącego pewnie na swoich łapach.

W мгnieniu oka uwolniłam się z tłumu, ale z oddali słyszałam jak zbliżał się kolejny. Miasto dzisiaj oszalało. Później dowiem się ,że wróżki w ludzkim zauroczeniu włąmywały się do domów i firm rozsianych po całym Dublinie, atakując ich właścicieli i mieszkańców, wyprowadzając ich na ulicę i wplątując w zamieszki. Zerknęłam za siebie. Chyba zgubiłam Nosorożcowego chłopca w tłumie. A może zdecydował ,że jest jednak bardziej zainteresowany zniszczeniem całego tłumu niż tylko mojej osoby. Poza mną była Ciemna Strefa. Przede mną zbliżał się kolejny tłum, wyprzedzony przez kilku Nosorożcowych chłopców rozbijających kijami bejsbolowymi uliczne latarnie. Z mojej lewej dochodziły odgłosy gwałtownej przemocy, Z prawej czarna jak smoła wąska alejka. Zdjęłam plecak, wygrzebałam moje MacHalo, założyłam i zapięłam pod swoim podbródkiem, uderzałam zapalając wszystkie światła, jedno po drugim do póki nie płonęłam jak niewielka latarnia. Tłum pogonił mnie wielką falą.

Odbiłam od niego kierując się w dół ciemnej alei

Straciłam poczucie czasu przedzierając się przez ulicę i alejki, próbując uniknąć spotkania z rozsierzonym tłumem, i Nosorożcowymi chłopcami, który nie mogłam już dłużej wyczuć moim zmysłem sidhe-seer z powodu makabrycznego posiłku który niedawno spożyłam.

Maszerowali bojowo ,zbierając ostatnich maruderów i wpychając ich do tłumu. Kluczyłam po tych samych przecznicach, chyba z tuzin razy ukrywając się na

klatkach schodowych, kontenerach na śmieci. Przeżyłam jeden moment grozy kiedy dostałam się pomiędzy dwie ich grupki i zostałam zmuszona do wślizgnięcia się za kartonowe pudła schowane w cieniu za koszami na śmieci i wyłączenia wszystkich moich świateł gdy mijała mnie horda Unseelie

Czułam smak śmierci siedząc tam w ciemności, zastanawiając się czy były tam 'ciemne' miejsca (naprawdę niewielkie miejsca gdzie na przykład żyły tylko dwa Cienie) i czy za chwile nie wyślizną się skądś i mnie nie dopadną, i myśl ta była nieomal gorsza niż perspektywa rzucenia się pomiędzy przechodzące Unseelie, których przy okazji pełną torebkę otworzyłam i wyjęłam z butów. Zjadłam trochę, siedząc tam skulona za stalowym pojemnikiem. Może tak jak kiedyś zażartowałam z Barronsa, Cienie naprawdę nie lubiły ciemnego mięsa i zostawią mnie w spokoju Po tym jak oddział przeszedł, wygrzebałam się i podświetliłam na nowo

Tak. Ludzie byli z determinacją prowadzeni. Zbierani i gromadzeni

Jagnięta prowadzone na rzeź. Moi ludzie

I nie mogłam nic z tym zrobić. Zjedzenie Unseelie mogło przekształcić mnie ze scyzoryka w Uzi, i zrobić ze mnie chodzącą broń, ale wciąż byłam tylko jedną sztuką broni, i byłam dotkliwie tego świadoma. Byłam w defensywie a nie w ofensywie. W tym mieście nie było dzisiaj mowy o żadnej ofensywie. Nawet dzika Mac, najpewniejsza z pewnych czuła się pokonana. Czuła się zagrożona i jakby powtórnie zdziżała, chciała znaleźć jaskinie i schować się do czasu aż jej szanse nie ulegną zwiększeniu. Byłam skłonna się z nią zgodzić. Przetrwanie było naszym głównym celem.

Za pierwszym razem gdy zjadłam Unseelie, nic mnie nie ruszało. Ale tej nocy musiałam się tylko martwić o jednego gnijącego wampira, plus miałam po swojej stronie Barronsa. Dzisiaj, byłam uwięziona w mieście w którym trwały zamieszki setek tysięcy ludzi, było Halloween, Unseelie były straszliwie zorganizowane i były ich ogromne ilości. V'lane był nieosiągalny, a Barrons przebywał w innym kraju W końcu znalazłam się w jakiejś opuszczonej alejce w której nie było słyhać odgłosów maszerujących wrogów czy zbliżającego się tłumu. Wcisnęłam się w wejście oświetlone jedną nagą żarówką aby zrobić coś co natychmiast musiało zostać zrobione. Zdjęłam delikatnie plecak, upuściłam go, zdjęłam kurtkę i ostrożnie zdjęłam moją kaburę z włócznią i położyłam na ziemi.

Przez ten cały czas kiedy ukrywałam się i uciekałam, jej ciężar był palącym przerażeniem dla mojego ciała. Co jeśli upadnę? Co jeśli znowu znajdę się w tłumie i ktoś mnie popchnie? Co jeśli jej ostrze przebije moją skórę? Hallo! Mallucé! Żegnaj zdrowa psychiko! Może i byłam twardsza niż kiedyś ale nie miałam żadnych wątpliwości ,że nie poradzę sobie z gnijącym ciałem i związaną z tym nieuchronną śmiercią.

Zdjęłam sweter i podkoszulkę, potem nałożyłam sweter, kurtkę i MacHalo z powrotem, przymocowałam za pomocą paska kaburę włóczni po zewnętrznej stronie mojej kurtki, bez dotykania czegokolwiek oprócz skórzanych rzemieni.

Zawiązałam podkoszulek który zdjęłam wokół dolnej części kabury tworząc z niej dodatkową warstwę ochronną pomiędzy ostrzem a mną

Ironicznie, rzecz którą kocham najbardziej, która sprawia ,że czuję się taka potężna w normalnych okolicznościach staje się moją największą odpowiedzialnością, i rzeczą której obawiam się najbardziej kiedy posiadam w sobie ciemną moc. Mogę mieć jedno albo drugie — ale nigdy obu

Posuwając się dalej, nie mogłam już dłużej wyczuć włóczni, co znaczyło ,że mogłam przypadkowo się nią zranić. Jednakże nie mogłam też wyczuć Sinsar Dubh, co znaczyło, że nie mogła mnie zranić i rzucić na kolana, bezsilną w niebezpiecznej sytuacji.

Stałam w drzwiach i rozwodziłam się i to nie w ten pozytywny sposób, nad moją

własną głupotą. Jeśli zjedzenie Unseelie sprawiło ,że nie mogłam wyczuć Sinsar Dubh, to wszystko co muszę zrobić następnym razem kiedy wyczuje ją na moim radarze to podejść do niej tak blisko jak tylko się da, zjeść Unseelie i podejść jeszcze bliżej. Na tyle blisko aby ją podnieść

Obraz bestii taki jaki ostatnio widziałam zmaterializował się w mojej głowie Taaaa, jasne. Podnieść ją. Pewnie. I co potem? Schować ją do kieszeni? Nie miałam takiej która byłaby wystarczająco duża

Więc, wiedziałam jak się do niej zbliżyć bez doświadczenia paralizującego bólu.

Wciąż nie miałam pojęcia co wtedy zrobić. Czy gdy ją dotknę to też oszaleję? Czy może Ja sidhe-seer/Null/ Wykrywacz Przedmiotów Magicznych jestem na tyle zmutowana ,że w jakiś sposób będę na to uodporniona? Kwestia do przedyskutowana natychmiast ale moje szanse na przetrwanie tej nocy wyglądały dość ponuro Wyciągnęłam komórkę aby zadzwonić do Dani i powiedzieć jej co się dzieję w Dublinie. Nie było mowy o tym aby udało mi się przedostać do opactwa. Zerknęłam na zegarek i oniemiałam kiedy stwierdziłam ,że była już prawie 19.00! Uciekałam i ukrywałam się już od paru godzin! Rytuał mógł już zostać zakończony a jeśli tak było sidhe-seers mogłyby przybyć do miasta i pomóc mi uratować kogoś z tych ludzi prowadzonych na śmierć w strefę Cieni. Ja sama niczego tu nie zdołałam ale 700 takich jak może zrobić różnicę. Jeśli by nie mogły, lub nie chciały przyjechać z powodu zawetowania tego pomysłu przez Rowenę, zadzwonię do Barronsa a jeśli nie odbierze to do Ryodana, a jeśli żaden z nich nie odbierze, nadejdzie prawdopodobnie czas na 'Jeśli Umierasz' znajdujący się na moim telefonie. Całun śmierci zawisł ponad Dublinem jak wszechogarniający żal podczas pogrzebu. Mogłam go poczuć, posmakować w powietrzu. Jeśli żadne sidhe-seers nie przybędą aby mi towarzyszyć chciałam się stąd wydostać, w jakikolwiek sposób jaki będzie możliwy.

Dani odebrała po drugim dzwonku. Brzmiała histerycznie — Kurwa, Mac! — załkała — Coś Ty nam zrobiła?

— Co się stało? — zażądałam odpowiedzi

— Cienie! Mac! Pieprzone Cienie wyszły z pieprzonego reliktu Orb gdy go otworzyłyśmy! Opactwo jest ich pełne!

Byłam tak oniemiała ,że prawie upuściłam telefon. Kiedy znalazł się ponownie przy moim uchu Dani mówiła

— Rowena powiedziała ,że nas zdradziłaś! Powiedziała ,że nas wystawiłaś!

Poczułam uścisk w sercu — Nie! Dani! Nie zrobiłam tego! Przysięgam, ktoś musiał mnie wrobić! — ta myśl zmroziła mnie do kości. Była tylko jedna osoba która mogła to zrobić, jedna osoba która chodziła pośród tych ciemnych wampirów bez lęku. Z jaką łatwością przekazał swój relik. Jak szybko zgodził mi się go dać. Jednocześnie nie dał go mi tej samej nocy. Minęło jakieś 30 godzin pomiędzy moją prośbą a dostarczeniem przez niego reliktu. Co robił podczas tych godzin? Przygotowywał niespodziankę z Cieni dla sidhe-seers? — Dani jak źle jest? — załkałam

— Straciłyśmy z tuzin naszych! Kiedy otworzyłyśmy Orb, roztrzaskały się na wszystkie strony i myślałyśmy ,że światło z rytuału je zabija, ale te popieprzeńce zebrały się razem w zaciemnionych miejscach. Są wszędzie! W szafach, w butach, wszędzie tam gdzie jest ciemno!

— Dani, Ja tego nie zrobiłam! Przysięgam! Przysięgam na moją siostrę!. Wiesz co ona dla mnie znaczy! Musisz mi uwierzyć. Nigdy bym tego nie zrobiła! Nigdy!

— Powiedziałaś ,że przyjedziesz! — wysyczała — Nie zrobiłaś tego. Gdzie jesteś?

— Utknęłam w mieście, zaszyłam się pomiędzy York i Mercer. Dublin to koszmar!

Nie mogłam się wydostać. Ludzie biorą udział w zamieszkach już od wielu godzin! a Unseelie prowadzą wszystkich do Ciemnej Strefy!

Wstrzymała oddech — Jak źle jest ? — powtórzyła moje pytanie

— Tysiące Dani!Nie sposób ich zliczyć! Jeśli będzie tak dalej... — przerwałam nie

będąc w stanie dokończyć tej myśli — Jeśli przyjedziecie może uda nam się kogoś z nich uratować, ale sama nic nie zrobię. Jest zbyt wielu Unseelie — ale jeśli opactwo było pełne Cienie, nie mogły go opuścić. Nie mogłyśmy pozwolić sobie na stratę opactwa. Biblioteki tam były i bóg tylko raczy wiedzieć co jeszcze. Żarówka nade mną zamigotała i wydała z siebie skwierczący hałas jakby właśnie się przepalała Ciężko stwierdzić co powoduję, że umysł składa sobie wszystko do kupy i nagle doznajesz olśnienia, ale miałam właśnie jeden z tych momentów w którym seria obrazów błysnęła przez moją głowę i osołomiła mnie prostota i oczywistość tego co mi umknęło. Nosorożcowi chłopcy zbierający śmieci, reperujący latarnie, prowadzący samochody służb miejskich, naprawiający chodniki ! — Och, nie Dani ! — oddychałam ciężko przerażona — Zapomnij o tym co właśnie powiedziałam! Nie przyjeżdżaj do miasta i nie pozwól na to nikomu innemu! Nie teraz. Pod żadnym pozorem. Przynajmniej do póki nie nadejdzie świt

— Dlaczego?

— Ponieważ to planowali. Widziałam Unseelie wykonujące pracę miejskie i nie rozumiałam o co chodzi, aż do dzisiaj! I nie chodzi tylko o tych zmiatających ulicę i zbierających śmieci! — skąd lepiej nauczyć się czegoś o swoich wrogach jak nie z wtopienia się w ich życie i przysłowiowego 'grzebania w ich śmieciach'. FBI zawsze prześwietla codzienność swoich podejrzanych, obserwując ich domy i przeszukując śmieci — Ale też o pracowników użyteczności publicznej! — od jak dawna LM dyrygował swoją makabryczną symfonią? Na tyle długo aby dobrze przeanalizować każdy jej kawałek, a jego czas który spędził jako człowiek dobrze nauczył go naszych słabości — Mają kontrolę nad zasilaniem w mieście Dani. Przekształcają całe miasto — odsunęłam telefon od ucha i spojrzałam na baterię

Pełna bateria

Brak zasięgu. Wierze telefonii komórkowych właśnie zostały odcięte. Nie miałam pojęcia jak dużo usłyszała Dani.

— w Ciemną Strefę — wyszeptałam

Żarówka nad moją głową zaskwierczała ponownie. Spojrzałam do góry.

Zaskwierczała, zamrugowała i zgasła

Tłumacz agaz.7@wp.pl

Rozdział 18

Mój świat rozpadał się wokół mnie.

Byłam odcięta od V'lane'a, Barrons wyglądał jak ostateczny zdrajca, opactwo było pełne Cieni, 'KiBB' były teraz częścią Ciemnej Strefy, miasto było wypełnione szalejącymi ludźmi i Unseelie i właśnie miało stać się strefą kompletnych ciemności Kiedy tak się stanie nic co żyło i znajdowało się na ulicach nie będzie bezpieczne. Nic. Nawet trawa i drzewa. Cóż, może ja będę, oświetlona przez moje MacHalo, uzbrojona we włócznie (która w tym momencie mogła mnie śmiertelnie zranić) ale co jeśli grupka oderwana z tłumu albo Unseelie zaatakują mnie z przewagą liczebną i pozostawią bezbronną? Rozbrojoną? Co mogłam osiągnąć poruszając się po mieście? Czy mogłam ocalić jakieś istnienia? Jak miałabym to zrobić? Jak zapewnię im bezpieczeństwo kiedy zgasną światła? Czy jak inni ludzie ogarnięci szaleństwem będą walczyć ze mną na śmierć i życie aby ukraść moje światła? Jeśli zginę kto namierzy książkę? Nie jestem tchórzem. Ale nie jestem też głupia. Wiem kiedy walczyć i wiem kiedy przetrwać aby móc walczyć następnego dnia Każda komórka w moim ciele chciała wstać, podnieść się z ziemi, z daleka od uliczek i alejek przez które wkrótce przetoczy się cała powódź Cieni. Dwanaście godzin, plus jeszcze trochę. Przeczesałam ulicę w poszukiwaniu jakiejś kryjówki, odmawiając sobie rozmyślenia nad wynikiem tej bitwy która miała nastąpić.

W końcu usadowiłam się w starym kościele z wysoką wieżą, otwartą dzwonnica, i kamiennym sklepieniem przejściem gdzie mogłam usiąść, i obserwować moje flanki. Wysokie, podwójne drzwi były zamknięte na klucz. Spodobało mi się to. Nie było żadnych okien wychodzących na ulicę. To też mi się spodobało. To była moja twierdza przynajmniej na razie

Krążyłam na tyłach kościoła, szukając wejścia. W końcu znalazłam drzwi prowadzące do refektarza, otworzyłam je kopnięciem i wśliznęłam się do środka. Po zabarykadowaniu drzwi ciężką szafką, wyjęłam jabłko i dwie pomarańcze z koszyka na owoce stojącego na stole w jadalni i pośpieszyłam przez słabo oświetlony obszar kościoła.

Chwilę zajęło mi znalezienie wejścia do dzwonnicy, na tyłach dużej kaplicy pod balkonem chóru, za masywnymi organami. Wąskie drzwi były niemal w całości ukryte za biblioteczką która została przesunięta tak aby zasłaniała wejście. Podejrzywałam, że w celu uniemożliwienia ciekawskim dzieciakom wspinaczki. Odsunęłam biblioteczkę na bok (lekkim szturchnięciem dokładnie jak zrobiłby to napompowany Unseelie którym byłam) i otworzyłam drzwi. Poza nimi była całkowita ciemność. Dodając sobie odwagi weszłam do środka oświetlając wierzę, żadne cienie nie poruszyły się uciekając przed światłem, żadnej atramentowej prześlizgującej się ciemności. Odetchnęłam z ulgą.

Wąskie, chwiejące się drewniane stopnie, bardziej jak drabina niż schody, wiły się po kamiennej ścianie na sto pięćdziesiąt stóp w górę, prowadząc prosto do dzwonnicy. W zasadzie były one po prostu przygwożdżone w różnych miejscach, nie były w żaden sposób wzmocnione czy zabezpieczone i wyglądały tak samo bezpiecznie jak domek z kart. Zastanawiałam się kiedy był ostatni raz kiedy rzeczywiście ktoś się po nich wspiął. Czy dzwony potrzebowały konserwacji? Czy może bardziej prawdopodobne było to, że ostatni raz ktoś po tych schodach wchodził pięćdziesiąt lat temu?

Bez znaczenia. Nie miałam zamiaru pozostać na ziemi.

Szczelki były popsute w dwóch miejscach. W obu przypadkach uratowały mnie moja podwyższona siła i refleks. Bez Unseelie przepływającego przez moje żyły, prześliznęłabym się przez stopnie i spadła pięćdziesiąt stóp w dół łamiąc coś poważnego na skutek tego upadku. Za każdym razem byłam też nieznośnie świadoma ciężaru zimnej włóczni stykającego się z moim ciałem. Nienawidziłam tego, że muszę ją nosić na sobie kiedy jestem w takim stanie. Byłam jak przepętniony wodą balon z pineską przytwierdzoną z boku, kulający się po podłodze, kusząc przeznaczenie.

Stając ostrożnie na ostatnim stopniu, wyciągnęłam się aby dosięgnąć klapy, pchnęłam ją do góry, przedostając się przez nią. Rozejrzałam się wokoło. Byłam w pomieszczeniu znajdującym się bezpośrednio pod iglicą. U góry znajdowała się druga platforma podobna do tej na której Ja się znajdowałam, nad którą wisiły dwa wspinałe mosiężne dzwony. Pokój w którym się znalazłam był swego rodzaju pomieszczeniem gospodarczym wypełnionym pudłami narzędzi i wnękową szafą na szrotki która była częściowo otwarta. Przesunęłam się w jej stronę, upewniając się, że jest wolna od Cieni i zamknęłam. Jej trochę popękane drzwi przyprawiły mnie o gęsią skórkę.

Wspięłam się na ostatni stopień, wstępując do dzwonnicy.

Byłam zaskoczona kiedy zobaczyłam, że burza była teraz daleko na północ od miasta, chmury rozproszyły się i światło księżyca przebijało się teraz podświetlając dzwonnice. Wyłączyłam swoje światła tak abym nie była płonąącym znakiem X. Cztery wysokie kamienne sklepienia przejścia, dwukrotnie tak wysokie jak Ja, otaczały iglicę dzwonu w czterech kierunkach, wschodnim, zachodnim, północnym i południowym. Weszłam w to wychodzące na wschód, zadrzałam pod wpływem

chłodnego wiatru spoglądając na Dublin.

Pożary wybuchały w wielu miejscach, poprzewracane samochody leżały na ulicach a tysiące uczestników zamieszek szalało, plądrowało i niszczyło. Przyglądałam się jak falami przepływali pomiędzy przecznicami. Obserwowałam grupę kilku tysięcy prowadzoną prosto do Ciemnej Strefy, gdzie zostali osuszani z życia aż pozostali z nich tylko szczątki wysuszonej ludzkiej skóry Słyszałam ich przerażające krzyki. Będę słyszała je aż do śmierci.

Stałam tam zerkając na Dublin gdy ciemność przejmowała miasto, dzielnicę po dzielnicy, przecznica po przecznicy, tak jakby gdzieś w piwnicy Dublina ktoś systematycznie wyłączał po kolei wyłączniki.

Przypomniałam sobie tę noc kiedy kuliłam się przy oknie KiBB a moje oczy płatały mi figle.

Teraz to nie była żadna sztuczka. Albo być może była to największa sztuczka ze wszystkich. Nie będzie dziś w Dublin przekazywania żadnych cukierków, tylko same psikusy. To o tym mówił Derek O'Bannion

O 20:29 zapanowała absolutna ciemność

Nawet pożary zostały zagaszone

Dźwięki unoszące się w górę były teraz inne, głosy były mniej przerażone i złe.

Kroki małych oddziałów pode mną przechodziły teraz regularnie. Unseelie wciąż to robili, kolekcjonowali nas, zabijali. Każda uncję samokontroli zabrało mi powstrzymanie się przed tym aby nie zejść na dół, nie zapolować w ciemności i nie próbować ratować tych którzy pozostali.

Gdzieś tam, za pewną księgarnią Ciemna Strefa rozciągała się w sposób niekontrolowany przejmując miasto

Dublin został pozbawiony wszelkiej nadziei aż do 7:25 rano kiedy to nadejście świt Zastanawiałam się co stało się z klanem MacKeltar? Czy Barrons sabotował też ten rytuał? To nie miało dla mnie żadnego sensu. Dlaczego Barrons chciałby aby ściany upadły? Czy Barrons chciał aby ściany upadły? Być może relikwiarz dostał się w jego ręce już wypełniony Cieniami? Jak spakowany granat który tylko czekał aż ktoś wyciągnie zawleczkę? Skąd go wziął? Czy byłam beznadziejną idiotką wciąż starając się go usprawiedliwiać?

Czy ściany już runęły? Czy to właśnie ta powódź Unseelie która niszczyła miasto była tą uwolnioną z więzienia? Czy może ci byli tylko zwiastunami a najgorsze miało dopiero nadejść?

Osunęłam się na zimną kamienną podłogę, zgięłam nogi w kolanach, położyłam na nich ramiona i oparłam podbródek, spoglądając na miasto. Moje ciało najeżone od ciemnej energii mięsa Unseelie z potrzebą i pragnieniem ochrony sidhe-seer, wzmocnionym jeszcze przez sterydy z wrózek, domagające się abym coś zrobiła, cokolwiek.

Zadrzałam pod wpływem toczącej się wewnątrz mnie bitwy. Miałam ochotę płakać ale żadne łzy nie poleciały. Jeszcze nie wiedziałam, że łzy nie są możliwe w przypadku wrózek ani nikogo kto podlega ich wpływom.

Patrzenie jak KiBB zostają otoczone przez Cienie i wchłonięte do Ciemnej Strefy było wystarczająco złe. Patrzenie jak cały Dublin staje się Ciemną Strefą było zdecydowanym przeciążeniem. Jak wiele ludzi pozostanie do świtu? Czy w ogóle ktokolwiek? Czy Unseelie pilnowały teraz miejsca w którym znajdował się punkt kontrolny wszystkich usług miasta? Czy będziemy potrzebować armii aby przejść od nich tą kontrolę? Mój świat się dzisiaj zmienił. Nie miałam pojęcia na jak wiele sposób ale wiedziałam, że było źle.

Usiadłam na zimnym kamiennym włązie, obserwowałam, czekałam

Trzy i pół godziny później otrzymałam odpowiedź na moje pierwsze pytanie.

O 23.59 skóra na całym moim ciele zaczęła jakby pełzać. Dosłownie. Zaczęłam

drapać się gorączkowo. Nawet wyciszony od spożycia mojego mrocznego posiłku mój zmysł sidhe-seer wciąż czuł jak to nadchodziło. Nie, ściany jeszcze się nie zwały. Zwały się właśnie teraz, w tym momencie

Świat się zmieniał, przekształcał

Poczułam przygniatający mnie ciężar przestrzennego zniekształcenia, rozciągający mnie, przekręcający, sprężający. Byłam gigantyczna i jednocześnie wąska i cienka jak papier. Byłam mała i okrągła jak jagoda.

Byłam jak wywinięta na drugą stronę, kości wyeksponowane. Ponownie byłam tylko workiem skóry.

Wtedy świat zaczął się nagle wydawać o wiele za duży i przerażająco wypaczony.

Budynki poniżej powiększały się gwałtownie, wzrastając pod dziwaczными kątami nie do ogarnięcia, znikając kurcząc się do rozmiarów główki od szpilki tylko po to aby po chwili wystrzelić znowu do góry. Obserwowałam jak prawa fizyki zostały łamane i pisane na nowo, ponieważ wymiary, które nie miały współistnieć zderzyły się z sobą i ubiegały się o dominację, spierając się o przestrzeń do wypełnienia.

Obserwowałam jak struktura istnienia była rozrywana, i zszywana z powrotem raz jeszcze, ustawiana w szeregu, diametralnie sprzeciwiając się zasadom.

Wszechświat wrzasnął na znak protestu gdy bariery zawaliły się, a królestwa zetknęły się ze sobą, następnie noc wypełniła się innym rodzajem wrzasku.

Wgramoliłam się z powrotem, roztapiając się w cieniu, obawiając się cienia ale bardziej obawiając się włączyć moje światła ponieważ właśnie otrzymałam odpowiedź na moje drugie pytanie. Nie, Unseelie szalejący po mieście nie byli tymi uwolnionymi z więzienia, ci dopiero nadchodzili. Nadchodzili, właśnie teraz, galopując wraz z ciemnym wiatrem dmuchającym z horyzontu który miał w sobie coś z koszmarów. Prowadzeni przez Śmierć, Zarazę, Głód, i Wojnę?

Nadchodzili

Obserwowałam jak nadchodzą.

Ci którzy nie mają imion, odraza, ci którzy są wadliwi a jednocześnie żywi, ci których głód nigdy nie może zostać zaspokojony, ci którzy nienawidzą przez wieczność, którzy potrzebują czegoś więcej poza ich psychopatycznymi snami, ci którzy znają tylko jedną radość, polowanie, zabijanie, nektar kurzu i popiołów. Wzrosli ponad moją głowę, wysoko ponad miastem, ogromna, ciemna fala, która rozciągała się od jednego końca horyzontu do drugiego, zrównując z ziemią niebo, wrzeszcząc, wyjąc trąbiąc o swoim zwycięstwie. Wolność, wolność, wolność po raz pierwszy od prawie miliona lat! Wolni na świecie ogrzewanym przez promienie słońca, zaludnionym przez miliardy bijących silnych serc, buchających życiem, przepelnionych seksem, narkotykami, muzyką, chwalcąc to co przez wieki było dla nich zakazane.

Nadciągali. Dzikie polowanie. Ci skrzydlaci niosący swoich braci w dziobach i szponach i inne rzeczy których nie sposób opisać płynące z ich lodowatego piekła, pokrywając lodem świat, pozostawiając w swoich śladach śliski, świecący, srebrzysty mróz.

Wycofałam się do dzwonnicy, mój oddech krystalizował się na lodowatym powietrzu.

Wycofałam się jeszcze dalej, przedostając się na niższą platformę gdzie skierowałam się do znajdującej się we wnętrzu szafy. Przcisnęłam się pomiędzy mopami i wiadrami i zamknęłam drzwi. Palcami zgrabiłymi od chłodu podarłam moją podkoszulkę w mizernym świetle jednej latarki którą sobie zapaliłam, powpychałam jej kawałki w każdy potencjalny kącik czy szczelinę, potem pozapalałam wszystkie moje latarki dopóki nie wypełniłam maleńkiego pomieszczenia światłem.

Serce mi waliło, oczy szeroko otwarte z przerażenia, włócznia leżąca na podłodze obok mnie. Wycofałam się do rogu, skuliłam trzymając kolana pod brodą i zaczęłam

długie czuwanie do świtu.
Tłumaczeni agaz.7@wp.pl

Część Trzecia

Świt

— Okazało się ,że byłam w błędzie
To nie ciemność powinnam była się obawiać —
— z dziennika Mac

Rozdział19

To była druga najdłuższa noc mojego życia. Najdłuższa dopiero miała nadejść
Spędziłam czas przeszukując moją pamięć i wspominając to co dobre, przeżywając
na nowo każdy szczegół, to były lata kiedy Alina i Ja byliśmy razem w ogólniaku,
rodzinna wycieczka którą urządziliśmy sobie na wyspę Tybee, chłopaka którego tam
pознаłam i który obdarzył mnie moim pierwszym prawdziwym pocałunkiem, w
miejscu w którym moi rodzice nie mogli nas zobaczyć, moje przyjęcie na
zakończenie szkoły, imprezę pożegnalną Aliny przed jej wyjazdem do Irlandii.
Cisza pojawiła się na długo przed świtem.

Była absolutna. Godziny od piątej do siódmej były tak niesamowicie ciche ,że
zaczęłam się obawiać iż jakaś kosmiczna klęska spotkała moją szafę, że królestwo
wróżek wygrało swoją walkę o prawo do istnienia na mojej długości i szerokości
geograficznej a Ja i moje mopy zostaliśmy oddelegowaniu w inne miejsce.

Dokładnie gdzie mogło znajdować się to inne miejsce nie miałam pojęcia ale o 7:25
rano, w momencie w którym weszło słońce i położyłam swoją rękę na klamce,
wciąż było całkowicie cicho, tak cicho że przyszło mi do głowy ,że mogę właśnie
otwierać drzwi które będą wychodzić na zupełną próżnię

To na pewno uprościłoby pewne sprawy.

Byłabym martwa i nie musiałabym się już dłużej martwić o to co przyniesie kolejny
dzień.

Jeśli otworzę te drzwi, będę musiała wyjść. Nie chciałam tego robić. Moja szafa była
przytulnym, bezpiecznym, być może zapomnianym miejscem. Co tam znajdę? Jak
wydostanę się z miasta? Co istniało poza granicami Dublina? Czy w metafizycznej
bitwie między królestwami utraciliśmy zeszłej nocy jakąś część świata? Czy
Ashford, w Georgii, wciąż było w miejscu w którym powinno być? Czy Ja byłam?
Dokąd się udać? Komu zaufać? W ogólnym schemacie znalezienie Sinsar Dubh
nagle wydawało się nieistotną kwestią

Szarpnięciem otworzyłam drzwi, spojrzałam na niższą platformę znajdującą się poza
mną, i odetchnęłam z ulgą. Z drobiazgową uwagą, założyłam z powrotem moją
włócznie. Unseelie przepływający przez moją krew, dawały o sobie znać w
agresywny sposób. Będzie się tak działo jeszcze przez jakiś czas i przez ten cały
okres będę bała się swojej włóczni. Wydostałam się z szafy. Po tym jak rozejrzałam
się i upewniłam ,że nie ma nigdzie żadnych Cieni, które dostałyby się tu podczas
nocy, wyłączyłam swoje oświetlenie i skierowałam się do dzwonnicy.

Kiedy wyszłam na kamienne przejście, wydałam z siebie westchnienie ulgi.

Miasto wyglądało w większości tak samo. Budynek stały. Nie zostały spalone, ani
całkowicie zdemolowane , nie zniknęły też z powierzchni ziemi. Dublin może i
wyglądał teraz trochę gorzej zewnątrz, jego 'imprezowa sukienka' rozdarta, obcasy
połamane ale był po prostu w neglizżu, nie umarł i pewnego dnia znów mógł być
wypełnionym zabawą energetycznym miastem.

Na dole nie było żadnego śladu jakiegokolwiek ruchu, anie samochodowego ani
pieszego. Miasto wyglądało na porzucone. Chociaż oznaki przebiegających w nocy
zamieszek zaścielały ulicę, od porozwalanych i spalonych samochodów począwszy
na ciałach skończywszy, nie było śladu żadnej poruszającej się na dole osoby, ani

człowieka ani wróżki. Czułam się jak ostatnia żyjąca osoba.

Nie było też żadnych świateł. Sprawdziłam komórkę. Nie było zasięgu. Przed zmrokiem będę musiała się tu zaszyć bezpiecznie jeszcze raz.

Obserwowałam miasto do momentu aż świt nie nastął całkowicie i promienie słońca nie połyskiwały i odbijały światła w potłuczonym leżącym na ulicach szkłe. W ciągu ostatnich czterdziestu pięciu minut nic i nikt się nie poruszył. Wydawać by się mogło, że żołnierze Unseelie oczyścili miasto całkowicie z ludzkiego życia i ruszyli dalej.

Wątpiłam w to aby Cienie zniknęły. Byłam w stanie dostrzec obszary zieleni na peryferiach miasta. Obzerały się prawdopodobnie do momentu aż pierwsze promienie słońca nie zmusiły ich do wycofania się i ukrycia w różnego rodzaju pęknięciach i szczelinach.

Błogosławiłam to co zainspirowało mnie do zrobienia mojego MacHalo czymkolwiek by to nie było. Wyglądało na to, że będzie to integralna część mnie utrzymującej się przy życiu, przynajmniej przez jakiś czas. Nie możliwym jest pozostać w kręgu światła kiedy nie ma żadnego światła w którym można by pozostać.

Pierwsze na mojej liście rzeczy do zrobienia było znalezienie baterii, i załadowanie nimi mojego plecaka do pełna. Drugą sprawą było jedzenie. Trzecią zastanowienie się czy Barrons mógł wciąż namierzyć mnie za pomocą tatuażu który znajdował się u podstawy mojej czaszki w świecie który połączył się z królestwami wróżek i jeśli tak było to czy była to dobra czy zła wiadomość? Czy V'lane przybędzie aby mnie szukać? Czy sidhe-seers przeżyły? Co z Dani? Nie odważyłam się skierować moich myśli w kierunku domu. Przynajmniej do czasu aż nie znajdę telefonu który będzie działał i nie będę mogła zadzwonić, nie mogłam w tej chwili zmniejszać swoich szans tymi wszystkimi obawami

Na szczycie kiwającej się drabiny, zdjęłam moją kaburę z włócznią i upuściłam ją na znajdującą się kilkadziesiąt stopni poniżej podłogę, rzucając ją pod takim kątem aby wylądowała przy drzwiach. Gdyby szczebelki nie wytrzymały nie miałam zamiaru upaść na moją własną włócznię.

Schodziłam wolno i ostrożnie i nie odetchnęłam normalnie do póki nie znalazłam się na dole. Zjadłam resztę Unseelie które miałam pokrojone w moim woreczku. Czułam się bezpieczniej z ich kawałkami we mnie, Chciałam więcej. Potrzebowałam więcej. Kto mógł wiedzieć jakie bitwy przyjdzie mi dzisiaj stoczyć?

Złapałam szlufkę kabury w której znajdowała się włócznia, prześliznęłam ją przez ramię i przesłam przez drzwi, z głową lekko przechyloną nasłuchując głosów, ruchu, jakiegokolwiek oznaki niebezpieczeństwa. Kościół był niesamowicie wręcz cichy, prawie że kategorycznie. Wdychałam głęboko zapachy korzystając w pełni z mojego wyostrzonego przez Unseelie zmysłu. Powietrze przepętniała dziwna woń, taka której nie mogłam do niczego przyporządkować. Podobała mi się ale też jednocześnie...niepokoiła mnie.

Pachniało pokrewnie ...ale nie do końca. Nie cierpiałam tego braku mojego zmysłu sidhe-seer Nie nawidziałam tej niewiedzy, czy może za rogiem nie czai się jakaś wróżka czekając tylko aby mnie zaskoczyć.

Ruszyłam ukradkiem do przodu i dodałam kolejną rzecz do mojej listy, nowe buty, tenisówki. Takie buty nadawały się najlepiej do ukradkowego poruszania się a moje takie nie były

W połowie pomieszczenia zatrzymałam się. Po lewej były szerokie marmurowe schody, pokryte wykładziną dywanową prowadzące do szerokich dwuskrzydłowych drzwi prowadzących do wyjścia z kościoła.

Po prawej miałam wejście do kaplicy. Nawet poza tymi zamkniętymi drzwiami mogłam poczuć wewnętrzne sanktuarium, słaby, przestodzony zapach kadzidła i tego

innego, nieuchwytnego, pikantnego zapachu, który zakłócił mój spokój i zaintrygował mnie. W niewyraźnym świetle cichego poranka drzwi do kaplicy wydawały się emanować jakimś blaskiem połączonym z miękkim niewypowiedzianym zaproszeniem

Mogłam skierować się na lewo i wyjść na ulicę Dublina, albo na prawo gdzie mogłam porozmawiać przez parę chwil z Bogiem z którym nie rozmawiałam zbyt wiele razy w swoim życiu. Czy dzisiaj słuchał? Czy potrząsnął głową, spakował swój komplet niezbędny do tworzenia świata i skierował się w kierunku mniej popieprzonego świata ostatniej nocy? Co mogłabym mu powiedzieć? Jak bardzo oszukana i zdradzona czułam się z powodu śmierci Aliny? Jak wściekła byłam z powodu tego, że byłam sama?

Odwrociłam się w lewo. Na ulicach znajdowały się łatwiejsze do poradzenia sobie z nimi potwory.

Na szczycie schodów, żądza przetoczyła się przez mnie, spalając całkowicie moją wolę i budząc do życia egzotyczną straszliwą seksualną potrzebę. Tym razem dla odmiany powitałam ją.

— V'lane! — wykrzyknęłam, odsuwając rękę od guzika moich džinsów. Mogłam poczuć go na zewnątrz kościoła. Poruszał się w moim kierunku po chodniku, w górę zewnętrznych schodów, był za drzwiami. Znalazł mnie! Przyłapałam się na tym, że właśnie dziękuję bogu z którym nie chciałam rozmawiać

Drzwi otworzyły się i oślepiło mnie światło słoneczne. Stojąc w przejściu włosy V'lane'a mieniły się tuzinem odcieni złota, brązu i miedzi. Wyglądał w każdym calu jak anioł zemsty w taki sposób w jaki Barrons nigdy nie mógłby wyglądać. To był ten niezwykły zapach, ten który kusił mnie i nęcił? Spływał z jego skóry? Czy on zawsze pachniał w taki sposób? A ja mogłam to poczuć dopiero teraz gdy miałam w sobie kawałki mięsa a co za tym idzie wyostrzony zmysł Unseelie?

Przepełniona jego ciemnymi braćmi nie wyczuwałam V'lane'a jako wróżki. Nie czułam żadnych mdłości. Jego obecność poprzedziło tylko uderzenie jego śmiertelnej seksualności. Działam na mnie jak na każdą inną kobietę. Nic dziwnego, że głowy odwracały się za nim kiedy gdzieś byliśmy.

Jego urok był jeszcze bardziej silniejszy z moim zmysłem sidhe-seer całkowicie martwym, tak jakby jakiś specjalny składnik czy jakość mojej krwi chroniła mnie zwykle przed jego pełnym wpływem, ale nie mogła tego robić kiedy miałam w sobie wróżkę.

Bez względu na powód, jego oddziaływanie na mnie było dzisiaj potężne. Było nawet bardziej potężne niż za pierwszym razem kiedy się na niego natknęłam i nie miałam jeszcze pojęcia czym jest. Nogi miałam jak z waty, piersi ciężkie, bolące, sutki płonęły. Chciałam seksu, potrzebowałam seksu. Gwałtownie, nagle. Musiałam go mieć. Nie obchodziły mnie konsekwencje. Chciałam się pieprzyć i pieprzyć aż nie będę się w stanie ruszać. Czyż nie powiedział mi przypadkiem, że może mi to wszystko dać bez wyrządzenia mi krzywdy? 'Wyłączyć się'? Nie skrzywdzić mnie? Ani nie zmienić w pri-ya?

— Wyłącz to — zmusiłam się aby to powiedzieć ale uśmiechałam się gdy to robiłam, i mojemu poleceniu zabrakło gorąca płynącego z wnętrza mojej głowy.

Tak bardzo mi ulżyło kiedy go zobaczyłam!

Mój sweter był na podłodze, schyliłam się aby go podnieść

Przesunął się z miejsca na które padało oślepiające światło słoneczne i sunął w górę schodów — Sidhe-seer — powiedział

Gdy drzwi zamknęły się za nim i pomieszczenie wróciło do swojego słabo oświetlonego stanu uświadomiłam sobie swój błąd. Sapiąc cofnęłam się do tyłu — Ty nie jesteś V'lane!

Spojrzenie egzotycznego księcia skupiło się na moich piersiach podkreślonych przez

koronkowy stanik. Przycisnęłam sweter do klatki. Wydał z głębi swojego gardła głęboki dźwięk i moje kolana zablokowały się w seksualnym oczekiwaniu. Tylko przy pomocy ogromnego wysiłku udało mi się jeszcze utrzymać na nogach. Chciałam znaleźć się na kolanach. Powinnam być na kolanach. On chciał mnie na kolanach. I na rękach. Moja głowa została całkowicie oczyszczona z myśli. Moje usta i nogi poruszały się osobno.

Podszedł bliżej

Stoczyłam ze sobą rozpaczliwą bitwę aby tylko poradzić sobie z cofnięciem się do tyłu.

— Nie — powiedział — Nie jestem — powieki opuszczone nad obcymi, antycznymi oczami, podniosły się. — Czymkolwiek to jest

— Kim....? Kim jesteś? — wyjąkałam

Zbliżył się o kolejny krok

Ja cofnęłam się o jeden do tyłu. To był mój sweter, znowu. Cholera!

— Końcem — powiedział po prostu

Drzwi prowadzące do kaplicy otworzyły się poza mną. Poczułam jak ktoś przechodzi i większa ilość dziwnego, niepokojącego zapachu wypełniła moje nozdrza.

Żądza uderzyła we mnie jak młot kowalski z przodu i z tyłu

— Wszyscy jesteśmy końcem — zimny głos niósł się ponad moim ramieniem — I początkiem. Tym co wkrótce, później i potem

— Czasem. Nieistotne — inny odpowiedział

— My jesteśmy zawsze, Ty nie

Mogli równie dobrze mówić w obcym języku. Obróciłam się, ledwie zdolna oddychać. Koronowy stanik leżał na podłodze przy mojej stopie. Był mój. Cholera znowu! Powietrze było zimne na mojej zarumienionej skórze. Nie zapytałam 'po czym?' To były dwie zabijające seksem wróżki ! Książęta! Czy mogłam być szybsza od nich? Czy mogłam przeżyć to spotkanie? Mogli się teleportować! Ja byłam pomiędzy nimi. Czy mogłam ich zamrozić? O boże nie bez moich umiejętności sidhe-seer! — Znacie V'lane'a? Jest księciem Seelie — szukałam wyjścia ustami które pragnęły dotyku, szukały spełnienia które powodowało umieszczanie imienia V'lane'a na moim języku. Chciałam zatopić je w mężczyźnie. Chciałam by były wypełnione, całkowicie. Usta mogły to zrobić. Tak jak i inne rzeczy. Zerknęłam od krocza jednego do drugiego. Potrząsnęłam gwałtownie głową. Moje usta były nabrzmiałe, spieczone, głowa eksplodowała — On mnie chroni — może byli jego przyjaciółmi. Może się go obawiali i odcepią się ode mnie.

Nie byłabym zaskoczona nikczemnymi uśmiezkami i sprośnymi komentarzami (w końcu jakby nie było stałam tam rozebrana od pasa w górę) oczekiwałam jakiegoś komentarza, jakiegoś wyrazu, czegokolwiek, ale oni ledwie obrócili swoje głowy na szyjach z upiorną wręcz gładkością i przyglądali mi się egzaminując mnie w sposób tak daleki od ludzkiego ,że przez moją krew przepłynęło lodowate zimno i na chwilę przestałam oddychać.

Wiedziałam kim byli. Nie byli przyjaciółmi V'lane'a Ten całkowicie obcy gest ich zdradził.

Kiedy ponownie odetchnęłam to było jak wielka, wciągająca łąpczywie powietrze inhalacja

To byli książęta Unseelie. Wróżki które nigdy nie miały okazji nas poznać, uczyć się naszych zwyczajów, udoskonalać swojego zauroczenia poprzez naśladownictwo.

Wróżki które mogły posługiwać się naszym językiem ale tylko aby robić puste odniesienia czy metafory, wróżki które dowiadywały się o naszym świecie z bardzo dalekiej odległości, które prawdopodobnie nie znały podstawowej koncepcji wróżek, polegającej na zastoju i zmianie. Wróżki które nigdy nie były wolne, nigdy nie piły z 'Kotła', nigdy nie uprawiały seksu z ludzką kobietą.

Ale planowały uprawiać seks ze mną! Spływało to z nich, ogromnymi, głodnymi, ciemnymi falami. Żądza wypełniła pomieszczenie, niebezpieczna jak dynamit, jej lont niebezpiecznie krótki. Powietrze nim śmierdziało. Skracalam go z każdym oddechem, karmiąc niedającą się ugasić, przesywającą gorączkę wrózek.

Trzeci wsunął się do kościoła

Co powiedział Christian? Mity utożsamiały głowy tych czterech domów z czterema jeźdźcami Apokalipsy. Czterej książęta.

Zaraza dołączyła do Śmierci i Głodu w domu bożym. Teraz tylko brakowało jeszcze Wojny i miałam nadzieję, że taki stan rzeczy się utrzyma.

Zamknęli się wokół mnie okrążając z trzech stron, płynnie przechodząc z jednego obrazu w drugi, z jednego kształtu w następny. Zmieniając kształty, kolory, i... coś jeszcze co mogło być swego rodzaju wymiarową naturą. Widziałam w 3-D, nie w 4 albo 5. Moje oczy nie były w stanie przekazać do mojego mózgu tego co widziały, więc zadowolili się udawaniem, że tego nie widzą. V'lane powiedział, że wróżki nigdy nie ujawniają nam swojej prawdziwej twarzy. To mogło być właśnie to co spostrzegałam.

Przeżykając swój strach przed jedyną bronią jakiej mogłam przeciwko nim użyć wyszarpałam z kabury włócznię, i obróciłam się grożąc im wokół własnej osi.

— Trzymajcie się z daleka! — rozkazałam — To święty relikwiarz Seelie! Może zabić nawet księcia! — dźgnęłam stojącego najbliżej. Przyjrzał się włóczni potem podniósł żarzące się oczy na mnie. Obrócił swoją głowę i zerknął na innych, potem znowu na włócznię w taki sposób, że i Ja spojrzałam.

Odkryłam z przerażeniem, że moja ręka był skierowana w moją stronę, poruszając się powoli bardzo powoli aż czubek śmiercionośnej, powodującej gnicie broni był wymierzony prosto we mnie.

Próbowałam ją odwrócić tak aby skierować w jego stronę ale nie mogłam się poruszyć. Mój mózg wydawał komendy których moje ciało nie chciało przestrzegać. Gwałt był wystarczająco przerażający. Nie ma mowy abym po tym wszystkim zginęła jak Mallucé

Gdy czubek znalazł się ćwierć cala od mojej skóry, próbowałam odrzucić włócznię na bok mając nadzieję, że mogłam to zrobić a oni już o niej zapomnieli. Moje mechanizmy uwalniające zadziałały podczas gdy moje ręce niezbyt (coś co pewnego dnia nabierze dla mnie sensu) i włócznia zabrzęczała na podłodze i potoczyła się przez drzwi prowadzące do kaplicy. Uderzyła w podstawę naczynia z wodą święconą z tak wielką siłą, że woda przelała się przez ścianki naczynia sycząc i bulgocząc kiedy zetknęła się z włócznią.

Książęta przyjęli statyczną formę, stając się mężczyznami tak nie do opisanymi pięknymi, że patrzenie na nich było momentem takiej perfekcji iż raniło moją duszę i bełkotałam oniemiała. Byli nadzy oprócz lśniących czarnych celtyckich otwartych naszyjników które zwinęły się jak ciekła ciemność wokół ich szyj. Ich gibkie, pokryte złotą skórą ciała były wytatuowane skomplikowanymi wzorami które pędziły przez ich skórę jak kalejdoskopowa burza która zamgliła pozbacane niebo. Piorun błysnął w ich błyszczących oczach.

Głęboko we mnie poczułam odpowiedź grzmotów.

Nie mogłam na nich spojrzeć. To było zbyt wiele. Odwróciłam się ale byli znowu, zmuszają mnie aby spoglądać na ich przerażające, fantastyczne twarze. Moje oczy rozszerzyły się, wciąż się rozszerzały.

Płakałam krwawymi łzami które pokrywały moje policzki. Wytarłam je palcami i wyschły jak uschnięty szkarłat

Wtedy usta książąt znalazły się na koniuszkach moich palców, z językami kojącego chłodu i kłami liżącego lodu i bestia o wiele bardziej prymitywna niż dzika Mac, i zdecydowanie poza moją wszelką kontrolą, ziewnęła i przeciągnęła się, wyciągając

ręce nad głową ,tak jakby zbudzona czekała w rozkosznym oczekiwaniu.
To był powód dla którego została stworzona. Na to czekała przez cały ten czas. Teraz.
Tutaj. Na nich.

Seks który był wart aby za niego umrzeć

Kopniakiem zdjęłam buty. Zsunęli ze mnie dżinsy i bieliznę i obracali mnie między sobą, całując, smakując, liżąc, biorąc, karmiąc się namiętnością którą nakarmili mnie, trzaskając nią z powrotem we mnie, zabierając, zwracając ponownie, i za każdą taką wymianą pomiędzy nami, stawała się ona czymś więcej niż Ja sama, czymś więcej niż oni, stawała się bestią samą w sobie.

Jakąś daleką częścią moje umysłu zdałam sobie sprawę z horroru który przeżywałam. Czułam smak pustki na ich doskonałych wargach i rozumiałam ,że pod nieskazitelną, aksamitną, złotą skórą.....nie było niczego tylko.....ocean...mnie Dostrzegłam nawet gdy się jej poddałam, prawdziwą naturę książąt Unseelie. To czego pragną najbardziej to to czym nie są. Chcą pasji, pragnienia, ognia, zdolności odczuwania.

Jakiś podstawowy element wewnątrz nich zagubił się dawno temu, albo być może został wymrożony przez siedemset tysięcy lat lodowatego więzienia, albo może byli tacy z powodu niedoskonałej piosenki króla, piosenki pustej jak oni sami. Cokolwiek by to nie było, najbardziej intensywnych uczuć doświadczali poprzez seks. Byli maestrami żądy, na wieki zabroniona piosenka w ich królestwie otoczona przez inne równie próżne bez ludzkiego ciała na którym można by było wygrywać tą melodię. Ale z ludźmi było inaczej, tak długo jak odczuwała kobieta czuli też oni, obżerali się jej piosenką, do czasu aż sala koncertowa zamilknie, namiętność przekształci się w popiół i ona umrze, a jej ciało stanie się tak zimne jak to miejsce wewnątrz nich gdzie życie nie mogłoby się nigdy w pełni zrealizować.

Puści, znajdują kolejną kobietę na której będą mogli 'zagrać' i obżerać się od nowa, obdarzając ją seksem najbardziej żywiołowym, najczystszy, najmocniejszy, zabierając wszystko co było żywe w niej, i kieruj ac z powrotem do niej i z powrotem z niej. Moje orgazmy nie były małymi zwykłymi napadami padaczkowymi ale powtórnymi narodzinami, powtórnym tworzeniem mojej osoby za każdym razem kiedy dochodziłam. To był seks, który był życiem, który był krwią, który był Bogiem, który napełniał każdy pusty otwór który miałam, wewnątrz i na zewnątrz.

I to mnie zabijało

I wiedziałam o tym

I musiałam dostać tego więcej

Toczyliśmy się i przemieszczaliśmy po marmurowej podłodze, wyłożonej w pomieszczeniu, moi trzej mroczni książęta i Ja poszukując celu na wyłożonych dywanem schodach, jeden pode mną, jeden za mną, jeden wewnątrz moich ust. Poruszali się głęboko we mnie, wypełniając mnie uczuciami tak kalejdoskopowymi jak ich wytatuowane ciała. Zwężałam się do maleńkiego pączka, eksplodowałam na zewnątrz i dzieliłam się na małe kawałeczki znowu i znowu aż byłam kawałkami roztrzaskanej kobiety. Smakowali jak nektar, pachnieli ciemnością, odurzającą przyprawą, ich ciała były twarde ,wyrzeźbione i doskonałe i jeśli teraz lód ich czarnych celtyckich naszyjników i różowe języki i białe zęby były ostrymi, drobnymi odmrożeniami na mojej skórze, to była to niewielka cena za to co robili wewnątrz mnie.

Czułam jak przez mój umysł prześlizgiwały się momenty z mojego życia, zanim wpadały do jakiegoś opuszczonego nieznanego miejsca. Krzyknęłam, chcąc błagać o wolność ale moje usta kształtowały tylko słowa instrukcji i żądałam, więcej, mocniej, szybciej, tam

Moje ostatnie miesiące w Dublinie, z wszystkimi moimi nadziejami, obawami, i lękami przeleciały przed moim oczami..... i zostały zapomniane. Był dzień który

spędziłam w krainie wrózek z Aliną, zaraz za tym podążyło wspomnienie Mallucé'a i Christiana i braci O'Bannion i Fiony i Barronsa, spotkanie Roweny w barze mojej pierwszej nocy w Irlandii. Moje lato przelatywało przed moim oczami, odpływało. Czy teraz całował mnie czwarty mężczyzna? Smakował mnie? Dlaczego nie mogłam go zobaczyć? Kim był?

Zakułam się wspomnieniem dnia w którym zmarła Alina, wtedy to wspomnienie też zniknęło tak jakby ten dzień nigdy się nie wydarzył a moje życie kontynuowało rozwijając się do tyłu.

Utraciłam lata szkolne przy pocałunkach Zarazy. Pożegnałam liceum z Głodem wytryskującym słodko w moich ustach. Utraciłam dzieciństwo w ramionach trzech księżąt wrózek. Jeśli był jakiś czwarty nigdy nie widziałam jego twarzy. Tylko wyczuwałam jego odmienność, jakby nie był dokładnie tym samym.

I wtedy było tak jakbym nigdy się nie urodziła

Było tylko to co teraz.

Ten moment. Ten orgazm. Ten głód. Ta niekończąca się pustka. Ta bezmyślna potrzeba.

Byłam świadoma tego ,że ktoś inny pojawił się w pomieszczeniu ale nie mogłam niczego zobaczyć za moimi mrocznymi książętami. Nie obchodziło mnie to. Im więcej tym lepiej.

Gdy moi książęta odsunęli się ode mnie, moje ciało ogarnął taki chłód ,że myślałam ,że umrę. Zwijalam się na podłodze błagając o więcej.

Ktoś sięgnął w moim kierunku

Chwyciłam obiema dłońmi aby wesprzeć dotknięcie, odrzuciłam splątane włosy z twarzy i spojrzałam prosto w twarz Lorda Master.

— Myślę ,że teraz będzie mi posłuszna — wymruczał

Posłuszna?

Umarłabym dla niego

Koniec;)

Tłumaczenie — agaz.7@wp.pl